NRLF-1
MAIN

DR. I. HIRSCHER

NIEDZIELNE EWANGELJE

NIEDZIELNE EWANGELJE

NIEDZIELNE EWANGELJE

ROKU KOŚCIELNEGO

WEDŁUG DRA I. HIRSCHERA

PRZETŁUMACZYŁ

X. DR. WŁODZIMIERZ SYPNIEWSKI

I.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ WARSZAWA

Printed in Poland
POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 1 grudnia 1920.

X. Klawek.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 1 grudnia 1920.

(L. S.)

Konsystorz Arcybiskupi
X. Meissner.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

Spis rzeczy

Tomu I-go.

	Str.
I Niedziela Adwentu	1
II Niedziela Adwentu	21
III Niedziela Adwentu	37
IV Niedziela Adwentu	51
Boże Narodzenie	65
Niedziela po Bożem Narodzeniu	82
Niedziela po Nowym Roku	96
I Niedziela po Trzech Królach	108
II Niedziela po Trzech Królach	125
III Niedziela po Trzech Królach	137
IV Niedziela po Trzech Królach	148
V Niedziela po Trzech Królach	161
VI Niedziela po Trzech Królach	172
Niedziela Starozapustna	186
Niedziela Mięsopustna	195
Niedziela Zapustna	208
I Niedziela Postu	221
II Niedziela Postu	230
III Niedziela Postu	238
IV Niedziela Postu	244
V Niedziela Postu	253
Niedziela Palmowa	260
Niedziela Wielkanocna	266
I Niedziela po Wielkanocy	282

Str.

II Niedziela po Wielkanocy 293
III Niedziela po Wielkanocy 304
IV Niedziela po Wielkanocy 315
V Niedziela po Wielkanocy 327
VI Niedziela po Wielkanocy 336

I Niedziela Adwentu.

I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie, albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte.

I wówczas ujrzą Syna człowieczego przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką.

Gdy zaś to dziać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie.

Opowiedział im też przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że królestwo Boże jest bliskie.

Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Św. Łuk. 21, 25—33.

Nowy Rok Kościelny. Wezwanie do moralnej naprawy. Przepowiednia Pana Jezusa o zburzeniu Jerozolimy. Koniec świata i sąd ostateczny. Odwieczne i niezmienne sądy Boże. Początek uroczystości Narodzenia Pańskiego. Stan ludzkości przed Chrystusem, stan ten i naszym. Zwrot ku Chrystusowi, przybywającemu Zbawcy.

Obchodzimy dziś pierwszą niedzielę roku kościelnego.

W każdą niedzielę i w każde święto ogłasza nam Kościół słowo Boże i wzywa nas do zastanowienia się nad prawdami wiecznemi, od których zbawienie duszy naszej zależy. Od nowa począć mamy namyślać się nad naszemi najważniejszemi i najwyższemi sprawami. Od nowa stają przed nami wielkie pytania: Skąd przyszedłem? Dokąd idę? Co Bóg dla mnie uczynił i co czyni zawsze, i co ja sam czynić muszę, abym mój cel i moje przeznaczenie osiągnął? W jakim stanie jest dusza moja? Co mam czynić, abym stał się lepszym?

Samo namyślanie się nie wystarcza, trzeba nam pracować nad zbawieniem duszy naszej. Ta praca rozpoczyna się na nowo w nowym roku, praca nad zwyciężeniem grzeszności i udoskonaleniem. Musimy działać póki jest dzień; kto może wiedzieć, jak prędko nastanie noc! Więc rozpocznijcie dzisiaj tę wielką, świętą roczną pracę od nowa.

Rok znowu przed nami. Ile to można w jednym roku zyskać, ale też jak wiele można stracić! Jeżeli go dobrze użyjemy, możemy daleko w zrozumieniu prawdy postąpić; wtedy możemy niejedną pokusę zwyciężyć, z niejednego błędu się wyleczyć, wiele dobrego zdziałać i bogate zasługi możemy zebrać. Wielkie i poważne to zadanie, i dlatego trzeba nam dzisiaj, na początku, z całym zapałem do tego zadania się zabrać. Jeżeli ten początek pobieżny i lekkomyślny będzie, czego się można spodziewać od jutra i pojutrza, i dni następnych? Początek musi być dobry.

Dlatego czyta nam Kościół obydwie wielkie straszliwe przepowiednie, przepowiednię o zburzeniu Jerozolimy i przepowiednię o końcu świata. Głęboką powagą ma nas napełnić święte zadanie, które w tym nowym roku spełnić mamy, a cóż może nas więcej wzruszyć, jak widok końca.

Rozważajmy więc te przepowiednie! Pierwsza odnosi się do Jerozolimy i jej świętej świątyni. Gdy uczniowie wskazywali Jezusowi wspaniałe marmurowe budowle, rzekł do nich: (Mat. 24. 2) Czyż nie widzicie tego wszystkiego? Zaprawdę powiadam wam: napewno nie ostoi się tu kamień na kamieniu, któregoby nie zwalono. (6) Usłyszycie bowiem o wojnach i wieściach wojennych; baczcie, by się nie strachać! Bo musi to wszystko nastąpić; ale to jeszcze nie koniec. (15) Kiedy zatem zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka, jaka zaległa miejsce święte... wówczas ci co są w Judei, niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać rzeczy ze swego mieszkania, a kto na polu niech się wstecz nie wraca, by zabrać płaszcz swój, (21) wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie.

Jaka różnica między tem, co Jezus przepowiada, a tem, co starzy prorocy na czasy Mesjasza zapowiedzieli! Prorocy mówili o Mesjaszu, że stworzy królestwo sprawiedliwości i pokoju, że panować będzie od morza do morza, i że wszystkie książęta tego świata Jemu się pokłonią. Błogosławieństwo Boże ma zestąpić na ziemię, że stać ma zboże w kraju wysokie jak Libanon, a jako trawa na polu mają ludzie z miast wyrosnąć. Tak mówi Dawid, zaś Izajasz: (XI, 1, 5, 6). I wynijdzie różdżka z korzenia Jesse, a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I będzie sprawiedliwość pasem bioder jego, a wiara opasaniem nerek jego. Będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie; cielę i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie. Jaka różnica! Prorocy przepowia-

dają sprawiedliwość i pokój, pewność i dobrobyt, bogactwo i panowanie i szczęście z raju — a Zbawiciel wojnę i zburzenie, nędzę i ruinę, i najsroższy niedostatek. Jaka straszliwa różnica! Jak to wytłumaczyć?

Gdy Pan Jezus groźną swoją przepowiednię wypowiedział o św. mieście i ludzie wybranym, możliwość była jeszcze odwrócenia tego losu, tej srogiej kary. (Łuk. 19. 42) Iż gdybyś ity poznało, tak żalił się, i w ten dzień twój to, co ci pokój przynosi; teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi. Jeszcze można było straszne przeznaczenie odwrócić. Jak kokosz swe kurczęta, tak chciał Jezus swój lud wziąć pod przemożną swą opiekę i byłby go ochronił przed wszystkimi nieprzyjaciółmi. Stare przepowiednie nie były próżne fantazje, nadzieja czasów błogosławionych, także i pod względem ziemskim nie była żadną próżną marą, i nikt nie wie, jaki rozwój nastałby w dziejach świata, i do jakich wyżyn Bóg lud żydowski byłby doprowadził, gdyby był Mesjasza przyjął, jak się należało. Ale lud zaślepiony nie chciał. Zbawienie swoje, szczęście swoje, błogosławieństwo swoje od siebie odrzucił.

Straszne zaślepienie! Co na to powiemy? Czy się mamy dziwić? Czy mamy ich oskarżać? Nie, bo pamiętać nam trzeba, kto stoi, ten niech patrzy, aby nie upadł. I my mamy przepowiednie, błogosławieństwo zapowiadające, i błogosławieństwa z ciężkiemi groźbami. To nam dziś Kościół przypomina. Patrzcie, coś podobnego i wam ogłoszono, woła do nas, jak kiedyś od żydów, tak teraz od was zależy, czy zechcecie błogosławieństwo zyskać i zgubę odwrócić. O, gdybyście poznać chcieli w tym dniu waszym! Dziś na początku nowego roku, to dzień który ma rozstrzygnąć, bo może, nim rok ten minie, czas wasz upłynie. Teraz macie to jeszcze w ręku waszym. Wejrzyj na Jerozolimę i wspaniałą jej świątynię! W chwili, gdy Jezus te wielkie słowa mówi, miasto stoi nietknięte, i świątynia błyszczy w całej swej okazałości, ale to ostatni, najwyższy czas, jeżeli się ma jeszcze strasz-

ne nieszczęście odwrócić. Tak jest i z wami. Jeszcze żyjecie, jeszcze w zdrowiu jesteście, łaska jeszcze gotowa, wszystko może się jeszcze ku dobremu odwrócić, ale kto wie, dla ilu z was to już ostatniem wołaniem. (Ps. 94. 8). Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.

Przypatrzmy się drugiej przepowiedni. Co mówi Pan Jezus? Są to słowa straszne, które duszę przenikają jak grzmot. I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach — i jeszcze — potęgi niebios zostaną wstrząśnięte, —jeszcze — niebo i ziemia przeminą.

Czy to możliwe? Jakże spokojnie i pewno stoi nad nami firmament niebieski ze swojemi gwiazdami. Niechaj i czarne chmury zakryją niebieskie sklepienie, niechaj szalone burze się podniosą i z gwałtowną mocą huczą, niechaj czerwone błyskawice rozbłyskują, jakby wszystko zniszczone być miało, burza przejdzie, chmury znikną, i niewzruszone w wiecznej, błękitnej pogodzie stoi niebo nad nami z jasnem słońcem we dnie, z błyszczącemi gwiazdami w nocy. I jak mocno stoi ziemia! Czy morze rozszaleje, czy chmury się oberwą, czy wulkany wybuchną i ziemię daleko wzruszą, ziemia cała idzie spokojnie swoją drogą, przynosi poranek i przynosi wieczór, i ubiera się zielono, i ubiera się biało według pory roku. A jednak, chociaż tak niewzruszoną wydaje się budowla ziemi, chociaż tak mocno i bez chwiejności firmament nad nami stoi, Pan Jezus mówi: Niebo i ziemia przeminą. Co ma wtedy mówić człowiek, ta mała, słaba, nikczemna istota? Czy chcesz zapomnieć o twoim końcu, jakobyś tu miał żyć wiecznie?

Niebo i ziemia przeminą. Więc choćbyś nie tylko ziemię posiadał, ale i całe niebo gwiaździste, i to wszystko nie tylko na lat kilka, jak długo życia ludzkiego, ale wiele tysięcy lat, to po prawdzie niebyś nie posiadał, bo przeminą niebo i ziemia. Raz nadszedłby dzień, w którymby całą twoją niezmierzoną posiadłość ogień znisz-

czył. Jak to więc jest możliwe, że tak całą duszą przywiązany jesteś do maleńkiej cząstki tej ziemi, która twoją być może? Jakże możesz tak chciwie pożądać tej garstki pieniędzy, tej skiby roli, gdy cały wszechświat z całą swoją wspaniałością i uciechą nicestwem jest wobec swej znikomości? Namyśl się, chrześcijaninie, jesteś za dobrym i za wielkim, abyś siebie sponiewierał dla tego, co znikome.

Zaprawdę, za wielki jesteś. Niebo i ziemia są za małe dla ciebie, bo one przeminą. Niechaj istnieją tysiące i tysiące lat, czem są one wobec wieczności? Ty zaś masz duszę nieśmiertelną, która wiecznie żyć będzie. Wejrzyj na duszę twą ze czcią, jest ona większą od nieba i ziemi, jest dla nich za dobrą.

Niebo i ziemia przeminą, co to będzie za widok! Pan Jezus mówi: (Łuk. 21. 25) Na ziemi będzie ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów, gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie. Jeżeli ludzie już przy trzęsieniu ziemi tracą przytomność, gdy tylko cząsteczka powierzchni ziemi zadrży, jakże im będzie, gdy podstawy całego wszechświata chwiać się poczną? Ach, jaki widok będzie, gdy wzburzone morze się wzniesie i z rykiem na ląd się rzuci, gdy wściekłe wichry wszystko powalą, co się zdawało niewzruszonem na wieki, gdy ziemia rozpadać się zacznie, a straszliwe ogniste płomienie z przepaści wybuchną, gdy góry się zachwieją i rozpadną jak z kart domki, gdy wszystkie żywioły w dzikim buncie zerwą się w zapasy, aż niezmierzone morze ogniste wszystko pokryje w płomieniach wzburzonych, wszystko pochłaniając i niszcząc, — a żadna arka się nie pojawi, któraby na tem palącem się morzu pływać mogła — jaki to będzie widok? Ale zawsze spokojny, na wieki ten sam Bóg siedzi na tronie nad zapadającym się światem, On, Wszechmocny, powiedział kiedyś »stań się«, i oto powstał świat, stworzony jego słowem; teraz skinął na

ogień, straszliwego sługę swego posłusznego, a świat rozsypuje się w popiół i dym. Wielkim i strasznym jest Pan nieba i ziemi, a moc jego i majestat wstaje nam dzisiaj, wstrząsając duszę naszą. Zaprawdę, napełnij się, duszo moja, świętą bojaźnią i patrz, abyś nie wpadła w ręce Boga żywego! Bój się Tego, który nie tylko ma moc zabicia, ale i moc rzucenia do piekła.

A przecież to tylko początkiem ucisków. Walka żywiołów, wściekłość morza i wzruszenie wszystkich potęg niebios, wszystko to jest tylko wstępem do większych i straszliwszych rzeczy. Cóż bo nastąpi? Jezus mówi: I wówczas ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku z potęgą i chwałą wielką (Łuk. 21. 27). Wzburzenie zamilkło, burza ucichła, płomienie straszne dzieło spełniły, słońce i księżyc zagasły, noc i cisza zaległy szeroką pustynię. A co zostało? Dusze, niezliczone, drżące, zestraszone dusze, które wyczekują chwili, w której przez ciszę zabrzmi pierwszy głos trąby i ogłosi zmartwychwstanie. Wtedy te dusze otrzymają swoje ciała zpowrotem, które na głos trąby wyjdą z grobów, wspaniale przemienione lub straszliwie zeszpecone, według zasługi, i nieprzejrzane wojsko się zbierze, prowadzone przez aniołów, wielkie, ciche wojsko, które strachem przejęte lub cichą nadzieją napełnione, sędziego oczekuje. Jaka to chwila, gdy pierwszy promień światła ciemność rozświetli, gdy trąby gwałtowniej zabrzmią, przeszywając do szpiku kości, i gdy nagle majestat Syna Bożego spłynie z wysokości jak błyskawica ze wschodu i zachodu! Jaśniej jak jasne słońce objawi się na tronie swoim nad chmurami, otoczony niezliczonemi zastępami niebios, we władczej godności i wysokości, w przemożnym majestacie, a oko jego przeniknie najgłębsze tajnie, tak że nic mu nie ujdzie. Kto może o tej chwili myśleć i nie zadrżeć w głębi serca swego? Kto może myśleć o tem bez obawy, że nie ostoi się? Niechaj to długo trwa, nim się to stanie, choćby to były miljony i jeszcze miljony lat, jeżeli kto jednak wierzy, że

ta chwila raz będzie, nie może być wtedy obojętnym. Dlatego przedstawia nam Kościół ten straszny moment, abyśmy w tym nowym okresie życia naszego świętą powagą się przejęli. Świętą powagą — bo idziemy ku tej chwili.

Otoczony zastępami niebiańskiemi siedzi Sędzia w mocy i majestacie na tronie sędziowskim, a przed Nim stoi ludzkość, niezliczona liczba tych, którzy żyli od początku i żyć będą do końca świata. Ilu ich jest, żaden w tym tłumie nie zginie. Sędzia widzi wszystkich i każdego zosobna przenikającym wzrokiem. Nie pyta, coś uczynił. Wzrok jego jak słońce i prześwieca serce, i życie, i odkrywa wszystko. Wszystkim i każdemu zosobna będzie jasno, na jaki los zasługują, choćby to sobie dotąd zakrywali, choćby dotychczas zaprzeczali, są osądzeni. Słońce weszło nad ich istotą i ich czynami. Wszelka ciemność wychodzi na jaw w straszliwem oświeceniu, także najtajniejsza cnota i zupełnie ukryte dobro wychodzi na jaw w chwalebnem opromienieniu.

Gdy już wszyscy wzrokiem wszystko wiedzącym i wszystko oświecającym Sędziego prześwietleni i przed samemi sobą osądzeni będą, nastąpi rozdział, stosownie do wyroku. Według polecenia Sędziego dzielą aniołowie niezliczone rzesze na dwie części, jedną na lewicy, drugą na prawicy stawiając. I oto wypowiada Jezus wyrok, już zapadły, w publicznej, uroczystej formie. Zwraca się do prawicy ze słowami (Mat. 25, 34): Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie w dziedzictwie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Do drugich zaś po lewicy mówi (25, 41): Precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który przygotowano dla szatana i aniołów jego. Oto ostatnie rozsądzenie padło, i nie usłyszysz żadnego zaprzeczenia, żadnego sporu, jest to wyrok sprawiedliwy i nieodwołalny. Tak jak wyrok był ogłoszony, tak się spełnił. I pójdą ci

na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.

Przenieśmy się w duchu w oną godzinę i słuchajmy tego straszliwego słowa: Precz ode Mnie. Czem jest szum morza, czem huczenie grzmotu wobec potężnego, do szpiku kości wstrząsającego głosu sędziego! Precz — bez nadziei, bez końca, na zawsze! Precz — z oblicza Pańskiego! Jak ciężko człowiekowi opuścić to, co tu na ziemi ukochał! Ale świat ten ze wszystkiem, co dać może, jest niczem wobec nieskończonej szczęśliwości i wspaniałości u Boga w niebie. Jakże będzie człowiekowi, gdy odrzucony będzie z tej wiecznej ojczyzny duszy na wygnanie w piekle, gdy odrzucony będzie od Tego, który jest jego Stwórcą i Odkupicielem a chciał być jego Zbawcą! O, czem to jest być odepchniętym od wiecznie dobrego, wszystko miłującego! O, czem to jest, nie mieć tam w górze Ojca, do którego w potrzebie wołać można! Precz — i dokąd? W ogień wieczny! Głód i pragnienie są ciężkiemi mękami, boleści choroby mogą człowieka strasznie dręczyć, ale to jeszcze nie jest męka w ogniu. Palenie i pieczenie ognia jest najdotkliwszym bólem, który tu odczuć i wyobrazić sobie możemy, i z tym bólem jedynie porównać można to, co potępieni w piekle cierpieć będą. Wejdą w ogień, który ich dręczyć będzie w niewysłowionej męce. Jak długo? W krótkim czasie ginie śmiertelny człowiek, wystawiony na pożerającą wściekłość ognia. Jak długo mają potępieni znosić tę mękę? Nie tylko jeden długi dzień, nie tylko strasznie długi rok, nie tylko okropne stulecie, nie tylko tysiąc lat, nie tylko miljony lat lub nie do pomyślenia długie czasy — nie, wiecznie, bez końca i bezustanku. Wtedy myśli nasze tężeją ze zgrozy i strachu. Gdy człowieka jedną noc boleści trapią, a snu pozbawią, jak długiemi wydają mu się godziny w tej milczącej ciemnicy! Czemże jednak jest taka noc cierpienia w stosunku do wiecznej nocy piekła, w której żadna gwiazda nie zabłyśnie ani jutrzenka nie zejdzie, do tej nocy bez końca, w której go-

dzin nie zliczysz, a w której jednak każda chwila tak pełna bólu jest, że całe życie człowieka męki jednej chwili w piekle objąćby nie mogło. Wieczne piekło — myśl ta straszliwa nie jest wcale do pomyślenia. I z kim tam będziemy, jakie towarzystwo mieć będziemy w tej wiecznej nocy piekła, w tej nieskończonej męce? Gdy chcemy coś nazwać jako zupełnie bezecne, coś zupełnie obrzydliwe, chytre, okrutne, nawskroś złośliwe, wtedy nazywamy to szatańskiem; jeżeli widzimy tak coś odrażającego, że i najwięcej znikczemniałej naturze ludzkiej przypisaćbyśmy nie chcieli, wtedy mówimy o podszeptach i dziełach szatana — i ten będzie z nami! Precz ode Mnie w ogień wieczny, który zgotowany jest szatanowi i aniołom jego. Szatan, który naszej biednej duszy nienawidzi, który z nielitościwem okrucieństwem przemyśliwa, aby ją męczyć i sponiewierać, szatan, przed którym cała natura nasza wstrząsa się w zimnej zgrozie, ten przyjmie nas z dzikim, szyderczym śmiechem, temu oddani będziemy bez obrony i pomocy. Ach, gdyby w piekle nic więcej nie było jak tylko szatan ze swoją nienawiścią i swoją złośliwością, byłby pobyt w piekle już straszliwie nieznośnym. Przed taką przyszłością, która nas spotkać może, nie wolno nam oczu zamykać. Z nowym rokiem poczyna się nowy okres życia, od którego nasza wieczność także zależną jest, okres życia, który może będzie rozstrzygającym.

A nie mów, mój chrześcijaninie, obraz, któryś nam przedstawił, jest nadto straszny; jakże może być coś takiego w świecie Pana Boga, który nieskończoną miłością jest? Czy nie trzeba zwątpić, gdy się myśli o możliwości takiej męki, i to na wieki? Z pewnością Bóg jest nieskończoną miłością, ale miłość jego nie jest słabością, miłość jego nie wyklucza sprawiedliwości i gdy przyjdzie do wydania wyroku, ona sąd wyda. A potem uważaj dobrze. Potępienie nie wychodzi w gruncie rzeczy od Boga. Nie odrzuca On dlatego, że gniewu jego

przebłagać nie można, tylko dlatego, że zły trwa w swej złości i zatwardziały jest w grzechu. Grzesznik sam sprowadza swoje potępienie.

Boga i siebie poniechał, w wolności wybrał i pozostaje zatwardziały w swoim wyborze. Czy miłość nieskończona ma ulec i ustąpić przed tą przekorą? Ale, powiesz, jakże to możliwem, aby grzesznik tak był zatwardziały w swym grzechu? Na to odpowiadam ci, że ze śmiercią czas łaski minął, a potem uwagę twoją zwracam na słowo o tajemnicy złego, którego Pismo św. używa. W grzechu popełnionym tkwi pełna tajemniczości zgroźna potęga, niepojęta energja złego, która tu w życiu przez łaskę pokonaną być może, która jednak straszliwie się objawia, gdy moc łaski od duszy się odwróci. Lecz co my pytać i szukać mamy, jakże możemy się ośmielać powątpiewać i przecherać, gdy odwieczna Prawda w jasnych słowach mówi! Odwieczna Prawda, która zarazem nieskończoną Miłością jest, powiedziała nam, że jest wieczne piekło, i stąd dowiedzieć się mamy, czem jest grzech śmiertelny. Nie mów, że trzebaby wpaść w rozpacz, wierząc w odwieczne piekło — spojrzyj około siebie, wejrzyj w siebie, a zobaczysz, że ta straszna prawda tylko z trudnością tyle ma wpływu nad lekkomyślnością i powierzchownością, aby wstrzymać od ciężkich grzechów. Jakże daleko są ci ludzie, którzy tę prawdę znają i w nią wierzą, od rozpaczy! Oby przecież myśl o piekle silniej nas przejęła i poruszyła! Byłoby nam z tem lepiej. Ale chociaż tę wielką sprawę naprawdę do serca weźmiemy, rozpaczać nie potrzebujemy; przecież mamy jeszcze łaskę, i od nas zależy nieszczęście odwrócić.

»Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego«.

Jak straszliwym jest wyrok na potępionych, tak pociechy i miłości pełnem jest słowo, które Jezus do tych

mówi, którzy po jego prawicy stoją: (Mat. 25, 34) Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie w dziedzictwie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Przed królem tego świata stawa poddany w uszanowania pełnej odległości i czeka jego woli. Jakże się czuje uczczonym, gdy go książę przyjaźnie do siebie skinie, gdy go zaprosi, aby obok niego usiadł! Tu jest więcej niż król ziemski, niech on będzie wielki i potężny, jak chce; tu jest Król nieba i ziemi, przed którym wszyscy ziemscy książęta w proch padają, przed którym i książęta nieba się skłaniają, i On to mówi do sług swoich, stworzeń swoich: Pójdźcie. Siedzi On na tronie sędziowskim świata, w chwale swego boskiego majestatu, otoczony całym dworem nieba, i przed wszystkimi mocarzami, błyszczącymi książętami anielskimi mówi do mizernego ludzkiego stworzenia: Pójdź! Jaki honor, jakie szczęście! Niejedna dusza tu na ziemi żyła w gorzkiem wygnaniu, od ludzi ledwo zauważona i od nieba pozornie zapomniana. W swej nędzy i opuszczeniu często z tęsknotą w górę wejrzała, i cóżby była dała, gdyby mogła zobaczyć łagodne oblicze Zbawiciela i usłyszeć jego słowa pełne pociechy! Oto to pierwsze minęło, czas wygnania się skończył, oblicze Pańskie zwrócone ku niej i głos rozbrzmiewa: Pójdźcie. Na ziemi bogaty i przedniejszy z pogardą patrzał na biednego żebraka i słowem jednem go nie uczcił; teraz mówi Ten, przed którym najbogatsi są tylko jakoby biedni żebracy, do pogardzonego: Pójdź do Mnie.

Błogosławieni Ojca mego! Tak odzywa się Bóg do sprawiedliwych. Co znaczą te słowa? W Starym Zakonie odbierali synowie błogosławieństwo umierającego ojca. Tak mówił Izaak, gdy ręce na Jakóba położył: (Gen. 27, 28) Dajże ci, Boże, z rosy niebieskiej i z tłustości ziemskiej obfitość zboża i wina. I niech ci służą narodowie i niech ci się kłaniają pokolenia. Wielkich, bogatych dóbr życzy błogosławiący ojciec synowi swojemu, i wielce uszczęśli-

wiony syn odebrał błogosławieństwo ojca. Ale był to tylko błogosławiony ojca ziemskiego. Przed Ojcem niebieskim jest to małą rzeczą, co my ludzie za wielkie uważamy, ma On zupełnie inną miarę. Cóż to będzie za błogosławieństwo, którego Ojciec niebieski udzieli! Jaka moc spoczywać będzie w tem błogosławieństwie! Na początku świata wyrzekł Pan Bóg nad stworzeniem: (Gen. 1, 22) Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie wody morskie i mnóżcie się na ziemi. A do pierwszych rodziców rzekł: (28) Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi. Jak się to błogosławieństwo wypełniło? Kto zliczy stworzenia, wielkie i małe we wszystkich królestwach natury? Jakże się cieszą ze swego bytu, i jak sączy strumień życia nadal w niewyczerpującej się obfitości! Człowiek zaś zaludnił całą ziemię i królewskie swoje panowanie postawił, coraz większą staje się jego moc panowania, która wszelkie stworzenia i wszelkie siły ziemi podbija światłem rozumu, który mu jest dany, i każde odkrycie, i każdy wynalazek, i każdy postęp jest nowem spełnieniem tego wielkiego błogosławieństwa Stwórcy, które wciąż działa we wiecznie nowej sile. O wielkie, bogate, piękne życie na ziemi! A jednak popadł świat pod przekleństwo grzechu, tak błogosławieństwo Boże zatamowane zostało przez winę. A to jest dopiero błogosławieństwem Stwórcy, a jeszcze nie błogosławieństwem Zbawiciela. Jak pełnem błogosławieństwa musi być uwolnione od przekleństwa nowe niebo i nowa ziemia, siedziba świętych! Wszystko to jest jednak błogosławieństwem przyrodzonem; niezrównanie wyżej stoi błogosławieństwo łaski. A to się ziści w całej pełni i wspaniałości, gdy rozbrzmi słowo: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego. Obyś ty, chrześcijaninie, kiedyś słowo to usłyszał! I czemu nie miałoby

być udziałem twoim, jeżeli czas i łaskę zużyjesz, które teraz są tobie jeszcze dane?

Posiądźcie królestwo, tak mówi dalej Sędzia, przygotowane dla was od założenia świata. Jakże się mozolą ludzie, gdy chcą mieć udział w dobrach tego świata, i jak się cieszą, gdy posiędą dom, siedzibę własną, ogród, ziemię i inną posiadłość. Sędzia przyrzeka sprawiedliwym królestwo, powołuje ich do królewskiej godności i panowania i to nie w takiej myśli jak kiedyś Stwórca pierwszemu człowiekowi oddał ziemię. Ziemia jest tylko małem, niepozornem królestwem w stosunku do wiecznego w niebie królestwa. Panowanie nad ziemią jest mozolnem, wielorako utrudnionem, i żaden człowiek nie zdobędzie go w zupełności; królestwo niebieskie posiadać będzie każdy zbawiony bez ograniczenia i na zawsze. Tu mamy tylko namiot dla wędrówki naszej, jesteśmy królami na wygnaniu, tam mamy twierdzę, która stoi od wieczności do wieczności, i koronę, która nam nigdy z głowy nie spadnie. Tu muszą się ludzie dzielić posiadłością, i dla wielu jest udział małym i ciasnym; królestwo niebieskie ma miejsce i obfitość dla wszystkich, a nikt nie ma za mało, chociaż ma i jego brat. Jakże wielkiem i wspaniałem musi być to królestwo, które Bóg sam dla wybranych zgotował z całą pełnią wszechmocy, z całem bogactwem mądrości i z niewyczerpaną hojnością swej niezgłębionej miłości! I nam, i tobie ofiaruje to królestwo, więc bacz na to, aby je pozyskać!

Ewangelja dzisiejszego dnia kończy się słowami pełnemi majestatu: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Budowla świata wydaje się mocno utwierdzoną na wszystkie czasy. Ziemia idzie drogą swoją, stulecie po stuleciu, tysiąclecie po tysiącleciu, i gwiazdy na niebie biegną swojemi torami, jakoby to wszystko wiecznie tak pozostać musiało. Ludzie się

rodzą i umierają, ale to samo słońce stoi wysoko na niebie nad wszystkimi i patrzy spokojnie i jasno na zmianę i bieg rzeczy. A jednak i słońce jest śmiertelne, i ziemia zaginie, i wszystkie gwiazdy na niebie mają koniec swej wspaniałości. Słowo Boże jednak jest wieczne słowo Boże trwać będzie. Dlaczego? Słowo Boże jest myślą i wolą Boga, prawem i porządkiem, wypowiedzianem przed ludźmi, a jak Bóg jest wieczny i niezmienny, tak i myśl i wola, jego prawo i jego porządek. W słowie Boga żyje duch Boży, i dlatego jest nieprzemijające, wiecznie ważne i wiecznie żywe i skuteczne.

Tak więc słowo, któreśmy dziś słyszeli i rozważali, nie przeminie. Zawsze prawdziwem pozostanie, że dzień końca świata i sądu nadejdzie, szum morza, dzikie wojny, strach ludzi, wzruszenie sił nieba, ukazanie się Sędziego i dwojaki wyrok, wszystko to napewno raz przyjdzie. Nikt nie wie dnia i godziny, nawet aniołowie w niebie, ale przyjść przyjdzie ten czas napewno. Nie myśl, Bóg może zmieni swoje postanowienie i złagodzi karę, i wyrok inaczej wykona lub opuści, nie myśl, bo Bóg mówi: Słowa moje nie przeminą.

Ewangelja, którąśmy słyszeli, nie jest długa, szybko się ją przeczyta i łatwo może człowiek ją lekceważyć. Może już jutro niejeden o niej nie pomyśli. Toć to tylko słowo, dźwięk, który przychodzi i przemija; nie można go uchwycić, nie można go nawet widzieć, łatwo przemknie się około ucha i serca. A jednak słowo to jest prawdziwsze i rzeczywistsze, i skuteczniejsze niż ta cała widoczna ziemia i niebo ze swojemi gwiazdami; one rozpłyną się jak piana, jak sen nocny, słowo Boże zatrzyma moc, da zbawienie lub potępienie na wieki.

To samo powiedzieć trzeba nie tylko o słowie proroczem, ale o każdem słowie Bożem. Moje słowa nie przeminą, tak mówi Bóg zupełnie ogólnie. Gdzie są te słowa? Są zapisane w księgach Pisma św., żyją w ustach Kościoła i sług jego. Jak niepozorną jest biblja, gdy ją zewnętrznie oglądasz, książka jak inne,

a jednak zawiera ta księga więcej mądrości, więcej prawdy i rzeczywistości, niż wszystkie księgi świata, niż cały świat razem z niebem widzialnem. Jakże skromnie i prosto słyszy się słowo kapłana, który na ambonie stoi i każe; ale to, co on mówi, będzie prawdziwem i trwałem, gdy wszystkie pyszne słowa ludzkie przebrzmią i przeminą, gdy cała okazałość i wspaniałość świata minie. Dlatego mamy mieć wielką cześć dla świętej księgi, a słowa Bożego w kościele z uwagą i nabożeństwem słuchać.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Tak mówi Pan Bóg. Grzesznik w mocnych okowach złego nałogu jęczy w sercu swojem: Dla mnie niema pomocy, niema dla mnie możliwości powstać. Na to mówi Pan Bóg: U ludzi jest niemożliwe, ale nie u Boga. (Mat. 11, 28). Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. To słowo nie przeminie, dlatego winien każdy nabrać odwagi i przejąć się ufnością. Grzesznik, patrząc na swoją przeogromną winę, chciałby mówić: Zgubiony jestem, grzech mój większy, niż możność znalezienia przebaczenia. Pan Bóg mówi: (Łuk. 15, 7) Radość w niebie większa będzie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. To słowo nie przeminie, kto więc mógłby zwątpić? Obojętny chrześcijanin chciałby razem światu służyć i z Panem Bogiem nie zrywać. Pan Bóg mówi: (Mat. 5, 24) Nikt nie może dwom panom służyć. (Obj. 3, 16) Iżeś letni, a ani zimny ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich. To słowo nie przeminie, dlatego stań cały i stanowczo na stronie Boga ze szczerą gorliwością. W swoich trwożliwych troskach mówi człowiek: Co się ze mną stanie? Jak przewiodę siebie i swoich przez świat? Pan Bóg mówi: (Mat. 5, 32) Wasz Ojciec w niebiesiech wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ten, który ptaki niebieskie karmi i lilje w polu odziewa, nie miałby o was się troszczyć? To słowo

nie miną, dlatego precz z małodusznemi troskami! Skąpiec mówi: (Łuk. 12, 17) Chcę zbierać i troskać się i wszystkie moje gumna napełnię, potem mogę używać. Pan Bóg mówi: (Mar. 8, 36) Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? To słowo nie zaginie, i według tego działajmy, inaczej przy całym ziemskim zysku dusza nasza i zbawienie przepadnie. Zmysłowy światowiec mówi: trzeba życia używać i niczego nie pominąć. Pan Bóg mówi: (Łuk. 16, 22) Umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle. To okropne słowo nie zginie, ale się spełni u wszystkich, których dotyczy. Mściwy człowiek mówi: Oko za oko, ząb za ząb, jak ty mnie, tak ja tobie. Pan Bóg mówi: (Mat. 5, 44) Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują. — Jeżeli sobie nawzajem nie przebaczycie, to i Ojciec mój grzechów waszych wam nie przebaczy. To słowo nie zginie, i żadna nienawiść ani żadna nieprzyjaźń nie znajdzie wejścia do nieba.

Tak mówi świat nieraz i wierzy w swoje słowa, ale to są słowa kłamliwe, które zginą. Słowa Pańskie trwać będą na wieki. »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą«. Także szatan kiedyś wyrzekł słowo, ale tego samego dnia w nic się obróciło. Było kłamstwem: Gen 3, 4) Żadną miarą nie umrzecie śmiercią, którego dnia jeść będziecie, będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe. Ewa uwierzyła i jadła, i dała mężowi, i ten jadł. Wtedy wpadli z łaski i szczęścia w raju w przepaść winy i wstydu i nędzy, i szatan mógł powiedzieć z prawdziwem szyderstwem: (Gen. 3, 22) Oto Adam stał się jako jeden z nas My wszyscy znosimy jeszcze złe skutki tego kłamliwego słowa, mimo to znajduje to słowo jeszcze dziś wiarę. I dziś powtarza niejeden za szatanem: Żadną miarą nie umrzemy, nie jest tak, jak Bóg groził. Niema wiecznego piekła, wszyscy do celu dojdziemy, tak czy owak,

na tej lub innej drodze. Tak mówią i stawiają słowo naprzeciw słowu Bożemu. Więc komu mamy wierzyć? Chrystusowi czy szatanowi i tym, którzy tak jak on mówią? Czy się stanie, co Chrystus powiedział, czy przyjdzie jako sędzia świata, lub czy nic z tego nie będzie? Niebo i ziemia przeminą, ale nie słowo Boże. Szatan kłamał w raju i kłamie do końca świata, jest on kłamcą i mordercą ludzkim od początku. Biada temu, kto na nim i na słowie jego polega! Zbawiciel potwierdził słowo swoje cudami i krwią swoją przypieczętował, to słowo działa ożywczo przez wszystkie czasy i przetrwa niebo i ziemię. Jego słowa chciejmy się trzymać z mocną, ufną, żywą wiarą.

* * *

Pierwsza niedziela roku kościelnego jest zarazem pierwszą niedzielą adwentu, więc też początkiem przygotowania na uroczystość narodzenia naszego Pana i Zbawiciela.

Jakże lepiej moglibyśmy rozpocząć to przygotowanie, jeśli nie rzuceniem wzroku na stan, z którego wyzwoleni zostaliśmy przez Syna Bożego, który się stał człowiekiem?

Wielką była nędza nieodkupionej ludzkości. Ciemnota zalegała świat, tak ciemni i nierozumni byli ludzie, że jednego prawdziwego Boga zagubili, a bożków z drzewa i z kamienia i nawet zwierzęta czcili. Tak nisko człowiek upadły siebie samego poniżył. Grzech rozszerzył się, jakoby niszcząca zaraza, tak że wszelkiego rodzaju występki otwarcie i publicznie, i bez wstydu popełniano. Apostoł Paweł opisuje nam moralny upadek nieodkupionego świata, a obraz, który nam daje, jest okropny. Złość i zepsucie nie miało granic, nędza nie miała żadnej pociechy, bo ludzie tak dobrze jakby nic nie wiedzieli o wieczności i nagrodzie. Przyszłość była dla nich ciemną, a życie ciężarem i nieszczęściem, bo Ojca w niebiesiech i dobrotliwej opatrz-

ności nie znali. Ludzkość jęczała pod ślepem, nieubłaganem losu przeznaczeniem. Religja, którą zaślepieni ludzie wyznawali, nie mogła ich ponad nędzę życia wznieść, przeciwnie, jeszcze ich poniżała. Przecież wierzyli, że bóstwu cześć oddadzą, gdy krew ludzką niemiłosiernie przeleją na ołtarzach i okropności nie do wypowiedzenia popełnią. Jakiż obłęd mniemać, że bezbożności bogom przyjemnemi być mogą! Czy takich bogów nie trzeba raczej uważać za szatanów? Byli też mądrzejsi i oświeceńsi w onych czasach, ale nie znaleźli wiary, a ich jasny sąd widział straszliwe ogólne zepsucie, ale drogi ratunku nie widzieli. Może sami uznawali, że ich życie lepszym pojęciom nie odpowiadało; uznawali swój grzech, ale wybawienia znaleźć nie umieli.

To był stan ludzkości, nim Zbawiciel przyszedł, i to byłby i nasz stan, gdyby nie był przyszedł, a może jeszcze niżejbyśmy upadli. Jeżeli sobie przypomnimy, że długo oczekiwany przyszedł, jeżeli się gotujemy jego przyjście święcić i w duchu razem przeżyć, to rozmyślajmy o tej ciemnocie i nędzy, która przedtem była. A potem podnieśmy głowy w radosnem przeświadczeniu odkupienia. Mamy pierwszy adwent, dzień ten przypomina nam przyjście Zbawiciela. Przychodzi, aby odjąć od nas wszelką nędzę. Serca nasze niechaj zabiją z tęsknotą i miłością, biegnijmy Mu naprzeciw z radosnem weselem i wołajmy: Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie!

Tak, b i e g n i j M u n a p r z e c i w, duszo chrześcijańska, teraz gdy swoje p i e r w s z e p r z y j ś c i e, przyjście w ciele łaskawie odnawia! Odnowa chce On dzieło swoje uwolnienia od grzechów, ułaskawienia i uszczęśliwienia na tobie rozpocząć. Chce On ponownie dla ciebie być urodzonym przez łaskę, chce ponownie przejść przed oczami twojemi wśród roku, chce uczyć i napominać, znaki i cuda czynić, cierpieć i umrzeć, zmartwychwstać i Ducha Św. zesłać i pośrednikiem twoim być u Ojca w niebiesiech. Wszystko ma się stać przed oczami

twojemi, jakoby się dopiero dziś stało; a ty masz żyć razem nie tylko w pobożnem przypomnieniu, lecz w skutecznej mocy łaski jego.

Pierwsze przyjście jego zawsze jeszcze nie jest ukończone, postępuje dalej, dzieło odkupienia trwa dalej i chce i twoją duszę ogarnąć. Ale raz to ratujące i zbawcze przyjście całkowicie się ukończy i wtedy będzie drugie przyjście, przyjście sędziego. To przypomina ci już teraz ta pierwsza przepowiednia Pańska. Ze względu na ten koniec winieneś twego Zbawiciela tem gorliwiej i pobożniej przyjąć. Więc patrz w przeszłość i w przyszłość, przypatrz się nędzy, z której nas Zbawiciel wyrwał, patrz w przyszłość na straszliwy sąd, od którego nas chce zachować. A potem otwórz Mu i łasce jego całe serce twoje.

Tak, o Panie, przybądź z łaską Twoją zbawienia do serca mego! Serce moje ma być Twojem Betleem, gdzie się narodzisz, ma być Twojem Nazaretem, gdzie mieszkasz w ukryciu; ma być Twoją Golgotą, Twoim ołtarzem ofiarnym, z którego słodki zapach się wznosi do Twego Ojca w niebie; ma być Twojem mieszkaniem i tronem gdzie Ty panujesz i rządzisz zupełnie sam. Napełnij je Swoją obecnością, uświęcaj je Swoją łaską, wzmacniaj je Swoją pociechą; weźmij je całe w posiadanie jako własność Swoją. Wtedy będę mógł kiedyś, gdy się zbliży wypełnienie, z ufnością i radością jak dziś zawołać: przybądź, Panie, przybądź!

II Niedziela Adwentu.

Jan tymczasem, gdy usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: »Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję; a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi.

A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano: (Mal. 3,1)

»Oto Ja posyłam wysłańca mojego
[przed obliczem twem,
który przygotuje drogę twą przed
[Tobą«.

Św. Mat. 11, 2—10.

Udział w cierpieniach i tęsknocie starego świata. Pragnienie odkupienia, płynące z nędzy dziś jeszcze świat gnębiącej. Lekkomyślne

lub swawolne trwanie lub mnożenie tej nędzy. Po czem poznać Zbawiciela, jeśli go Bóg ześle? Jezus z Nazaret jest Nim (dowód). Kto się Nim zgorszy, a kto nie? Znaczenie zjawienia się i świadectwa św. Jana. Urząd proroczy. Św. Jan ostatni i największy z proroków.

Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? Tak polecił Jan zapytać Jezusa dwom uczniom, których wysłał. Te słowa są cechą onego czasu, był to czas oczekiwania. Wśród wielkiej nędzy, która nad grzesznym, klątwą obarczonym światem ciężyła, nie mogło być inaczej jak tylko, że się budziło pragnienie odkupienia w ludzkości, że z głębi podnosił się ku niebu głos wołający o pomoc. Nie tylko lud wybrany, który prawdziwą wiarę zachował, wzdychał za Zbawcą, lecz i u pogan powstawało coraz więcej ciemne jeszcze szukanie i pragnienie. Ludzkość miała odczuć ciężar grzechu, nim on odjęty został, ale Bóg pocieszał lud swój słowami proroków, którzy na przyjście Zbawiciela wskazywali, a także i do pogan pocieszająca ta nadzieja dotarła. Taką miał nadzieję świat i czekał.

My wzbudzamy tę tęsknotę za Zbawicielem w sercach naszych, wmyślając się w nędzę onych czasów. Wtedy nie wiedziało biedne, grzeszne serce, dokąd się zwrócić, aby się od swej winy uwolnić. Ze strachem i drżeniem wznosił człowiek wzrok ku Bogu, którego obraził; nie miał odwagi nazwać go ojcem, jak my od Zbawiciela się nauczyliśmy. Przekleństwo niewolnictwa i poddaństwa gnębiło wielką liczbę nędznych ludzi, tak że wielu rodziców dziećmi swojemi nie mogło się cieszyć, bo nie do nich należały, tylko może do niemiłosiernego pana. Tam panowała przemoc i samowola mocniejszego, a słaby rzadko znajdował miłosierdzie i pomoc. Wtedy nie była niewiasta czczoną towarzyszką męża, tylko jego służebnicą, a jej cześć deptano bezkarnie. Było wiele nędzy, a ludzkość była jakby w okowach, bez możności zerwania silnych więzów. O tem

trzeba nam myśleć i wżyć się w oną wielką, pełną strachu tęsknotę, która świat w onym czasie napełniała.

Tęsknotę za Zbawicielem rozbudzimy w ercach naszych, gdy sobie przedstawimy nędzę naszych czasów. Bo czy niema dziś nędzy w świecie, i czy nie mamy powodu z tęsknotą czekać na Zbawiciela? Zapewne, przybył On już, Zbawiciel dawno się narodził i śmiercią zbawczą na krzyżu umarł; ale zawsze jeszcze nie spełniło się na nas zbawienie, i z wielu rzeczy trzeba nam się uwolnić, nim zbawieni będziemy. Trzeba nam poznać naszą nędzę, abyśmy z tęsknotą wyczekiwali Pana który wciąż na nowo chce być naszym Zbawcą, który pragnie wielkie dzieło odkupienia na nas spełnić. I teraz może za często gwałt idzie przed prawem, słaby uciśnionym jest, a zimne samolubstwo niszczy bezwzględnie szczęście bliźniego. Przyjdź, o Zbawicielu, łagodny a sprawiedliwy królu pokoju, i prowadź serca potężnych i możnych do sprawiedliwości i miłości.

I teraz jeszcze niewszystkie rodziny przejęte są prawdziwym duchem chrześcijańskim, duchem miłości i zgody, jaka powinna łączyć małżonków, duchem posłuszeństwa i szacunku, jaki napełniać winien dziatwę, duchem obowiązku i sumienności, jaka u służby panować winna. Dlatego przybądź, Zbawicielu świata, i uświęć rodziny! I teraz znaleźć można wiele błędów i nieuctwa, wiele głupoty i ciemnoty serca, chociaż światło Ewangelji dawno zajaśniało. Zawsze jeszcze nie poznaliśmy dobrze, co nam potrzebne do zbawienia, zawsze jeszcze oślepia nas blask ziemskiej, znikomej wspaniałości, zawsze jeszcze nie widzimy jasno wielkiej miłości i dobroci Bożej, a naszej własnej nędzy i winy. Zawsze jeszcze jest na świecie dużo nikczemności, wiele przewrotności woli, pychy, chciwości i zmysłowości, więc potrzeba nam koniecznie oświecenia z góry i wzmocnienia naszej słabej woli przez niebiańską moc łaski. Przeto przybądź Ty światło świata, Ty pomocy i siło w słabości i w grzechu! A ile to cierpień jest jeszcze teraz w świecie jako skutki grzechu pierworodnego

i jako skutki naszych osobistych błędów! Ciężko nas przytłaczają i nieledwo wszelką odwagę odbierają. Potrzebna nam moc i pociecha, cierpliwość i ufność, pokora i poddanie, abyśmy nie upadli na drodze cierpień, lecz zasługę czerpali z włożonego na nas krzyża. Więc wzdychamy z tęsknotą do Ciebie, który jedynie moc i pociechę przynieść możesz, który pracujących i obciążonych pocieszyć chcesz.

A co się stanie z tymi, którzy nędzę ludzką własną winą powiększają i do mnogich cierpień nowe dodają przez lekkomyślność i zepsucie? Zowią się chrześcijanami, a nie znają żadnej miłości i żadnej litości, szukają tylko w srogości bez serca własnej korzyści, nie dbając o ciężar, który na ramiona słabych bliźnich kładą. Chcą być chrześcijanami i pomagają przeciwnikowi Chrystusa, nieprzyjacielowi dusz przez zły przykład i uwiedzenie, pogrążając dusze nieśmiertelne w grzech i nędzę. W tym czasie tęsknoty za odkupieniem, za światłem i pokojem, gdzie wszystko do nieba woła o słoneczne światło i rosę, i błogosławieństwo dla wszelkiego żywota, są oni burzycielami i niszczycielami, z których ciemność i śmierć wychodzi. Jaki wyrok ich spotka, tych zbrodniarzy, którzy pracują naprzekór świętej, wspomagającej, ratującej woli miłosiernego Boga!

Czyś Ty jest tym, który ma przyjść? Zbawiciel jest światu przyrzeczony. Czy przyszedł? Czy spełniło się przyrzeczenie? I kim jest ten dawno upragniony wybawca i zbawiciel?

Po czem mamy Zbawiciela poznać, gdy się pojawi? Po czem mamy poznać, że On rzeczywiście jest przyobiecanym, od Boga zesłanym? Bez wątpienia po tem, że On Zbawicielem jest, po tem, że uleczy niedomagania, na które świat cierpi. Kto nas uwolni i wybawi od nędzy, która nas przyciska, ten udowodni, że jest Zbawicielem i tego radośnie powitamy. Trojaką jest nędza,

która nad światem spoczywa. Zapadł on w ciemnotę. W najważniejszych pytaniach życia nic nie wie i obraca się w ciemności, nie wie skąd i dokąd idzie, nie zna ani drogi ani celu. Gdy Zbawiciel przyjdzie, musi przynieść światło w tę noc. Musi nam pokazać grzech w nas, zbawienie przed nami, Ojca i mieszkanie u Ojca ponad nami; musi nas nauczyć, w co wierzyć mamy, co czynić, a czego zaniechać mamy, jeżeli pewną drogą iść mamy wśród błędnego bezdroża życia. I nie tylko niektórym wielkim duchom i uzdolnionym musi przynieść prawdziwe pojęcia, lecz całemu ludowi, i najmniejszemu i nieznacznemu, i nauka jego nie może być trudną do pojęcia, tajemniczą nauką, ale światłem, które wszystkich ludzi oświeca. Potem wszyscy związani jesteśmy słabością. Chociaż to, co słuszne widzimy, jednak nie znajdujemy siły, by je wykonać, jesteśmy jak chromi i bezwładni. Gdy Zbawiciel przyjdzie, musi przynieść moc dla naszej słabości, musi dać siłę na miejsce bezwładności. Musi nas podnieść, dać odwagę, wolę zahartować, a do silnej, woli wierne dać wykonanie. Ta moc łaski obok światła prawdy to druga cecha Zbawiciela. Nakoniec spoczywa na nas wina grzechu; przytłacza nas jakoby ciężkie brzemię, którego nigdy zrzucić nie jesteśmy w stanie. Grzech przygniata nas do ziemi, więzi nas i tamuje drogę do nieba. Tę winę grzechu musi On nam odjąć, zgładzając ją przez ofiarę zadośćczyniącą. Musi grzechy nasze przyjąć na siebie, aby zmazać je przez własne zadośćuczynienie. Tak więc musi nas Zbawca uwolnić od tej trojakiej nędzy: od ciemnoty, od słabości, od winy; wtedy uczyni nas prawdziwie wolnymi. To też prorocy o Nim naprzód przepowiedzieli. I tak Izajasz prorokował: (61. 1) Duch Pański na mnie, przeto że mię pomazał: posłał mię, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszone sercem, i opowiedział więźniom wyzwolenie, a zamkniony motwarcie, abym opowiadał rok ubłagalny.

Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę wstąpił, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. (53. 6).

Czy ten Zbawiciel się zjawił i kto nim jest? Zjawił się, Jezus z Nazaret jest tym Zbawicielem Oto odpowiedź na to wielkie pytanie niezbędne do życia ludzkości. Czyś Ty jest tym, który ma przyjść czy też innego czekamy? Odpowiadamy z pewnem przekonaniem. Tak, On jest, bo w Nim mamy wszystko, czego się od Zbawiciela spodziewać mogliśmy i musieliśmy, jak On sam świadczy, wskazując na to, co czynił. Ślepi widzą, tak mówi Jezus, i to słowo sprawdza się najprzód dosłownie, bo przywraca wzrok ślepym, lecz ma i wyższe znaczenie, bo zdjął On ślepotę z nieumiejętnych i błądzących tego świata, otwierając duszę naszą dla światła wiecznej prawdy. On sam jest światłością, która świeci w ciemności. Tak byliśmy ślepi duchowo, żeśmy już słońca dojrzeć nie mogli, Pana Boga już nie znali. Niegodne i bezrozumne były ludzkie wyobrażenia o bóstwie, a gdy ludzie tego jednego prawdziwego Boga zagubili, wyobrazili sobie wiele bogów, z których jeden mniej boskim był od drugiego. Wtedy przyszedł Jezus i uczył, że jest tylko jeden Bóg, pan nieba i ziemi, że jest Bogiem wszystkich, którzy Mu służyć winni, że jest świętym i sprawiedliwym Bogiem, któremu służyć trzeba życiem świętem i sercem czystem, że jest naszym dobrotliwym Ojcem, który nas chce wziąć do swego wiecznego królestwa, że własnego Syna dał, aby nas odkupił. Przez te wzniosłe prawdy weszło znowu słońce przed naszemi otwartemi oczami, słońce ze swojemi jasnemi, orzeźwiającemi, ożywiającemi promieniami, a ciemna noc przeszła. Ślepi widzą. Przedtem nie znali ludzie swego przeznaczenia i drogi do celu. Nie wiedzieli, że ludzie są równi urodzeniem, dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba lecz mniemali, że dla jednych jest wszystko dobre, drudzy zaś przeznaczeni jako istoty mniej warte służyć w niewoli. Zapomnieli o tem, że celem człowieka nie jest ten

świat, używanie lub potęga, lub wiedza. Stracili z oka niebo, wielkie zadanie, aby Bogu stać się podobnym w cnocie i doskonałości — zanikło. Oto przyszedł Jezus i uczył, że ludzie wszyscy są sługami Boga, dla których dane jest jedno prawo bez różnicy i znaczenia osoby, że wszyscy powołani do synostwa bożego i siebie nawzajem jako braci uważać mają. Więc znikła różnica między wolnymi i niewolnikami, między panem i sługą. Uczył, żeśmy wszyscy z natury dziećmi gniewu i potrzebujemy wyzwolenia, że za wszystkich bez wyjątku krew z krzyża wylaną była i że przez łaskę zbawczą odmienieni do nowego życia powstać mamy. Pokazał nam ten wspaniały cel, który wszyscy osiągnąć mogą po wygnaniu na tym padole płaczu i otworzył oczy duszy naszej. Ślepi widzą. O, jak radosną nowinę ogłosił On światu bez nadziei żyjącemu (Jan, 14, 2—3). W domu Ojca mego jest mieszkań wiele, idę wam miejsce przygotować. Gdy zaś odejdę i przygotuję wam miejsce, znowu przyjdę i wezmę was do Siebie, abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem. Nagroda wasza będzie wielka w niebie, sprawiedliwi błyszczeć będą w królestwie Ojca mego, jedni jak słońce, drudzy jako księżyc, inni jako gwiazdy. O, jakie wspaniałe światło zajaśniało przed naszemi oczami ślepemi! Po ciemnej nocy zajaśniał wspaniały dzień.

Jezus z Nazaret jest Zbawicielem oczekiwanym, bo przyniósł prawdę, przez którą świat się odmienił i odnowił. Tę prawdę przyniósł nie tylko wybranemu kołu uczniów, nie tylko kilku wysoko uzdolnionym mężom, lecz ubogim bywa Ewangelja opowiadana. Ubogim, pospolitym ludziom, najnędzniejszemu z ludu przyniósł światło nauki swojej. Właśnie utrapionym i uciśnionym, nędznym i mozolnym ogłosił wesołą nowinę, i nie tylko tym, ale najbiedniejszym między biednymi grzesznikom, i choćby nie wiedzieć jak byli pogardzeni, głosił im, że chce im być drogą i ratunkiem. I tak okazał się prawdziwym Zbawicielem świata.

Lecz nacóż przyda się nam światło prawdy, jeżeli nie będziemy mieli siły pójść za tem światłem? Naco nam wszelkie dobre nauki, jeżeliśmy bezsilni i słabi, aby się poprawić? I w tej potrzebie pomógł nam Jezus z Nazaret — chromi chodzą. Odjął od nas ubezwładnienie odwagi, niemożności i złej woli, a dał nam wolę i moc wstąpienia na drogi prawdy.

Jeżeli prawda ma mieć moc odnowienia życia naszego, trzeba nam najprzód uchwycić ją z mocną i żywą wiarą. Tylko jeżeli prawda będzie dla duszy naszej bezwarunkową pewnością, może wtedy niesforną wolę ujarzmić. Dlatego umocnił i utwierdził naukę swoją jako prawdziwe słowo Boże. Nie czyni tego słowami dowodnemi, ale czynami boskiemi niezaprzeczalnemi, które z niechybną siłą mówią do duszy, jeżeli ona nie jest zupełnie zatwardziałą. Jeżeli słowom moim nie wierzycie, wierzcie uczynkom moim, tak mówi sam Jezus, a ludzie zmuszeni są dać świadectwo: wiemy, żeś z Boga jest, bo nikt nie może takich rzeczy czynić. Tak daje wierze silną podporę, i słowo jego nabiera niewątpliwej pewności i mocy, która całą duszę ogarnia.

Prócz przekonania o prawdzie wiary potrzebna nam wola, aby pójść za prawdą. Kto nam ku temu pomoże? Ten, który to odejmuje, co naszą wolę ubezwładnia i wstrzymuje, i który to pobudza, co naszą wolę podnieca i porusza. Jezus z Nazaret umiał nałożyć hamulec zmysłowym chuciom, złamać pychę i wstrząsnąć samolubstwo i w ten sposób usunąć przeszkody dobrej woli. Uczynił to, zwracając uwagę naszą na sąd i karę, wskazując nam przekleństwo Boże i piekło wieczne, wzbudzając przez to zbawienną bojaźń. Nie tylko słowami to wypowiedział, lecz w straszliwej rzeczywistości nam pokazał. Drzewo figowe, nad którem wyrzekł przekleństwo, uschło, i Jerozolima padła, jak zagroził! Jaką silną podnietę dał woli naszej swojemi wspaniałemi obietnicami! Kto w małym wierny, tego nad wieloma posadzę. Kto dobre czyni w ukryciu, tego Ojciec mój wyna-

grodzi. Nawet jeden łyk zimnej wody ma nie być niewynagrodzony. Miłosierni miłosierdzia dostąpią, tak usta Jego rozlewają obficie obietnice.

Że jest bogatym i może to dać, pokazał to, gdy wodę w wino przemienił, i chleb pomnożył. O, jak umie przyciągnąć do siebie wolę człowieka jako dobry pasterz, który szuka owieczki zgubionej, jako gospodarz, który własne ciało i krew ofiaruje, jak Zbawiciel, który życie daje i na krzyżu wszystko przyciąga do siebie w otwarte ramiona miłości swojej. Jeżeli to szlachetnych stron serca naszego nie poruszy, cóż nas obudzić może? Tak wybawia nas z naszej oziębłości i zimnoty i ogień z nieba roznieca w duszy naszej. I jeszcze w inny sposób pobudza wolę naszą. Nie tylko pokazuje nam drogę i zachęca do niej, a l e s a m n i ą i d z i e. Idzie przed nami jako wódz, abyśmy szli w jego ślady, On sam w swojej naturze ludzkiej, w swojej słabości, którą dla nas na siebie przyjął. Ciężar, który wziął na swe barki, cięższy niż wszelki nasz ciężar. I tak wchodzi na górę i zwraca się do nas i woła: Pójdźcie za Mną. Patrzcie, oto dałem wam przykład, abyście czynili, com Ja czynił. Jest posłusznym, modli się i pracuje, wyrzeka się siebie i cierpi, czyni więcej, niż od kogokolwiek z nas się żąda, a przecież i On jest prawdziwym człowiekiem. Więc ustać winna wszelka trwożliwość i wątpliwość; wzór jego i przykład napełnia nas odwagą i zagrzewa nas do naśladowania Go. On jest prawdziwym przywódcą na drodze.

Wszystko to jednak nie wystarcza. Cóż pomogą wszelkie święte nauki, najsilniejsze podniety, pełen mocy przykład, jeżeli człowiek to pomija, przesłyszy, o tem nie myśli ani rozważa i do serca nie wpuści? Świat stoi przed nami, opanowuje nas, napełnia nasze zmysły i pragnienia i odwraca nas od prawdy wiecznej. Serce jest przytępione i zimne. Naco się przyda wielki i wspaniały przykład, jeżeli go nie ogarniemy, jeżeli jego siły i piękności nie odczujemy? Czy możemy sobie sami dać

to, abyśmy odczuli i przejęli się tem, czego Jezus uczył i co zdziałał? I tu Jezus pomógł. Naznaczył w Kościele swoim nauczycieli, którzy bez przerwy światu głoszą, czego On uczył, i do końca świata głoszenie Ewangelji nie ustanie. Do wszystkich narodów wysłał swoich posłów, i w ten sposób dochodzi zawsze słowo jego do duszy naszej. Poto zesłał Ducha Św., aby nam otwierał zrozumienie wewnętrzne prawdy, aby serce nasze opanował i napełnił żywem uczuciem. Nie my to sobie damy, abyśmy byli poruszeni i opanowani, ale Duch Św. gotów jest w nas to zdziałać, jeżeli tylko nie stawimy Mu zapory przez złośliwą zatwardziałość. Tak więc wszystko zdziałał i wspaniałe słowo wypełnił: chromi chodzą.

Z tem wszystkiem nie jesteśmy jeszcze wybawieni. Nie tylko niewiadomość i słabość udziałem ludzkości, lecz i wina, i sami zgrzeszyliśmy także. Chociaż naukę Jezusa od młodości słyszeliśmy, chociaż Jezus słabość naszą wspomagał i mocy dodawał, nie chodziliśmy jednak zawsze po jego drogach.

Jak dotąd grzeszyliśmy, tak może i grzeszyć będziemy. Kto zdejmie winę z nas, kto uwolni nas od strachu przed zasłużoną karą? To jest największą naszą troską i największą biedą, i kto zechce być naszym zbawcą, winien i tu nam pomóc. Jezus z Nazaret i tu pomógł. Przez Niego się stało, że nie pójdziemy na sąd, ale uwolnieni będziemy. On nam to dał, że z ufnością umierać możemy. Na drzewie krzyża karę za grzechy za nas wycierpiał; wszelką winę przyjął na siebie, aby ją swoją krwią zmazać.

Jako znak zbawienia postawił krzyż, jako świadectwo darowania wszystkich grzechów świata. Nie jest to tylko oświadczeniem Boga, że nie chce pamiętać grzechów; dla świętości i sprawiedliwości swojej żądał zadosyćuczynienia i kary, i to się stało ponad wszelką możność człowieka i aniołów. Tylko taki mógł zadośćuczynić, który był bez winy; jednak wszyscy ludzie są grzesznikami. Nie mógł też i anioł zadośćuczynić, mu-

słałby być na wieki potępionym, bo wina była nieskończenie wielka; byłoby to jednak niezgodne ze sprawiedliwością Bożą, niewinnego za winnego potępić. Ponieważ jednak Bóg ludzkość zbawić chciał, a przytem prawo kary wobec straszliwej swej sprawiedliwości zachować, więc wziął sam w Synu swoim karę na siebie, gdy tenże Syn Boży stał się człowiekiem i jako przedstawiciel całego rodzaju ludzkiego całą winę na siebie przejął, On zawsze czysty, niepokalany Baranek. Tak stał się Zbawicielem naszym i mógł się nim stać. Niezmiennemu żądaniu kary stało się zadość, a dla nas — miłosierdzie.

Tak, Pan Jezus zdjął z nas winę, ale grzech nasz nie został zupełnie zniszczony, żyje on jeszcze w swoich skutkach. Zły przykład wpływ wywiera, przez zwodzenie rodzi wina zawsze nową winę, i to trwa przez wszystkie czasy. Ach, jaki ciężar spada na nas, gdy popomyślimy o szkodzie, którąśmy uczynili! My tej szkody znieść nie możemy, kto nam pomoże w tym kłopocie? Człowiek tego uczynić nie może, bo i najmądrzejszy i najpotężniejszy nie może odszukać tej tajnej szkody w całem jej rozszerzeniu i przeszkodzić jej rozplenieniu w duszach. Nikt tak długo na ziemi żyć nie może, aby to całkowicie wykonać. Tylko wszystko wiedzący, wszystko mogący i wiecznie żyjący może to uczynić. Kto jest tym, który ma zarazem wolę wiecznie o zniszczenie naszego grzechu się starać? Jest nim Jezus z Nazaret. Z tronu swej wspaniałości zastępuje jako nasz rzecznik naszą sprawę, i nie ustaje w swej mocy Pana w tępieniu grzechów naszych. Na Nim spoczywa nasza ufność. Grzech nasz nie będzie się więcej rozgałęział i nieszczęście za nieszczęściem rodził, bo On żyje i kres mu nadaje. Tak więc i ta ostatnia bieda od nas odjętą została: zło, które my w świecie zostawiamy, przez Niego będzie zniszczone. Inny uczynić tego nie może, innego też nie potrzebujemy.

Tysiące jest takich, którzy Zbawiciela nie znają ani Go oczekują. Albo są tak stępieni, że swej nędzy

grzechowej nie odczuwają, albo czują się w swych bogactwach i zaszczytach, w swych rozkoszach tak szczęśliwymi, że sobie żadnej zmiany nie życzą. Wszystko, co można powiedzieć o Jezusie z Nazaret jako Zbawicielu świata, nie obchodzi ich wcale. Ale wiele, wiele tysięcy lepszych i najlepszych wzdycha z tęsknotą do Zbawiciela i pyta w strwożonej duszy: Czyś to Ty? To jest to wielkie pytanie życia dla najgodniejszej części ludzkości. To pytanie jest rozwiązane. I znowu tysiące i tysiące wznoszą z ufnością wzrok ku Tobie, o Jezu, i wołają pełni otuchy: Tak, Ty jesteś! Ty jesteś ten wyczekiwany, który odbierzesz od nas wszelką biedę, Tyś jest drogą, prawdą i żywotem! Do nich to chcemy należeć i z nimi chcemy wołać radośnie do Pana: Tyś jest światłem świata, Tyś jest mocą świata, Tyś jest zbawieniem świata! Tyś jest żywotem i zmartwychwstaniem, na nikogo innego nie czekamy.

Tak, On jest i przez Niego wszystko na nowo się stało. Ale czy to się i do mnie odnosi? Czy i ja w tem mam udział? Będę się pytał siebie, czy wierzę naprawdę i po dziecięcemu jego słowu? czy wyrzekłem się wszelkiego pogańskiego usposobienia, wszelkiego grzechu? Czy pełen jestem ducha świętości i miłości? Cóż sobie odpowiem? Wielka wieczerza jest przygotowana, stół zastawiony, goście zaproszeni — ale zaproszeni jej nie ukąsili, bo przyjść nie chcieli.

Zbawiciel w odpowiedzi uczniom Janowym dodaje te słowa: Błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. Niejeden, który w Pana Jezusa uwierzył, gorszył się tem, że tak skromnie i ostrożnie występował. Byliby woleli, żeby z mocą się pojawił, żeby ogień z nieba zwołał i wrogów swoich zmiażdżył. Nie pojęli dzieła jego i zadania jego, i niecierpliwili się, zamiast w pokornem zaufaniu wszystko Mu pozostawić. Tak się do dzisiaj dzieje. Niejeden patrzy ku Niemu, ale Go nie rozumie, ani istoty, ani działania jego. Widzą, że jest cał-

kowicie człowiekiem w działaniu i cierpieniu, a w swej pysze nie pojmują, że jednorodzony Syn Boży być może sługą i słabem dzieckiem. Gorszą się jego niskością i uznają Go tylko człowiekiem, chociaż bardzo znakomitym. Pokorni jednak się nie gorszą, widzą w jego ludzkiem poniżeniu boską jego wielkość i wielbią Go. Niektórzy nie pojmują w swem samolubstwie cierpień i śmierci jego, nie mogą zrozumieć, że Syn Boży taką miłość mieć może, dobrowolnie się oddając na śmierć za grzeszników. Gorszą się jego krzyżem i uważają Go tylko za męczennika swoich przekonań, pokonanego w walce. Serca przystępne dla miłości i żądne pomocy, które szukają Boga przystępnego, uznają jego nieskończoną miłość, jego wielką ofiarę i wspaniałe zwycięstwo na krzyżu. Innym nie wystarcza to, co Jezus jako król świata i głowa swego Kościoła do dziś zdziałał. Według ich zdania powinien był oddawna pogaństwo i żydostwo, i wszystko złe ze świata wyniszczyć. Jak państwo ziemskie w krótkim czasie siłą utworzyć można, tak winien był, jak mniemają, Zbawiciel swoje duchowe królestwo stworzyć, a nie pamiętają, że zupełnie co innego jest panować nad wolnemi duszami i odmienić zapatrywania ludzi. Nie pamiętają, że wszelki gwałt i wszelki przymus sprzeciwia się duchowi Chrystusowemu i dlatego gorszą się w swym nierozumie jego łagodnem, cierpliwem panowaniem. Potulni i pobłażliwi rozumieją Jezusa, który tlejącego knota nie gasi i zgiętej trzciny nie łamie, który z miłością czeka na duchową powolność i słabość ludzi. Innym nie wystarcza, co Jezus w duszach sprawia jako ich dawca łask i pasterz. Ma wziąć im wszelkie pokusy, a po ich nawróceniu ma zniszczyć wszelkie skutki ich zdrożności.

Braknie im pokory i wytrwałości, dlatego nie rozumieją wychowawczej mądrości swego wodza, który dozwala trwania skutków złego, ażeby dusza pod ich naciskiem tem dokładniej od grzechu się odczepiła. Gorszą się wychowaniem Jezusa. Pokorni i wytrwali zaś ro-

zumieją Go, poddają się z zupełną ufnością wszystkim doświadczeniom i oczyszczeniom, które Bóg za dobre uzna. Błogosławiony, który się z Niego nie gorszy!

Wielkiego znaczenia jest świadectwo, które Jan składa o Jezusie z Nazaret jako Zbawicielu i Mesjaszu. Jan jest wielce światłym mężem. Pojmuje, czego ludowi potrzeba. Nie spodziewa się poprawy z zewnątrz, ani z pokonania nieprzyjaciół Izraela, ani z ziemskiej potęgi i wielkości; w tem nie widzi zbawienia, tylko w wewnętrznem nawróceniu i przemianie: żąda on pokuty. Jan jest mężem nieustraszonym i otwartym. Nie jest on podobny, jak mówi Jezus, trzcinie, wiatrem potrząsanej, nie szuka poklasku i względów ludzkich. Z bezwzględną surowością przemawia do ludu i królowi Herodowi wyrzuca jego grzechy. Jan jest mężem wielkiej moralnej czystości, i tak samo wielkiego i szczerego ducha pokuty. Pustynia z wszelkiemi jej niedostatkami jest miejscem jego pobytu, szorstka szata z włosia wielbłądziego okrywa członki jego, a najlichsza strawa zaspokaja głód jego.

Cóżby mogło takiego męża pobudzić do dania o Jezusie z Nazaret świadectwa i wskazania na Niego jako Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, gdyby z góry nie odebrał polecenia? I jakże my moglibyśmy świadectwu jego nie wierzyć, jeżeli nikt z współczesnych nie odważył się zarzucić mu kłamstwa? Zważajmy przytem: Jan jest nadzwyczajnem zjawiskiem, kaznodzieją pokuty, jakiego świat nie widział ani przedtem, ani potem, i on wskazuje na kogoś większego, który rzeczywiście przychodzi w takim blasku, że Jan przed nim zblednął. Jak się stało, że tacy dwaj mężowie się spotykają, jakich żadne stulecie, żadne tysiąclecie, jakich wogóle żadne czasy nie wydały? Jak się to dzieje, że obydwaj do siebie się odnoszą i na siebie się powołują? Czemu nie idzie każdy swoją drogą? Czemu chce jeden, którego lud czci i za Mesjasza uznać jest skłonny, być niczem i nic nie zna-

czyć, tylko chce być sługą i poprzednikiem drugiego? Czy to wszystko jest tylko przypadkiem lub zmową? O nie, jest to palec Boży, jest to moc nieba, która działa. Oto Ja posyłam wysłańca mojego przed obliczem Twem, to słowo Ojca spełnia się. Jan był wysłany i dawał świadectwo o Tym, który przyszedł po nim.

Jan był ostatnim z proroków; zakończa długi, chwalebny ich szereg, który się ciągnie przez cały Stary Zakon. Rzućmy wzrokiem na tych mężów! W onych dniach pełnych złego, gdy bezbożność górę wzięła, gdy lud zaślepiony w bałwochwalstwo i grzech wpadł, a Zakon nogami zdeptał, wtedy powstali prorocy, którzy się strumieniowi zepsucia przeciwstawili. Głosili pokutę i ujmowali się za świętą sprawę Bożą przeciw wszelkiej swawoli i gwałtowi, bez bojaźni przed potężnymi tego świata. Gdy potem gniew Boży straszliwie się objawił i ciężko lud przygniatał, wtedy znowu powstawali i mówili. Nie wołali zadowolnieni w uciesze złośliwej: Patrzcie, słowa nasze się spełniły, lecz płakali z nieszczęśliwymi i starali się ich podnieść w łagodnych słowach pociechy. Jak ostrą kara zagniewanego Boga być mogła, nie wątpią o wierności i miłosierdziu i przepowiadają przebaczenie i ratunek wszystkim pokutę czyniącym. Prorocy stoją tam w świętej czystości moralnej, w stałej wierze, w mocnej odwadze jako skały wśród wezbranych wód. Oni są wielkimi świadkami prawdy i Zakonu, a gdy królów wspaniałych zapominamy, to proroków, tych mężów Bożych, wspominamy ze czcią i podziwem.

Jan zamyka ich szereg, jest on między nimi ostatni i zarazem największy. W surowości obyczajów i odwadze wiary, w powadze i miłości prawdy, w prawdziwej wielkości charakteru przed żadnym nie ustępuje. Możemy go tylko porównać z Mojżeszem i Eljaszem. Duch Eljasza na nim spoczywa. Ale pod jednym względem jest większym od Eljasza, a więcej jeszcze od innych, jest on

więcej niż prorok, jak to sam Pan Jezus powiedział. Wszyscy prorocy patrzeli w daleką przyszłość i wskazywali na przyjście Zbawiciela z niejaką niepewnością i przyćmieniem. Jan mógł na oczekiwanego palcem wskazać i powiedzieć: Patrzcie, oto Baranek Boży! Zbawiciel stoi w pośrodku między wami. W tem był więcej niż prorokiem, bo był posłańcem.

I do dziś dnia trwa jego poselstwo. To, co głosił narodowi żydowskiemu jako poprzednik, głosi i nam. Głosi teraz w czasie adwentu z wielkim naciskiem, teraz gdy i my spragnieni wyczekujemy łaski Zbawiciela.

III Niedziela Adwentu.

A takie świadectwo wydał Jan, gdy Judejczycy z Jerozolimy wysłali doń kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali go tedy: Cóż więc? Eljaszem ty jesteś? — I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? — I odpowiedział: Nie. — Rzekli mu więc: Kimże jesteś? — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali. — Co mówisz sam o sobie? Jam głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: »Drogę prostujcie Panu«, jako mówił Izajasz prorok (40 3).

A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. To też postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzcisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eljaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale wpośród was stanął ten, którego wy nie znacie; Tenci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przedemną, a jam niegodzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego.

To działo się w Betanji, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

Św. Jan 1, 19—28.

Czas wielkiego rozdziału. Wezwanie Chrzciciela do pokuty. Odnosi się to także do czasu teraźniejszego i to w większych

rozmiarach, niżby się wielu zdawało. Omamienie własne i wina, spoczywająca na odkładaniu pokuty. Jeżeli nie pokuta, to przynajmniej dążenie do udoskonalenia się potrzebne. Kto gardzi wezwaniem do pokuty i sądzi, że ma do tego prawo? Chrzest z wody — chrzest ognia — jego znaczenie, potrzeba i ważność. Jan św. wzór pokory, obowiązku i uległości.

Jezus z Nazaret, Syn Boży, jest Zbawicielem świata. Gdy miał na świat przybyć, posyła przed sobą posła, poprzednika swego, Jana. Jak to przez niego o g ł o s i ł i czego od świata przez niego żąda? Tego uczy nas ewangelja.

Pierwszą rzeczą, którą Zbawiciel ludowi swemu ogłosić kazał, jest r o z d z i a ł, który ma nastąpić, rozdział między prawdziwymi a tylko cielesnymi synami Abrahama. Każe ludowi oznajmić, że należeć do rodu Abrahamowego nie ma w jego oczach żadnej wartości; Bóg może Abrahamowi z kamieni martwych wzbudzić potomków godniejszych niż wielu Izraelitów.

Dlatego niechaj nie dufają w to, że należą do ludu wybranego. Zbawiciel przychodzi z siekierą, aby wyciąć wszystkie drzewa, które żadnych dobrych owoców nie przynoszą; przychodzi z wiejaczką, aby wywiać plewy z pszenicy. Złych i niepoprawnych oddzieli od dobrych i wyda sąd sprawiedliwy.

To powiedziane jest i dla nas. Że do Kościoła zewnętrznie należymy, to nas nie uratuje, tem mniej poważanie u ludzi. Kto dobre owoce przynosi, ten się ostoi; nieurodzajne drzewo, które na miejsce w ogrodzie nie zasługuje, będzie wycięte. Więc wszelki powód mamy błagać Pana Boga o cierpliwość i jeżeli teraz, o Panie, nie miałbyś znaleźć żadnych owoców, bądź łaskawy i daruj nam jeszcze rok jeden! Rozkaż, aby rolę przekopać i namierzwić; podwój łaskę Twoją, a my się do Ciebie ze serca nawrócimy! Niejeden myśli, że się ostoi na sądzie, ale czy tak będzie rzeczywiście? Zbawiciel przychodzi z wiejaczką i oczyszcza bojownicę; dopiero

gdy ziarno przeciw wiatru się rzuci, okazuje się, które jest dobrem, ciężkiem, pszenicznem, a które tylko lekką, nieużyteczną plewą. Nie chwal się przed czasem, bo może jako za lekki osądzony będziesz. Bóg mówi, wyślę wiatr utrapienia, czy wtedy wytrwasz w ufności? Niechaj zawieje wiatr ludzkich względów, czy ostoisz się wtedy w pokorze? Ześlę huragan pokus, czy pozostaniesz wiernym? O Panie, wiem, że i mnie przewiejesz wiejaczką; będę musiał okazać, czy moja cnota jest prawdziwą czy też pozorną. Gdy tedy rozpoznać muszę, że mi niejednego braknie, użycz mi czasu do pokuty, i niechaj Twoje oddzielenie nie będzie ostatnie i rozstrzygające!

Wielki rozdział zapowiada Pan Bóg, wskazuje na sąd, na wieczną szczęśliwość i wieczne potępienie. Ale nie jest jego życzeniem i wolą odtrącić którąkolwiek duszę, lecz przychodzi, aby wszystkie zbawić. Wszystkim pragnie łaski i przebaczenia udzielić, i tylko te zginą, które Jego odrzucą.

Dlatego wzywa po drugie przez swego poprzednika lud do pokuty. (Mat. 3, 8) Czyńcie owoce prawdziwej pokuty, — tak głosi Jan i udziela chrztu w wodach Jordanu na znak pokuty.

Mogłoby się nam zdawać, że chrzest Janowy nic nas nie obchodzi. Ówcześni Izraelici mieli wszelki powód temu chrztowi się poddać, my zaś możemy Zbawiciela przyjąć w stanie, w jakim jesteśmy. Czy nie widzisz, chrześcijaninie, że nawet Jezus nim nie pogardził? W jaki sposób więcej przekonywający mógł ci na serce włożyć, że każdy, że i ty głosu pokuty Janowej masz usłuchać i iść za nim!

Jest to pierwszem i najzgubniejszem z wszystkich kłamstw, gdy w siebie wmawiamy, że jesteśmy bez grzechów. Gdybyśmy na sumieniu nie mieli wielkich przewinień, zawsze pozostałoby wiele do odpokutowania z naszej strony. Nie masz żadnego zabójstwa na sumieniu, ale czyś nigdy nie zawinił przez waśnie, zazdrości

i swary? Czyś nie chował w sercu doznanej przykrości i chęci zemsty, czyś nigdy nie martwił drugich szyderstwem i złośliwością? Nie popełniłeś kradzieży; ale czyś zawsze był zupełnie rzetelnym i czyś nigdy nie szukał w nadmiar twojej korzyści? Czyś był skromnym w zyskach a wolny od chciwości? Czy byłeś gotów wesprzeć potrzebujących, gdy to uczynić mogłeś? Cudzołóstwa nie popełniłeś ani też innego ciężkiego grzechu przeciw czystości, ale czy serce twoje było czystem we wszystkich twoich myślach i żądzach, i czy słowa twoje nigdy nie obrażały uczciwości? Nigdy nie świadczyłeś fałszywie, nigdy nie popełniłeś krzywoprzysięstwa wobec sądu, ale czy mowy twoje zawsze były prawdziwe, szczere i bez fałszu? Czyś błędów drugich nigdy nie rozszerzał lub może nawet powiększał, zamiast je wytłumaczyć? Kto mówi, że nie ma grzechu, kłamcą jest, i niema w nim prawdy. Kto myśli, że grzechy jego są tylko ludzkiemi słabościami, nic nie znaczącemi, nie warte żalu ni poprawy, ten się oszukuje. Kto mniema, że głos Janowy do pokuty tylko wielkich grzeszników dotyczy, ale nie jego, ten nie wie, co potrzebne do tego, aby dusza prawdziwie Bogu była miła, i nie zrozumiał jeszcze słowa: Bądźcie świętymi, jako Ja jestem święty. Do wszystkich odnosi się głos Janowy. Rzesze płyną do Jordanu, więc dalej, i my idźmy z niemi i wstąpmy do rzeki, aby otrzymać chrzest Janowy!

Wielu przyznaje, że im potrzeba nawrócenia, ale nie mogą się przełamać, aby się zabrać do tego dzieła. Chcą pokutować, ale jeszcze nie teraz. W tem spoczywa zgubny nierozum i wina pożałowania godna. Czemu odkładają pokutę, i co ich dziś wstrzymuje? Grzech jest im zbyt miłym, ażeby go porzucić mogli. Później, mają nadzieję, będą mocniejszymi, później, myślą, namiętność osłabnie, wtedy będą mogli się przemóc. Co ich wstrzymuje? Zobowiązania, któreby trzeba wypełnić przy rzetelnem nawróceniu się, zwrot nierzetelnie nabytego dobra, odwołanie oszczerstwa. Jeżeli to się stać musi, to niech

już później będzie, choćby na łożu śmiertelnem, ale nie teraz. Co ich wstrzymuje? Obawiają się spojrzeć jasno w swój stan, bo przeczuwają, że niejedno zmienićby musieli, że tak dalej żyćby nie mogli, że musieliby się stanowczo do Boga nawrócić, a życie z jego słodkiemi zwyczajami nadto im miłe, aby mieli z niemi zerwać. Pragną żyć tem połowicznem życiem i dlatego ukrywają sobie sami stan swój. Jeżeli jednak to jest powodem zwłoki, czem tedy są tacy ludzie przed Bogiem i własnem sumieniem? Są ślepymi, bo chcą nimi być, nie chcą się pozbyć nierzetelnego dobra, nie chcą porzucić nałogu grzesznego. Serca ich przywiązane do grzechu, i oni wiedzą że tak jest. Rozumieją, że trzeba im się nawrócić, ale braknie im dobrej woli. Jeżeli o przyszłem nawróceniu mówią, to nie polepsza ich sprawy, jest to niczem więcej jak uśmierzeniem złego sumienia, zakrywaniem ciągle trwającego grzechu. Jest to ciężką winą, ale to nie wszystko, okaże się jeszcze więcej.

Dziś więc nie chcą nic zmienić, ale p ó ź n i e j chcą się nawrócić. To »później« jest im uspokojeniem, ale fałszywem, jest to oszukiwaniem samego siebie i obłudą. Jeżeli dziś nie chcą, to nie chcą wcale, to braknie im silnej woli, żyje w nich tylko słabe pragnienie bez ochoty i odwagi. Ich nędzna wola jest teraz w więzach grzechu; chcą czekać, pókl ich święte uczucia nie porwą i popchną. Ma im przyjść wola z zewnątrz, to co dobre, ma być im łatwem i przyjemnem przez zmianę stosunków, przez przekształcenie ich zapatrywań i pojęć. Nato czekają. Jeżeli się to samo z siebie zrobi, to dobrze, ale jeżeli się żąda energji, wysiłku woli, ofiary, wtedy nie chcą. Przypuśćmy, że z latami namiętność obumrze, przez szczęśliwe okoliczności, osobne wpływy i usposobienia chęć cnoty się obudzi: czy ta zmiana jest rzeczywistem nawróceniem? Grzesznik doznał zmiany, która więcej jest zewnętrzną, ale on sam wewnętrznie się nie zmienił. Gdyby okoliczności się na złe odmieniły, byłby znowu tem, czem był dawniej, bo jego wola stanowczo się nie nawróciła.

Lecz czy te szczęśliwe okoliczności rzeczywiście się zdarzą? Czy grzech będzie tak dobroduszny i opuści ofiarę swoją, a czy znajdzie się dość dobrych wpływów, aby go nawrócić? Patrzcie, tam tkwi ten wielki nierozum. Nieporządny popęd nigdy się nie osłabi przez jego zadowolnienie, lecz stanie się coraz silniejszym i coraz więcej ścieśniać będzie więzy. I tak stanie się grzech nałogiem, a nałóg drugą naturą — i gdy to się stanie, jakże się chce człowiek poprawić? Czy zdarzyło się kiedykolwiek, aby sknerstwo, wprzód opanowawszy serce, potem zamarło? Czy kiedykolwiek pijaństwo ofiarę swoją opuściło, jeżeli ją lata całe w swych więzach trzymało? A jeżeli zestarzałe ciało nie może pożądliwościom się oddawać, to tkwią one w pożądliwem sercu. Czego teraz grzesznik nie osiągnie, to mu będzie później, jeżeli grzechowi był oddany, jeszcze trudniej. Trudniej, bo zły nałóg wzmaga się, trudniej jeszcze z innego powodu. Tak jak zło w duszy rośnie, tak umiera dobro i zdolność do dobrego coraz więcej. Teraz jest jeszcze uczucie siły woli, grzesznik wie, że mógłby się nawrócić, gdyby był stanowczym. Pomału zanika to uczucie silnej woli, i rodzi się bezsilność, połączona z zupełną małodusznością. Teraz jest jeszcze wstyd naturalny, pamięć na utraconą niewinność, pragnienie dawniejszego pokoju duszy. Jest jeszcze w duszy uczucie prawości, żyje jeszcze przyrodzone współczucie i łagodność. Wszystko to mogłoby grzesznika popchnąć na drogę zwrotną. Ale coraz więcej zanikają dobre kiełki i prądy, i resztki przepadają w rosnącej powodzi występków, i niechęć do wszelkiego dobra bierze duszę w posiadanie. Dziś, gdy grzesznika jego dobra strona pobudzić może, sądzi, że nawrócić się nie może. Jakże będzie gdy serce jego całkiem zepsute i bezecne będzie? Wtedy tem mniej o nawróceniu myśleć można.

Nakoniec wielkie pytanie, czy to »później« r z e c z y w i ś c i e b ę d z i e. Być może, że nagłą śmiercią nie zginiesz, chociaż i to się zdarzyć może. Przypuściwszy, że jeszcze niejaki czas żyć będziesz, godzina ostatnia

jednak przyjdzie i przyjdzie rychlej, aniżeli się spodziewasz. Mówisz, że ta ostatnia godzina wystarcza, aby przez spowiedź, lub w ostateczności przez akt żalu doskonałego duszę uratować. Czy człowiek może wzbudzić żal według własnej woli? Czy prawdziwy, szczery żal można w duszy wzbudzić tylko aktem własnej woli? Niezbędną jest łaska Boża, i jakże może ten liczyć na łaskę, kto całe życie nią gardził i ją odpychał? Czy nie trzeba raczej obawiać się, że po życiu bezpokutniczem rozpacz i zatwardziałość duszę ogarnie? Czy może bóle cielesne i nadmierna słabość ducha tak osłabią, że stanie mu się wszystko obojętnem? Doświadczenie uczy, że tak się często dzieje. Gdyby nawet grzesznik w ostatniej godzinie żałował, to może być, że za łaską Bożą, żal jego byłby prawdziwy i szczery, ale kto nas o tem upewni? Może tylko strach śmiertelny go wymusił bez przyczynienia się woli i zaufania Panu Bogu? W każdym razie nie może grzesznik dowieść, że żal jego jest rzetelny; życie się jego skończyło, i nie ma już okazji pokazania czynem, że się prawdziwie nawrócił, i nabrania pociechy o prawdzie swego nawrócenia. A braknie mu jeszcze więcej. Nie może nic z tego, co ma na sumieniu, naprawić, jeżeli na to czasu potrzeba, bo czas jego upłynął. Własnym swoim siłom duszy zaszkodził, splamił je grzechami i na złe drogi poprowadził. To zepsucie można tylko pomału i w wytrwałości zniszczyć. I w tym splamionym i zepsutym stanie ducha musi schodzić. Może innym szkodził na ciele i duszy, na czci i mieniu.

Jakie to zadanie bezmierne i czasu wymagające, aby choć w części złe naprawić! Gdy czasu zbraknie, musi grzesznik cały ten ciężar zanieść w wieczność. Zapewne i ten, który dziś zacznie naprawiać skutki grzechów, niewszystko do porządku doprowadzi, choćby mu przyszło żyć długie lata. Ale czyni, co może, a może mieć nadzieję, że Bóg resztę uczyni. Kto zaś pokutę odsuwa, ten i tego nie chce naprawić, coby mógł uczynić, — i więcej, ciągle nowe dodaje, bo w grzechu żyje. Tak rośnie liczba win

jego i odpowiedzialności. Czyż więc nie jest to zuchwałością i zarozumiałością, gdy myśli: w ostatniej godzinie powiem, Panie, teraz weź wszystko na Siebie, com ja narobił!

Dlatego, chrześcijaninie, słuchaj dziś wołania do pokuty św. Jana i idź za tym głosem dzisiaj! Św. Jan zapowiada Zbawiciela, który cię w otwarte ramiona przyjmie, jeżeli prawdziwie skruszony do Niego przyjdziesz. Odkładanie pokuty jest wielkim nierozsądkiem, obłudą, zgubnym obłędem i ciężką winą. Nie zatwardzaj serca twego, ale idź za głosem Jana!

Wszyscy bez wyjątku potrzebują odnowienia, nie tylko grzesznicy, lecz i ci, którzy w ogólności na dobrej są drodze. Ten, który ma przyjść, jest Bóg sam, święty, umiłowany gość duszy naszej, który nic nieszczerego obok siebie nie znosi. Kto dobrej i rzetelnej woli jest, z pewnością starać się będzie o gorliwe przygotowanie się na jego przyjście. Także dobrzy chrześcijanie są stworzeniami ułomnemi i muszą sobie powiedzieć, że się cofają, jeżeli przestaną iść naprzód. Nic nie jest tak zgubnem jak obojętność. Kto się nie pilnuje, jest w niebezpieczeństwie upadku w grzechy, a może i w grube błędy. Zła skłonność jest zawsze w upadłej naturze i nigdy nie śpi. Jeżeli chrześcijanin nad nią nie czuwa i nie panuje, i bezustannie jej nie ujarzmia, i nie odpycha, to podnosi się ona cicho i nieznacznie, lecz coraz silniej i niebezpieczniej, aż w słabej chwili zwycięstwo odniesie.

Chociaż się człowiek może ciężko nie zapomni, jednak gdy przestanie starać się i w duchu się odnawiać i odświeżać, poczyna moralnie upadać. W wypełnieniu obowiązków swoich słabnie, staje się letnim i zimnym w miłości, obojętnym we wierze, coraz ostrzej występują błędy jego natury, zmienność usposobienia, rośnie samolubstwo i całe jego usposobienie duszy upada, staje się jałowem i zwietrzałem jak sól, która straciła swój smak i zepsuła się. Nikt nie powinien przesłyszeć głosu do

pokuty i odnowienia w duchu, a kto myśli, że ten głos go nie tyczy, znajduje się w wielkim błędzie.

Kto gardzi tym głosem do pokuty? Wielka Rada w Jerozolimie wysłała posłów do Jana, aby go spytali o powołanie i upoważnienie. Byli to faryzeusze. Saduceusze zaś, którzy mieli także w Wielkiej Radzie przedstawicieli, nie uważali za potrzebne zajmować się Janem i jego kazaniem o pokucie. Saduceusze byli to przedni, bardzo wykształceni ludzie światowi, którzy z religją zerwali. Wprawdzie liczyli się jeszcze do żydostwa, ale nie wierzyli w wieczność i w nieśmiertelność, i dlatego ich religja nie zasługiwała na to miano. Byli to ludzie, którzy umiejętnie tego świata używali; dla pokuty i umartwienia nie mieli zrozumienia, a Jan był w ich oczach pożałowania godny głupiec i marzyciel, na którego z urąganiem patrzeli. Takich saduceuszów nie brakło nigdy i dzisiaj są także. Wielkie zagadnienia ludzkości nie obchodzą ich duszy, ziemi oddanej; wiara jest dla nich zabobonem, nad którym się zgóry uśmiechają, a biedny lud jest dla nich motłochem. To są te drzewa, do których korzeni już siekierę przyłożono. Jak się oni ostoją na Sądzie?

Faryzeusze nie należeli do tych, którzy z góry na wystąpienie Chrzciciela patrzeli. Przychodzą i żądają od niego wykazania swego posłannictwa — ale nie nato, aby się upewnić i przekonani pójść tem szczerzej za nim, lecz w złośliwej intencji. Chcą świadectwo jego osłabić i wpływ u ludu zniweczyć. Dobrze sobie swoje pytania ułożyli, aby niewygodnego kaznodzieję pokuty usidlić. Zaraz pierwsze pytanie brzmi: Czyś ty jest Chrystus? Dalecy uwierzyć, myśleli zgubić go, gdyby upojony poklaskiem rzeszy chciał sobie przywłaszczyć godność Mesjasza. Jan jednak odpowiedział z całą pokorą: Nie jestem ja Chrystusem. Więc pytali: Czyś Eljaszem lub innym prorokiem? O Eljaszu bowiem wierzono, że przyjdzie zpowrotem i pójdzie przed Mesjaszem. I znowu odpowiedział Jan: Nie jestem. Więc byli w obawie, że otwartego oświadczenia

unikać będzie, i naglą go, aby powiedział, kim jest, aby mogli zanieść odpowiedź tym, którzy ich wysłali. Wtedy Jan mówi równie otwarcie jak skromnie: Jam głos, co woła na pustkowiu: drogę prostujcie Panu. Teraz już nie tają swej złej woli i wypytują, jakiem prawem chrzci, ma się z tego wytłumaczyć, skąd ma władzę, nie będąc prorokiem, tylko zwykłym człowiekiem? Jan wskazuje na tego, który jest większy od niego, który nieznany w pośrodku nich żyje, On przyjdzie i Jana usprawiedliwi, bo On jest tak wielkim, że Jan nie czuje się godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego. Ale gdy ten Większy przyszedł i swojej boskości dowiódł, wtedy faryzeusze Mu nie uwierzyli. Jakże mieli poprzednikowi wierzyć i dać posłuch jego wezwaniu do pokuty? Uważali się za sprawiedliwych i wierzyli, że żadnego oczyszczenia nie potrzebują. Byli syci w swem własnem usprawiedliwieniu i nie pragnęli żadnego zbawiciela. Siedzieli na stolicy Mojżesza i czuli się uprawnieni innych sądzić, nie chcieli jednak, aby ich do odpowiedzialności pociągano. Obłudnikami byli i pysznymi, samolubnymi ludźmi. Jakże mieli mieć zrozumienie dla kaznodziei pokuty! I tak też jest z faryzeuszami wszystkich czasów, tak z chrześcijanami, którzy im są podobni. Nieprzystępni dla pokuty w zaślepionej pysze i syci w usprawiedliwianiu siebie.

Po trzecie ogłasza Zbawiciel przez poprzednika swego i to mieści się w słowach: (Mat. 3. 11) Ten, który przyjdzie po mnie... On was chrzcić będzie Duchem Św. i ogniem. Chrzest wodą do pokuty tylko przygotowaniem, jest rzeczą pierwszą i najpotrzebniejszą; człowiek musi się nawrócić ze złych dróg swoich. Potem dopiero ma otrzymać wyższe duchowe uświęcenie, to jest chrzest Duchem Św. i ogniem, którego znaczenie bliżej rozpatrzymy.

Co to znaczy, że ten, który ma przyjść, chrzcić nas chce Duchem? Przez ducha można rozumieć przeciwieństwo do litery, chodzi o głębsze rozumienie, które

nie zatrzymuje się nad formą prawa, ale dąży do jego istoty. Chce chrzcić w duchu, znaczy, że chce uczyć zrozumienia słowa Bożego, znaczenia przykazań jego. Jakże i my potrzebujemy tego chrztu w duchu, gdy tak bardzo opieramy się na literze! Przyzwoicie zachowujemy się w kościele, ale nie wahamy się świątynię Bożą, którą my sami jesteśmy, bezcześcić. Zachowujemy przepisane posty, ale nie myślimy o tem, aby serce nasze umartwić Czy ta żywa świątynia mniej warta od kamiennej, i czy wewnętrzny post nie ważniejszy od zewnętrznego?

Ducha można też rozumieć w przeciwieństwie do c i a ł a. Chrzcić duchem znaczy zagłębić się w ćwiczenia duchowne, tak że uczynek zewnętrzny napełni się pobożnością i zrozumieniem. Nie mamy czcić Boga ustami, mamy Go wielbić w duchu i w prawdzie. Jakże często jesteśmy przy wzniosłej ofierze Nowego Zakonu obecni tylko ciałem, a dusza nasza ze swemi myślami przebywa w świecie! Ile razy przesadzamy się wobec bliźniego w uprzejmościach, a przytem serce nasze próżne jest prawdziwej miłości!

A przyzwoitość i karność nasza w mowie i zachowaniu się czy zawsze polega na prawdziwej czystości serca? Czy nie jest raczej zewnętrznem zachowaniem granic, których przyzwoitość żąda? Wtedy cnota nasza nie jest żywym kwiatem, ale sztucznym, któremu braknie rzeczy najpiękniejszej — bo zapachu. Jakże więc bardzo potrzebny nam jest chrzest duchowy!

Ducha nakoniec rozumieć możemy w przeciwieństwie do w o d y, jak to Jan sam zaznacza, że chrzci tylko wodą. Woda oczyszcza; jest obrazem bojaźni, która złe wypędza i od grzechu wstrzymuje. Zbawiciel zaś chce wlać w nas ducha miłości, miłości, która z ochotą dziecięcą posłuszna jest, miłości, która naszą cnotę ożywia i ogrzewa. Miłość dopiero uświęca i przemienia życie nasze; dopiero przez ducha miłości stajemy się prawdziwymi chrześcijanami. A tej miłości dużo nam braknie, tej miłości, która więcej czyni, niż obowiązek nakazuje, która

bezustannie jest czynną i ofiarną, aby wspomagać, tej miłości, która nas Panu Bogu głównie podobnymi czyni jako jego prawdziwe dzieci.

Także i o g n i e m chce Zbawiciel chrzcić. Co znaczy to słowo? Także ogień stoi w przeciwieństwie do wody, jest czemś silniejszem i skuteczniejszem i oznacza moralną s i ł ę wobec moralnej niemocy i słabości. Ogniem chrzcić znaczy wolę wzmocnić i rozgrzać, aby to co dobre rzeczywiście spełnić. Wszyscy jęczymy pod słabością ciała, która nas przygniata jakoby złe prawo sprzeczne ze świętem prawem Bożem. Rozumiemy co dobre, chcielibyśmy je wykonać, ale gdy duch ochotny, ciało okazuje się słabem. Oby nas Bóg ochrzcił i napełnił, i przejął ogniem swej mocy.

Woda stoi leniwie na ziemi lub sączy po niej; ogień wznosi się ku górze, rozpłomienia się, rozszerza się i rośnie. I tak nie jest tylko obrazem mocy, lecz i ochotnej o d w a g i i porywającego z a p a ł u, który niestrudzenie naprzód postępuje i przeszkody niszczy. Tyle jest między nami trwożliwości i niechęci, i niejedno dobre, któreby mogło rosnąć i owoc przynieść, już w zarodku niszczeje przez małoduszność. Jak mało jest takich, którzy z całą szczerością się modlą: Panie, wszystko, co Ty chcesz, jak Ty chcesz i jak długo Ty chcesz. Jak mało jest takich, którzy z Apostołem mówią: N i c n i e m o ż e nas odłączyć od m i ł o ś c i C h r y s t u s a. Jak mało takich, którzyby wszystko ofiarowali, gdyby tego zażądano! Jak mało takich, którzy pracują bez chęci zysku, bez skutku, czysto tylko z miłości Boga i dla chwały jego! Zaprawdę bardzo potrzebny nam ogień Boży, któryby wszelką chwiejność i połowiczność, wszelką niechęć i brak odwagi w nas spalił.

Ogień jest także środkiem czyszczenia. Szlachetnych kruszców nie narusza; nieczystości, rdzę wydziela. Ogień niszczy to, co chore, zaraźliwą truciznę, której zapomocą wietrzenia usunąć nie można. Tak też ma ogień, którym Zbawiciel chrzci, to co nieczyste i chore w duszy naszej

spalić, aby w całkowitą czystość przetopiona, stała się czystą i piękną. Więc spieszmy ku temu chrztowi, bo nam tego oczyszczenia potrzeba. Także w sercach, które się Bogu ofiarują w szczerej miłości, jeszcze wiele jest obcego i skazitelnego. I do dobrego, które czynimy, miesza się wiele przewrotnego w nasze myśli, w nasze mowy i uczynki a głównie w nasze zamysły. Zawsze jeszcze zerkamy ku chwalbie ludzkiej, zawsze jeszcze rodzi się gorycz za najmniejszem upokorzeniem, i kto może powiedzieć, że wolny jest od wszelkiej nieporządnej skłonności, od przywiązania do rzeczy ziemskich? Mamy posiadać, jakobyśmy nie posiadali, mamy tak żyć, aby w nas żył Chrystus, ale jak daleko nam do tego!

Tak więc chce nas Chrystus chrzcić duchem i ogniem, duchem prawdziwego rozpoznania, duchem życia wewnętrznego, duchem czynnej miłości, ogniem moralnej siły, ogniem odwagi, ogniem świętego oczyszczenia. Ale gdzie jest ten Duch, gdzie znajduje się ten ogień? Duchem, którym Zbawiciel chce chrzcić, jest Duch Święty, którego światu posyła, a ogniem jest ogień boży, który Duch Św. w sercach rozniecić pragnie. Dlatego też nie mówi Jan, chrzcić będzie duchem i ogniem, tylko chrzcić będzie Duchem Św. i ogniem. Dlatego my oczekujemy Zbawiciela nie tylko jako cudotwórcę i nauczyciela i tego, który grzechy odpuszcza, lecz także jako tego, który nam daje Ducha Św. i przez niego nas na nowo stwarza w pojęciu pełnej wiary i czynnej, bezinteresownej miłości. To jest rzeczą najwyższą, dokonaniem dzieła jego. Wyżej nie może się wznieść nasze pragnienie i wspanialej nie może być wypełnione.

Rzućmy okiem jeszcze na Jana, na wspaniałe cnoty, które nam z ewangelji o nim jaśnieją. Na pytanie, kto on jest, odpowiada: (Jan 1, 23) Jam głos co woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. Temi słowy mówi o sobie, jako o kimś wielkim, bo oznacza siebie jako tego, którego prorocy przepowiedzieli, oznacza temi słowy swoje wznio-

sie powołanie na poprzednika Zbawiciela. Musi to ogłosić, bo to jest prawdą, ale z jaką skromnością to czyni! Nie nazywa się prorokiem, chociaż jest Eljaszem swojego czasu, jak to Pan Jezus sam mówi, i według słów Pana Jezusa więcej jest niż prorok. Jan nie chce się narówni stawiać z onymi wielkimi mężami dawnych czasów. Prawdziwa wielkość zawsze połączona jest z wielką pokorą.

Wyraźnie wskazuje Jan na Tego, który ma przyjść po nim; jego wielkość wysławia natchnionemi słowami, przed nim w cień się usuwa. Jan nie przekracza swojego powołania, nie chce być niczem więcej ani więcej zdziałać, niż mu Bóg przeznaczył. Powołanie swoje wykonuje w pokornej wierności, w podporządkowaniu się pod tego większego, gotów zniknąć, gdy Zbawiciel sam wystąpi. Nie chce działać samodzielnie i niezależnie, lecz chce służyć, służyć z całą wielką mocą, która go napełnia, z potężnem znaczeniem jakie posiada. Jakże zato ludzie zważają zawsze na to, aby znaczenie swoje uwydatnić i błyszczeć! Jak mało ich rozumie, co to znaczy, tylko cześć Bożą i dobro sprawy mieć na oku.

Jan cieszy się nawet, że ten Większy, który po nim przyjdzie, jemu jego blask odbierze, że go przyćmi. Po mnie przychodzi mocniejszy ode mnie (Mk. 1. 7). Gotów jest oddać i porzucić, co posiada, dla Pana, któremu służy. Chętnie chce miejsce uczynić, chętnie chce być zapomnianym. To jest prawdziwe wyrzeczenie się siebie, to się nazywa Bogu służyć, a nie sobie samemu.

IV Niedziela Adwentu.

A w piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trahonitis, gdy Lizanjasz jąko tetrarcha rządził Abileną, a Annasz i Kaifasz byli arcykapłanami, — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jak napisano w księdze przepowiedni Izajasza Proroka (40, 2—5):

»Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny,
Niech wszelki parów zapełnią,
zniżą szczyt każdy i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą....
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy".

Św. Łukasz 3, 1—6.

Na czem polega pokuta? 1. Poznanie swej grzeszności. (Czy liczymy się do dobrych czy do złych? Jak wielkie nasze zepsucie? Główny nasz grzech?) 2. Zerwanie z naszym stanem grzesznym i nowy stan ducha. (Czem ten duch nowy? Jego potrzeba. Sposób zdobycia go Początek i następstwa. Zdobycie go, zachowanie i wypełnienie go).

Wszelkie powołanie od Boga. Po czem je poznać? Czemu często nie poznane? Także trudny zawód chętnie trzeba podjąć. Przygotowanie i uzdolnienie do zawodu. Nadzwyczajny i zwykły zawód. Ostatni ważniejszy. — Jan św. osobą historyczną. Różnica, czy coś ważnego stało się za czasów jakiego męża, czy przez niego.

Znowu ukazuje się nam św. Jan, kaznodzieja pokuty, z wezwaniem do nawrócenia i odnowienia serca. Drogę gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny. Niech każdy parów zapełnią, zniżą szczyt każdy i wzgórze, i dróg krzywizny sprostują, i szorstkie szlaki zrównają. Jeżeli o konieczności pokuty przekonani jesteśmy, pytanie, co zrobić, aby rzeczywiście czynić pokutę? Jak zacząć tę ważną sprawę i wykonać, aby obietnica Jana i na nas się spełniła, abyśmy i my zbawienie Boże obaczyli?

Najprzód musimy poznać, czego nam braknie. Nie oczyścimy ani uświęcimy serca naszego, jeżeli nie zrozumiemy, że ono jest skalane, przez co i jak bardzo jest skalane.

Więc trzeba nam przedewszystkiem wiedzieć, czy się w ogólności zaliczyć możemy do dobrych czy do złych, czy na drodze naszej możemy postępować, czy też nawrócić musimy, czy tylko coraz więcej oczyszczać się i doskonalić mamy, czy też z gruntu zmienić się mamy. Po czem to poznamy? Posiadamy na to znak nieomylny: czy wzgląd na wolę Bożą w nas panuje lub nie. Kto usterki popełnia z niewiadomości lub nieuwagi, niespodzianie lub bez namysłu, ten z pewnością grzeszy, ale jego wola nie jest jeszcze grzeszną, t. j. na grzech skierowaną. Można go do dobrych zaliczyć. Kto zaś grzeszy ze świadomością i umyślnie, ten zdał wolę swoją złemu, i wola Boża nie jest w nim panującą. Należy on do złych. Zapewne, wielka różnica jest między świadomym, złośliwym i zatwardziałym grzesznikiem, ale to nic nie zmienia tego, że dobrowolne oddanie woli świado-

memu grzechowi zalicza nas do złych. Nie chodzi tu o to, jak ciężki jest upadek, to inne pytanie, które także jest wielkiego znaczenia. Jeżeli chcemy rozstrzygnąć, czy do dobrych czy do złych należymy, to zależy tylko na tem, czy świadomie grzeszymy. Więc może kto niesłusznie zelżony mimowolnie wpaść w gniew i wet za wet oddać, nie spostrzegając się, że przykazanie miłości bliźniego, a szczególnie miłości nieprzyjaciół obraża. Nie zbywa mu więc na dobrej woli zachowania tego przykazania i nie przestaje być dobrym. Kto zaś w sercu rozmyśla o zemście i z namysłem zemścić się pragnie, ten należy do rzędu złych, chociażby nie zamyślał nieprzyjacielowi wyrządzić wielkiej szkody. Jego przemyślana zemsta pokazuje, że wola jego świadomie zwraca się przeciw przykazaniu Bożemu, i że wola Boża w nim nie panuje, tylko jego przewrotna żądza. Jeżeli sługa okrada swego pana choćby z grosza, to nie jest to wielką rzeczą, więc i ciężkim grzechem, ale ten grosz jest panem serca jego, i ten sługa usuwa wolę swoją woli Pana Boga i poddaje ją niesprawiedliwej mamonie. Sługa ten należy do złych, i jak długo potrwa, że ten grzesznik stanie się wielkim grzesznikiem?

Drugie pytanie, na które sobie odpowiedzieć musimy, jest: jak głęboko i szeroko sięga nasza przywara? Nasze wady i grzechy są rozmaite, kto je wyliczy? Gdy sumienie twoje roztrząsasz, niewiele ci podpadnie; co na spowiedzi masz do powiedzenia, jest ten lub ów grzech, który ci podpada. O twoim właściwym wewnętrznym moralnym stanie mało co wiesz. Może ci też braknie potrzebnej nauki, więc nie wiesz, jak usposobionym jest dobry chrześcijanin i jak żyje. Dlatego myślisz i czynisz niejedno niedozwolone, nie rozpoznając swej niesłuszności. Dobry drukowany rachunek sumienia może ci pomóc, bo ci wskaże obowiązki twoje i grzechy, które popełniać można. Może ci też braknie dobrej woli uznania błędów. U innych widzisz wszystkie

niedostatki dokładnie, u siebie nie: tu jesteś ślepym, zaćmiony miłością własną, która wszystko usprawiedliwia i upiększa. Gdy ci inni zwrócą uwagę, starasz się tylko obronić zamiast się upokorzyć. Jeżeli wszystkie napomnienia i zarzuty idą u ciebie na marne, zatem nie chcesz poznać siebie i możesz sobie oszczędzić wszelkiego roztrząsania sumienia. Nawet gdyby cię drugi za ostro sądził, to jednak w niejednej rzeczy będzie miał słuszność, i możesz się od niego czegoś nauczyć, jeżeli wogóle czego nauczyć się pragniesz. A nawet nieprzyjaciel twój, który ci źle życzy, jest zwierciadłem bardzo pożytecznem; w swej bezwzględnej otwartości więcej ci pomoże, niż słaby lub fałszywy przyjaciel, który na wszystko milczy lub ci pochlebia. Przedewszystkiem zaś, jeżeli masz jeszcze rodziców, słuchaj ich napomnień i nagan z największą ochoczością. Oni to miłują cię szczerze i niczego więcej nie życzą sobie jak twego dobra i szczęścia. W miłości swej więcej będą skłonni niejedno przejrzeć i łagodnie osądzić; mówi się, miłość rodzicielska łatwo staje się ślepą, więc z pewnością będzie to, co nawet ślepa miłość znalazła, prawdziwem.

Jeżeli więc uznasz, że ci niejednego niedostawa, to jest rzecz dobra, ale jeszcze nie koniec na tem. Różne błędy mają swoje źródło, złe owoce rosną na wspólnej glebie, rodzą się z jednego wspólnego nasienia. Więc trzeba ci widzieć nie tylko różny chwast, lecz także wspólny korzeń, z którego wyrasta. Póki tego nie pojmiesz, poprawy być nie może. Coś niecoś zrobisz, ale całkowitej poprawy nie będzie, boś się nie dobrał do korzenia złego. Ale korzeń jest ukryty i schowany, jakże go mamy znaleźć? Nie jest to rzeczą trudną. Pytaj się przy błędach swoich: skąd? dlaczego? naco? Musisz mieć np. zawsze słuszność i nie znosisz innego zdania; łatwo się obrażasz i bierzesz wszystko zbyt dokładnie i osobiście, nie lubisz przestawać z prostymi ludźmi, lecz szukasz towarzystwa wyżej stojących; nie umiesz przebaczać i nie znosisz żadnego zarzutu. Skłonny jesteś do

zawiści, chcesz znaczyć więcej niż inni i szukasz pochwały — skąd to się bierze? Nietrudno pojąć, że źródłem wszystkich tych błędów jest pycha. Gdy wykorzenisz pychę, wszystkie powyższe błędy znikną. Lub może lubisz smaczne potrawy, wygodne spanie i spokój; rozmyślasz tylko o przyjemnościach, a pracować chcesz tylko, jeżeli ci to przyjemność sprawia; niecierpliwisz się zaraz przy niedostatku lub przeciwności; jesteś cierpki, gdy masz spełnić obowiązek przykry; nie chcesz się wiązać ani czasem, ani porządkiem pewnym, wszystko zależnem ma być od twego widzi mi się; chętnie zabawiasz się myślami pożądliwemi; rozpieszczasz dzieci swoje — skąd to wszystko? Ma to jedno źródło, jeden korzeń; to jest zmysłowość i miękkość.

Gdy tego błędu nie wyniszczysz, nigdy naprzód nie postąpisz.

Jeżeliśmy doszli do poznania naszego grzesznego stanu, to już pierwszy krok do poprawy uczyniony; potem trzeba drugi krok zrobić: trzeba ten stan grzeszny znieść za łaską Bożą. Musimy nabrać zupełnie innego nowego, odmiennego ducha, usposobienie, które dotychczasowe przewrotne zapatrywanie, dążenie i działanie potępia i ze wstrętem odrzuca. Musi nastąpić odnowienie w duchu. Musimy zyskać posłuszne, pokorne, czyste, zadowolnione, łagodne, wdzięczne, Bogu oddane serce. To jest naszem zadaniem, a nie to, abyśmy się strzegli tego lub owego ciężkiego grzechu. Prawdziwe nawrócenie jest odnowieniem. Mógłby kto np. stosunek nieczysty, który go do grzechów przeciw szóstemu przykazaniu pobudza, porzucić, a jednak niekoniecznie potrzebowałby się nawrócić. Gdyby w inny sposób oddawał się swoim nieczystym żądzom, choćby tylko w dobrowolnych wyobrażeniach i pożądaniach, to z grzechem jeszcze nie zerwał przez dobrowolne nawrócenie się. Nie ma serca nowego ani duchowo odmienionego umysłu. Także skrucha nad jednym lub drugim grzechem nie czyni tego; odwrócić się musi wola od każdego i wszel-

kiego grzechu, zwrócić się trzeba w zupełnem posłuszeństwie do Boga, wtedy dopiero odnowieni jesteśmy w duchu.

Jak mamy odnaleźć tego ducha, gdy go przez grzech tak zupełnie straciliśmy? To możemy jedynie za łaską Bożą, i łaska ta musi być uprzedzającą. Z drugiej strony nie zdziała tej zmiany umysłu jednostronnie i sama, my musimy współdziałać. Na łasce Bożej nie zbraknie, ty tylko czyń, co się należy! Właśnie teraz w tym św. czasie adwentowym wzywa cię do tego łaska. Czas adwentowy pokazuje ci wielki dzień wyroku straszliwego, który grzesznika czeka, gdy z drogi nie zawróci, chce cię napełnić świętą trwogą. Trwoga przed karą wieczną to pierwszy krok do moralnego odnowienia. Więc nie odwracaj oczu, nie zamykaj ich przed wielkiemi doniosłemi prawdami, lecz przyglądaj się im i rozważaj je z mocną wiarą, aby cię we wnętrzu twojem wstrząsnęły.

Gdy napełniony bojaźnią ujrzysz straszliwą przepaść otwartą dla ciebie, gdy pierwszy krok ku poprawie uczyniłeś, uczyń i drugi: nie rozpaczaj, lecz nabierz ufności. Bojaźń ma cię wstrząsnąć, ale nie pognębić, dlatego potrzebna ufność, aby cię podparła. I do ufności pobudza nas czas adwentu, bo nam pokazuje nie tylko sąd, lecz i Zbawiciela, którego Ojciec zsyła, aby nas uratował. Nie trać odwagi dla grzechów twoich, Baranek Boży chce wszelką winę wziąć na siebie i pokutować. Zbawiciel przybywa, aby nas uwolnić od ciężaru nas przygniatającego, aby nas w krwi swojej pojednać z niebem, a krew jego ma dość mocy i ceny, aby nam pomóc mogła.

Widząc zaś tę niezmierną łaskawość i miłość, wspaniałomyślność i miłosierdzie Zbawiciela, czy mógłbyś nie miłować go z całego serca! Miłość to trzeci krok na drodze odnowienia. Także i miłość chce łaska Boża wzbudzić w sercu twojem. Wskazuje ci na narodzonego Syna Bożego i mówi ci: tak Bóg umiłował świat — i ciebie umiłował, że tego jednorodzonego Syna swego dał na śmierć dla zbawienia świata — dla zbawienia twego.

Nie tyś Go naprzód miłował, nie ty naprzód coś dla Niego uczyniłeś, tylko Bóg pełen miłości o tobie myślał, kiedyś ty jeszcze był jego nieprzyjacielem. Tyś Ojca twego porzucił i swoją część dziedzictwa zmarnował, ale gdyś w twej nędzy do Niego się zwrócił, skłonił się i On miłościwie ku tobie i przyjął cię znowu za syna swego. Byłeś tą zbłąkaną owieczką, która głosu pasterza słuchać nie chciała; więc dobry Pasterz poszedł za tobą w pustynię, aby cię pełen zmiłowania na ramionach swoich zanieść do trzody. Weź sobie przecież do serca, co ci na ten św. czas adwentu mówi, abyś twoje zimne serce nareszcie rozpalił miłością Bożą.

Ale tak jak Boga miłować winieneś, tak też winieneś miłować jego wolę świętą i przykazanie jego chętnie wypełniać. I do tego wzywa cię łaska w tym czasie. Pyta cię, jakie jarzmo Pan Bóg na ciebie włożył?

Czy jest to samowolne, twarde prawo, uciążliwy porządek, który szczęście i spokój niszczy? Nie, Bóg potępia tylko to, co duszę twoją poniża i nieszczęśliwą czyni. Nakazuje zaś tylko to, co duszę twoją uszlachetnia i uszczęśliwia, co daje pokój, pokój z tobą i z twojem sumieniem, pokój z Bogiem i z ludźmi. Nakazuje tylko to, co ciebie do wiecznego, szczęśliwego życia prowadzi. Jarzmem Pańskiem jest: (Gal. 5. 22)... miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość, — ci są wszyscy jednem sercem i jedną duszą; nikt nie nazywa tego, co ma, swoją własnością; nikt nie zbytkuje, gdy bliźni w potrzebie, wszyscy łączą się w świętem braterstwie, są dziećmi jednego ojca i Pana, przy jednym stole i niosą Bogu swe hymny i prośby w jedności jako dzieci.

Patrz, oto jest według słów Apostoła jarzmo i przykazanie Pańskie. Jakże nie mielibyśmy go miłować.

Gdy trzeci stopień osiągniemy, miłując Boga i jego św. wolę, dalszego postępu nie zabraknie. Uznasz winę twoją, serdecznie za nią żałować będziesz, grzech sobie obrzydzisz i stanowczo postanowisz w przyszłości

wszelkie myśli i dążenia, całe życie i ciebie samego św. woli Boga poddać i żyć dla Tego, który cię stworzył i odkupił i zbawić cię pragnie. Musisz się oskarżyć przed Bogiem i jego zastępcą w trybunale pokuty i prosić pokornie i z ufnością Boga, aby cię znowu do swej łaski przyjął. Wtenczas zdobyłeś nowego ducha, wtenczas cała twoja istota się odnowiła i dobrą się stała.

Gdy się już stałeś za łaską Bożą nowym człowiekiem, to na tem zależy, abyś to odnowienie utrzymał przeciw wszelkim pokusom upadku i prawdziwe nawrócenie dowiódł przez twój żywot. Czem jest nawrócenie bez wytrwałości! Myśl powrotu do dawnych grzechów winna cię zgrozą napełniać. Co uczynił Bóg dla ciebie i jak miłosiernym dla ciebie się okazał! Czy mógłbyś o tem zapomnieć jako o rzeczy błahej! Jakże nieszczęśliwym, niezadowolonym byłeś w twoim upadku, jak gorąco modliłeś się o przebaczenie, jak szczere i święte były twoje postanowienia, jak pełną szczęścia była dusza twoja, gdy usłyszałeś pocieszające słowo: grzechy twoje są ci odpuszczone. Czy mógłbyś ten pokój, tę prawdziwą radość znowu porzucić? Powiedz z całej duszy: Nie, nigdy! A jednak wielu znowu upada i wraca do tego, co sobie zbrzydzili i porzucili. Czy z tobą będzie inaczej? Dlatego pytać nam trzeba: Co poczynę, abym wytrwał? Bądź najpierw przekonany o swojej słabości i pilnie zważaj na niebezpieczeństwo upadku. Im żywsza twoja skrucha, im jaśniej widzieć będziesz rzetelną, dobrą wolę twoją, tem naturalniejszą jest twoja pewność niedbała, a tem większe jest twoje niebezpieczeństwo. Jeżeli odczuwasz jeszcze powab grzechu, to miej obawę i bądź ostrożny. Jeżeliś wolny od tej pokusy, obawiaj się tem bardziej, bo stan ten uczyni cię łatwo pewnym, a ta pewność poprowadzi cię łatwo do zguby.

Po drugie, staraj się o ile możesz zachować to usposobienie, które pozyskałeś przez swoją pokutę, żywość wiary, nienawiść grzechu, ogień miłości. Póki to usposobienie będzie żywem i świeżem, dopóty nie bę-

dzie miał grzech dla ciebie ani powabu, ani niebezpieczeństwa. Jeżeli jednak zaczniesz się stawać oziębłym, to wnet wszystko się zmieni. Wszelkie cofanie się poczyna się od oziębłości w miłości i skrusze. Gdy więc spostrzeżesz, że prawda Boża już nie tak żywo duszę twą zajmuje, że Boga twego nie tak często ani z taką miłością wspominasz, że twój wstręt do grzechu nie ma dawnej żywości i siły, wtenczas pospieszaj obudzić się znowu i wzmocnić ducha. Nie ustawaj więc w czytaniu i rozmyślaniu tego, co może ducha twego podnieść i zbudować. Nie ustawaj w słuchaniu słowa Bożego i rozmyślaniu nad tem, co usłyszysz. Nie ustawaj w codziennej pobożnej modlitwie. Nie zaniechaj częstego przystępowania do sakramentów świętych; gdy miłość twoja się oziębia, biegnij do stołu Pańskiego i przyjm chleb żywota i siły. Chroń się przed wszystkiem, co duszę twoją w światowości usidla, co jej rozwagę i czujność zabiera, przed zbytniemi zajęciami i zabawami. Zachowaj trzeźwość duchową i rozumną, i zrównoważoną myśl. Panuj ostro nad sobą. Nieprzyjaciel zawsze żyje i nastaje na ciebie, więc i ty musisz być zawsze do walki uzbrojony.

Po trzecie, potrzebna jest ustawiczna walka z grzeszną żądzą, która się zawsze pojawia, szczególnie przeciw nałogowi, którego tak łatwo wytępić nie można. Na mocy nie zbraknie ci, bo Bóg jest mocen w słabych. Taka walka tylko z początku jest gorącą i uciążliwą, twoja moc spotężnieje w wiernej, odważnej walce; bądź tylko stanowczym i wytrwałym. Jeżeli pokusę ominąć możesz, uciekaj, nie jest to tchórzostwem, ale pokorą i mądrością. Jeżeli w niebezpieczeństwo udać się musisz, uzbrój się dobrem postanowieniem i silną modlitwą. Jeżeli jesteś kuszony, zachowaj spokój i rozwagę, i nie przestawaj myśleć o prawdzie wiecznej. Szczególnie uważaj na początek, na pierwsze poruszenie grzesznej żądzy; z początku łatwiej ją przytłumić, a rośnie i mocnieje, gdy się jej na to pozwoli.

Jak czujność i walka równie potrzebnem jest okazanie czynem nowego życia. Jak życie naturalne musi się okazać w silnym, zdrowym czynie, tak też i życie nadprzyrodzone duszy. Moc swoją i zdrowie ma ono pokazać najpierw w naprawieniu i zgładzeniu popełnionego złego. Kto tego nie uznaje jako święty obowiązek, ten się ze swych grzechów naprawdę jeszcze nie nawrócił, ten za winy swoje jeszcze szczerze nie żałował, ten nie odebrał jeszcze nowego ducha. Następnie nawrócony musi być wobec własnej winy i słabości przepełniony pokorą, litością i wyrozumiałością dla drugich, musi być łagodnym w sądzie i ochraniać dobre imię bliźnich. Kto z pogardą patrzy na grzeszników i ostro o nich mówi, ma ducha pychy i nieczułości i szczerze się nie nawrócił. Nowe życie objawiać się musi głównie w miłości, w żarliwej gorliwości o chwałę Bożą, w delikatnej uwadze, aby i w najmniejszej rzeczy świętej woli Bożej nie obrazić. Kto zimnym jest i niedokładnym w tem co robi i czego robić nie ma, ten się naprawdę nie nawrócił. Nowe życie musi się okazać w duchu pojednawczym i miłosiernym. Czy tobie nie przebaczono i czy Bóg nie okazał tobie wielkiego miłosierdzia? Jakże więc ty nie miałbyś chętnie twemu współsłudze marnej winy darować a uciśnionymi według możności się zająć! Do niecnego sługi, który swego towarzysza dla stu denarów bez litości dławił, rzekł Bóg: Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Nakoniec ma nawrócony pamiętać, że dotychczas powierzonego sobie talentu źle używał; czas i łaskę zmarnował i siły swoje ku złemu obracał. Dlatego starać się teraz winien zaniedbanie naprawić przez pilną pracę, przez wierne i sumienne wypełnianie pracy w swoim zawodzie. Kto leniwym jest w swoich obowiązkach stanu, ten jest zawsze jeszcze próżniaczym i niepożytecznym sługą.

Tak mają być drogi Pańskie prowadzone, to co krzywe, ma być prostem, co nierówne — wyrównaną drogą. Pomóż nam, o Panie, abyśmy to wypełnili! Aby przecież o nas nie powiedziano: A swoi Go nie przyjęli. Pomóż

nam, o Panie, abyśmy Tobie godne mieszkanie przygotowali, abyśmy i my Twoje zbawienie oglądali! Pojednanie i pokój, wspólność z Tobą w łaskawości i łasce, to jest zbawienie w Tobie, daj, abyśmy to szczęście oglądali!

Św. Jan wystąpił nad Jordanem i ogłosił chrzest pokuty ku odpuszczeniu grzechów. Nie czynił tego, bo mu się tak podobało i za dobre to uważał, lecz dlatego, że takie polecenie od Boga otrzymał. Nikt nie powinien żadnego urzędu, żadnej godności ani pełnomocnictwa sam zagarniać, wszelkie posłannictwo pochodzi od Boga.

Każdy człowiek ma swoje p o w o ł a n i e. Miał je też Jan i gdy został wezwany, nie ociągał się, lecz poszedł za wezwaniem. I ty masz powołanie, i do niego Bóg cię wezwał. Czyś je usłyszał i poszedł za niem? Może powiesz, jam wcale niepowołany jak Jan św. Zapewne, nie w ten sposób powołał cię Pan Bóg, jak Jana św., lecz niemniej wyraźnie Bóg cię powołał, zechciej tylko uważać. Pytaj się tylko siebie, do czego mam naturalną zdolność i skłonność, i czego wymaga moje położenie i stosunki? To ci jest jasnem i wyraźnem, i w tem objawia się wola Boga, który cię tak stworzył, jakim jesteś, i który okoliczności życia twego ułożył. W ten sposób możesz pojąć, naco posłany jesteś. Bądź jednak ostrożnym, aby cię miłość własna, zmysłowość i pycha nie olśniła i otumaniła. Chętnie ci pokażą, że to lub owo powołanie za mało czci i zysku, za wiele mozołu i pracy przynosi. Na te złudne głosy nie zważaj, tylko na głos Boży. Gdyby był Bóg Żydom ogłosił: niechaj wystąpi z całego ludu kto chce być poprzednikiem Mesjasza, ilu byłoby się uważało za odpowiednich, ilu z dumnych faryzeuszów i z przednich saduceuszów, bo uważaliby to za chwalebne a nie uznaliby własnej słabości. Dlatego nie daj się olśnić opacznym skłonnościom natury!

Powołanie Jana n i e b y ł o ł a t w e m. Nic upajającego nie miał pić, dom i swoich opuścić i na puszczy życie surowe prowadzić, nienawiść dumnych i możnych czekała go, więzienie i przedwczesna krwawa śmierć była

losem jego. Tak więc niekażdy zawód, który od Boga pochodzi, jest radosnym i jasnym. Niejeden nawet lekkiego i przyjemnego zawodu nie zniósłby, bo byłby dla niego zgubnym, pożyteczną zaś dla niego jest rzeczą, gdy chleb swój w pocie czoła zjada. Lepiej dla niego, że w twardym i przykrym żyje zawodzie, i dla świata lepiej, bo ma on być przykładem i podnietą dla drugich. Jeżeli więc życie twoje gorzkie, praca ciężka, odpoczynek skąpy, ciało słabe i chore — zgódź się z tem, jest ono błogosławieństwem dla ciebie i dla drugich.

Słowo Pańskie wyszło do Jana na pustyni. Nie był nagle powołany wśród ruchu życia miejskiego, w kole wesołych towarzyszy, ale był on już na puszczy, pełen moralnej powagi, pełen odwagi światem gardzącej, pełen Ducha Św., nim do wielkiej publicznej sprawy powołany został. Winien więc człowiek najprzód mieć ducha powołania, nim zawód rozpocznie i trzeba tego ducha pielęgnować. Bóg daje zdolność i pokazuje przeznaczenie, ale zadaniem człowieka, zdolność wydoskonalić i do przeznaczenia się usposobić. Nie trzeba myśleć, że tylko o to chodzi, aby nas dopust Boży na pewne miejsce postawił. Kto się nie przygotuje, temu żadne posłannictwo nic nie pomoże, chociażby za wyraźną wolą Bożą objął jaki urząd. Często ludzie mówią: gdybym był co innego obrał, gdybym nie był wszedł w te stosunki, byłbym szczęśliwy. Prawdą jednak jest, że szczęście w życiu niezależne jest od zewnętrznych okoliczności, ani też go wymędrkować nie można, ale że z wewnątrz przychodzi. Gdyby niemądrzy ludzie nie byli zaniedbali zdolności i siły, byliby zdolnymi w swoim zawodzie i — szczęśliwi. Nie zawód czyni ich nieszczęśliwymi, ale sami siebie; nie są oni zdatni do żadnego stanu ani zawodu, bo są zaniedbani w duchu i w sercu, w charakterze i zdolności. Są pełni zarozumiałości i przywidzeń, i lenistwa, i zmysłowości — a gdzież znaleźć na całym świecie odpowiednie miejsce dla takich ludzi? Jan się ćwiczył i przygotowywał, więc był uzdolniony do wielkiego zadania o wszechświatowem znacze-

niu, on byłby w swej pokorze i najskromniejsze miejsce godnie wypełnił. Są ludzie, którzy wszędzie są na miejscu, a im większe wykształcenie, im doskonalsze uświęcenie duszy, tem zdolniejsi, aby się w każdem położeniu znaleźć. Niestety są ludzie, których nigdzie użyć nie można. To są prawdziwi nicponie.

Wyszło słowo Pańskie do Jana t. j. wyraźne wezwanie Boga, aby swój urząd objął. Takiego nadzwyczajnego wezwania my nie doznamy, nasze powołanie jest zwykłem ludzkiem, codziennem. Ale nie jest ono mniejszej wagi niż nadzwyczajne, owszem jest ono większem i ważniejszem, wprawdzie nie dla świata, ale dla nas. Gdybyśmy powołani byli działać jako apostołowie, miałoby to większe znaczenie dla ludzkości. Ale gdybyśmy ogólno-ludzkiego powołania, więc osobiście pobożnego, czystego, sprawiedliwego, dobroczynnego życia zaniedbali, to nasze nadzwyczajne posłannictwo nicby nam nie pomogło. Będąc apostołami, bylibyśmy odrzuceni. Między nami mamy zawsze posłannictwa nadzwyczajnego rodzaju, chociaż ich porównać z powołaniem Jana nie można; mamy książąt i urzędników państwowych, biskupów i uczonych, ale nacóż im to odznaczenie, jeżeli ogólno ludzkiego zawodu, (t. j. Bogu wiernie w życiu służyć), nie wypełnią? Paweł był Apostołem Pańskim, przez cud powołany i uzdolniony do swego urzędu; a jak pilnie go wykonywał, jak usilnie się starał ciało swe krzyżować, aby nie zaniedbać powołania, wspólnego z każdym chrześcijaninem!

Ewangelja zaznacza miejsce, w którem Jan wystąpił, i czas, wspominając różnych rządców z onych czasów po nazwisku. Więc nie mamy do czynienia ze starem niepewnem podaniem, lecz z prawdziwą, dosłowną historją. Musimy na św. Jana patrzeć jako na męża, który rzeczywiście był, a na jego orędzie jako od Boga pochodzące. Jeszcze inną myśl budzi ewangelja. Małą to rzeczą jest,

gdy coś wielkiego się zdarzy za panowania tego lub owego męża, ale nie przez niego. Wielkie dzieło Jana i Jezusa z Nazaret, cóż ono obchodzi Poncjusza Piłata, Heroda i Tyberjusza! Nie dla nich wspomina się Jezusa i Jana.

I oto bliskim jest dzień, w którym Zbawiciel światu się narodził. Wezwani jesteśmy, abyśmy się uzbroili i godne przyjęcie Mu zgotowali. Niejeden to uczynił, i im to należy zawołać: Radujcie się! Zbawiciel jest blisko, a wyście łaski doznali. Inni duszy swej nie uświęcili i do nich wołać trzeba: Korzystajcie jeszcze dziś z czasu, abyście i wy przywileju dzieci Bożych doznali.

Boże Narodzenie.

Zdarzyło się zaś w owym czasie, że cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynjusz został wielkorządcą Syrji. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betleem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marją, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

A obozowali w tejże okolicy pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i położone w żłobie. Nagle

też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:
»Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi; pokój — ludziom — dobrej woli!«

A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betleem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marję i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy, rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili.

A Marja przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swojem. Pasterze zaś powrócili, chwaląc i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jak im było obiecane.

Św. Łuk. 2. 1—20.

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
a Bogiem było Słowo;
Ono to było na początku u Boga.—
Wszystko przez Nie się stało,
a bez niego nic się nie stało. —
To, co się stało, w Niem było Życiem;
a Życie było Światłem ludzi,
a Światło świeci w ciemności,
a ciemność Go nie ogarnęła.
Człowiek stał się wysłańcem [Bożym;
na imię mu było Jan.
Ten przyszedł dla świadectwa,
by świadczyć o Świetle,
aby wszyscy przezeń wierzyli.
Nie był on Światłem,
ale miał świadczyć o Świetle.
Było Światło prawdziwe,
które oświeca każdego człowieka,

gdy na ten świat przychodzi.
Ono było na świecie,
bo świat przez Nie jest stworzon,
ale świat Go nie poznał.
Przyszło do swego domu,
ale swoi Go nie przyjęli.
Tym zaś wszystkim, którzy je
[przyjęli,
dało moc, by się stali synami Bożymi,
tym, co wierzą w Imię Jego,
którzy nie ze krwi,
ani z pożądliwości ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.
A Słowo stało się ciałem,
i mieszkało między nami;
i oglądaliśmy chwałę Jego,
chwałę jako jednorodzonego od Ojca
pełnego łaski i prawdy.

Św. Jan. 1, 1—14.

Słowo stało się ciałem. Co to znaczy: Syn Boży stał się człowiekiem. Jezus Synem Bożym. Jezus o swem boskiem pochodzeniu i godności. Jak to apostołowie i pierwsi chrześcijanie rozumieli i jak wierzyli. Jezus dowiódł prawdy tego, czego uczył o sobie i stosunku do Ojca. (Rzeczywiste dowody. Z pokory Jezusa, z oświadczeń Ojca, z nauki odpowiadającej potrzebom ludzkości.) Czemu nauce o Boskości Jezusa niejedni nie wierzą? Jezus, Syn Boży, prawdziwym człowiekiem. Praktyczne wnioski z tej nauki. Niektóre zdarzenia przy narodzeniu Pana Jezusa. Popis cesarski. — Żłobek w stajence. Narodzenie w nocy. Zwiastowanie pasterzom przez aniołów. — Znaczenie słów: Chwała Bogu i t. d. Nasze radosne przywtórzenie: »Pokój ludziom dobrej woli«. Upomnienia.

Gdy nadszedł czas od Boga naznaczony, ukazał się przyrzeczony Zbawiciel, na którego ludzkość w długiej tęsknocie czekała. Urodził się w Betleem, w krainie żydowskiej, w mieście rodzinnem Dawida, z dziewicy Marji, w czasie, gdy cesarz Augustus nad wielkiem rzymskiem państwem panował, a Herod pod rzymskiem zwierzchnictwem nad Judeą. Dziś święcimy pamięć tego błogosławionego narodzenia.

1. Aby tę pamiątkę godnie obchodzić, musimy sobie przedewszystkiem przypomnieć, jakiego pochodzenia i godności jest Zbawiciel świata. Im wznioślejsza jest osoba Zbawiciela, z tem głębszem uszanowaniem, tem radośniej i wdzięczniej go powitamy. Kto jest ten, który się w Betleem narodził? Jest to człowiek, jak inni ludzie, ale od Boga powołany i łaską namaszczony. Czy to wielki wódz, jak Mojżesz, który swój naród uwolnić i do potęgi ma poprowadzić? Czy może jest czemś więcej niż człowiek, może książę z zastępów nieba? Jest On czemś więcej, nieskończenie wspanialszym od najwyższego anioła, który najbliżej tronu Bożego stoi, jest on Słowem, które na początku było u Boga. Słowo stało się ciałem t. j. człowiekiem, tak mówi ewangelja.

Jak mamy rozumieć słowa ewangelji: Słowo, które było na początku u Boga? Zrozumiemy, gdy usłyszymy, co sam o sobie powiedział: (Jo. 8, 42) Ja od Boga wyszedłem i przybyłem, gdyż nie od siebie przyszedłem, ale On mnie posłał. Więc jest on pochodzenia i godności, jaką żaden człowiek szczycić się nie może. Wprawdzie jest on człowiekiem, bo się stał człowiekiem, ale zarazem jest bez porównania więcej niż człowiek, bo wyszedł bezpośrednio od Boga. Mówi dalej: Ten którego Bogiem waszym nazywacie, jest ojcem moim, jestem jego jednorodzonym synem, nie tak jak wy dziećmi Bożemi jesteście, jestem jedyny, prawdziwy syn. Więc nie tylko z nieba przyszedł, ale czemś więcej jest niż najpodnioślejsze duchy w niebie. W jakiej myśli nazywa się jednorodzonym, jedynym synem? W różny sposób to wyraził: (Jo. 17, 5) Ty zaś, Ojcze, uwielb mnie teraz u Siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał. Nim świat powstał, nim był początek, nim czas był, był on u Ojca ze wspaniałą chwałą swoją, od wieków był u Ojca, jest wiecznym. Mówi dalej: (Jo. 5, 26) Jak bowiem Ojciec ma życie w sobie, tak i Synowi udzielił, by miał życie w sobie. (28) Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy,

co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, i ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota.

Jest więc Synem Bożym w najwyższem znaczeniu, ma udział w życiu Boga, ma życie Boskie w sobie. Mówi dalej: (Jo. 5, 17) Ojciec mój działa aż do tej chwili, i Ja przeto działam. Ma więc udział we wszechdziałalności Ojca. Potem udział w duchu, radzie, wiedzy, mocy Ojca. Wszystko ma wspólne z Ojcem: (Jo. 10, 30) Ja i Ojciec jedno jesteśmy. (10, 38) Ojciec jest we mnie a ja w Ojcu. (14, 9) Kto mnie widzi, widzi i Ojca. Jest więc wszechmocnym, współpanującym na niebie i ziemi z Ojcem, ma ten sam majestat i wspaniałość, tę samą naturę i istotę, równe prawo do czci. (Jo. 5, 23) Kto nie czci syna, nie czci ojca, który go posłał.

Wierzycie w Boga, wierzcie i we Mnie. To jest żywot wieczny, aby Ciebie, Ojcze, poznali i tego, któregoś posłał, Jezusa Chrystusa. Jest on zbawieniem świata, i jeżeli żąda, aby wyznawcy w imię Ojca byli chrzczeni i poświęceni i obowiązani, to także i w imię Syna: Chrzcijcie w imię Ojca i Syna....

Więc jasnem jest, że Zbawiciel Synem Bożym się nazywa, w tem znaczeniu, że sobie boską naturę przypisuje. Tak samo rozumieć trzeba słowa: a Słowo stało się ciałem t. j. Syn Boży, Bóg tak jak Ojciec, stał się człowiekiem. Stąd wynika, jak niewypowiedzianie wzniosłą jest osobistość, której wcielenie i narodzenie dziś obchodzimy.

Czy słowa Pana Jezusa o pochodzeniu i godności jego w tej myśli zrozumieliśmy, jak chciał, aby były rozumiane? Nie możemy o tem wątpić. Z pewnością Pan Jezus słowa swoje tak rozumiał, jak je uczniowie jego, powołani przez Niego głosiciele jego nauki, świadkowie jego istoty i działania, rozumieli.

Uczniowie pańscy są pierwszymi i najlepszymi tłumaczami powyższych słów. Św. Jan nazywa Jezusa Słowem i mówi, że na początku było u Boga, t. j., że było, nim świat powstał, i było we wspólności i łączności z Bogiem; i mówi dalej: i Bogiem było Słowo, i przez to przypisuje mu naturę Boską. Przypisuje mu także Boską moc stwórczą: Wszystko przez nie się stało, co się stało. A dalej: W niem było życie, a życie było światłem ludzi. Przez to oznacza Je jako źródło łaski i prawdy, a to tylko o Bogu powiedzieć można. Jak jasno i uroczyście świadczą o Boskości Zbawiciela słowa: I oglądaliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.

Tę samą myśl mają słowa św. Pawła, Apostoła. I on mówi, że przez Jezusa wszystko się stało nawet mocy niebieskie. (Kol. 1, 16) Albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w nim jest stworzone. Mówi też św. Paweł, że jest od wieków: (Kol. 1, 17) A on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi. Także mówi o ścisłej łączności z Bogiem, więc boska natura w nim jest: (Kol. 2, 9) Gdyż w nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie. Także św. Paweł uznaje w nim Bogu równą godność (Żyd. 1, 5): Bo, któremuż kiedy z aniołów rzekł: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził? (Filip. 2, 5) Nie poczytał za drapiestwo, że był równy Bogu. Św. Paweł żąda boskiej czci dla niego, mają go ubóstwiać wszelkie anioły. (Filip. 2, 10) Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych. Św. Paweł nazywa go źródłem łaski. (Rom. 5, 21) Tak też łaska królowała przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Tak jak św. Pa-

weł i św. Jan tak i wierni rozumieli słowa Pana Jezusa, tak też zawsze uczył Kościół. Co Kościół jako naukę Zbawiciela i jako trwałą naukę uczniów jego uznał, wypowiedział uroczyście słowami: Jednorodzony z Ojca, przez Tego zrodzony w swej istocie, Bóg z Boga, światło ze światła, prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga, zrodzony, nie stworzony, równej istoty z Ojcem.

Tak więc wiemy, jaką godność sobie przypisuje, a wiara uczniów i Kościoła jego Mu oddaje. Lecz czy nie są to zuchwałe słowa i nieuzasadnione uroszczenia? Czem dowodzi, że mówi prawdę? Mówi, że pochodzi z nieba. Czem dowodzi tego? Tem, że wobec przeszło pięciuset świadków w niebo wstępuje i tam wraca, skąd wyszedł. Mówi: mam życie w sobie. I czem tego dowodzi? Tem, że umarłym życie przywraca i sam z grobu zmartwychwstaje. Mówi: działam, jak Bóg Ojciec działa. I jak tego dowodzi? Przez to, że ślepym wzrok przywraca, głuchym słuch, chromym używanie członków, chorym zdrowie, opętanym wolność daje; przez to, że przyrodzie rozkazuje, a jej prawa swej woli poddaje. Mówi: Ja i Ojciec jedno. I to wielkie słowo stwierdza, udzielając prawdy i łaski, i pociechy, i siły, i tak wszystko zachowującą i wszystko błogosławiącą istotę Bożą uzewnętrznia. Mówi: Ojciec ukazuje mi wszystko. I oto, zna przyszłość i najskrytsze myśli ludzi. Co przepowiedział o końcu Jerozolimy i o cudownem rozszerzeniu Kościoła, to się spełniło, a potem spełni się też, co przepowiedział o końcu świata i sądzie, o boskiej władzy sędziowskiej, którą chce sam wykonać. Czy się nie spełniło słowo jego, że dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi, gdy zesłał Ducha Św. i przez Niego wszystkich nieprzyjaciół pokonał i ciągle jeszcze pokonuje? Mocą jego stali się słabi uczniowie silnymi i wykonali dzieła w imię jego, jakich świat nigdy nie widział. Cudowną moc i nadludzkie pojęcia odebrali przez Niego, i ta moc Boża dotychczas żyje zawsze jeszcze w jego Kościele, którego wszyscy wrogowie, nawet piekło same

zwyciężyć nie może. Kto może grzechy odpuszczać, jeżeli nie Bóg sam? Jezus odpuszcza grzechy paraliżem ruszonemu, a na znak, że to słowo prawdą, mówi: W s t a ń, w e ź ł o ż e t w o j e i c h o d ź — i to się staje. Mówi do drzewa figowego: bądź przeklęte, i spełnia się słowo jego, drzewo naraz uschło.

Tak prawdy, słów swoich dowiódł. Do tych potężnych dowodów dołączyć trzeba jeszcze t r z y r o z w a ż a n i a, które mogą wiarę naszą wzmocnić. Najprzód widzimy w Zbawicielu wielką p o k o r ę. W ubóstwie narodzony żyje w niedostatkach, wszelkie zaszczyty, godność królewską odrzuca, chce służyć, nie by jemu służono, tak dalece wyrzeka się siebie, że uczniom nogi umywa, widzi naprzód wszystką hańbę i poniżenie życia swojego, a jednak dobrowolnie chce się poddać temu cierpieniu. Może słusznie o sobie powiedzieć: jestem cichy i pokornego serca. Jak więc może ten pokorny sobie tak wspaniałą, niezmierną godność przypisywać? Czy nie powinniśmy tego żądania właśnie dlatego czcić i za prawdę uważać, że je stawia tak skromny i pokorny? Czy kto słyszał, aby tak niezgłębiona pokora takie bluźniercze uroszczenie stawiała? Nie możnaby nigdy tego ze sobą pojednać. Po drugie. Pan Jezus przypisuje sobie godność Boską i znalazł wiarę, i ta wiara utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Czy może Bóg w niebie nie słyszał, co On o sobie twierdzi? Jeżeli to nieprawdą, jeżeli to bluźnierstwem, jakże mógł Bóg udzielić tak mocy cudów i przez to kłamstwo poprzeć? Jakże mógł takie słowo ogłosić: T e n j e s t s y n m ó j m i ł y, j e g o s ł u c h a j c i e. Inaczej nie możemy, jak tylko słowa Jezusa uznać za prawdę, bo B ó g w n i e b i e s ł o w e m i c z y n e m j e z a t w i e r d z i ł. Po trzecie: Nauka o Jezusie jako w istocie swej równym Synu Boga Ojca ma n i e s k o ń c z n ą w a r t o ś ć dla najwyższych interesów i potrzeb ludzkości. Gdyby ta nauka była czemś obojętnem dla moralnego podniesienia, dla nadziei i pociechy ludzkości, gdyby jeszcze sprzeczną była z rozsądkiem,

obrażała uczucie moralne, mielibyśmy powód jej niedowierzać. Tak wielkiej, niesłychanej prawdy nie objawia się, aby tylko pokazać, że w Bogu są tajemnice, przed któremi ludzki rozum zamilknąć musi. Ale właśnie nauka ta jest nieskończonej wartości dla nas, we wierze w tę naukę są ukryte nasze najwyższe sprawy i rozwiązane są nasze najgłębsze potrzeby. Nad tem trzeba nam się nieco zatrzymać.

O co pyta serce nasze i czego mu potrzeba? Pyta: Kto jestem? Co znaczy to życie i czy jest jaka różnica, jeśli tak lub inaczej żyć będę? Czy jest Bóg nade mną, który się mną zajmuje? Wielkie, pełne znaczenia pytania! Jakże inaczej wypadnie odpowiedź, zależnie od tego, czy Syn Boży stał się człowiekiem lub nie. Jeżeli tak, to wiem, że żyje Bóg żywy i mimo swego majestatu mną się zajmuje, wiem, że Bóg mnie miłuje nieskończoną miłością i że to życie ziemskie jest dla mnie nieskończonej wagi, bo jakżeby mógł Bóg syna swego własnego zesłać na świat i na śmierć. Wtedy mam najpodnioślejsze i uszczęśliwiające rozwiązanie moich pytań, któreby mi brakły, gdyby Jezus nie był Synem Bożym. Wtedy nie byłoby dla mnie jasnego, rzeczywistego dowodu na oną błogą odpowiedź i musiałbym pytać w wątpliwościach: Kto da pewność? Kto to widział? Gdzie są pewne, prawdziwe fakta?

O co pyta serce nasze i czego mu potrzeba? Pyta, co jest wolą Bożą? Czy jest u Niego różnica między dobrem i złem, lub czy On to pomija? Jeżeli Syn Boży stał się człowiekiem, wtedy wiem, że Bóg jest duchem świętym, duchem sprawiedliwym, który zła nienawidzi a żąda dobra; bo zesłał syna swego, aby grzech zmazać i upadłą ludzkość odkupić i znowu dla dobra pozyskać. Jeżeli zaś ona nauka jest nieprawdziwą i ona wiara fałszywą, wtedy nie mam pewnego dowodu o świętej naturze i istocie Boga. Gdyby mi kto wskazywał błogosławieństwo na świecie spoczywające, patrzałbym na cierpienie, na wszystko zło, na szczęście

grzesznika a nieszczęście sprawiedliwego, jak się w życiu często zdarza, i musiałbym wątpić.

O co pyta serce nasze, i czego mu potrzeba? Pyta: co jest prawdą? Wśród ludzi powstają nauczyciele, ale jeden przeczy drugiemu. Każdy żąda, aby iść jego drogą, ale jakże się one rozchodzą! Które życie jest to dobre, Bogu miłe? Niech mi nikt nie mówi: poznaj zasady! Biedny mój rozum nie daje mi żadnej wystarczającej pewności w tak ważnej sprawie. Gdzie jest nauczyciel prawdy, któryby prawdę znał z własnego pojęcia i który w życiu swojem doskonałym jest wzorem, jaki we wszystkiem naśladowaćby można? Otóż, jeżeli Syn Boży stał się człowiekiem, tośmy znaleźli nauczyciela, wtedy mamy w jego nauce i jego życiu zupełną pewność. Jeżeli zaś wiara w Niego jest fałszywą, wtedy upada nie tylko ta lub owa zasada, ale braknie nam podstawy, i całe radosne przekonanie o wierze naszej, na której życie nasze polega, wniwecz się obraca.

O co pyta serce nasze i czego mu potrzeba? Pyta: czy mogę znaleźć odpuszczenie grzechów swoich? Odpowiedź da nam pociechę i spokój albo bojaźń i rozpacz. Jeżeli Syn Boży stał się człowiekiem, aby pokutę czynić, to możemy mieć zupełny spokój. Może być grzech jak największy, miłosierdzie Boże, które dla nas tyle uczyniło, jest większe, a ofiara za nasze winy jest nieskończenie większą, niż grzechy nasze.

Bez wątpienia ma Syn Boży, który przyszedł, dosyć mocy, aby nas wyratować z najgłębszej nędzy; może nas przemienić i wolę i siłę ku dobremu w nas odnowić. Więc nadzieja nasza odkupienia i zbawienia nie jest zbyt śmiałą, bo Boska łaskawość w takiej mierze się objawiła, że wszelką miarę przechodzi. Jeżeli zaś Syn Boży nie przyszedł, gdzie będzie wtedy nadzieja nasza? Skąd mam brać pokutę za moje winy, jeżeli sprawiedliwość Boża jej żąda? Skąd brać siłę, aby z grzechu powstać? Skąd pewność, że wszystkim niebezpieczeństwom i pokusom życia opór stawię, wszystkie cierpienia i doświadczenia

zniosę? Kto upewni mię, że po tem życiu czeka mnie lepsze i wieczne? Wszelka nadzieja pozbawiona gruntu i podstawy.

W ten sposób we wierze w Syna Bożego, który się stał człowiekiem, upewnione są najświętsze sprawy duszy naszej i wszelkie potrzeby serca zabezpieczone. Przez tę wiarę rozumiemy, że Bóg miłością jest. Wiara ta daje nam najwyższe i najwspanialsze wyobrażenie o Bogu jako o wszechmiłosiernym, ratującym, nieskończenie miłującym Ojcu, tak pełne czci i miłości pojęcie, że Bóg w całym świecie przez to nieskończenie jest uczczony. Czy może to być fałszywem, przez ludzi wymyślonem pojęciem, poezją grzesznego i samolubnego serca człowieka?

Nie, to jest niemożliwe. Wierzymy w Ciebie, o Jezu, jako w Syna żywego Boga. Tyś zaświadczył i umocnił, ojcowie nasi przed nami z radością w to wierzyli, Twój Ojciec w niebie to zatwierdził, i nasze serce przyjmuje tę wiarę z najgłębszego wnętrza. Zachowaj nas w tej wierze! Oby wszyscy ludzie tę wspaniałą, pociechy pełną prawdę przyjęli! Ale tak wielu żyje w błędzie i niewiadomości, bo któżby cię zaprzeczał, ktoby cię poznał? Nie musiałby mieć żadnego zmysłu dla najważniejszych pytań, dla najświętszych dążeń i dla najlepszych nadziei ludzkości, gdyby wiarę w Ciebie jako Syna Bożego odrzucić chciał jako rzecz niemądrą, rozumowi przeciwną i niepotrzebną. Zaprzeczają Tobie, bo Cię nie znają, a zaprzeczając, nie wiedzą, co czynią.

2. Syn Boży przyszedł na świat w postaci człowieka, jako syn człowieczy, prawdziwy człowiek. I nad tą prawdą zastanowić nam się trzeba.

Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, jako człowiek między ludźmi. Nic z tego, co ma człowiek, nie brakło mu w życiu ziemskiem. Miał ciało ludzkie, jak my, urodził się i rósł do lat męskich. Potrzeba mu było pokarmu i odzieży, jak nam, pracuje, męczy się i potrzebuje odpoczynku jak my. Wszelkie

utrapienia i cierpienia znosił, umarł i pogrzebany był, jak każdy inny. Tak samo miał duszę jak każdy z nas. Uczy się i pomnaża się w mądrości i dobroci. Cieszy się i smuci, odczuwa współczucie i przyjaźń, odczuwa bojaźń i czuje się opuszczonym, wzdycha i płacze, we wszystkiem nam równy krom grzechu.

Jeżeli Syn Boży prawdziwą ludzką naturę przyjął cóż powiemy? Z wielką radością zawołamy: natura nasza musi mieć z Bogiem pokrewieństwo. Jeżeli Bóg z tą naturą złączyć się może, więc i natura nasza w pewien sposób z Bogiem łączyć się i życie Boże w nas coraz więcej okazywać się może. Ojciec zbliżył się do nas przez Syna. Jak wysoko postawioną jest nasza biedna, często zapoznana a jednak tak szlachetna, Bogu pokrewna natura, do jakiej godności może być podniesiona i jak uszlachetniona jest w Synu Bożym, który się stał człowiekiem! Jakiemże poniżeniem jest, gdy ta natura uczepi się świata, a może nawet grzechu!

Co powiemy dalej? Jeżeli Syn Boży przyjął naturę ludzką ze wszystkiemi jej przypadłościami, musimy powiedzieć: Nie mamy Boga, który na nas składa ciężary, których On się nie dotyka, raczej mamy Pana Boga, który sam nasze jarzmo nosił, a nawet cięższe od naszego. Wszystkich przykazań nam danych uczył nas przykładem swoim, pokazał nam, że jego prawo święte jest i niezbędne, gdyż je sam wykonał. Nie możemy sarkać na ciężar żywota, jakoby był za ciężki, ani na przykazania Boże, jakoby były samowolne. Cierpliwie i odważnie musimy naśladować Pana Jezusa.

Co jeszcze powiemy? Cierpienia Syna Bożego pocieszą nas i dodadzą odwagi. Powiemy: jesteśmy gośćmi na ziemi i znosimy znój i nędzę, ale Ty, o Panie, rozumiesz naszą nędzę, boś i Ty był we wszystkiem kuszony. I tak możemy, pełni ufności, Tobie się poskarżyć, a Ty nas miłosiernie wspomożesz.

Powiemy: to co jest zewnętrzne, jest niczem, prawdziwa wielkość i godność spoczywa we-

wnątrz. Syn Boży przyjął postać sługi i był pogardzony, a jednak był odwiecznym Synem odwiecznego Ojca, w całej niskości tak samo jak w chwalebnem podwyższeniu na prawicy Ojca. Był wielkim w swej pokorze, wielkim w swem wyrzeczeniu się siebie, wielkim w swej miłości.

Więc nie patrzmy na pozór, na zewnętrzny przepych i blask, lecz oceniać będziemy ludzi według ich prawdziwej wartości. Możesz być biednym sługą i służebnicą, możesz być żebrakiem lub kaleką, to ci nic nie ujmie z twojej godności, jeżeli jesteś prawdziwem dzieckiem Bożem.

Nakoniec powiemy: kto się sam poniża, będzie wywyższony. Ten, który z miłości dla nas przyjął postać sługi, tak był wywyższony, że wszelkie kolano zgina się na jego imię. Cierpiał na krzyżu, a teraz siedzi na tronie na prawicy Ojca. Tak i my przeniesieni będziemy do chwały wiecznej, jeżeli cierpliwie z nim cierpieć, jeżeli cierpieć będziemy dla sprawiedliwości, jeżeli dla braci naszych mozół podejmiemy. Niechaj się ciało nasze niszczy — niezepsute i wspaniałe zmartwychwstanie. Teraz nosimy obraz ziemskiego Adama, kiedyś obraz niebiańskiego nosić będziemy. Mieszkał, gdzie my mieszkamy, i my mieszkać będziemy, gdzie On teraz mieszka.

3) Obchodzimy dziś pamiątkę Narodzenia Pańskiego. Rozważajmy szczegóły tego narodzenia, o których mówi ewangelja.

Mesjasz miał być według swego cielesnego pochodzenia potomkiem Dawida i urodzić się w miejscu rodzinnem tego króla, w Betleem. Tak mówią stare przepowiednie, tego spodziewają się według onych przepowiedni nauczyciele ludu. Ale wybrana dziewica, która miała być matką jego, i zaręczony z nią opiekun Pański nie mieszkali w Betleem, nawet nie w Judei, lecz w dalekiej Galilei. A oto wydał cesarz Augustus orędzie, że we wszystkich jego krajach każdy w swojem miejscu rodzinnem miał być zapisany. Józef i Marja udali się więc do Betleem, bo obydwoje byli z rodu Dawidowego, a właś-

nie w Betleem spełnił się czas, w którym Dziewica począć miała. Tak więc ujrzał Mesjasz światło dzienne w mieście Dawida, jak przepowiedzieli prorocy. Co ma być, staje się bez cudów. Bóg kieruje naturalnym biegiem rzeczy, kieruje myślami ludzi według swoich zamysłów, choć im wolność pozostawia.

Spełnia się przysłowie: człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Cesarz Augustus nie przeczuwał, że swoim edyktem starą przepowiednię wypełni. Widzi się to cudownem, a jednak jest wszystko naturalnem; ale właśnie to, co najnaturalniejsze, jest nieraz najcudowniejszem i pokazuje bardzo wyraźnie, że palec Boży wszędzie działa. Mówimy o przypadku, a tymczasem jest to dopust Boży.

Józef i Marja nie znaleźli w gospodzie miejsca, i nie było też nikogo, ktoby ich był do domu swego przyjął. Trzeba więc było dla potomka wielkiego króla Dawida w jego własnem rodzinnem mieście szukać schronienia w nędznej stajence. Takim jest los rodzin, raz się wznosi, to znowu opada. Kto nie przypomni sobie słów Ewangelisty (Jan 1. 11): Przyszło do swego domu, ale swoi Go nie przyjęli. Cały jego żywot tą okolicznością naznaczony, że się urodził w stajence, nieprzyjęty przez ludzi. W takiem ubóstwie chciał się narodzić Ten, który niebo i ziemię stworzył, i bogaty dla wszystkich, w takiem ubóstwie, że matka jego musiała Go w tej stajence do żłobu złożyć. Gdyby się Zbawiciel w królewskim zamku urodził, byłoby i to dla Niego pewnem wyrzeczeniem się, bo największy ziemski przepych jest nędzotą wobec wspaniałości Ojca, którą opuścił. Lecz chciał spełnić zupełnie doskonałe wyrzeczenie się i zupełnie doskonałą pokorę. Dlatego pozbył się wszystkiego, do czego serce ludzkie może być przywiązane, i chciał się rodzić jako najuboższe dziecko ludzkie. Jakże to nas powinno zawstydzać w naszej pysze, w naszem przywiązaniu do rzeczy ziemskich, w naszej zmysłowości i zniewieściałości! Jakże powinniśmy Mu dziękować za miłość jego, która Go do takiej ofiary, do takiego wyrzeczenia się skłoniła.

Matka »uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie«. Biedna matka, która swemu ukochanemu dziecku nic więcej dać nie mogła! To był początek, który już wskazywał na smutny koniec, gdy te same członki także zawiną w płótno, aby je potem do grobu złożyć. Jednak Marja jest łaski pełną, błogosławioną między niewiastami, chociaż tak uboga. Gdy się Zbawiciel narodził, była noc. To wskazuje na światło ludzi, »i światło jaśniało w ciemności«. Była noc. Wśród nocy spada rosa z nieba. Starzy ojcowie błagali: (Iz. 45. 8) Spuśćcie rosę niebiosa, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego. Teraz spadła oczekiwana rosa. Była noc. Zapewne dzieją się rzeczy za dnia, które światła się nie boją. Ale niejedno piękne dzieło dokonało się w ukryciu. Gdy rolnik do snu się położył, sypie Bóg błogosławieństwo swoje na pole. Świat we śnie pogrążony, ale oko Ojca w niebie czuwa i miłość jego zsyła Syna.

Była noc, a pasterze odbywali straż nocną nad swem stadem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich w wielkiej jasności i mówił do nich: (Łuk. 2. 10) Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. Pasterze to byli, którzy pierwsi wieść otrzymali. To przypomina nam później wypowiedziane słowo Pańskie: (Jo. 10. 11) Jam jest dobry pasterz (Jo. 10. 27): Owce moje słuchają głosu mego, i one idą za mną. Pasterze byli pierwszymi, którym najpierw ogłoszono urodzenie jego także dlatego, bo przyszedł szczególnie do ubogich, do tych, którzy byli otwartego i dobrotliwego serca, którzy prowadząc życie ciężkie, z tęsknotą wyczekiwali zbawienia. W ciszy nocnej pod wolnem i spokojnem niebem gwiaździstem chętnie budzi się wieczna tęsknota w sercach, i oto miało się z nieba obwieścić spełnienie wszelkiej tęsknoty.

Anioł ogłosił radosną wieść, a gdy ją spełnił, otworzyły się niebiosa, i wielki zastęp aniołów wielbił Boga w głośnym hymnie. Nie tylko dla ludzi, także dla aniołów było narodzenie Zbawiciela wesołem zdarzeniem. Dlaczego dla aniołów, kiedy Zbawiciela nie potrzebowali? Samolubna radość ma tylko na celu własną korzyść, samolubna miłość chwali tylko tego, który jej coś udzielił dobrego. Czysta miłość cieszy się ze samej miłościwości i łaski bez względu na własną korzyść. Wielbi miłość okazaną drugim. Jeżeli aniołowie się radują z powodu Zbawiciela, który nie im ale ludziom był dany, to pozwala nam głęboko wejrzeć w ich czystą, bezinteresowną, niebiańską miłością i radością przepełnione uczucia. To nam pokazuje, jaka ścisła łączność panuje między niebem a ziemią, jakich tam w górze niewidzialnych mamy przyjaciół, i jak czystą miłością, i jak serdeczną przyjaźnią są ku nam napełnieni. I jeżeli Pan Jezus ukazał się w postaci sługi, to jednak na niego spada promień niebiańskiej wspaniałości; zastępy nieba towarzyszą jemu, ogłaszając pełne zachwytu jego nieskończoną miłość świata.

4. Gdy staniemy w duchu przed żłobem i zastanowimy się nad wielkiem dziełem miłosierdzia Bożego, nic lepszego zrobić nie możemy, jak wielbić i głosić z aniołami: Chwała Bogu na wysokościach. Ta chwalba wznosi się w każdej mszy świętej ku niebu, póki świat stoi, i jak długo my żyjemy, i przez całą wieczność ma się wznosić ze serc naszych. Tysiąc razy i miljon razy ma się wznosić ku Bogu ze serc naszych, jak długo wielkie dzieło, które Bóg dziś na ziemi począł, błogosławieństwo swoje roztacza. Chwała Bogu na wysokościach. To, co dziś święcimy, to jest chwałą i czcią Boga, jego sławą i nagrodą. Święcimy przecież nieskończoną miłość, którą nas darzył Syn jednorodzony, święcimy łaskę, która wszelką winę zniosła, święcimy pokorę i wyrzeczenie się, które złożyło odwieczną chwałę, aby przyjąć postać sługi, a nas uczynić wolnymi i szczęśliwymi. Święcimy dziś to, co stanowi chwałę i sławę

naszego Boga, Ojca i Syna, dlatego wołamy: Chwała Bogu na wysokości!

I pokój na ziemi ludziom dobrej woli. I do tych słów chętnem sercem się przyłączamy. Z radością zwracamy się do tych wszystkich niewinnych dziatek, do obowiązkowych rodziców, do sprawiedliwych panów i posłusznych sług, do mądrych przełożonych i uczciwych przemysłowców, do wszystkich chętnie spełniających obowiązki swoje chrześcijan, do wszystkich świętych i bohaterów, którzy żyli albo jeszcze żyją i żyć będą. Dziś jest dzień, w którym doznali szczęścia i pokoju, łaski i zbawienia. Panowała walka i nędza grzechu; książę pokoju uczynił wolnymi wszystkich, którzy za nim poszli.

I my pragniemy dostąpić tego szczęścia. Z pasterzami biegnijmy do Betleem, aby Zbawiciela uczcić. Pokój przyrzeczony wszystkim dobrej woli, więc zbliżmy się do niego z dobrą wolą. Rzućmy wszelką oziębłość i obojętność, wszelką lekkomyślność i zatwardziałość. Żąda się tylko, abyśmy serce nasze otworzyli dla miłości i łaski Pańskiej, abyśmy serce nasze darowali Temu, który nam Syna swego darował. Tylko dobrej woli się żąda; wszyscy, którzy pragną pokoju, mogą go dostąpić. Czyż to tak ciężko oddać miłość za tyle miłości? Czy trudno jest pozwolić ratować się Bożemu miłosierdziu? Taką dobrą wolę mieć, zaprawdę, nie jest czemś wielkiem. Więc idźmy do Betleem z dobrą wolą, aby pokój znaleźć.

Najkrótszy dzień i najdłuższa noc właśnie minęła; słońce znowu się obróciło i chce przynieść wiosnę. Minęła długa noc starych czasów, i wiosna łaski jest bliską. Cóż jednak pomoże wiosna ze swem słońcem drzewu, które aż do korzenia uschło? Będzie wycięte i w ogień rzucone. Starajmy się o to, abyśmy w radości przyjęli wiosnę łaski. — Pójdźmy ku Zbawicielowi z dobrą wolą.

Niedziela po Bożem Narodzeniu.

A Ojciec Jego i Matka dziwili się temu, co o Niem mówiono. Im także błogosławił Symeon; do Marji zaś, Matki Jego, rzekł:

Oto przeznaczon jest Ten na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i znak, któremu sprzeciwiać się będą; — twoją zaś własną duszę miecz przeszyje, — by wyszły najaw wielu serc zamysły.

Była też Anna, prorokini, córka Fanuela, z pokolenia Asera, która doszła lat bardzo sędziwych. Z mężem swym żyła przez lat siedm od swego panieństwa, a jako wdowa doczekała się ośmdziesiątego czwartego roku; — i nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modłach. Ona to, nadszedłszy tej samej godziny, wielbiła Boga i rozpowiadała o Nim tym wszystkim, którzy oczekiwali wybawienia Izraela.

A gdy dopełnili wszystkiego wedle Pańskiego zakonu, powrócili do Galilei, do swego miasteczka Nazaretu. Dziecię zaś rosło i nabierało sił, pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Św. Łuk. 2, 33—40.

Niedziela po Bożem Narodzeniu. Pierworodni własnością Jehowy. Marja ofiaruje Bogu pierworodnego. Naśladować mamy Matkę Boską — Co się stanie zaraz z Dzieckiem? Odpowiedź i proroctwo Symeona. Speł-

nienie proroctwa po wszystkie czasy aż do dni naszych. — Co się stanie z dzieckiem? — To pytanie także i naszem. Odpowiedź na to. Po większej części zależne to od rodziców. — Matki i ich boleści. — Czasy pogodne mają przygotowywać na czasy gorzkie. — I to proroctwo Symeona spełniło się. — Wnioski. — Symeon zna Mesjasza. Co Bóg uczynić postanowił, nie tylko jednemu, ale kilku osobom objawił. Trzy epoki życia — całością. Godność sędziwości mężczyzny i niewiasty.

1. Prawo Mojżesza nakazywało pierworodnych ofiarowywać Bogu, we wdzięcznej pamięci wyjścia z Egiptu, gdy Pan Bóg pierworodnych ludu egipskiego zabił a Izraelitów przy życiu zachował. Z posłuszeństwa dla tego prawa przychodzi Marja do świątyni, aby Syna swego Bogu przedstawić. Jakie uczucia musiały napełniać serce szczęśliwej matki! Wiedziała przecież, że jej dziecię było Synem Najwyższego, który miał wiecznie panować w domu Jakubowym. Każde serce rodzicielskie winno być wdzięcznością napełnione. Bóg rodzicom dał dziecię, i służbie Bożej mają je poświęcić. Do Boga mają się rodzice zwrócić, aby błagać o błogosławieństwo dla dziecka, aby Ten, który dziecku dał życie, ochraniał je i prowadził na prostej drodze ku wiecznemu celowi.

Gdy rodzice izraelscy pierworodnego w świątyni przedstawili, aby go służbie Bożej poświęcić, mogli go wykupić ofiarą pewnego daru. Służbie Bożej poświęconych było dosyć, bo cały ród Lewi był na to przeznaczony. Wolno więc było Izraelitom pierworodnych wykupić. Rodzice chrześcijańscy nie powinni dzieci swych odbierać, lecz winni je nieustannej służbie Bożej poświęcać. Do Boga winny dzieci należeć w wierze i w miłości, aby On w ich sercach panował, a nigdy od Boga się nie odłączały.

2. Gdy Marja dziecię swoje Bogu ofiarowała, pytać było można: Jakiem będzie życie tego dziecka? Jaki los je czeka? Już przy zwiastowaniu usłyszała z ust anioła rzecz wielką i wspaniałą o jego przeznaczeniu. I pasterze w polu coś podobnego słyszeli i matce o tem donieśli. I dziś znowu w świątyni usłyszała proroctwo,

które wielkie rzeczy głosiło, zarazem jednak poważne i ponure. Starzec Symeon, jeden z prawdziwych Izraelitów, którzy z tęsknotą oczekiwali Mesjasza, wziął dziecię w swe ramiona i nazwał je: zbawieniem ludów, światłem wśród pogan na ich oświecenie i chwałą ludu Izraela. Ale wskazał także na ciemną stronę przyszłości dziecka, mówiąc: Oto przeznaczony jest Ten na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i znak, któremu sprzeciwiać się będą. Twoją zaś własną duszę, mówił do matki, miecz przeszyje. To ma znaczyć: ten chłopiec przyniesie ludom prawdę, będzie Zbawicielem, ale wielu z błędów swoich i złego usposobienia się nie nawróci, i dla nich będzie On kamieniem obrazy. Będzie znakiem t. j. oczy wszystkich zwrócą się na niego, ale gdy jedni z wiarą za nim pójdą, inni sprzeciwiać mu się będą i od niego się odłączą. Jedni okażą się w swej prawdziwej pobożności, drudzy w swej obłudzie i złości, i ci doprowadzą w swej nienawiści i prześladowaniu tak daleko, że serce matki głęboką boleść odczuje. Spełniła się też ta przepowiednia w życiu Jezusa i św. Matki jego, spełnia się po wszystkie czasy i dziś także. Do dziś jest Chrystus dla wielu zbawieniem, dla wielu jednak zgorszeniem, kamieniem upadku. Poznali Go i naukę jego, ale nie chcąc w swem grzesznem usposobieniu przyjąć na siebie jarzma jego, weszli przez poznanie nauki jego w sprzeczność ze sobą, grzesząc teraz przeciw własnemu lepszemu pojęciu. Do nich stosuje się słowo Pańskie: (Jo. 15, 22) Gdybym nie był przyszedł i do nich nie mówił, nie mieliby grzechu; ale teraz nie mają wymówki z grzechu swojego. Jest im znakiem, któremu się sprzeciwiają. Jedni mówią, zapewne był on mędrcem, człowiekiem szlachetnym, ale że on był Synem Bożym, że grzech śmiercią swoją odpokutował, żeby miał przyjść jako sędzia, to są nierozsądne mniemania. Inni mówią: Prawdą jest, że uczył wiele rzeczy prawdziwych i dobrych, ale jest tam i fałsz,

i nasze czasy muszą naukę jego oczyścić i dalej kształcić. Znów inni mówią: Przepisy jego i żądania są za ostre, tak ich przyjąć nie można. Inni muszą się w sercu zgodzić, ale woleliby nic o Nim nie wiedzieć, bo im w życiu ich przeszkadza. Tak więc Jezus do dziś znakiem, któremu się wielu sprzeciwia, i w ten sposób objawiają się ich ukryte myśli i usposobienia serca. Więc najwyższy i błogosławiony wielce dar Boży staje się zgubą dla ludzi! Więc obrońca i zbawca jest dla nich upadkiem! Pamiętaj, chrześcijaninie, i nieskończoność miłości Bożej nie może cię uratować, jeżeli ty sam nie chcesz. A jednak, chociaż ty nie chcesz i w grzechu trwasz, to żądasz, aby miłość Boża twego potępienia nie dopuściła!

Starzec Symeon przepowiedział matce przyszłość dziecka. Niejeden ojciec i niejedna matka pragnęłaby takiej przepowiedni, bo pytanie, co się stanie z dzieckiem, porusza i niepokoi niejedno serce rodzicielskie. Może i to dziecko, gdy dorośnie, będzie niejednemu ku upadkowi i ku powstaniu, ale w zupełnie inny sposób, jak Dziecię z Betleem. Może ten człowiek stanie się uwodzicielem, który niewinnych uczestnikiem grzechu swego uczyni, innych prowadzeniem swojem gorszyć a złe zasady rozsiewać będzie. Lub też będzie mężem wybornym, sumiennym, sprawiedliwym i rozsądnym, który drugich budować i prowadzić będzie. Może także będzie znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, bo występować będzie za prawdą i słusznością, i dlatego nieprzyjaciół prawdy i słuszności przeciw sobie mieć będzie. A może też przeciwnie, gwałtownikiem będzie, na którego skarżyć się będą, kłamcą i oszczercą, któremu nieprawdę zarzucać będą, może zwadliwym, przeciw któremu inni bronić się będą musieli. Może też dla niego przebije miecz serce jego matki, może jednak z innego powodu, niż to się stało u Matki Bożej. Mówimy: może. Często jednak możnaby bez żadnego ducha proroczego rodzicom powiedzieć: z pewnością. Patrz, dziecko twoje będzie ta-

kiem, jakiem ty je uczynisz. Jeżeli niezawsze w możności jesteś uczynić wszystko dobre z niego, cobyś pragnęła, to możesz niestety tem pewniej wszystko złe z niego uczynić, jeżeli popierasz zło, zamiast je zwalczać. Jeżeli twej córce zezwalasz na wszelkie łakocie, gdy ją nawet do strojenia się i próżności podniecasz, gdy jej próżniactwo i swawolę popierasz, gdy jej dajesz lekturę zwodniczą i do gonienia za zabawą namawiasz, gdy ją bez dozoru w towarzystwie lekkomyślnych ludzi zostawiasz, wtedy nie potrzeba być doprawdy Symeonem, aby przyszłość dziecka twego przepowiedzieć. Możesz być pewną, że ta córka będzie bólem serca matki.

Starzec Symeon przepowiedział matce pewną przyszłość dziecka, a matka zachowała wszystko w sercu swojem. Czy nie byłoby dobrze, gdyby i rodzicom przepowiedziano przyszłość ich dzieci, i czy ci nie zachowaliby skrzętnie słowa tego w sercu, ku dobru swemu i dzieci? Lecz czy rodzice nie widzą przyszłości swych dzieci? Czemu jej nie zachowują w sercu? Wiedzą, że ich dzieci przy wszelkiem bogactwie i wszelkim pomyślnym rozwoju bez cnoty szczęśliwemi być nie mogą. Wiedzą, że dzieci i w niedostatku i niedoli zadowolone i ogólnie szanowane być mogą, jeżeli będą uczciwemi, rzetelnemi w życiu i tęgiemi w pracy. Wiedzą, że życie im upłynie w niezgodach, gdy uporu ich w młodości nie zegną, że w długi i w grzechy popadną, gdy się w młodości nie nauczą trzeźwości i wyrzeczenia się; że staną się samolubami i bez serca, gdy ich w młodości słowem i przykładem nauczą, że życie zasadza się na zarobku i posiadaniu. Wszystko to wiedzą rodzice, ale w sercu nie zachowują. I choćby jaki Symeon przybył i im to objawił, na nicby się to zdało; zawsze liczy się na świat, na ziemskie wyposażenie i na szczęśliwe związki; dlatego dzieciom ma przyjść szczęście i błogosławieństwo od czasu i świata; że ono musi przyjść od Boga i od nich samych, o tem zapominają rodzice w swej ciemnocie.

Symeon wskazywał nie tylko, co było radosnem w przyszłości dziecka, lecz i co ciemne i smutne.

Było to dla matki wielkiego znaczenia. Dotąd słyszała tylko rzeczy radosne, była sławiona i błogosławiona. Teraz miała usłyszeć co innego i przyzwyczaić się wśród szczęścia swego do rozważania przyszłych cierpień. Było to dla niej rzeczą ważną. Teraz znikły wszelkie nadzieje niezmąconego niczem szczęścia, jakie się w żadnem życiu ludzkiem nie ziszczają; teraz mogła się przygotować w pokorze i poddaniu na przeznaczone dla niej dopusty.

I tak być powinno. Jeżeli błogosławiona Matka Boża Marja doświadczyć w życiu swojem musiała radości i boleści, to i ty nie spodziewaj się czego innego. I jeżeli w szczęściu o ciężkich przyszłych godzinach myślała, aby mocy nabierać i w poddaniu się utwierdzać, to i ty nie czyń inaczej. Dobre dni niechaj nam odwagi dodają na złe czasy.

To co Symeon przepowiedział, sprawdziło się zupełnie. To proroctwo i spełnienie się jego jest wielkiego znaczenia. Poznajemy z tego, że los życia Zbawiciela nie zależał od tego, że stanął w sprzeczności z przewrotnemi i wrogiemi prądami narodu żydowskiego, lecz że był już od narodzenia jego rozstrzygnięty i jasnym był w oczach Bożych. Cierpienie jego i śmierć była czemś więcej, jak tylko naturalnym skutkiem nieprzyjaźni, którą spotkał, było to postanowieniem Boga i stało z celem jego człowieczeństwa i z dziełem naszego odkupienia w przewidzianej łączności. Bóg obydwie rzeczy przewidział i postanowił, tak to, że Jezus miał objąć tron Dawida i wiecznie rządzić, jak i to, że miał być sromotnie odrzucony i zabity. Zdawało się, że tego połączyć nie można. A jednak tak było. Rozum ludzki tego obliczyć nie mógł, ale mądrość Boża przewidziała to i naprzód postanowiła.

Rodzice Pana Jezusa, mówi ewangelja, dziwowali się nad tem, co im powiedziano. Jak może ten starzec nas obcych znać, jak poznaje w tem dziecku Mesjasza, tę wielką tajemnicę, o której myśleliśmy, że sami tylko ją znamy? Tak musieli myśleć. Ale gdy Bóg wielkie dzieło zamierza wykonać, wtedy powołuje nie tylko jed-

nego lub drugiego do współudziału, lecz Duch jego działa na wielu miejscach w tym samym czasie i powołuje wielu, aby do tego jednego dopomagali. Nie jest to zmową ludzi, przypadkiem, lecz dziełem Bożem.

3. Trojakiego wieku osoby spotykamy w ewangelji dnia dzisiejszego, dziecięcy w Jezusie, dojrzały u rodziców, sędziwy u Symeona. Wszystkie trzy należą do siebie. Dziecię, w swej małoletności Bogu ofiarowane, stoi przed wielkiem zadaniem życia swego; rodzice otrzymują je od Boga zpowrotem jako jego wierni stróże i opiekunowie; Symeon i Anna, gotowi przejść do wieczności, odbierają zapewnienie, że w tem dziecku ich pragnienia się wypełniły. Tak jest w ogóle. Różne wieki należą do siebie i tworzą całość. Tak jak w krajach urodzajnych można w tym samym czasie na tem samem drzewie spotkać pączki, kwiaty i owoc, tak też jest z drzewem ludzkości. Dzieci widzą w dojrzałych i starcach swój wzór i naśladują ich; dojrzali służą im jako pień i oparcie, na których rozwijać się mogą. Dojrzali zwracają wzrok na dziatwę i radują się jej niewinnością, patrzą naprzód na mądrość i poddanie starców i nabierają powagi życiowej. Starość skłania się ku wiekowi dzieci i ich prostocie i składa w nich najpiękniejsze swe nadzieje, patrzy na siłę męską i pociesza się w swej słabości przypomnieniem własnej pełnej siły działalności. Tak więc różny wiek łączy się i tworzy piękną harmonję i przynoszą sobie nawzajem pociechę i błogosławieństwo, jeżeli tylko to zrozumieją.

4. Jest to czemś wielkiem i godnem czci szlachetna starość. Dzieci są miłe, młodzieńcy i dziewice przyjemne, mężowie i niewiasty zacni, ale ponad wszystkimi stoi czcigodny starzec. Przyjrzyjmy się pobożnemu Symeonowi. Ewangelja mówi o nim: Był to mąż sprawiedliwy i pobożny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Św. był z nim (Łuk. 2, 25).

Było mu objawione, że przed śmiercią ujrzy Mesjasza. I oto poznał Go w Duchu Św., wziął w objęcia swoje, wielbił Boga, błogosławił dziecię i rodziców i proroczo przepowiedział przyszłość. Jak jasno rozpoznał postanowienie Boże, jak dojrzałym był duch jego, jak głęboko spoglądał w serce Najwyższego! Przedniejsi i wielka rzesza ludu nie spodziewała się od Boga nic więcej jak ziemskiego mesjasza, któryby ich na ziemi uszczęśliwił; Symeon oczekiwał Mesjasza, który nie tylko Izraela, lecz wszystkie narody pocieszy t. j. któryby je uczynił mędrszemi i lepszemi, któryby i pogan światłem swojem oświecił niszcząc u nich ciemnotę i błędy. Bóg nie jest dla niego tylko Bogiem Izraela, lecz Zbawicielem całego świata, który świat wewnętrznie przekształca i odnawia. Jak więc dojrzałym jest duch jego, jak jasno przejrzał zamysły Najwyższego! Tak być powinno. Jest to piękną stroną starości, że przez długie doświadczenie, przez cierpienie i wątpliwości, przez powagę życia, modlitwę i łaskę do jasnego i głębokiego rozpoznania Boga dochodzi i dojrzewa do odejścia i oglądania Boga.

Jak jasno patrzy ten starzec także w ludzkie serce i w moralny stan ludu swojego! Widzi powierzchowność i obłudę w niejednej pobożności, widzi żądzę panowania i samolubstwo u wodzów narodu, i dlatego wie, że Zbawiciel zupełnie inaczej występować musi, jak wielu się spodziewa, i że opór i nieprzyjaźń go spotka. Dlatego mówi, że Zbawiciel wielu będzie ku upadkowi. Tak przegląda serca. Tak być powinno. Młodość wszystko widzi w złotym blasku, wierzy w rychło osiągnięty cel i podejmuje bez namysłu ciężkie zadania, owszem spodziewa się szczęścia bez cierpień i wyrzeczenia się siebie, lecz starzec jasno widzi, że niemożliwem jest to wszystko lub trudnem do osiągnięcia, a da się osiągnąć tylko po długiej i cierpliwej pracy. Młodzieniec i silny mąż w Izraelu może myślał, że wszystko odrazu się zmieni, gdy przyjdzie Mesjasz: skupią się koło niego, a On lud do zwycięstwa i panowania poprowadzi. Lecz

starzec wiedział, że żaden lud przez samo zewnętrzne dobro nie może się stać szczęśliwym, bo grzech stawia się wrogo przeciw wszystkim dobrym zamysłom.

A jednak ma przy tej poważnej rozwadze i rozumieniu radosną pewność, że Mesjasz zwycięży, że ludzkość do krainy prawdy i przez to do prawdziwego szczęścia doprowadzi. Tam niema słabego wahania się. Jest on mężniejszym, niż mąż najmocniejszy, bo odwaga jego nie spoczywa na mocy ludzkiej, ale na mocy jego wiary. Mówi on: a l b o w i e m w z r o k m ó j u j r z a ł t w e z b a w i e n i e. Przekonany jest, że to dziecię mimo wszelkiego oporu i wszelkiej nienawiści, która je spotka, znaczy zbawienie i zbawienie przyniesie. Tak być powinno. Niejedno widział starzec wznoszące się z porywczością i blaskiem, co bezsilne upadło; lecz widział także, że słowo Boże jest trwałem. Jest on ostrożnym, ale nie lękliwym, jest rozważnym, ale nie chwiejnym, nie spodziewa się za wiele od świata, ale nie rozpacza nad nim, zna słabość i złość ludzi, lecz i moc i wierność Boga. Starzec jest słabym, ale zarazem mocnym, mocą jego jest wiara i w jego wierze Bóg.

A dalej, jakie g ł ę b o k i e u c z u c i e, jaka wytrawna miłość, jaki zapał do rzeczy najwznioślejszych żyje w Symeonie! Widzi obłęd ludu swego, jakoby owczarni bez pasterza, i to go boli, współczuje. O c z e k i w a ł p o c i e s z e n i a I z r a e l a. Widzi nędzę narodów pogańskich, biedy całej wielkiej ludzkości i wzdycha do jej wybawienia, do światła, które poganom ma zajaśnieć. Teraz, gdy Zbawiciel przybył, teraz spełniło się życzenie jego życia całego, z radością więc pragnie umrzeć. T e r a z w y p u s z c z a s z s ł u g ę t w e g o, P a n i e, w p o k o j u. Prawdę i bojaźń Bożą i szczęście świata ceni ponad wszystko, bo ma litość dla wszystkich swoich biednych, opuszczonych braci. Obejmuje zaś miłością swoją nie tylko całość, nie tylko lud swój i ludzkość, lecz każdego człowieka. W swem długiem, bogatem w doświadczenie życiu tak się stał dziecięco łagodnym,

że się ku każdemu po ojcowsku zniża. Dlatego taki żywy udział bierze w podniosłem powołaniu dziecięcia, i w szczęściu błog. rodziców, dlatego błogosławi wszystkim. Zarazem pełen żałości i współczucia wspomina o wielkiej boleści, która serce matki ma przeszyć. We wszystkiem okazuje się jego dobrotliwa, pełna miłości dusza. I tak być powinno. Myśl wielka i dążenie zacne musi wypełniać życie nasze, nad tem musimy pracować i działać, a gdy potem owoce dojrzewające zoczymy, wtenczas możemy odejść w pokoju. Po wszelkich zapasach i walkach, po wszelkiej pracy i mozole, po wszelkiej wierze i nadziei, po wszelkiej modlitwie i wysłuchaniu ma się dusza nasza stawać łagodną i mądrą, Bogu poddaną i ludzką, ciesząc się z radości drugich, współczując w ich cierpieniach, błogosławiąc tym, którzy w życie wstępują, radząc i pocieszając, i odwagi dodając, jak nas tego wiara nasza i miłość nasza uczy.

Starzec ma być jak słońce zachodzące, łagodny i przyjazny, zwracający wzrok ostatni pełen miłości na tych, których pozostawia. Młodzieniec rwie się do życia pełen nadziei, mąż z powagą i mocą oddaje się zawodowi swemu, ale starzec odczepia duszę swoją od świata i zwraca ją ku niebu. Otwiera mu się już niebo w błogiem odczuciu, i głęboką tęsknota wstępuje w duszę jego; stoi w ścisłej łączności z Bogiem, celem ostatnim człowieka. I to widzimy u Symeona. To, co go z życiem wiązało, było przyrzeczeniem, że ujrzy Mesjasza przed śmiercią. Duch Boży w nim działał, tenże Duch zawiódł go do świątyni, i tak był pod wpływem osobnym Ducha Św. Gdy człowiek wiek sędziwy osiągnie i przejść ma do wieczności, wtenczas winien wewnętrznie zbliżyć się do wieczności. Musi się odłączyć od świata, ściślej złączyć się z Bogiem, musi być napełniony Duchem Bożym i podniesiony świętą tęsknotą.

Cóż jest podstawą tej wszelkiej piękności, którą w charakterze Symeona widzimy? Ewangelja mówi: Symeon był mąż sprawiedliwy i pobożny.

To znaczy, że sumiennie zachowywał przepisy prawa Bożego. To było podstawą jego doskonałości, że nic nie czynił przeciw woli i prawu Bożemu, a wypełniał wszystko, co należało do sumiennego Izraelity. I tak bywa zawsze. Nie liczba lat, nie siwy włos udzielają starcowi dojrzałości ducha i szlachetności serca, które w nim szanujemy i czcimy. Starcem staje się, bo się starzeje. Ale czcigodna starość spoczywa na zacnej młodości. Kto nie był już jako młodzieniec i mąż sprawiedliwym i bogobojnym, ten napróżno spodziewa się być szanowanym starcem. Strona ludzka musi rozwijać się w uszlachetnianiu się bez przerwy, wtedy dopiero osiągnie w starości dojrzałość i ziemską wzniosłość. Ale jak mało ludzi osiąga przeznaczoną im naturalną dojrzałość! Tym niewielu oddawajmy głęboką cześć. Patrz, jak ziemski pył pomału opada z ich nóg, jak dusza coraz lżejszą i wolniejszą się staje, aż wszelkie więzy prysną. Bądźcie nam pozdrowieni w głębokiej czci, wy prawdziwie czcigodni! Ale jakże zupełnie inaczej ma się rzecz z wielu starymi ludźmi! Siła ich ducha stracona, męskość czerstwego wieku minęła, a zesłabłe serce opanowane bez oporu namiętnościami, które oddawna to serce ujarzmiły: podłe sknerstwo, przylgnięte do mamony w sposób bezrozumny, nędzne pijaństwo, które ofiarę swoją zupełnie ujarzmiło, niedołężna zmysłowość i lubieżność, które starca przedewszystkiem czynią sprosnym i niegodnym, a z tem łączy się tchórzliwy strach przed śmiercią, nędzne czepianie się tego źdźbła życia, które jeszcze pozostało. Ta nieśmiertelna dusza, która w silnej wierze i głębokiej nadziei do nieba wznosić się miała, która w miłości Boga i ludzi miała się oczyszczać, która już w przeczuciu wiecznego pokoju i złączenia się z Bogiem żyć miała, jakże haniebnie leży na ziemi, bezużyteczna dla siebie i dla świata, pełna strachu przed śmiercią i sądem, nędzna i pogardy godna!

Także staruszkę spotykamy, Annę, córkę Fanuela, z plemienia Aser, czcigodną jak Symeon. Z mężem

swym, powiada ewangelja, żyła przez lat siedm od swego panieństwa. Słowa od swego panieństwa nie są bez znaczenia, a znaczą, że w czystości i niepokalana wstąpiła w stan małżeński. Skromna wstydliwość jest podstawą godności niewieściej; gdy się tę czystość straci, ginie coś, czego zastąpić nie można. Grzesznica może się z upadku swego podnieść, ale kwiat i szlachetność godności niewieściej przepadły. Anna wyszła zamąż i lat siedm w stanie małżeńskim żyła. To jest w ogólności powołaniem rodzaju niewieściego i drogą do czcigodnego wieku. Niewiasta przechodzi szkołę cnoty i wiele prób i doświadczeń. Ma w stanie małżeńskim i w życiu rodzinnem okazję ćwiczenia się w pokorze i poddaniu, w wyrzeczeniu się siebie i ufności w Bogu, w cichości i łagodności, we współczuciu i czynnej miłości, i to są cnoty, które serce niewieście przedewszystkiem zdobią. Tak wielce doświadczona i wypróbowana będzie na końcu życia czcigodną matroną. Po siedmiu latach została Anna wdową i pozostała nią do końca. Żyła z mężem w ścisłej łączności, więc i serce jej pozostało mu wierne po jego śmierci, chociaż długo jeszcze żyć miała. Serce jej szło za nim ku Bogu, do którego odszedł. I tak coraz więcej obumierała światu a poświęcała się niepodzielnie służbie Bożej; teraz spotykamy ją z jej ośmdziesięciu czterema latami w wysokiej czcigodności i doskonałości. Wprawdzie niejedna wdowa zmuszona jest wstąpić w ponowne związki małżeńskie, czy to ze względu na niedorosłe dzieci lub dla utrzymania, czy też ze względu na siebie, czując potrzebę oparcia lub małżeństwa. Takie niech idą zamąż. Ale zresztą stan wdowi jest prostą drogą do udoskonalenia się. Już ten wzgląd, że owdowiała niewiasta nie myśli o drugiem małżeństwie, dowodzi chwalebnej karności i wierności, zbycia się miłości świata; stan ten serca uszlachetnia się i uświęca szczególnie w życiu wdowiem. Wdowa traci zwykle z mężem część uznania i znaczenia, musi się w skromności odsunąć; zato spotykają ją teraz niejedne

troski, których dotąd nie znała. Robi gorzkie doświadczenia i coraz więcej odsuwa się od świata i ludzi, a zwraca się tem wyłączniej do Boga. Staje się w ten sposób coraz więcej oczyszczoną i zyskuje na wewnętrznej powadze i godności.

Na tej drodze dożyła Anna ośmdziesiątego czwartego roku i w jakiej czcigodności widzimy ją! Trzy osobne cechy podnosi ewangelja. Służyła Panu Bogu w świątyni i trwała na modlitwie dzień i noc. Zerwała supełnie ze światem i poświęciła się służbie Bożej. Do Niego chciała należeć niepodzielnie, całkowicie. To jedno. A drugie to ostry post, to stałe umartwienie zmysłowości, to trwałe wyrzeczenie się siebie. Świat i ciało z jego chucią nie mają do niej przystępu, jest wolną i czystą, jakoby życiu temu obumarłą, żyje życiem aniołom podobnem. Do Boga należeć a świata się zbyć, to wzniosłe zasady jej życia. Lecz mógłby kto powiedzieć, cóż ma ludzkość z takiego życia, czy nie jest stracone dla świata, więc jednostronne i nagany godne? Trzeba odpowiedzieć: choćby takie życie zupełnie od świata oddalone, w sobie ukryte było, nie byłoby jednak bezskuteczne. Byłoby dla świata przykładem i wspaniałem świadectwem pokoju w Bogu. Ale ewangelja wspomina jeszcze po trzecie, że Anna była prorokinią i mówiła do wszystkich, którzy do świątyni przychodzili, o nadziei Izraela. Kochała swój lud i starała się go pocieszyć i w wierze umocnić, tak że i ona starała się wyrównać drogi Mesjaszowi. I tak łączyła z doskonałą miłością Boga prawdziwą miłość bliźniego, ofiarowała się Panu i czynną była w służbie dusz kapłanką Najwyższego!

Ile łask musiał Bóg takiej duszy udzielić! Tak więc była ona jak i Symeon napełniona duchem proroczym i miała doznać pociechy widzenia przed śmiercią Zbawiciela.

Oby wszystkie wdowy były tak czcigodne jak Anna i nie tylko same wdowy, lecz i niewiasty, i dziewice w po-

deszłym wieku! Zewnętrznej czci i szczęśliwych okoliczności życia nie mogą wszystkie znaleźć, a młodość z jej uciechami wnet mija; i oto mogą mieć coś lepszego, jeżeli tylko zechcą. Niechaj naśladują świętą Annę w onych trzech rzeczach, w pobożności, w wyrzeczeniu się i miłości bliźniego. Wszystko inne, bogactwo i stan wysoki, sztuka i zdolność, a tem więcej młodość i piękność nie mogą im zapewnić stałego szacunku u ludzi ani trwałej miłości. Bóg jednak na to nie patrzy. Jeżeli się jednak onych trzech rzeczy nauczą, pobożności, wyrzeczenia się i miłości bliźniego, wtedy i u Boga i u ludzi zyskają poszanowanie i miłość.

Oby nam Pan Bóg nie tylko dał długie życie, ale udzielił nam przedewszystkiem łaski użycia go nato, abyśmy w spokoju umierać mogli.

Niedziela po Nowym Roku.

A po śmierci Heroda, oto anioł Pański ukazuje się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, weź Dziecię i Matkę Jego, a wracaj do ziemi izraelskiej, zmarli już bowiem ci, którzy czyhali na życie Dzieciny. A on powstał, wziął Dziecię i Matkę Jego i przybył do ziemi izraelskiej. Dowiedziawszy się jednak, że w Judei panował Archelaus, na miejscu ojca swego Heroda, bał się tam iść; a pouczony objawieniem we śnie, udał się w strony galilejskie.

Po przybyciu zaś osiadł w miasteczku, zwanem Nazaret, aby się wypełniła przepowiednia prorocza, iż Jezus Nazarejczykiem zwan będzie.

Św. Mat. 2, 19—23.

Niebezpieczeństwo życia dziecięcia Jezusowego. Bóg je odwrócił. Opieka Boża nad życiem ludzkiem wogóle. Tem więcej, gdy Syn Boży życie za nie dał. Wnioski. — Polecenie spraw naszych Bogu. Czemu? Zbawienne skutki. — Skąd tak rzadkie zaufanie Bogu? Jak to zmienić? Potrzebny czyn ze strony człowieka i współdziałanie Boże. — Zachęta do pokornej a wiernej wytrwałości. — Niebezpieczną rzeczą wysokie stanowisko, dobroczynną zależność. — Odpowiedzialność za nadużycie władzy. — Straszliwa moc namiętności, zbrodnia rodzi dalsze zbrodnie. — Niewiara łączy się zawsze z zabobonem. — Krótko trwa bezbożność i jej ziemska moc. — Dziecię i Matka. — Ważną rzeczą, że Jezus od młodości aż do publicznego wystąpienia żył w Nazaret i u ojca pracował. — Zgorszenie stąd powstałe.

1. Przyrzeczony i z tęsknotą oczekiwany król żydowski narodził się. Jak przyjmie tę wieść książę, który w tym czasie na tronie Izraela zasiadał? Czy gotów będzie złożyć koronę, jeżeli się tego zażąda? Ewangelja opowiada, że Herod postanowił dziecko, które jako nowonarodzony król żydowski będzie ogłoszone, zamordować, i że syn jego Archelaus, który po nim na tron wstąpił, te same miał zamiary. Ze zbrodniczością łączy Herod podstęp. Udaje wielką radość z narodzenia Mesjasza i prosi Mędrców ze Wschodu, aby mu niezwłocznie donieśli, gdy dziecię znajdą, by i on mu się pokłonił. Ale Bóg przejrzał chytrość tyrana; ostrzegł Mędrców, a Józefowi nakazał z dzieckiem i jego matką uciec do Egiptu. Tak samo pouczył Bóg Józefa we śnie, aby po powrocie swoim nie w Judei, państwie Archelausa, lecz w Galilei osiadł. Tak czuwała Opatrzność nad życiem dziecka i chroniła przed niebezpieczeństwami, których rodzice nie mogli przeczuwać.

Nad nami wszystkimi czuwa Opatrzność, każdy żywot spoczywa spokojnie w jej ręku i do celu przeznaczonego mu dojdzie. (Mat. 10,29—31) Czyż nie sprzedaje się dwu wróbli za jednego miedziaka, żaden z nich nie spada na ziemię bez Ojca waszego. I dalej mówi: Wszak wszystkie nawet włosy na głowie waszej są policzone. Czy opieka opatrzności może nam być jeszcze więcej przekonywająco okazana? Potem napomina nas Jezus (Mat. 6, 21—27) Nie troskajcie się o życie wasze. A któż z was, choćby najusilniej przemyśliwał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden? Gdy uczniowie w czasie burzy na morzu o pomoc wołali do Pana Jezusa, wtedy ganił ich: (Mat. 8. 26) Dlaczego się boicie, wy małej wiary? Tak ganił i Piotra, który na rozkaz Pański wszedł na morze, a otoczony falami począł się bać i tonąć. Czemu wątpisz, małej wiary? Gdy uczniowie Pana Jezusa przestrzegali, że nastają na życie jego, rzekł do

nich: (Jo. 11. 8—9) Czyż dzień nie ma dwunastu godzin. Czego się mam bać, gdy dzień mój nie minął? W ręku Bożym życie nasze. On nam je dał; kto nam je weźmie przeciw jego woli? On jest wszechmocnym, przeciw któremu nikt nic nie może, On jest wszystko wiedzący, którego nikt nie zwiedzie chytrością i podstępem, On jest nieskończenie dobry, który nas obcej złości nie odda. Piotr siedział w okowach w więzieniu, strzeżony poczwórną strażą, przyszedł anioł Boży, a okowy opadły z rąk jego, i Piotr wyszedł wśród straży na wolność. Nie przyszła jeszcze jego godzina. Św. Paweł opowiada nam, że dużo zamachów czyniono na jego życie, że często w ręce nieprzyjaciół się dostawał, że go w Lystra kamienowano i jako umarłego porzucono, że kilka razy na morzu okręt z nim się rozbił, że napadł go wąż jadowity i obawiano się śmierci jego, ale — mówił — przy tem wszystkiem żyję, chłostany, ale nie zabity.

Niech nikt nie powie: To był Apostoł, posłaniec Boży, który miał dokonać wielkiego dzieła, i dlatego opiekował się nim Pan Bóg. Czy Pan Bóg strzeże i zachowuje tylko wielką gwiazdę nieba, słońce i potężną kulę ziemi? Czy nie chroni i nie żywi także młodego kruka nad ruczajem i wróbla na dachu? Gdy wyjdziesz, nie wiesz które miejsce masz ominąć, aby cię spadająca cegła nie zabiła, abyś się nie poślizgnął i nie upadł; sto niebezpieczeństw otacza cię dnia każdego, a niejedno zbliska cię musnęło, jednak żyjesz i uniknąłeś wszystkiego. Kto cię prowadził i zachował? Kto inny jeżeli nie Pan Bóg! W jego ręku spoczywa życie nasze. Czemu więc się tak straszysz, duszo moja? Co mnie może spotkać, jeżeli mię Bóg ochrania? Mogę być sam, zdala od ludzi w ciemnej nocy, na dzikiem morzu, otoczony niebezpieczeństwami, nic mi się nie zdarzy, dopóki dzień mój jeszcze nie minął. Albo godzina nadeszła, wtenczas mów: Panie, jam sługa twój, niech się dzieje wola twoja! albo godzina jeszcze nie nadeszła, nic cię nie spotka. Jeżeli zaś Bóg

cię odwoła, czemże to jest, jeżeli nie uwolnieniem od niebezpieczeństw i nędzy żywota? Więc bądź bez troski, duszo moja, i mów z psalmistą: (Ps. 26, 1 i 3) Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje.

2. Życie ludzkie bezpiecznie spoczywa w ręku Bożem. Ale życie ludzkie ma wartość u Boga tylko ze względu na cel życia, więc Bóg prowadzi i opiekuje się człowiekiem dla zadania życia jego. Bez własnej winy człowieka nic go nie spotka, coby mu być mogło przeszkodą do wypełnienia celu jego, owszem całe życie jego jest od Boga dla tego zadania obliczone, złączone lub dopuszczone. Wszystkie one cierpienia i prześladowania, o których Apostoł mówi, były jemu i światu ku zbawieniu; służyły tylko ku temu, aby miłość jego i wierność dla Chrystusa coraz więcej zapalać i wzmacniać. Paweł skarży się, że miał w ciele anioła-szatana, który go dręczył, może to był cielesny ból, może grzeszna pokusa. Czy Bóg nic o tym aniele nie wiedział lub czy może go oddalić nie mógł? Raz po raz prosił Apostoł Pana, ale Bóg odpowiedział mu, że go nie usunie, bo Apostoł dosyć miał na łasce jego. Cóż znaczy ten szatan? Św. Paweł doznał wielkich łask, miał cudowne widzenia i wspaniałe powodzenia; więc dobrze dla niego było, że przy nim on anioł-szatan był, aby się pychą nie unosił. Ten szatan przypominał mu bezustannie jego słabość i nędzę i utrzymywał go przez to w pokorze i współczuciu z innymi. Prócz tych upokorzeń miał Apostoł wiele radości w życiu; uznany był za godnego oglądać Boga, do nieba był wyniesiony, znalazł wielką miłość i przywiązanie w gminach. I tego doznał nie bez celu, lecz z mądrego postanowienia Bożego. Temi dowodami dobroci Pańskiej czuł się wzruszonym i zawstydzonym, i gorliwość jego rosła coraz więcej. Tak jest w życiu u każdego. Każdego spotykają dobre i złe dni. Jedne i drugie dopuścił Pan Bóg w swej mądrości, lub

zesłał w swej łasce, jedne i drugie mają mnożyć nasze dobro i uczynią to, jeżeli je przyjmiemy, jak się należy.

O b y ś m y w t o t y l k o p r a w d z i w i e w i e r z y l i! Obyśmy tylko po dziecięcemu i bez troski nie tylko czas życia naszego, ale cały nasz los w ręce Boga złożyć chcieli! Myśmy przecież krótko widzący i sami nie wiemy, co naszemu szczęściu ma służyć i czego mu potrzeba. Jesteśmy zmysłowi i po ziemsku usposobieni i wogóle za mało myślimy o zbawieniu duszy naszej. Jesteśmy stworzeniami; czy może stworzenie od Stwórcy swego żądać rachunku i czy może lepiej o siebie się starać, niż Ten, który je zna nawskroś i który je z miłości i wszechmocy swojej stworzył? Jesteśmy dziećmi Bożemi. Jak pewnem czuje się dziecko pod opieką swego ojca, który przecież tylko jest człowiekiem, a nie mielibyśmy naszemu Ojcu niebieskiemu zaufać? Bóg wydał Syna swego jednorodzonego za nas. Skąd więc może powstać nieufność w sercach naszych? Jeżeli ten, który nam tyle dał, odmówi nam jakiej prośby lub cierpieć pozwala, to nie czyni tego z pewnością dlatego, że nas niedosyć miłuje, lecz owszem dlatego, że nas miłuje. Więc oddajmyż się serdecznie i radośnie z zupełnem zaufaniem jego przewodnictwu.

3. Gdy do tego dojdziemy, do tego zupełnego poddania, do tego ufającego oddania się Bogu, jakże s z c z ę ś l i w i bylibyśmy, jak d o b r z y i m i l i! Wtenczas znikłyby nieskończone troski z duszy naszej, szlibyśmy ze spokojnym umysłem i z pogodą przez to życie, pewni zwycięstwa mimo wszelkich nagabywań. Wtedy posiedlibyśmy to, co w tem życiu szczęście stanowi, to jest pokój. Zniknęłyby brak odwagi i energji. Cobyśmy uznali za słuszne, uczynilibyśmy ochoczo, a gdyby się nam nie powiodło, uczynilibyśmy dziesiąty raz i setny raz, bo było słusznem, i powierzylibyśmy wszystko w pokorze Panu Bogu. Każde dobre dzieło, choćby było najtrudniejsze i pozornie bezskuteczne, z odwagą podjęlibyśmy, i nicby nas nie zachwiało w ufności Bożej. Wtedy mielibyśmy to

jedno najważniejsze zawsze na oku i Bogu powierzalibyśmy, aby to drugie czasowe nam dodał, nie szukając go bojaźliwie. Bez zawiści widzielibyśmy dobra tego świata, nam nie dane, w rękach bliźnich naszych. Ziemia zmieniłaby się, a ludzkość byłaby dobrą i szczęśliwą.

4. Czemu serca naszego chętnie Panu Bogu nie oddajemy? Nic na to odpowiedzieć nie umiemy, a jednak tego nie czynimy. Czemu? Najprzód dlatego, że zapominamy, naco tu właściwie jesteśmy. Myślimy zawsze, że jesteśmy nato, aby być bogatymi; mniemamy, że to znaczy dopiero żyć, dobrze się ubrać, sporo jeść i pić i wszelkich uciech używać, uważamy tego za tęgiego człowieka, który wielkiem gospodarstwem zarządza i w gminie coś znaczy. Na to zwrócona jest myśl nasza i staranie nasze. Nie żyjemy jednak nato, aby wszystkie dobra ziemskie posiąść i je potem na końcu na dobra nieba zamienić, tylko nato, abyśmy się stali mądrymi i dobrymi, abyśmy się oczyszczali z wszelkich błędów i doskonalili się w cnocie, i tak stali się dojrzałymi dla nieba. Ale tego sobie do serca nie bierzemy. Nie chcemy być obcymi na ziemi, ale swojskimi; nie chcemy być grzesznikami i wychowańcami, tylko dorosłymi i skończonymi ludźmi, i dlatego nie możemy się poddać pod chorobę i ubóstwo i zależność. Wszystko to sprzeciwia się naszym pojęciom o życiu szczęśliwem. Widzimy tylko nieprzyjemne i uciążliwe i nie uznajemy w tem powołania i drogi do poprawy. Drugi powód, dla którego Panu Bogu z dziecięcą ufnością oddać się nie chcemy, polega na tem, że nie mamy dobrego sumienia. Nie mamy odwagi prawdziwie wierzyć, że jest i dla nas łaskawym ojcem. Znając winę naszą, widzimy w nim tylko sprawiedliwego sędziego i karzącego, którego się boimy więcej niźli go kochamy. Winniśmy mimo grzechów naszych mieć więcej zaufania do niego, bo dba On i o grzeszników. Powinniśmy mówić: Karz nas tylko, bo kara twoja jest sprawiedliwą a przytem dobrą. Lecz aby mieć odwagę tak mówić, trzeba

wpierw mieć odwagę wyrzec się z całego serca grzechu i w pokorze i skrusze poddać się wszystkiemu, co Bóg na nas ześle. Lecz tej odwagi nie mamy i dlatego nie odważamy się zwrócić się do Tego, który się do skruszonego grzesznika skłania. Trzecim powodem, który nam przeszkadza w prawdziwem zaufaniu i prawdziwem poddaniu jest nasze przesadne zaufanie w sobie. Przypisujemy za wiele z tego, czem jesteśmy i co posiadamy, samym sobie i spodziewamy się za wiele od naszej mądrości, zdolności i działalności. W tej samej mierze, w jakiej na siebie liczymy, zabraknie nam zaufania do Boga. Pochlebia też naszej miłości własnej więcej na sobie polegać, szczęście sobie zawdzięczać i nieszczęście o własnej sile znosić. Naszą moc i mądrość, naszą stałość i wytrwałość musielibyśmy uważać jako nędzną i niedostateczną, gdybyśmy się całkiem Bogu powierzyli, a tego pycha nasza nie znosi. Jest rzeczą pewną: kto się bezwzględnie siebie nie wyrzecze, ten niezdolny jest bezwzględnie oddać się w ręce Boże. Czwarty powód wreszcie leży w braku prawdziwej, silnej wiary w Opatrzność. Mówimy owszem o Opatrzności, lecz jest to więcej frazesem jak prawdą. Po prawdzie mniemamy, że wszystko idzie naturalnym torem samo z siebie, zależne od powiązania okoliczności, związane z prawem przyczyny i skutku. Życie wydaje nam się walką różnych sił, a na tem tylko zależy, aby te siły opanować. Widzimy tkaninę, która się maszynowo z tysiąca nitek związuje; i na tem się zatrzymujemy przy tym zupełnie powierzchownym sądzie. Nie widzimy ręki, która te nitki prowadzi, która nad wszystkiemi prawami panuje, która wszystkiemi prawami rządzi, i ponieważ jej nie widzimy, zaprzeczamy jej w naszem wnętrzu. Braknie nam przekonanej wiary w Opatrzność wszystko kierującą, która nam słowem Bożem wyraźnie objawioną została.

5. Co mamy czynić, aby większej ufności do Opatrzności Bożej nabrać? Musimy wszystko ze serca usunąć, co prawdziwemu, dziecięcemu zaufaniu przeszka-

dza; zmysł ziemski, który o celu wiecznym zapomina, złe sumienie, zarozumiałą pewność siebie i światowe otumanienie wzroku, które nic więcej nie widzi, jak przypadek i los. Musimy wzmocnić wiarę naszą, że Bóg jest ojcem naszym, który nas nie opuści i który nas dobrocią przepełnić pragnie, jeżeli tylko zdolni będziemy ją odebrać. Do tej zdolności chce nas doprowadzić, gdy nas w tem życiu doświadcza. Starajmy się poznać naszą ciasnotę. Ile razy uważaliśmy za nieszczęście, co nam na dobre wyszło! I pokory się trzymajmy. Nigdy nie wolno nam w naszej pysze pytać, czemu mnie to a to spotkało? Winniśmy mówić: Panie, jestem nędzny, grzeszny człowiek, zdaję się na twoją świętą wolę! Jestem sługa biedny, czy ma mi się lepiej powodzić, jak Panu memu? Jeżeli pracować muszę w spiekocie dnia, nie chcę narzekać, bo to mój obowiązek, a wkrótce ustanie robota, a Pan sługę swego wynagrodzi.

6. Tak więc spuść się na Pana Boga, nie na siebie! Lecz dlatego nie wolno ci zaniedbać własnych sił. Nato ci Bóg te siły dał, abyś ich używał jako wierny sługa. Jest to dla ciebie odznaczeniem, że ci Bóg tych talentów udzielił, i nie wolno ci ich zakopywać. Gdy Bóg się o nas troszczy, nie czyni tego w ogólności bezpośrednio cuda czyniąc, tylko czyni to naturalnemi siłami i środkami, których nam i bliźnim naszym udzielił. Józef nie mówił: poco mam uciekać do Egiptu? Czyż dziecię nie jest synem Najwyższego, i czy go wrogom jego wyda, chociaż tylko jedno słowo powiedzieć potrzebuje, aby ich powalić? Tak Józef nie mówił. Wystarczało mu to, że Bóg mu objawił zamysły złych i drogę mu do ucieczki wskazał. Wtedy gotów był zaraz uczynić, co do niego należało, nie żądając zuchwale cudu od Boga.

Lecz może ty się skarzysz, że twój mozół i praca jest bezskuteczna. Jeżeli nie widzisz skutku, nie ustawaj wypełniać swego obowiązku. Sadź tylko i podlewaj; czy twoje sadzenie owoc przyniesie, porucz to

Panu Bogu, a jeżeli owocu nie przyniesie, tyś swoje zrobił i zysk odniósł. Twoja praca i walka nigdy nie jest bez skutku i błogosławieństwa, chociażbyś skutku i błogosławieństwa nie oglądał. Zyskałeś na wierze i wytrwałości, na cierpliwości i posłuchu, innych twoim przykładem zbudowałeś i umocniłeś. Czy to nie jest bogatem błogosławieństwem i pięknem powodzeniem? Więc nie ustawaj. Najlepsze skutki nie są poza nami, tylko w nas, a tego błogosławieństwa nikt nam odjąć nie może. I właśnie dlatego, abyś to wyższe błogosławieństwo zyskał, skutku zewnętrznego nie doznałeś, właśnie przez bezskuteczność pracy twojej najlepszy zysk osiągnąłeś. Bóg nigdy nie był bliżej ciebie, jak wtedy, kiedy ci się zdawało, że cię opuścił. Czekaj tylko, doświadczenie minie, i wnet słońce Boskiej łaski w jasnem świetle ujrzysz.

Ewangelja mówi jako o głównej prawdzie, o Opatrzności Boskiej; lecz i inne prawdy przedstawia nam do rozmyślania. Słowa anioła: »Ci, którzy czyhali na życie Dzieciny, już zmarli« przypominają nam krwawy plan Heroda. Jak niebezpiecznem jest dla człowieka, gdy bezkarnie zło popełniać może! Nie zazdrośćmy możnym tej ziemi ich niebezpiecznej wolności. Dla przeważnej liczby ludzi jest dobrodziejstwem, że są zależni i za każdy krok odpowiedzialni.

Biada temu, który złe czyni, gdy może! Nie tylko królowie mają tę moc, lecz i wielu innych, chociaż w ograniczonej mierze, i to ci, którzy mają władzę jaką i wpływ nad innymi. Jeżeli Bóg daje człowiekowi moc nad jego bliźnimi, to jest to zaufaniem; wszelka moc nad innymi jest przeniesieniem Bożego odznaczenia. Kto mógłby tego porządku Bożego do zaufania Pańskiego nadużywać przeciw jego świętej woli? Kto moc odebrał, nie podlega przymusowi zewnętrznemu, aby czynił dobrowolnie to, co inni ze strachu pod karą czynią, kto tej mocy nadużywa, pokazuje, że nie był wart uwolnienia od rózgi. Wszelka moc nad drugimi dana jest, aby jej użyć ku dobru drugich, dla ochrony i kierownictwa w służbie

prawdy i sprawiedliwości. Biada temu, który tego honoru i tego zaufania nadużywa!

Jak straszliwą mocą mogą jednak namiętności opanować człowieka! Gdy jedną zbrodnię popełni, wtenczas jedno zło goni drugie. Herod był pełen pychy i chciwy władzy, dlatego był też podejrzliwy i dlatego widział wszędzie wrogów, więc był pełen nienawiści i zawziętości i nie zatrzymywał się przed morderstwem; przekonanie o swej niesprawiedliwości i srogości dręczyło go i napełniało strachem, i ten strach pomnażał jego podejrzliwość i czynił go jeszcze okrutniejszym. Namiętność czyniła Heroda ślepym. Bał się dziecka z Betleem, któremu stare proroctwa przepowiadały panowanie, nie rozumiał, że starania jego zgładzenia dziecka, nie mogły się ziścić, jeżeli proroctwa prawdę mówiły, a mozoły jego i starania próżnemi były, jeżeli przepowiednie były kłamstwem. Namiętność czyniła go niemiłosiernym i zatwardziałym i nieludzkim. Małoletnie, niewinne dziecię nie wzruszało go, nic go nie obchodziło życie dziesięciu i stu bezwinnych. Wszystkich chłopców do skończonych dwóch lat w Betleem i okolicy kazał wymordować, a narzekania i wstręt, i klątwy ludu nic go nie obchodziły. Tak daleko doprowadza człowieka namiętność!

Jakże osobliwe pomieszanie niewiary i zabobonu w sercu Heroda! Ten sam człowiek, który ani Boga się nie bał, ani na ludzi zważał, który religją przodków pogardza, każe proroków pytać o miejsce urodzenia Mesjasza i wierzy, że w jego mocy zniweczyć obietnice Boże, i udaremnić nadzieje narodów. Tak się często łączy, co się ze sobą nie zgadza: wolnodumstwo i niewiara z przywidzeniem i z zabobonem. Czemu się to dzieje? Występek czyni niewierzącym, bo nie chce za prawdę uważać, co mu wyrok potępiający mówi. Występek czyni też wierzącym, bo jest tchórzliwym i trwożliwym i pragnąłby grożącą prawdę oddalić. Herod nie wierzy w Mesjasza, bo go ani potrzebuje, ani pragnie. Lecz myśl, że Mesjasz tronowi jego może zagrażać, na-

pełnia go strachem i wątpliwością. Nie wierzy w obiecanego, ale jednak Go się boi. Tak stoi niewiara obok wiary, ale jakaż to wiara! Wiara, jaką grzech i tchórzostwo rodzi, przywidzenie i zabobon. Herod wierzy w Mesjasza, którego zabić może. Tak się dzieje z każdym grzesznikiem, który nie chce przestać grzeszyć. Co się zachciankom jego sprzeciwia, to odrzuca; nie wierzy w Boga ani w niebo, ani w szatana i piekło, póki się sumienie nie poruszy, szczególnie gdy się starość a z nią śmierć zbliża. Wtenczas przywiedzie go strach do wiary, ale do jakiej wiary? Świętego Boga nie pojmie; co mu się po głowie snuje — oto bożyszcze, jakiego mu trzeba. Chciałby uniknąć kary, lecz grzechu nie chce porzucić i szczerze pokutować, nie chce ciała umartwiać i niesprawiedliwego dobra oddać, więc tworzy sobie bożyszcze, które oszukać może połowicznem nawróceniem, które zadowoli się spowiedzią, bez prawdziwej skruchy, pobożną fundacją, wielką liczbą fundowanych mszy św., zewnętrznemi religijnemi ćwiczeniami. To jest zabobonem, bo takiego Boga niema i takiemi połowicznemi środkami duszy uratować nie można.

Jak nietrwałą jest jednak ziemska potęga, szczególnie każda tyranja! Ci, którzy czyhali na życie Dzieciny, pomarli, mówi Anioł do Józefa. Naco się przyda wszelka pycha i wszelki blichtr świata! Dopiero co drżeli ludzie przed potężnym, a oto nazywa się »umarł« i potęga jego złamana. Bóg nie uzbroił się płomiennemi błyskawicami, aby tyrana zrzucić, On czeka tylko, i oto nagle pada władca potężny z tronu i leży bezsilny w prochu, więc nie bądź dumnym, człowiecze, choć innym rozkazujesz, niedługo nazywać się będzie: umarł. I ty mały i bezsilny człowiecze, nie bój się! Oko, przed którem drżysz, wkrótce się zamknie, i mówić się będzie o tym wielkim panu: nie żyje.

Gdy Herod umarł, rozkazał Bóg przez Anioła Józefowi, aby z Egiptu powrócił. Tak więc pobyt w Egipcie nie trwał długo, i Jezus w tym powrocie tak

samo nazwany jest dzieckiem, jak w czasie ucieczki. Mimo to niektórzy twierdzili, że Jezus w młodości swojej tajemniczych nauk i sztuk Egipcjan się uczył, i chcieli późniejsze wystąpienie i działanie jego w sposób naturalny wytłumaczyć. Jakże łatwo niewiara bywa zaspokojoną, i jak łatwo wierzy w największe niedorzeczności, byle tylko nie być zmuszoną wierzyć.

Gdy Józef usłyszał, że w Judei okrutny syn Heroda, Archelaus panował, obawiał się tam zamieszkiwać. Pouczony we śnie zwrócił się do Galilei i zamieszkał w miasteczku Nazaret. Tam spędził Jezus młodość swoją w domu cieśli i rósł w pracy, nie w Jerozolimie, siedlisku uczoności. Ale chociażby był młodość swoją spędził u nóg najsławniejszych uczonych w zakonie, nie moglibyśmy boskiej mądrości jego nauki w sposób naturalny wytłumaczyć, bo nie mógł jej od najuczeńszych i najgłębszych umysłów odebrać. Lecz Opatrzność to zrobiła, że pochodzenie Boże nauki jego jest nam widoczniejsze: przyszedł od Boga, i to czego uczy, nie jest owocem ludzkich nauk, tylko darem z nieba. Ta okoliczność, która wiarę naszą w boskie pochodzenie i posłannictwo Jezusa utwierdza, była dla Żydów kamieniem obrazy. Jego niskość służyła im jako usprawiedliwienie ich niewiary, i mówili: co może dobrego przyjść z Nazaretu? Tak bywa to, co dla wierzącego jest podporą, przez zatwardziałych przekręcone i tak obrócone, że musi ich niewiarę podpierać. Wiara jest rzeczą wolności i dlatego cnotą. Dlatego mają ci, którzy nie chcą, widzieć, a jednak nie widzą, słyszeć, a nie rozumieją.

I Niedziela po Trzech Królach.

A Rodzice Jego rok rocznie chodzili do Jerozolimy na uroczystość Paschy. Gdy więc doszedł do lat dwunastu, udali się oni do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się zpowrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A on im odrzekł: Czemuż to szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał.

Wrócił się tedy z nimi i przybył do Nazaretu i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu

wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Św. Łuk. 2, 42—52.

Dwunastolecie ważnym okresem życia. Religijna tęsknota dziecięcia — jej zaspokojenie. — Uczucia Jezusa, gdy pierwszy raz wstąpił do Jerozolimy i świątyni Jehowy. — Pokrewne uczucia każdego dziecka. Jezus, gdy rodzice wracali, pozostaje w Jerozolimie u uczonych i nauczycieli. — Naśladowanie tego pragnienia nauki. Osądzenie obojętności i lenistwa pod tym względem. (Czem zdrowie duszy). — Droga do poznania prawdy i do wzrostu w niej. — Wyjaśnienie i usprawiedliwienie tego, że Jezus bez uprzedzenia rodziców został w Jerozolimie. Chęć dzieci opuszczenia domu rodzicielskiego i udania się w świat. — Skutki. — Gdzie miejsce dla dzieci? — Miłość w sercach rodziców — uczucie od Boga. Obowiązek wdzięczności dziecięcej. — Najskuteczniejsze napomnienia rodziców — kiedy skuteczne? — Pokora Jezusa. Pokora naśladowaniem Jezusa. — Pokora treścią wszystkich cnót. — Godność i wartość posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. — Młodzież musi równomiernie z latami pomnażać się w miłości — jaka u dziecka, jaka u dorastających? Smutna rzeczywistość pod tym względem. Młodzież przed Bogiem i przed ludźmi. — Potrzeba zarazem kształcenia ducha i serca. — Zbyteczne drobnostkowe wiadomości o życiu Pana Jezusa przed publicznem wystąpieniem.

1. Wszyscy hebrejscy mężowie byli według zakonu Mojżeszowego obowiązani trzy razy w roku stawić się przed Jehową na tem miejscu, które On obierze. Miejscem tem była Jerozolima. Do Jerozolimy musieli pielgrzymować na Wielkanoc, w Zielone Świątki i święto Kuczków. Gdy hebrejski chłopiec skończył lat dwanaście, podpadał pod prawo Mojżeszowe i winien był wziąć udział w pielgrzymkach. Tak poszedł i Jezus, gdy doszedł do tego wieku, z rodzicami swoimi do Jerozolimy.

I dla was, kochane dzieci, przychodzi okres życia, w którym wstępujecie w szeregi starszych, chociaż nie jesteście jeszcze w zupełnie dojrzałym wieku. Wtedy i wy stoicie pod zakonem Bożym. Poznaliście Boga, wiecie, co jest naszem przeznaczeniem i celem, najprzód na ziemi a potem w niebie, także i drogę macie wskazaną, na której powodzenie na ziemi i życie wieczne

osiągnąć możecie. Bóg dał wam serce, aby Go miłować, i wolę, aby Mu służyć. Także do rodziców możecie być przywiązani i im pomagać, również bliźnim możecie być usłużnymi. Więc nie jesteście już małoletni. Bóg i ludzie liczą już na was. Gdybyście tylko chcieli jasno zrozumieć, czem jesteście i co możecie i co jest waszym obowiązkiem, abyście poczęli poważnie brać życie! Trzeba zacząć pozbywać się dziecinnych błędów i braków i starać się o to, aby życie wasze było wedle woli Bożej i ku pożytkowi ludzi.

Gdy Jezus miał lat dwanaście, poszedł do Jerozolimy. Jakiemi uczuciami był wtedy przejęty! Wiele słyszał z ust rodziców o świętem mieście, o wspaniałości świątyni, o pięknych uroczystościach i ich głębokiem znaczeniu. Jak często może myślał o tem, i tęsknił, aby własnemi oczami to widzieć! Dusza dziecięca chętnie słyszy opowiadania o miejscach świętych i uroczystościach i pragnie rzeczy podniosłych i tego, co do nieba i wieczności należy. Dlatego mają ojciec i matka z dzieckiem o tych rzeczach mówić, mają te pragnienia karmić i młodą wyobraźnię świętemi obrazami zajmować. Wtedy skłania się dziecko z coraz większą miłością i pragnieniem do tych pełnych łaski dni, kiedy pierwszy raz stanąć ma przed stołem Pańskim i nieskończenie wielkiego i umiłowanego do serca ma przyjąć.

Co się dziać musiało z dwunastoletnim Jezusem, gdy pierwszy raz z rodzicami do świętego miasta wstępował? Tam widział wysoko sterczące bramy, przez które pątnicy w licznych rzeszach wstępowali, a gdy sam wszedł na górę, roztoczyła się przed oczami jego marmurowa wspaniałość świątyni. To jest święte miasto, które sobie Jehowa za miejsce siedziby obrał; to jest góra, gdzie jego namiot stoi, gdzie świątynia ludu się znajduje, do której zewsząd pielgrzymuje, aby się modlić i ofiary składać. Jak Jehowa jest jednym Bogiem, tak czują się też te wszystkie tysiące tutaj jednym narodem. Mają jedno prawo, któremu są oddani i za którem stoją jak

jeden mąż. Jehowa jest potężnym i łaskawym panem, i tu odczuwają wszyscy jego moc i wielkość, tutaj radują się w obliczu jego łaski. Co się dziać musiało z chłopczyną, gdy wstąpił do miasta i ujrzał świątynię! Dla niego było to czemś więcej, niż dla wszystkich innych, toż to było miasto i świątynia Ojca jego, i jeszcze więcej: było to jego miasto i jego świątynia, a ten lud wkoło nie był tylko ludem Jehowy, ale był to j e g o lud, który według j e g o prawa żył. I jeszcze więcej: był to lud, do którego On był posłany, który On miał odnowić i wykształcić na świątynię dla wszystkich narodów, i zakon, który miał uzupełnić i udoskonalić. Był to lud, który z tęsknotą czekał na Niego, i właśnie teraz w świętych dniach uroczystości zapewne wiele modlitw i westchnień wznosiło się ku niebu. Na tem miejscu miał jako Mesjasz wystąpić, tu miał uczyć i działać, ale także cierpieć i umrzeć. Góra Oliwna w pobliżu, i Kalwarja stała mu przed oczami. Co się z nim dziać musiało! Z całą jasnością stała przed oczami jego świadomość własnego boskiego pochodzenia i ziemskiego przeznaczenia, i serce jego zapełniały niewypowiedziane uczucia, których nikt odczuć nie może. Święte i podniosłe uczucia, chociaż bez porównania niższego rodzaju, władną także młodą duszą, gdy upragniony d z i e ń p i e r w s z e j K o m u n j i ś w. się zbliży. Kapłan podnosi wtedy świętą hostję i mówi: Patrz oto Ten, w którego wierzyłeś i którego masz teraz przyjąć! Przychodzi Pan Bóg z całą pełnią swej miłości, i oto dusza sama staje się świątynią Najwyższego, i z Panem i Zbawicielem najściślej jest złączona. Wtenczas dusza napełnia się uczuciem niewypowiedzianem i jasno i dokładnie rozumie, skąd jest i naco jest, że ma wielką godność i przeznaczenie. Pożałowania godna, biedna, młoda dusza, która tego uczucia świętego nigdy nie pozna, nie przeżyła wiosny łaski, nie rozkwitła, więc jakże można od niej owoców się spodziewać!

2. Święto trwało siedm dni. W przysionkach świątyni siedzieli uczeni zakonu i wydawali sądy, wykładali pisma proroków i rozwiązywali wątpliwości i pytania pielgrzymów. Także i tam zaprowadzili rodzice chłopca, i tu czuł się Jezus najpotężniej pociągniętym. Tam też dążyła jego najgłębsza i wewnętrzna natura. Objawienia Ojca jego niebieskiego, prawo i zakon Ojca jego, wysokie przeznaczenie ludu tego w świecie, głównie zaś jego zadanie jako Mesjasza, to wszystko rozważać, było dla niego najwyższą radością. To było milszem, niż cały przepych miasta, milszem, niż dom rodzinny, nawet niż umiłowani rodzice. Gdy więc dni świąteczne przeminęły, i natłok u nauczycieli się zmniejszył, wtedy mógł, nie tłocząc się zuchwale, zbliżyć się do uczonych mężów, aby go oni pouczyli. Cała dusza jego otworzyła się w miłości ku prawdzie i światłu. Gdy więc rodzice jego z krewnymi i znajomymi wyruszyli zpowrotem, udał się Jezus znowu do nauczycieli w świątyni. Marja i Józef myśleli, że się przyłączył do tych, którzy szli przodem.

Obyś i ty, miła młodzieży, posiadała tę miłość prawdy, to pragnienie pouczenia się! Bóg dał ci rozumnego ducha, który się może rozejrzeć i badać i pytać, czem są i naco te wszystkie stworzenia, ducha, który się wznieść może ku niebu i niebo przenikać, aby pytać, kto nad wszystkiemi niebiosami panuje, kto wszystko stworzył i wszystkiem rządzi. Twój duch otwartym jest dla pojęć naturalnych i dla nadprzyrodzonego światła objawienia. I serce dał ci Stwórca, zdolne w miłości objąć wszystkie współstworzenia i zwrócić się z ziemi ku Bogu z całą mocą i poddaniem. Czy i ty nie powinieneś mieć pragnienia pomnożenia rozeznania, zajęcia się tem co wielkie i szlachetne, i pójścia za najgłębszym pociągiem twej duszy Bogu pokrewnej? Jeżeli cię to nie pociąga, jeżeli nauka, szczególnie religijna, czytanie pism pobożnych, głoszenie słowa Bożego, cicha modlitwa i poważne rozmyślanie uciążliwem i przykrem ci jest, czem wtedy jesteś i co się zrobiło z najlepszą częścią twej natury? Wtedy

jesteś nędznego, w prochu pełzającego ducha. Chłopię Jezusa ciągnie nieprzeparcie do stóp uczonych nauczycieli, a ciebie nudzi wszelka nauka o rzeczach Bożych. Jezus nie ustaje w pytaniu i słuchaniu, aby coraz głębiej wniknąć w mądrość i łaskę zakonu Bożego, a ty jesteś za leniwy, abyś uważał, czego cię uczą, zanim się zapytałeś. Jezus czuje się szczęśliwym każdem wejrzeniem w wyroki swego Ojca, w wielkość dzieł jego, a ty obojętny jesteś wobec najwspanialszych prawd chrześcijaństwa. Czy już w twej młodości tak utonąłeś w rzeczach ziemskich, że nie smakujesz już w rzeczach Bożych? Lub może myślisz, że już wiesz dosyć w rzeczach Bożych i niczego się już nie douczysz? Byłbyś w grubym błędzie. Gdybyś najgłówniejsze prawdy naszej świętej religji znał i powiedzieć je umiał, to byłyby to najpierw tylko słowa, i pytanie, jak głęboko wniknąłeś w ich myśl i czy ta prawda cię zachwyca i porusza, czy cię od złego wstrzymuje, czy do dobrego zapala. Jeżeli tak nie jest, to mało co rozumiesz i dużo jeszcze uczyć się musisz. A może mniemasz, że uczyć się prawd religijnych należy do szkoły, a gdy ją opuścisz, nie potrzeba się niemi zajmować, co innego ma się do czynienia. Lecz nauka religji nie jest jak zabawa dziecinna, której się oddajemy w wieku dziecka, nie jest ona też jak świecka nauka, której pewna miara już dla życia wystarczyć może. W religijnych pojęciach trzeba nam bezustannie wzrastać, dopóki żyjemy, bo to należy do głównego zadania życia naszego, Boga i jego prawdę coraz więcej poznawać. Właśnie wiek dorastania winien się odwiecznemi prawdami zajmować, bo w nich bodziec i hamulec dla życia spoczywa. Kto tego zaniedbuje, aby postępować w zrozumieniu religijnem, ten wrychle cofać się będzie i to zapominać, co, mu dla całego życia jest niezbędne. Bezustannie mamy szukać prawdy, ona ma być codziennym chlebem duszy naszej. Ważnem jest pytanie dla człowieka: jest dusza moja zdrową? Zdrowe ciało potrzebuje codziennie pokarmu i napoju, jeżeli ma się mieć

dobrze, tak też i zdrowa dusza potrzebuje codziennie pokarmu i z radością go przyjmie. Więc porównaj się z wzorem, jaki nam chłopię Jezus daje. Miejsce rodzinne, wesoły powrót, miłych rodziców, którzy mu byli drodzy, wszystko to opuszcza z miłości do mądrości bożej, słowo Ojca w niebie jest mu pokarmem, który dusza jego z radością pożywa. Cóż jesteś gotów za to ofiarować? Czyś gotów słowo Boże usłyszeć, poświęcić zabawę, miłe odwiedziny lub rozmowę? Czyś gotów trud dalekiej drogi lub niepogody podjąć? Patrz, po tem możesz poznać, czy dusza twoja odczuwa głód pokarmu słowa Bożego.

Co się tyczy drogi, na której masz iść ku poznaniu prawdy, jest ci Pan Jezus i w tem wzorem. Mówi ewangelja o nim: Siedział wśród uczonych przysłuchując się im i zadając im pytania. Wśród uczonych siedział nie jako nauczyciel, ale jako uczeń, który pragnął być w największej bliskości nauczycieli, gdzie go serce popychało z miłości do mądrości. Słuchał i pytał. To są dwie drogi, na których każdy uczeń do rozeznania i wiedzy dochodzi. Słuchanie wskazuje na skromność, na ochotę do nauki, pytanie dowodzi namysłu, duchowej współpracy. Dwie te rzeczy należą do siebie. Jezus słuchał i pytał, a gdy był pytany, czy zrozumiał — odpowiadał.

Pan Jezus pozostał w Jerozolimie, idąc za popędem pobożnego, nauki pragnącego serca, bez opowiedzenia się rodzicom. To, co go zatrzymało, było z pewnością rzeczą dobrą, lecz czy słuszna, że poszedł za tym popędem bez wiedzy rodziców? Na to nasamprzód odpowiedzieć trzeba, że w dwojaki sposób można coś bez wiedzy rodziców zrobić, po pierwsze w grzesznej samowoli przeciw rozsądnej woli rodziców, po drugie w zgodzie z wolą Bożą, chociaż bez wyraźnej zgody rodziców. Pierwsze potępienia godne, drugie nie. To drugie odnosi się do Jezusa: pozostał wedle woli Bożej, i wiedział, że rodzice jego na to się godzą, bo i wola ich zgodną była z wolą Bożą. Z pewnością słusznie żądają rodzice,

ażeby naprzód dzieci pytały ich o pozwolenie lub radę lecz dlaczego tego żądają? Bo znają nierozsądek, lekkomyślność i słabość dzieci i chcą im doświadczeniem swojem służyć. Gdyby się mogli zupełnie spuścić na rozsądek i cnotliwość dzieci, nie żądaliby tego. Gdzie są takie dzieci, któreby się mogły w przybliżeniu równać z Jezusem? Dlatego nie czyń nic bez wiadomości i zezwolenia rodziców. Na niejedno rodzice nie mogą ci zezwolić, jesteś krótko widzącym i nie znasz się na wielu rzeczach, słabym jesteś wobec złych skłonności natury. Nie łudź sam siebie, mówiąc: jestem dosyć mądrym, rodzice moi są często dziwni i nie chcą mi na niejedno zezwolić, co jest niewinnem, i inne dzieci także rodziców nie pytają. Nie mów tak, bo to rzeczą niemądrą, jest to oszukiwaniem samego siebie i upiększaniem swoich niedozwolonych zachceń. Jeżeli się odsuniesz od rodziców, odsuniesz się też od mądrości i cnoty. Im więcej i wierniej słuchać będziesz rodziców w młodości, tem spokojniej mogą cię uwolnić później od swej opieki, a wkońcu ty sam działać będziesz mógł bez ich wiedzy, a jednak będzie to odpowiadało ich woli, bo będzie mądre i dobre.

Gdy Jezus bez wiedzy rodziców pozostał, wprawiło ich to w wielką obawę; z bólem serca szukali go. Czy nie powinien im był oszczędzić tej obawy? Od zwykłego dziecka winno się tego bezwarunkowo żądać, ale tu u Bożego dziecka, Jezusa, sprawa się ma inaczej. Nie tylko wiedział, że ich obawy wkrótce zamienią się w radość, lecz wiedział także, że im ta próba była niezbędna i że w ten sposób mieli otrzymać ważne wyjaśnienia. Jak wielką była ich radość, gdy syna odnaleźli i to na świętem miejscu, w świątyni Pańskiej! Jak wielką była ich radość, gdy spostrzegli podziw, który okazano jego mądrości, i życzenia usłyszeli, które im składano! Ale jeszcze więcej. Rodzice odebrali ważne objawienia o dziecku, i narodzenie jego otoczone było blaskiem cudów. Także pokazywało dziecko wzrastając nadzwyczajne zdolności i godne podziwu cnoty,

lecz zresztą miała młodość jego zwykły przebieg. Teraz wiara ich miała otrzymać nowe wzmocnienie. Na pełen miłości wyrzut Matki dał Jezus tę pełną znaczenia odpowiedź: Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Nazwał dom, w którym go znaleźli, domem Ojca swego; nazwał wszystko, co się działo w świątyni, modlitwę, ofiarę i naukę: sprawą Ojca swego. Tem samem nazwał Boga Izraela Ojcem swoim, a siebie Synem jego. Nie tego który go żywił, i w oczach świata za ojca jego uchodził, tak nazwał, nie dom w Nazarecie, gdzie mieszkał, nazwał domem swoim ojcowskim, tylko Boga i świątynię. Skąd się biorą temu pokornemu chłopięciu tak niesłychane słowa? Lecz są to przecież te same słowa, które Anioł przy zwiastowaniu wypowiedział, i te słowa odpowiedniemi są dla znaków cudownych nocy świętej. Jako zwyczajne ludzkie dziecko dorastał, teraz potwierdza naraz wszystko to wielkie, co o nim było powiedziane, i czego nikt dziecku nie był powiedział. To jest nadzwyczajne, radosne potwierdzenie. Teraz pójdzie wszystko znowu zwykłym torem przez długie lata, matka zachowuje słowa w sercu swojem jak skarb kosztowny, słowa, których najgłębszego znaczenia jeszcze pojąć nie może, lecz tylko przeczuwa. Jako syna ubogiej niewiasty z Nazaretu straciła go Marja, jako syna Najwyższego odnajduje go, a to było warte trwożliwego poszukiwania. I jeszcze jedno. Jezus miał tylko niejaki czas należeć do rodziców swoich ziemskich, potem miał pójść za Ojcem swoim niebieskim, swoje zadanie spełnić i ludzkość uratować. Przyszła godzina, w której dom rodzinny w Nazaret miał opuścić, aby jako tułacz po kraju chodzić i wszystkim Boga szukającym się oddać, odłączony od słodkich związków rodzinnych, tak, że mógł powiedzieć: Kto jest moją matką, kto moimi braćmi? Na ten rozdział miała być matka przygotowaną. Już teraz czyni w małych rozmiarach, co później w wielkich czynić musi: opuszcza na chwilę rodziców

i pozostaje w domu Ojca swego niebieskiego. Z tego mieli rodzice zrozumieć, że miał brać udział w sprawach Ojca, i że nie może działać według własnego upodobania, lecz zadania swego życia wykonać musi. Matka jego miała już wiedzieć, że go się zrzec i w zupełnem poświęceniu Ojcu jego niebieskiemu ofiarować musi. I pokorna służebnica Pańska tak doskonale to pojęła, że przy śmierci syna mężnie i cierpliwie pod krzyżem stała.

Czy nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? To słowo zwraca uwagę naszą na to, że każdemu dziecku pewien cel i dążenie jest przyrodzone i że z natury rzeczy nie w przeszłość, na rodziców ma się oglądać, lecz naprzód na cel swego życia. To jest dane od Boga. Życie ma się rodzić z życia. Nasienie nie ma dojrzewać, aby potem próżno zmarniało, lecz rzucone jest tu i tam, aby się zakorzeniło, przyjęło i samo znowu owoc przyniosło. Tak młodość rwie się do życia. Dlatego winni rodzice rozpoznać ducha, który w ich dzieciach żyje, i pojąć, dokąd ten duch ich pociąga. Nie mają im bronić pójść za ich powołaniem, bo wtedy sprzeciwiają się porządkowi Bożemu. Dzieci nie działają samowolnie, gdy idą za głosem powołania, lecz idą za głosem Bożym, który się z natury ich do nich odzywa. Zwykle bywa, że zadanie, które życie ojca wypełniło, także dla dziecka jest przeznaczone, jako też młode nasienie zwykle w bliskości miejsca się zakorzenia, gdzie dojrzało. Co ojciec zbudował, to ma w ogólności syn dalej prowadzić i rozszerzyć. Lecz to nie ma być zawsze regułą. W trojaki sposób można pod tym względem pobłądzić: najprzód jeżeli ojciec nic takiego nie zdziałał, coby syn mógł dalej prowadzić; po drugie, jeżeli syn w pysze swej gardzi i rujnuje to, co ojciec zbudował; po trzecie, gdy ojciec syna swego przeciw naturze chce tem uczynić, czem sam był. Powołanie nie zna przymusu.

Jezus mówi: czyście nie wiedzieli? Właściwie powinni byli wiedzieć przy spokojnym namyśle, gdzie

jest. Rodzice znają swe dzieci i ich skłonności, i mogą wiedzieć, dokąd je ta skłonność pociąga. Szczęśliwe dziecko, które rodzice szukać muszą w kościele lub przy modlitwie, lub przy pracy! Ale biada, jeżeli rodzice wiedzą, że ich dziecko w gościńcu, wśród zepsutych towarzyszy, na próżniaczych drogach szukać trzeba!

Gdy rodzice Bożego chłopca w gospodzie nie znaleźli, obawiali się, czy mu się co złego nie przytrafiło; nie mają spokoju! i wracają zaraz pełni troski i obawy do Jerozolimy. Jakże to serce rodzicielskie pełne jest delikatnej, wiernej miłości i troski! To zrządził Bóg; On to tę siłę i czułość złożył do tych wszystkich tysięcy i tysięcy serc rodzicielskich. Po tem poznajemy jego moc i dobroć. Wszystka ta miłość rodzicielska jest tylko promieniem ze słońca miłości Bożej. Tę miłość Bożą masz uwielbiać w miłości twoich rodziców. Zaś rodzicom twoim masz być wdzięcznym przez całe życie twoje. Pomyśl tylko, ilu trosk jest takie małe stworzenie ludzkie przyczyną, ile opieki wymaga, jak wielu starań potrzeba, aby zdrowe i silne wyrosło, a potem przypomnij sobie, że i ty takiem małem, bezsilnem dzieckiem troski byłeś. Czy możesz kiedykolwiek odpłacić twej matce, co dla ciebie wycierpiała i uczyniła, a twojemu ojcu mozół i pracę, które dla ciebie podejmował? Chociaż już na własnych nogach stoisz i sam sobie w świecie, w życiu dajesz radę, i wtedy nie wolno ci o miłości i opiece rodziców zapominać, nigdy póki żyjesz. Pan Jezus musiał matkę i dom rodzinny opuścić, aby nigdy doń nie wrócić; wola Ojca w niebie wołała go do jego wielkiej misji. Ale wśród tych podniosłych zajęć zbawienia świata nie zapominał o matce; gdy umierając na krzyżu zawisł, troszczył się w sercu jeszcze o to, aby nie zostawić matki bez opieki i polecił ją najmilszemu swemu przyjacielowi: Patrz, oto matka twoja.

Rodzice Jezusa nie rozumieli, że mógł On bez ich wiedzy pozostać. Gdy go w świątyni znaleźli, przejęci jeszcze obawą, którą o niego przebyli, rzekła matka jego:

Synu, czemuś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie. Mówi mu o lęku, jaki przebyła, i wypowiada zdziwienie swoje, że ten dobry, miły i delikatnie czujący syn mógł im tę obawę sprawić. Ta przymówka, która się na troskę serca rodzicielskiego powołuje i do miłości dziecka zwraca, jest najdelikatniejszą, jaką serce matki uczynić może; ale zarazem najskuteczniejszą i zachwycającą. Tego sposobu używa Marja. Co porusza serce dziecka więcej, co wstrząsa więcej, jeżeli nie boleść rodziców i myśl, że się było przyczyną tej boleści. Naturalnie, jeżeli to ma odnieść skutek, muszą być rodzice prawdziwie miłowani. Dlatego chrześcijańscy rodzice, bądźcie miłości dzieci waszych godnymi i nie zwracajcie waszych dziwactw i srogości przeciw młodym, delikatnym sercom! (Efez. 6. 4) Nie pobudzajcie synów waszych ku gniewowi, napomina Apostoł. Pokażcie im, że ich ze serca miłujecie, pokażcie im to przez nieustanną opiekę, przez żywy współudział w ich radościach i przez współczucie w ich boleściach. Gdy wtedy dzieci w żywej miłości do was przywiązane będą, ile to wpływu na nie mieć będziecie, jak łatwem będzie dobrze je wychować. To krótkie słowo: Synu, czemuś nam tak uczynił, napełni młode serce żalem nad zbłądzeniem, którem was zmartwiło; to krótkie słowo, a może jedno smutku pełne spojrzenie więcej zdziała, niż długie, surowe kazanie. Są wprawdzie między dziećmi także natury bez uczucia, dla których takie delikatne postępowanie nie byłoby na miejscu, lecz w ogólności miłością więcej osiągnąć można, niż surowością.

3. Ewangelja o dwunastoletnim Jezusie w świątyni mówi nam pierwszy raz o przeświadczeniu boskiego pochodzenia i godności, które w sercu chłopięcia żyło. Czem się kończy ta nowina? Czy może jest powiedziane, że chłopczyna niezmierną pychą był napełniony i na ludzi około siebie z góry patrzał? Właśnie coś przeciwnego się stało. Wrócił się

z nimi i przybył do Nazaretu i był im posłuszny. On wie, że Bóg Izraela, który niebo i ziemię stworzył, jest Ojcem jego, że święte miasto Jerozolima jest miastem jego Ojca, że świątynia Ojcu jego jest poświęcona, że lud izraelski należy do Ojca jego jako własność, wszystko to wie i z tem przekonaniem idzie z rodzicami swoimi do Nazaretu i jest im posłuszny. Pogardzone miasteczko nie jest za podłe jako miejsce pobytu, skromny domek ojca żywiciela nie jest za biednym, praca rzemieślnika za powszednią. Rodzicom swoim i bliźnim nie objawia on tego, co wie. Wobec nich niczem więcej nie chce być jak synem ubogiego cieśli, skromny wobec każdego i posłuszny dla rodziców. Okazuje tu nieskończone wyrzeczenie się siebie, które rozpoczął przy narodzeniu a na krzyżu dokończył. Wyrzeczenie się siebie i pokora to treść życia Pana Jezusa, szczególnie zaś jego młodości. Pokora jest tym wielkim wzorem, który nam wszystkim, szczególnie młodzieży pozostawił. Jeżeli chcemy iść za Jezusem, musimy być ze serca pokornymi, musimy się nauczyć drugich wyżej cenić, niż siebie, innym służyć i wyrzec się naszego uporu, zrzec się pochwał, znosić poniżenie. Pokora nie jest jedną z cnót, lecz niejako zbiorem cnotliwości. Dlatego, że Jezus tak z serca był pokornym, dlatego był pełen miłości, bo pokora zapomina siebie, przebacza wszystko i gotowa jest poświęcić się i ofiarować. Ponieważ Jezus był pokorny, dlatego był pełen pobłażliwości, łagodności, słodyczy, zmiłowania, cierpliwości; pokora wszystko to posiada i do wszelkiego dobra wiedzie. Jeżeli posiadamy pokorę, możemy być pewni wszystkich cnót. Pan Jezus przyszedł, aby nas zbawić, najgłębiej zaś byliśmy uwikłani w pychę, a pycha jest drogą, która nas od Boga odwiodła. Od pychy musimy być głównie wybawieni, a kto się nie stał pokornym, ten nie pojął jeszcze wybawienia, i ducha Zbawiciela jeszcze nie rozumie. Pokora jest początkiem wszelkiego odkupienia, jego podstawą i środowiskiem.

Jezus był rodzicom swoim posłuszny. Poddał się temu porządkowi, który Bóg dla ludzi ustanowił. To jest porządkiem Bożym, aby dzieci rodziców słuchały. Gdy Jezus ten porządek dla siebie przyjął, uświęcił ten święty porządek jeszcze więcej. Jeżeli więc Syn Boży jako człowiek rodzicom swoim był poddany, którzy niczem więcej nie byli, jak ludźmi, który syn lub która córka odważyłaby się przeciwko temu porządkowi się buntować? W posłuszeństwie dla rodziców łamie się samowola dzieci, ta wola, która tylko własną wolę uznaje, a wszelkiej innej się opiera, bo nie jest ich własną. Dopóki się samowoli nie przełamie, jest człowiek tylko sobie i drugim ciężarem i przykrością. Posłuszeństwo uczy serca pokory, bo pokazuje człowiekowi jego nieuctwo i słabość, i przekonuje go, że mu trzeba kierownictwa, aby nie wszedł na bezdroża. Posłuszeństwo jest zwycięstwem, zwycięstwem nad dumną wolą, nad ponętą do złego, jest decyzją ku dobremu, mimo wszelkich przewrotnych skłonności natury. Jest to rzecz wielkiej wartości, bo w tem spoczywa moralna wartość człowieka, gdy z własnej woli zwróci się on ku dobremu. Posłuszeństwo jest też uznaniem tego wszystkiego, co rodzice dla dzieci uczynili; posłuszeństwo jest dowodem wdzięczności i odwzajemnionej miłości. Jaką to jest niewdzięcznością, dobrodziejstwa za dobrodziejstwami odbierać, a płacić za to krnąbrnością i martwieniem, miasto się starać dobrodziejowi radość przez posłuch sprawić. Nakoniec jest posłuszeństwo względem rodziców przedwstępną szkołą, aby się nauczyć posłuszeństwa dla Boga i prawa świeckiego, bez którego ani dla ziemi, ani dla wieczności obyć się nie możemy. Kto się w domu rodzicielskim nie nauczy być poddanym i posłusznym, ten też i później stanie się obywatelem nieposłusznym, i buntownikiem, i złym chrześcijaninem. Dlatego upomina Apostoł (Ef. 6. 13): Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu. Czcij ojca twego i matkę twoją: (które jest pierwsze przykazanie z obiet-

nicą), abyć ci się dobrze działo, i abyś był długowieczny na ziemi. Idźcie za przykładem Pana Jezusa, który poszedł z rodzicami do Nazaret i był im poddany. Tyle jesteście dobrymi, ile jesteście posłusznymi. Tylko woli rodziców, która się sprzeciwia przykazaniu Bożemu, nie wolno wypełniać. Ale strzeżcie się mówić, że rodzice są surowi i dziwaczni i żądają za wiele. Tylko wasza wola własna i przewrotna skłonność znajduje posłuszeństwo nieznośnem; to jest waszą niewdzięcznością, która nie zna cierpliwości i wyrozumiałości dla ludzkich słabości, jakie wszyscy mamy.

4. Ewangelja z dnia mówi na końcu: Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi. Wzrastał w łasce to jest w podobaniu się, wywołanem miłem zachowaniem się. Czy to się zawsze u dzieci zdarza? Czy wszystkie stają się milsze podrastając? Niestety, najczęściej jest przeciwnie. Póki nieświadomie jeszcze na ręku matki spoczywają, są miłe jak aniołki małe. W pierwszym czasie dziecięctwa są jeszcze pełne niewinności i uprzejmości; lecz wkrótce pokazuje się upór, nieposłuszeństwo, swarliwość, i te błędy rosną, żal się Boże, u wielu dzieci z latami i nowe się z niemi łączą. Pycha i krnąbrność, kłamstwo, zuchwałość, uszczypliwość i złośliwość, próżność, lekkomyślność i łakomstwo i niejedno złe rodzi się bujnie jak chwast i szpeci młodą duszę, która przedtem tak miłą była w swej dziecięcej niewinności. Tak być nie powinno. Jak Jezus w Nazaret powinny wszystkie dzieci rosnąć w grzeczności, a ta grzeczność winna się z latami rozwijać jak pączek, który w kwiat rozkwita. Miłem jest małe dziecko w swej prostocie ze swym szczebiotem wesołym i oddaniem się przytulnem. Dziecko rośnie, niechaj również rośnie miłość. Wtenczas pojawi się ta miłość u młodzieńca i u dziewicy jako skromna, uprzedzająca usłużność, która nie mniej jest wdzięku pełną, jak dziecięca prostota, owszem więcej jeszcze serce zdobywająca i miłości godna. Dziecko jest miłe w swej po-

korze i skromności. Czy cnota ta nie jest jeszcze doskonalszą w młodzieńcu i dziewicy, którzy wolni są od wszelkiej zarozumiałości i wyniosłości? Miłem jest dziecko w swej powolności i ochocie spełnienia woli rodziców. Milszym jest jeszcze młodzieniec i dziewica w swojem posłuszeństwie, we wdzięcznem staraniu się, aby wolę rodziców uprzedzić. Gdy silny, rosły syn od starości słabemu ojcu skromnie i delikatnie posłuszny jest, to cnota ta ma większą wartość niż posłuch dziecka. Gdy dorosła córka chorej matce ochoczo i cierpliwie usłuży na jej skinienie, to jej dziecięca cnota jeszcze wspanialej się rozwinęła. Miłem jest dziecko w swem pragnieniu wiedzy, w swych naiwnych pytaniach i niewinnej wierze. Z latami musi rosnąć pragnienie wiedzy i pobożna wiara; gdy dorastający niejedne wiadomości posiądzie, to musi jednak wiedzieć, że wiedza jego to tylko okruchy, nie będzie się nią szczycił ani drugim nieuctwo zarzucał, ale z wzrastającą skromnością i coraz większą gorliwością kształcić się będzie. Wtenczas są oni w swojem pragnieniu prawdziwej wiedzy milszymi niż dziecko ze swemi niewinnemi, naiwnemi pytaniami. Miłem jest dziecko, gdy z ufnością o coś prosi, i to zaufanie ma rosnąć wobec mnożących się potrzeb i wzrastających niebezpieczeństw. Młodzieniec i dziewica mają uznać, że własną siłą nic nie zdziałają i mają się z ufnością Bogu powierzyć. Milszymi niż dziecko, modlące się dziecinnie, są młodzieniec i dziewica w świętej powadze ich nabożeństwa. Jak miłą jest bezwiedna niewinność dziecka, niczem jeszcze nieskalana! Lecz wyższą jest świadoma czystość, która gotowa jest walczyć i skarbu drogiego bronić. Niestety, rzeczywistość często jest inną, niestety, te zalety dziecięce często giną w życiu późniejszem, i to jest ciężkiem oskarżeniem młodzieży i naszych czasów i rodziców.

Ewangelja mówi nam, że Jezus wzrastał w miłości u drugich i w mądrości. Wzrost w mądrości wskazuje nam postępy w kształceniu ducha, wzrost w miłości u drugich — zwiększającą się zacność charakteru, serca.

Duch i wola, rozum i serce rozwijają się u niego w pięknej harmonji, i nikt nie mógłby powiedzieć, czy serce jego lepsze, czy też rozum jego więcej wykształcony i rozwinięty. Taką jest wola Boża i tak powinno być u nas. Na cóż się to zda, gdy młody człowiek postępy robi w naukach, a serce jego i moralność się cofa! Wtenczas uczyni go wiedza tylko dumnym i zarozumiałym, a wiadomości będą mu wkońcu służyły do złego. Światło zmieni się u niego w ciemności. Lecz i to jest rzeczą niedostateczną i połowiczną, serce młodego człowieka ku cnocie kształcić, a zaniedbać wykształcenia tęgości życiowej. Jeżeli ten brak jego własną winą, wtenczas nie można mu nawet prawdziwego dobrego serca przyznać, bo dobre serce dąży obowiązkowo do poznania, aby wolę Bożą i zadanie życia wypełnić. A jeżeli brak poznania i zrozumienia jest bez winy, jak łatwo może być później dobre serce otumanione i zwiedzione; braknie mu pochodni, któraby mu drogę wskazała. Albo przypuściwszy, że nie zepsuje się, jak mało działać może dla chwały Bożej i dobra ludzi!

Cztery Ewangelje opowiadały nam o publicznem życiu Pana Jezusa. Niejedni chrześcijanie usłyszeliby chętnie obszerniejszą wiadomość o życiu domowem w Nazaret, o zdarzeniach w pierwszych trzydziestu latach, i tak też powstały pewne powieści. Lecz te powieści są zbytnie, i my skarżyć się nie potrzebujemy. O młodości Zbawiciela powiedziano nam wszystko, co powiedzieć było można: był rodzicom swoim posłuszny, wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi — w tem wszystko zawarte jest, co młodość może wyróżniać. Kto to, co jest najwyższe, osiągnąć pragnie, to co rozwój życia wogóle osiągnąć może, ten niech się uczy rozumieć te słowa i niech ten wzór naśladuje. Więcej nie potrzebuje.

II Niedziela po Trzech Królach.

A dnia trzeciego odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne, i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszłaż jeszcze godzina moja? Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci.

A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub po trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napełnijcie stągwie wodą. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli.

A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się do pana młodego gospodarz wesela i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec!

Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego. *Św. Jan 2, 1—11.*

Także zmysłowa radość jest od Boga i dobrą; i zdolna uczynić człowieka dobrym. Lecz musi pochodzić z dobrej intencji i odpowiednio być użytą. — Istota, godność i cel małżeństwa. — Uroczystości weselne słuszne i Bogu miłe. — Małżeństwa złe — słusznie przedmiotem smutku. Jakim ma być dzień ślubu? — Umartwienie cielesne samo w sobie nic nie warte; tak samo branie udziału w zmysłowych radościach nie jest samo w sobie czemś mniej godnem. Cud w Kanie ma uprzedzenia uczniów wyleczyć. — Naco wgóle czynił Pan Jezus cuda? — Czy osięgają cel swój t. j. dowodzą tego, co dowieść miały?

Pan Jezus był zaproszony na gody weselne, przyjął zaproszenie, biorąc udział z uczniami swoimi w tej uczcie. Z tego poznać możemy, że Pan Jezus przyjemności tego życia nie potępia; sam ich używał i towarzyszy swoich nauczył, że można takie uciechy z wdzięcznością przyjąć. Błędne to mniemanie, wierzyć, że chrześcijanin winien naturę i życie nienawidzić, że się nie ma radować, ma z udręczeniem siebie ze zwieszoną głową chodzić. Stosowna ziemska radość jest dobrą i Bogu miłą. Jakżeby też miało być inaczej? Przecież sam Bóg stworzył wszelkie piękno, naturę naszą uczynił wrażliwą na radość; przez co widocznie wolę swoją objawił, że się cieszyć mamy z naszego ziemskiego istnienia. Potem powiedzieć trzeba, że gdy się radujemy, nie tylko cieszą się zmysły, lecz cały człowiek. Gdy zaś duch i dusza się radują razem, czy wtedy nie odczują wdzięczności dla Boga, a przez to do wierniejszego posłuszeństwa i wypełnienia obowiązków pobudzone nie będą? Czy duch i dusza, udział biorąc w weselu, nie odczują współczucia dla bliźnich, aby i im radość i pociechę w ich cierpieniu sprawić? Tak też Pan Bóg już w Starym Zakonie ustanowił wesołe uroczystości z wesołemi ucztami, ze swobodnemi zebraniami i serce wzruszającą muzyką. Chciał okazać, że jest Bogiem miłości.

Lecz radość powinna być uczciwego rodzaju, ale w wielu razach nie jest ona taką. Powinno się mieć słuszny powód do uroczystej radości i uciechy. Powodem, który usprawiedliwiał w Kanie uroczystą ucztę, było zawarcie związku małżeńskiego, z pewnością słuszny

powód. Tak też słusznie obchodzi się szczęśliwie dokonaną większą pracę, zakończenie żniw, urodziny dziecka, ważny dzień pamiątkowy, pierwszą Komunję św., odwiedziny miłego przyjaciela, powody częścią świeckiej, częścią religijnej natury, ale wszystko godne i dostateczne. Przy takich okazjach radość swoją okazać nie tylko w duchu, lecz i w zmysłowem używaniu, jest rzeczą dobrą i Bogu miłą. Radość ta jest szlachetnego pochodzenia, w źródle swem czysta i święta, i dlatego uszlachetnia i uświęca zmysłowe używanie, które się z tą radością łączy. Potem używanie samo winno być uczciwego rodzaju najprzód od Boga, a potem przed Bogiem. To ma znaczyć, używać mamy z wdzięcznością dla Boga, od którego wszystko dobre pochodzi, i mamy używać przed oczami Bożemi, panując nad wszelką żądzą i nieumiarkowaniem, i w ten sposób to zmysłowe używanie godnem człowieka czynimy przez opanowanie siebie. I Bogu ma służyć to używanie, gdy się posilamy i wzmacniamy dla służby jego. Mamy spożywać nakoniec po bratersku, będąc wdzięcznymi wszystkim, którzy się do tego używania przyczynili, z serdeczną przychylnością dla wszystkich, którzy udział biorą, skorzy będąc do pomocy wszelkiej nędzy. Przyjaźń ludzka i miłosierdzie ma używanie uświęcić.

Jeżeli Pan Jezus radość wogóle uświęcił, to przedewszystkiem radość weselną. Nie tylko z matką swoją i uczniami na gody się udał i udział wziął w uczcie, lecz i wesołość uczty powiększył darem wina. Co usprawiedliwia te osobne uroczystości weselne? Są one wyrazem radości z dopiero co zawartego małżeńskiego stadła, wyrazem współczucia dla szczęścia nowożeńców, wyrazem nadziei i życzeń, które krewni i przyjaciele młodym małżonkom w ich nowym stanie poczciwie przynoszą. To wszystko jest słuszne i uprawnione. Małżeństwo to wielka sprawa. Dwie osoby łączą się w najściślejszą, nierozerwalną wspólność życia. Jakoby jedną duszą i jedną siłą chcą pracować nad wielkiem swem zadaniem, nad uświęce-

niem swego życia i cel ziemskiego bytu w utworzeniu i rozszerzeniu porządnego gospodarstwa wypełnić. W świętej karności i wierności chcą oni według woli Bożej tajemnicy rozradzania się rodzaju ludzkiego służyć. Wspólną pieczą pragną otoczyć dzieci, które im Pan Bóg powierzy. Jak Bóg ustanowił, każdy z nich to, co do niego należy, do wspólnego życia przyniesie, niewiasta chętnie poddając się mężowi, jako głowie rodziny, a mąż żywiąc i chroniąc w miłości i wyrozumiałości niewiastę jako istotę słabszą. Niewiasta pragnie działać w kole rodzinnem z łagodnością i cierpliwością, utrzymując w porządku i zdobiąc gospodarstwo, zachowując zarobek; mąż zaś pragnie działać na zewnątrz z odwagą i wytrwałością, ze stałością i wiernością. W ten sposób stanie się rodzina przystanią szczęścia i pokoju, źródłem błogosławieństwa, i takie pożycie małżeńskie można porównać z łaski pełnym stosunkiem, jaki jest między Chrystusem a jego Kościołem. Z jednej strony Chrystus, który swój Kościół krwią swoją odkupił, który z miłością i troską wiernie się nim opiekuje aż do końca świata; z drugiej strony Kościół, który do niego z ufnością się zwraca, od niego prawdę i łaskę odbiera, w miłości, wdzięczności i posłuszeństwie jeszcze się ofiaruje, zawsze gotów mu służyć — jakie to piękne i wspaniałe, i jak świętem i zacnem jest małżeństwo, że ten cudowny, wielki i wspaniały stosunek ma odzwierciadlać, zawsze się starając ten niedościgły wzór naśladować! Czy więc nie trzeba się radować, gdy się taki związek zawiera, towarzyszyć mu z nadzieją i życzeniami, święcić go uroczystościami i wesołemi ucztami?

Nieraz jednak zawiera się związek małżeński, który tylko naganę i obawę budzi, i na który tylko ze smutkiem patrzeć można. Są małżonkowie, którzy się złączyli bez wszelkiej wyższej myśli, z czysto ziemskich względów, pobudzeni tylko zmysłową żądzą, lub połączeni więcej z obcej, niż z własnej woli, małżonkowie, którzy już wcześnie świętą karność i wstydliwość porzucili, którzy, sami bez wychowania, nie są w stanie dzieci

dla Boga wychować, którzy nic porządnego się nie nauczywszy, bez pilności i oszczędności gospodarstwo zakładają, które trwać nie może, którzy wszelkie błędy posiadają, wzajemnie życie ciężarem sobie czynią i są sobie raczej zawadą, zamiast nawzajem do dobrego się pobudzać. Któżby się radował, widząc takich narzeczonych? Niech urządzą wspaniałą ucztę, Pan Jezus nie przybyłby na nią. Tam traci stan małżeński błogosławieństwo przez grzech ludzi. To stan nie radości, lecz stan boleści. Zgiełk i hałaśliwa radość dnia godów ma zagłuszyć przekonanie, że zawarło się stadło, któremu błogosławieństwa nieba i pokoju serca braknie.

Radości weselne są usprawiedliwione, lecz nie powinny być bezmierne i swawolne. Radość winna zawsze być taką, aby Chrystus mógł być obecnym. Szczególnie narzeczonym nie powinien być zgiełk uroczystości i przygotowania do niej przeszkodą w pobożnem skupieniu, w którem sakrament św. powinien być przyjęty. Mają oni Panu Bogu z całego serca przyrzec, że we wszystkiem za jego wolą pójdą, że obowiązki nowego stanu wiernie wypełnić pragną, i prosić Go, aby ku temu dał łaskę swoją. W tem usposobieniu winni się utrzymać w tym dniu, tak, że rzeczywiście z Bogiem ten nowy stan rozpoczną.

3. Jan Chrzciciel prowadził życie ostre, i faryzeusze pościli też wiele. Żyć w wielkiem umartwieniu wydawało się Izraelitom i także uczniom Jezusa tem samem, czem życie cnotliwe i bogobojne. Gdy więc Jezus podobnie jak zwykli ludzie jadł i pił, i udział brał w uroczystej uczcie, to możliwem było, że uczniowie jego się tem gorszyli. Miał więc słuszny powód zapatrywania ich sprostować i objaśnić, pokazując im, że można jeść i pić, a jednak u Boga być we wielkiej wziętości, bo podobanie się Bogu nie polega na tem, aby naturę gnębić, ale na miłości Bożej, która naturę i jej potrzeby oczyszcza i uświęca. Właśnie dlatego na godach w Kanie uczynił wielki cud, na świadectwo uczniom, że wprawdzie

obecnym jest przy radościach weselnych, ale mimo to z Bogiem tak ściśle jest złączony, jak nie był Jan Chrzciciel. Stało się to tak. Matka Pana Jezusa spostrzegła, że wina zabrakło; może już przedtem się zatrwożyła, gdy usłyszała, że nie tylko jej syn na gody chce pójść, lecz i uczniów swoich zabierze. Była więc pierwszą, która kłopot młodożeńców spostrzegła. Można przyjąć, że już przedtem objawiła była swoją troskę synowi i że On uspokoił ją, iż temu zaradzi. Więc mu teraz szepnęła: Już więcej wina nie mają, aby temu zaradził, nim inni to spostrzegą. Lecz to nie odpowiadało zamiarom Jezusa. Chciał On, aby ten niedostatek widziano, aby cudowną pomoc zauważono i oceniono. Jezus odpowiedział: Mnie to zostaw, to znaczy, jest to moją troską, nie twoją, i chwila, na którą czekam, jeszcze nie nadeszła. Teraz wie matka, że ta chwila nadejdzie, i że On pomoże. Jest uspokojona, ale ma znowu inną obawę, to jest, czy słudzy usłuchają, gdy syn zapragnie niedostatkowi zaradzić. Idzie więc do nich i mówi im: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. Troska ta nie była próżna, gdyż Jezus zwrócił się rzeczywiście do nich, mówiąc: Napełnijcie stągwie wodą. Było tam sześć wielkich stągwi kamiennych. Słudzy mogli myśleć: wody nikt nie żąda, gdyby tak wina chciał sprowadzić! Lecz usłuchali słów matki i to tak dokładnie, że napełnili stągwie aż po brzegi. Wtedy rzekł Jezus: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. Polecenie było dziwne, lecz słudzy nie sprzeciwili się, tylko uczynili, jak im kazano. Gospodarz wesela zapewne był ucieszony, gdy zobaczył, że słudzy napój przynoszą, bo z pewnością i on spostrzegł brak wina. Bez wątpienia myślał, że młody pan nowe wino sprowadził, i gdy go skosztował, znalazł, że było to rzeczywiście wyborne wino. W radości wypowiedział narzeczonemu swój podziw nad kosztownym napojem. Każdy człowiek stawia naprzód dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją, ty zaś dobre

wino zachowałeś na sam koniec. Tak więc słudzy napełnili stągwie wodą, lecz gdy potem ze stągwi zaczerpnęli i gospodarzowi wesela podali, było w nich wino. Jak się to stało? Pan Jezus to uczynił. Ta cudowna przemiana była czynem, który chciał zdziałać. Chciał to uczynić, na dowód uczniom swoim, że chociaż udział brał w uroczystej radości i jadł na godowej uczcie, jednak jest posłem i pełnomocnikiem Boga. Czyn ten zniósł wszelkie wątpliwości, i uczniowie uwierzyli w Niego.

4. Słudzy napełnili stągwie wodą; gdy na rozkaz Pański z nich zaczerpnęli i gospodarzowi wesela przynieśli, było wino. Woda za wolą Jezusa przemieniła się w wino. Św. Jan Ewangelista, który to zdarzenie opisuje, nazywa ten czyn Jezusa cudem lub znakiem i dodaje, że był pierwszym, który Jezus uczynił. Później wiele podobnych znaków uczynił. Nastręcza się pytanie, n a c o c z y n i ł Pan Jezus c u d a i czy rzeczywiście dowodzą one tego, czego Pan Jezus chciał dowieść.

C e l e m c u d ó w nie było co innego, jak światu oczywiście, dotykalnie pokazać, że od Ojca z nieba wyszedł, że Ojciec jest w nim i On w Ojcu, że więc słowo jego niewątpliwej wiary żądać musi. Czy cuda jego są takie, że silnie i pewno tego d o w o d z ą?

Gdyby cuda tylko na złudzeniu polegały, gdyby naturalnemi choć nieznanemi środkami mogły być wykonane, gdyby w istocie swej nie były cudowne, lecz przez łatwowierność powiększone i jako nadzwyczajne przedstawione, wtenczas nie miałyby mocy dowodu. Wszystkiego tego dowodzili już przeciwnicy wiary. Co na to powiedzieć? Te ogólnikowe twierdzenia nie mogą się ostać, gdy osobne f a k t a im przeciwstawimy. Gdy lud urodzonego ślepym znał i zobaczy go z przywróconym wzrokiem, nie można mówić o złudzeniu. Jeżeli pięć tysięcy mężów pięciu chlebami się nasyci, to nie można tego zrobić naturalnemi, choć nieznanemi środkami, a przypuszczenie, że Pan Jezus dostateczny zapas żywności miał ukryty, musi być wobec wielkiej liczby na-

karmionych wykluczone. Lecz podanie, które wszystko powiększa? Jeżeli człowiek, od czterech dni w grobie pochowany, jednem słowem powołany zostaje do życia, cóż można tam powiększać? I tak jest ze wszystkiem, co Jezus uczynił; śmieszną to rzeczą, oszustwu lub tajnym sztukom lub podaniu, które wszystko przesadza, przypisywać. Nie widzimy, aby Pan Jezus osobliwych sił tajemniczo używał, lecz widzimy, że z jak największą prostotą własną twórczą mocą działa, tylko słowem swojem, tylko wolą swoją, także i z oddalenia. Jeżeli od urodzenia niewidomemu wzrok przywraca, nie używa środka leczniczego, aby powoli przywrócić utracony wzrok, choćby też taki środek był, lecz rozkazuje, i siła wzroku natychmiast się zjawia. W śmierci odłącza się dusza, podstawa życia, od ciała, i ciało podpada rozkładowi i niezdolne jest służyć jako organ życiu. Jeżeli Pan Jezus umarłego wskrzesza, wtedy zna On pobyt ulotnionego życia, wtedy panem jest życia, i ono go słucha, wtedy w możności jest rozkład ciała odwrócić, aby znowu życie przyjęło, jednem słowem jest Panem życia. Jezus mówi jedno słowo, a burza ucisza się i morze jest spokojne. Kto zdolen cugle burzy ująć, kto zdolny ją uwięzić i bramy za nią zawrzeć, kto może fale ręką ugładzić jednem słowem? Kto to może, ten stoi ponad wszelkie siły i potęgi natury, ten mocniejszy jest od żywiołów — ten jest Panem świata.

W Kanie przemienił wodę w wino. Siła przyrody czyni także coś podobnego, gdy winograd wilgoć z ziemi czerpie i w słodki sok zamienia. Ale czyni to zwolna, w pewnym, ustalonym rozwoju. Jezus czyni to bez pośrednictwa, bez powolnego rozwijania się, jednym aktem woli. On jest panem wina, panem winogradu, panem sił i praw przyrody, które w winogradzie działają; może się bez nich obyć i zdziałać bez nich to, co jest celem ich mozolnego działania. On jest Panem wogóle. Jest Stwórcą natury. Tylko Stwórca stoi tak ponad i poza siłami natury, tak że niemi bezpośrednio rządzi. Tylko

Stwórca może udzielić życia z własnej ręki. Zatem Jezus jest prawdziwie nie z tej ziemi; Bóg, Stwórca wszechrzeczy, jest z całą wszechmocą w nim, i On w Ojcu. Więc się wykazał jako Ten, któremu wszelka dana jest władza na niebie i ziemi, i my możemy, musimy mu wierzyć, choćby słowa, które o sobie wypowiada, nie wiedzieć jak wysokie i niepojęcie wzniosłe były. Jak wielkie i podniosłe słowo jego być może, nic innego nie mówi jak to, co widzimy w jego dziełach. Naco potrzebuje Jezus tę moc, którą posiada? Czy nato, jak my użylibyśmy jej zapewne, aby zdumienie i podziw wzbudzić, aby się wielkimi uczynić wobec świata, aby sobie pomóc w potrzebie i kłopotach, aby ogień z nieba spuścić na nieprzyjaciół naszych? Nic z tego. Aby ciekawemu tłumowi widowisko sprawić, Herodowi i jego dworowi cud pokazać, dla siebie korzyść odnieść lub się zemścić, zawsze tem wzgardził. Używa swej mocy czynienia cudów, aby wiarę wzbudzić, aby uciemiężonym pomóc, a celem ostatnim zawsze jest r a t o w a n i e d u s z. Gdzie widzi pragnienie wiary, tam nie czeka, lecz już naprzód spieszy z pomocą. To nie jest nasz sposób, ale sposób Boży. Sposobem działania Bożym nie jest dawać widowisko, lecz błogosławieństwo i tylko błogosławieństwo. Poznajemy prawdziwego Syna Ojca niebieskiego nie tylko po tem, że czynił uczynki, których nikt prócz Boga zdziałać nie może, lecz także po tem, że działalność jego najzupełniej dobroć i przychylność ojca do ludzi objawia. Dlatego mówimy, kto tak dzieła Boże czyni, tego słowa są też i słowami Boga. I co o sobie w y p o w i e d z i a ł? Mówi: (Ef. 30. 8) J a m j e s t ś w i a t ł o ś w i a t a, jego czyn zatwierdza prawdę tego słowa, bo przywrócił niewidomemu światło wzroku. Mówi: J a m j e s t w i n n ą m a c i c ą prawdziwą, — udziela wina przez przemienienie wody. Mówi: (Jc. 11, 25) J a m j e s t z m a r t w y c h w s t a n i e i ż y w o t — i powołuje umarłych do życia, tak iż z martwych powstają. Mówi: (Mat. 11, 28) P ó j d ź c i e d o m n i e w s z y s c y, k t ó r z y p r a c u j e c i e i o b c i ą ż e n i j e s t e ś c i e, J a w a s

pokrzepię, — i chorobę i nędzę usuwa. I tak nie tylko daje przyrzeczenia słowami, lecz pokazuje moc w czynach. Nie potrzebujemy wierzyć samym jego słowom, gdy widzimy w uczynkach jego, co wypowiedział w słowach. Więc nie możemy wątpić, czy jego uczynki są dostatecznemi dowodami. One są najsilniejszą podstawą słów jego.

5. Dlaczego to Pan Jezus właśnie tym cudem, przemianą wody w wino uczynił początek? W pierwszym cudzie chciał zaraz charakter całego swego dzieła okazać. Dzieło zaś jego jest wesołą nowiną, nowiną o łasce i miłości Bożej dla ludzi. Jezus przyszedł, aby ludzi przemienić, aby ich ze stanu niełaski w stan łaski wprowadzić. Woda znaczy oczyszczenie, wodą chrzcił św. Jan; Jezus chciał więcej uczynić, chciał chrzcić ogniem i duchem. Woda musi być przemieniona w ogień i ducha. Tak się dzieje i dzisiaj: w chrzcie św. przemienia się woda w duszy chrzczonego w ogień Ducha Św.

6. W Kanie udzielił Pan Jezus wina, na puszczy przy jeziorze rozdawał chleb. Obydwa razy udzielił nadmiernie, jako Ten, który jest nieskończenie bogaty. Gdy przy książęcej uroczystości ludowi bogatych darów udzielają, jakże się tam ludzie tłoczą. Dlaczego nie cisną się do Jezusa? Udzieleniem chleba i wina chciał okazać, czego dać chce i może. Do wszystkiego co ziemskie, tłoczymy się, zapominając o Stwórcy, a na rzecz najlepszą, na pokarm, który żywot wieczny daje, jesteśmy obojętni.

7. Na początku swego życia powiódł Pan Jezus uczniów swoich na gody weselne. Na końcu drogi życiowej znowu im mówił o uczcie weselnej, na którą ich chciał zaprowadzić. Tam mieli w królestwie Ojca jego razem z nim do stołu zasieść. Ile gorzkości i uciemiężenia pomiędzy tem było! Lecz znieśli je i teraz zajmują chwalebne miejsca między gośćmi wielkiego króla. Tak się ma dziać i z nami. W młodości naszej prowadzi nas Pan Jezus pierwszy raz do uczty Ciała i Krwi

swojej, lecz mamy przyjść do drugiej uczty, gdzie mamy w bliskości i łasce naszego Boga i Zbawiciela nieskończenie doskonalej poznać i używać. Lecz do tego czasu niejedno się jeszcze zdarzy, i to gorzkie, nie zapominaj o tem, bądź stałym i odważnym! I kto tu na ziemi z oblubienicą swoją przy stole godowym siedzi, niechaj i ten pamięta, że kiedyś ma z nią udział wziąć w uczcie godowej w niebie. Tam mają się obydwoje, których śmierć rozłączy, szczęśliwsi spotkać. Cóżby to była za uroczystość weselna, gdyby nie miała być pierwszym dniem wspólnej pracy dla życia wiecznego! Także i na ich drodze są gorycze; ale gorycz niczem jest u tych, którzy uzbrojeni są wiarą i nadzieją.

8. Było zwyczajem za czasów Pana Jezusa, przy ucztach najprzód podawać lepsze, później gorsze wino. Więc i gorsze wino byłoby wystarczyło. Lecz Jezus nie zważał na zwyczaj, tylko czynił, co mu serce miłujące kazało. Chciał gości zadziwić i ucieszyć darem swoim, dlatego udzielił w obfitej mierze wina nadzwyczaj dobrego. Radość sprawić jest dziełem Bożem. Po przyjemności, z jaką drugim radość sprawiamy, poznać można dzieci Boże. Pyszny nie dba o drugich, nie myśli ich ucieszyć. Samolubny szuka tylko własnego zysku i przyjemności. Zimny, bez czucia człowiek nie współczuje z drugimi, życzenie i radość bliźniego nie dotyka go wcale. Zazdrosny żyje tylko dla siebie, to, co drudzy posiadają i czego używają, wzbudza niechęć jego. Tacy choćby chcieli innym radość sprawić, nie udałoby się im to, bo ich serce nie byłoby przy tem! bez prawdziwej życzliwości, bez serdecznej radości darodawcy nie smakuje radość. Tylko dzieci Boże umieją radość sprawić.

9. W i n a n i e m a j ą. Tak mówi Marja, i to słowo pokazuje nam jej szlachetną duszę, która kłopot zaraz spostrzega i dopomóc się stara. Jakże piękną jest troska i usłużność dobrego serca! Bóg policzył włosy na głowie naszej i bez jego woli nie spadnie żaden wróbel z dachu. Ta wszystko obejmująca i najmniejszej rzeczy

nie pomijająca troska ojcowska Boga znajduje wyraz w pełnej miłości i przezornej uwadze, którą pobożna niewiasta zakres swego działania obejmuje. Dzień i noc przemyśliwa, aby na niczem nie zbywało, aby każdy miał co mu potrzeba, aby żadne cierpienie nie było niezłagodzone. Gdy nie może sama pomóc, łączy się z równie myślącymi, aby wspólnemi pomóc siłami.

Nie nadeszła jeszcze godzina moja, odpowiada Jezus Matce swojej. Czemu Pan Bóg często tak długo czeka z pomocą swoją, dlaczego pozwala, że nędza tak wielką się staje? Czy Bóg mniej jest miłosierny, niż my, którzybyśmy niejednej biedzie zaraz ulżyli, gdybyśmy byli w stanie? Chcielibyśmy napierać, jak Marja; ale Bóg mądrzejszy od nas. Zwleka z pomocą swoją tylko wtenczas, gdy tego wymaga jego miłość kierowana mądrością. Pomoc doraźna niezawsze dobrodziejstwem; zwłoka w pomocy jest często dobrocią i mądrością. Uczucie nędzy powiększa się, błaganie gorące i serdeczne, dobre postanowienie poprawy życia wzmacnia się, radość i wdzięczność po otrzymaniu pomocy staje się serdeczniejszą, i w ten sposób zwłoka zdziałała dużo dobrego i jest skutecznem lekarstwem. To więc jest przyczyną, dla której bieda staje się wielką, nim przyjdzie pomoc. Dlatego możemy mieć nadzieję, że pomoc bardzo bliska, gdy nędza bardzo wielka. Bóg czeka i doświadcza, ale nas nie opuści.

III Niedziela po Trzech Królach.

A gdy zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon! I natychmiast uleczył go z trądu.

Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (Lew. 14, 2—32) dla ich świadectwa.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uleczę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: idź — to idzie; a tamtemu: pójdź — to przychodzi, a słudze memu: czyń to — to czyni.

Słysząc to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu

i zachodu, i zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

Św. Mat. 8, 1—13.

Uleczenie trędowatego. Trąd obrazem grzechu; głównie lubieżności, próżności. — Trędowaty — wstrętnym i zaraźliwym — Jezus się go dotyka. Wzór głównie dla tych, którzy chorych pielęgnują. Znaki zewnętrzne przykładem, jak Pan Jezus mocy swej udziela. Sakramenta św. — Warunki skuteczne ze strony człowieka. — Zakaz Jezusa rozgłaszania cudu. Czemu? Może zły wpływ na uleczonych. — Nakaz pokazania się kapłanom — cześć dla istniejących przepisów — zarazem dowód, że uczynki Jezusa nie boją się światła. — Setnika prośba. — Obowiązki względem sług. — Moc Boża, niezwiązana miejscem i przestrzenią. »Panie, nie jestem godzien« — słowa setnika. Im kto lepszy, tem pokorniejszy i naodwrót. — Niebezpieczeństwo w odziedziczeniu prawdy. — Wiara i uleczenie we wzajemnym stosunku.

1. Pan Jezus wypowiedział w swojem kazaniu na górze wielkie prawdy. Teraz chciał potwierdzić słowa swoje cudem w obliczu całego ludu, i przez to wiarę w swoje słowa i uszanowanie dla nich wzmocnić. Uzdrawia dotknięciem i słowem trędowatego. Zauważmy przy tym cudzie niektóre okoliczności.

Chodzi tu o trędowatego. Trąd jest chorobą obrzydłą i zaraźliwą, ludziom bardzo wstrętną. Według prawa Mojżeszowego winien być trędowaty odłączony od obcowania z ludźmi. Mieszkał poza miejscowością zamieszkałą, na osobności; ubranie miewał podarte, głowę gołą, brodę zakrytą, tak, że każdy cierpienie jego mógł widzieć. Gdy się kto do niego zbliżył, musiał wołać: nieczysty, nieczysty! Jeżeli choroby ciała są wogóle odbiciem choroby duszy, to przedewszystkiem stosuje się to do trądu. Tak obrzydliwym, tak wstrętnym, tak zaraźliwym jest naprawdę grzech. I znowu jest szczególnie grzech nieczystości prawdziwie trądem duszy.

Któryż grzech rozszerza truciznę swoją łatwiej przez zarazę słowami lub uczynkami jeśli nie ten występek? Który grzech szpeci i poniża więcej i głębiej duszę nieśmiertelną? Już ciału, twarzy i jej wyrazowi, wejrzeniu ócz nadaje nieczystość odtrącającą, wstrętną żądzę i bezczelność, nieraz też zaraża ciało okropnemi, nieuleczalnemi boleściami. Taki występny może być tak przytępiony, że brzydoty swojej wcale nie spostrzega, bo jej oczami swojemi nie widzi. Ale czysty widzi ją i wzdryga się przed nią, a gdyby Bóg grzesznikowi oczy otworzył, aby siebie widział, jakim jest, przejąłby się zgrozą sam przed sobą.

Jezus wyciągnął rękę, dotknął trędowatego i powiedział: chcę, bądź oczyszczon. Współczucie i miłosierdzie przeważyło u niego naturalny wstręt, któremu dusza jego w ludzkiem jego uczuciu podlegała. Dotknął go. I tak też czyni zawsze jeszcze. Nie trzyma on się zdala od występku i nikczemności, jakąkolwiek odrazę w nim budzić musi, lecz dotyka grzesznika palcem łaski swojej, czy jej dobrowolnie nie przyjmie i nie da się uzdrowić. Jakże szczęśliwym musiał być on biedny trędowaty, którego każdy omijał, gdy wielki prorok z miłością do niego się schylił i go się dotknął! Weźmy sobie to do serca. Może się zdarzy, że trzeba nam będzie chorego pielęgnować, którego bóle nas odpychają i zmysły nasze obrażają; wtedy nie wolno nam być miękkimi, lecz siła naszej miłości winna naturalny wstręt przezwyciężyć. Nie ta miłość jest prawdziwą, która się tam skłania, gdzie się czuje zmysłowo pociągniętą, lecz prawdziwa miłość panuje nad poruszeniami zmysłowej, miękkiej natury i pokazuje się w zwyciężeniu siebie i w ofierze. Do takiej miłości powie Jezus: Byłem chorym, a odwiedzałaś mnie, idź do żywota wiecznego.

Jezus dotyka chorego i mówi: chcę, bądź oczyszczony. I to jest pod innym względem warte uwagi. Dotknięcie i słowo nie było do uzdrowienia konieczne, wola Jezusa sama mogła to zdziałać; lecz chciał

On, aby uczynek jego zmysłowo był zauważony. W dotknięciu i w słowie Pańskiem była moc jego boska jakoby widoczna i namacalna dla ludzi. Tak działa Bóg także przy udzieleniu łaski. I wtedy ma człowiek niewidzialną łaskę i wejście jej do duszy na czemś widocznem zauważyć, aby wiedział, od kogo i kiedy przyszła, i aby ją w duszy swojej przyjął. Ustanowił więc Pan Jezus dla swej uzdrawiającej i uświęcającej łaski widzialne znaki, Sakramenta, abyśmy w nich i przez nie moc uświęcającą łaski odebrali. Te znaki sakramentalne są w sobie tylko czemś zewnętrznem, są dźwiękiem i czynnością, lecz w nich i z niemi działa łaska na duszy, i tak są te znaki nie tylko symbolami lecz pośrednikami łaski. Nie są one same łaską, lecz łaska udziela się przez nie, a bez nich się nie udziela, tak że powiedzieć można: łaska jest w nich. Ale dobrze pamiętać trzeba, że łaska przez te znaki skuteczne się nie udziela, gdzie niema usposobienia do przyjęcia. Tak też jest w naturze. Ze słońca wypływa fala światła, ale ślepe oko nie otrzymuje ani jednego promienia. Więc nie myśl, że sakramenta mogą ci pomóc, jeżeli je bez skruchy i pragnienia przyjmujesz.

Uwagi godny jest zakaz, który Pan Jezus wypowiada: Uważaj, byś nikomu nie mówił. Takie zakazy nieraz Pan Jezus ponawiał. Czasem dlatego może zakazywał, aby się lud napróżno nie zgromadzał, gdyż zdawać się mogło, jakoby On go podburzał. Czasem może dar Boży czynienia cudów ukryć chciał przed ciekawymi i zawistnymi według słowa, że pereł nie trzeba rzucać przed trzodę. Czasem mógł mieć wzgląd na uleczonego. Dla człowieka, którego tak podpadające dobro spotkało, mogło być łatwo pokusą mniej moc Bożą wychwalać, jak raczej siebie samego jako wybranego przedstawiać. Gdy Jezus tę skłonność w sercu czytał, On, znawca serc, to pewno pragnął jej przeszkodzić, aby uzdrowionemu dobrodziejstwo nie wyszło na szkodę i zgubę. Inaczej byłby człowiek potem w gorszym stanie aniżeli przedtem. Przedtem był chory, ale pełen pokornej ufności w Bogu, pełen

pragnienia pomocy, potem stałby się zarozumiałym i pragnąłby być podziwiany — zamiana zła dla zbawienia duszy jego. To też i my wszyscy, gdy doznamy jakiej nadzwyczajnej łaski Bożej, pamiętajmy o tym zakazie Pana Jezusa: uważaj, byś nikomu nie mówił. Jest to pychą, chwalić Boga i czcić Go z myślą poboczną błyszczenia jako wybraniec Boży. Jest powiedziane: Lewica nie ma wiedzieć, co daje prawica; czasem powinno być: Lewica nie ma wiedzieć, co prawica odbiera. Mamy Bogu dziękować w skrytości w wielkiej pokorze.

Nakoniec winno się wziąć do serca słowa Jezusa: idź, okaż się kapłanowi i złóż ofiarę dla ich świadectwa. Według prawa Mojżeszowego było rzeczą kapłanów stwierdzić, czy kto był trądem zarażony, czy też że trędowaty zdrowie odzyskał. Postępowanie było w prawie dokładnie przepisane. Gdy się pokazało, że trędowaty był uleczony, odbywali kapłani z nim ceremonję oczyszczenia, przyczem pewne ofiary musiały być złożone. Pan Jezus nakazuje więc prawu zadość uczynić. Lecz co miało znaczyć oświadczenie kapłańskie o oczyszczeniu? Czy Pan Jezus nie przyszedł nato, aby cały ceremonjał ofiarniczy zmienić? Zapewne, ale mimo to trzyma się tego, aby wszystko, co z Boskiego nakazu jeszcze ma moc, zachowane było, bo wszelka prawdziwa poprawa świata wychodzi z uszanowania tego, co dotychczas było uprawnionem. Gdy się odziedziczone prawo i istniejący porządek odrzuca, wtedy wogóle ustaje uszanowanie prawa i porządku. Skąd ma się wziąć wtedy poprawa? Poprawa świata, która nie zważa, co istnieje, jest wywrotem i ma w sobie zaród zniszczenia siebie. Podburzaniem i obudzaniem nadziei niewykonalnej świata poprawić nie można, tylko lepszem rozpoznaniem, bezinteresowną dążnością i ofiarnem wyrzeczeniem się siebie. Poprawa świata nie może niszczyć i obalać, lecz winna dalej budować.

Jezus posłał uzdrowionego do kapłanów dla ich świadectwa. Posyła im człowieka, na którym poka-

zał swoją wyższą moc i posłannictwo, aby się o tem przekonali, co się stało. Uczynki swoje chce działać nie tylko przed łatwowiernym tłumem, lecz przed całym narodem, uczonych i rzeczoznawców, także i wrogo usposobionych nie wykluczając. Ci właśnie mają prawdziwość cudów jego stwierdzić i słuszność jego twierdzeń uznać. To też oni uczynili, ale sądu swego nie wydali w jasności, jak On dzieła swoje w jasności czynił. Musieli wkońcu przyznać: Człowiek ten czyni wielkie znaki i cuda; przed ludem głosili jednak: Stało się to mocą szatana. Czego ludzie znaleźć nie chcą, tego też nie znajdą. Chociaż Pan Jezus sam kapłanów wzywa, aby cuda jego ocenili, uniewinnia się jeszcze dziś niewiara tem, że mówi: dzieła Jezusa nie były dokładnie zbadane, tylko łatwowiernie przyjęte.

2. Ewangelja wspomina nam jeszcze o drugiem uzdrowieniu i to chorego sługi pogańskiego setnika. Setnik przystąpił do Jezusa i prosi go za porażonym i bardzo cierpiącym sługą. To zasługuje na naszą uwagę. Także sługa jest człowiekiem i bratem swego pana, i chociaż usługę jego opłacić można, nie można kupić miłości i przywiązania jego. Czy nie ma on się spodziewać opieki uprzejmej swego pana? Wielce zawstydzającem jest postępowanie setnika dla tych państwa, którzy dla swej służby nic uczynić nie chcą. Tam się okazuje brak prawdziwej miłości chrześcijańskiej. Biedny Łazarz leżał przed drzwiami bogacza, Samarytanin leżał nad drogą, biedny sługa jednak w twoim własnym domu, a mimo to nie chcesz się zmiłować? Nie jest obcym, nie jest nieprzyjacielem, lecz twoim sługą i domownikiem; kto ma być jego bliźnim, jeżeli ty nim być nie chcesz? Zapewne niezawsze można chorego sługę w domu zatrzymać, ale można i powinno się w jakiś sposób o niego się starać.

Jezus odpowiedział setnikowi: Ja przyjdę i uleczę. Wtenczas odpowiedział setnik: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój. Po-

cóż się masz trudzić? Jak ja mam podległych sobie, tak Ty wszystkiem rządzisz. Rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Jak wielką, pewną wiarę ma ten mąż! Słusznie sądzi, że taka moc, jaką Jezus pokazuje, nie jest związana ani miejscem ani czasem, nie zna oddalenia ani bliskości, bo boskiego jest rodzaju. Zato nasza wiara często jest tak słaba, jakoby łaska Boża przywiązana była do miejsca i oddalenia. Powinniśmy przecież Pana Jezusa lepiej znać niż setnik, a jednak skłonni jesteśmy myśleć, że bylibyśmy więcej do niego zbliżeni, że lepiejby nam było, że niebaby nam nie zabrakło, gdybyśmy, jak jego uczniowie, Jezusa widzieli twarzą w twarz. I wiedzieć powinniśmy, że Jezus teraz tak samo żyje, jak wówczas, i że zupełnie blisko jest nas ze swoją łaską, tak go znaleźć i objąć możemy. Skarzymy się, że choroba trzyma nas w domu i nie pozwala pójść do kościoła, jakoby łaska Boża nie była równie bliską tym, którzy bez winy nieobecnymi są, jak tym, którzy w kościele są obecnymi.

Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Tak mówi chrześcijanin ze setnikiem, gdy do stołu Pańskiego chce przystąpić w obliczu Najświętszego Sakramentu. Co mówią te słowa? Ten, który chce przyjść do nas jest Synem Boga żywego, przez którego wszystko się stało, pełen mocy w niebie i na ziemi, król dusz, ich odkupiciel i zbawca. Podziw nas ogarnia, że nas chce uznać godnymi swych odwiedzin i swego wstąpienia. I do kogo chce przybyć? Zapewne nie patrzy on na zewnętrzną wspaniałość, ale miłuje czystość serca i ozdobę cnót, my zaś świadomi jesteśmy tylu grzechów i błędów, a niejednej przewrotności nawet nie spostrzegamy. Więc mówmy w pokorze i skrusze: Panie, nie jestem Ciebie godzien! I jak chce Jezus do nas wstąpić? Osobiście i istotnie chce przybyć, z całą miłością i ludzką uprzejmością, z którą był kiedyś na ziemi. My mówimy: Panie, jak zasłużyłem na tyle mi-

łości i łaski? Ale mówimy dalej: rzeknij tylko słowo, a będzie dusza moja uzdrowiona. Ile bądź nagrzeszyliśmy, gdy powiesz: »Odpuszczają ci się grzechy twoje«, — to pozbyliśmy się grzechów naszych i wolni od nich jesteśmy. Ile bądź złego nabroiliśmy, gdy powiesz: »Chcę być twoim rzecznikiem i złe naprawić«, możemy być pocieszeni. Jakkolwiek mało ma słowo Boże wpływu na serca nasze, gdy jednak powiesz: »otwórz się«, — wtedy dusza moja ozdrowieje. Jakkolwiek mało mam żarliwości w dobrem i opieszałym jestem w służbie Bożej, i zimnym w miłości, gdy jednak powiesz: weźmij Ducha Św., wtedy dusza moja ozdrowieje. Czy Jezus nie uwzględni u nas pokory, którą u setnika chwalił? Do niego powiedział: Idź! i jakoś uwierzył, niech ci się stanie. Do nas mówi: Jednak chcę przyjść i mieszkać u was. I tak przybywa, światło i życie, i łączy się z nami w rzeczywistem i prawdziwem złączeniu, i w tej świętej łączności jesteśmy uświęceni i ocaleni; wolno nam czuć się dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba.

Im lepszy człowiek, tem mniej ma uroszczeń, tem skromniejszy i pokorniejszy. Setnik był szlachetnym człowiekiem; to widzimy nie tylko w trosce jego o chorego sługę, lecz i Żydzi, jak św. Łukasz opowiada, muszą mu oddać dobre świadectwo i mówią do Jezusa: (Łuk. 7, 4) Godzien jest, byś mu to wyświadczył. Św. Łukasz mówi też, że nie śmiał on sam prośby swojej Jezusowi podać, tylko posłów do niego posłał; on jako poganin nie miał odwagi stanąć w obliczu Pana Jezusa. Jaka to pokora u tego szlachetnego męża! Jak zupełnie innymi byli faryzeusze! Uważali za osobną łaskę, gdy się poniżyli i Jezusa zaprosili, a gdy przybył, nie uważali za potrzebne okazania tej uprzejmości, która się takiemu szanowanemu gościowi należała. Im mniej dobry jest człowiek, tem też zwykle jest więcej dumny i nadęty. Kto się stara o poznanie siebie i o cnotę walczy, odczuwa słabość swoją i świadomy jest błędów swoich. Przez to staje się skromnym i pokornym. Grzesznik zaś, który nigdy poważnie nie wejrzy w serce swoje, łatwo

się panoszy. Pobożny często wzrok ku Bogu wznosi, poznaje jego wielkość a swoją własną bezsilność, przejęty jest prawem zwierzchniczem Boga i uważa siebie za niepożytecznego sługę, który obowiązki swoje tylko źle wypełnia. Grzesznik tylko siebie widzi i myśli, że mu się wszystko należy; i staje się dumnym i zarozumiałym. Im człowiek lepszy, tem więcej przepełniony jest miłością Boga i bliźnich, tem wdzięczniej pamięta o dobrodziejstwach, które od Boga i bliźnich odebrał, a z tem usposobieniem pełnem miłości i wdzięczności nie może się pogodzić zarozumiałość i pycha. Tego usposobienia nie zna grzesznik, więc pokorna skromność jest mu obcą.

Setnik był poganinem. Tem więcej podziwiał i radował się Jezus jego wielką wiarą. Sam powiedział, że w Izraelu takiej wiary jeszcze nie znalazł. To było powodem, że wystąpił przeciw dumnym uroszczeniom i głupim nadziejom Żydów: To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem; a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Jakże się to słowo spełniło! Zatwardziały lud żydowski jest nieszczęśliwym na ziemi, rozproszony i bez ojczyzny, ślepy na światło ewangelji; zaś we wszystkich częściach świata miljonów i miljonów udziałem jest błogosławieństwo mesjańskie. Taki jest skutek, gdy lud lub też człowiek dla zalet, które odebrał, czy to szlachectwa, czy bogactwa i prawdziwej religji, panoszy się i mniema, że potrzeba okazać się też godnym wielkiego przeznaczenia. Z ilu to podobnie się stało jak z ludem żydowskim, gdy ofiarowane zbawienie zatracili w dumnem zadowoleniu własnem. A inni ręce wyciągnęli w pokorze i posiedli je. Królestwo niebieskie gwałt clerpi. Nie jest jeszcze rozstrzygnięte, kto z nas zasiędzie w Królestwie niebieskiem. Wprawdzie powołani jesteśmy, ale naród żydowski także był powołany.

Kto wie, jakie dzikie narody chrześcijaństwo odziedziczą, gdy my je stracimy. Za mało bierzemy chrześcijaństwo na serjo. Tak wielkiej wiary nie znalazłem u nikogo w Izraelu, mówił Pan Jezus, a jednak trzeba się było takiej wiary prędzej spodziewać u Izraelitów, niż u poganina, ale prawda, do której przywykliśmy, i codzienne obcowanie ze świętością łatwo ludzi do tego doprowadza, że się stają oziębli i wszelką moc zapału tracą.

Pan Jezus powiedział do setnika: Idź — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie. Temi lub podobnemi słowami odprawiał zwykle tych, których uleczył. Łączy uzdrowienie z wiarą, z zaufaniem. Tak mówi często: Wiara twoja ci pomogła. Powiedziane też jest: mógł tam tylko mało znaków uczynić dla ich niewiary. Ręka łask zawsze jest otwartą, zawsze gotową; gdybyśmy tylko ją uchwycić chcieli i usposobieni byli dla jej błogosławieństwa. Cóżby to była za łaska i dobrodziejstwo, gdyby człowiek nie miał czuć, że mu potrzebna? Przyjęcie bez upragnienia i zaufania nie poruszyłoby duszy naszej i nie podniosło ku Bogu, jak to się dzieje u zwierząt, które tępe i nieświadome przez życie przechodzą. W życiu ludzkiem dzieje się coś podobnego. Im mocniejsza ufność nasza do kogo, tem więcej przekonani jesteśmy, że nie może on nas nie wysłuchać, gdy nasze zaufanie spostrzeże. I któż mógłby się oprzeć takiemu zaufaniu? Jest w tem coś zniewalającego. Jakże miłujące serce ojcowskie Boga musi być poruszone wobec dziecięcej ufności, którą jasno widzi! To zaufanie nie jest jednak rzeczą naszej samowoli, naszego upodobania lub rozkazu. Jakże może ten prawdziwie Bogu zaufać, który na sieble tylko liczy lub będąc w grzechach, spuszcza się na pieniądz i dobra, na świat i czas? Przejęci musimy być wiarą, że wszystkiem rządząca, pełna miłości i opieki moc Boża nad wszechświatem panuje, i że łaska Boża musi nam zachęcająco przyjść w pomoc. Dlatego mamy się modlić, aby Bóg słabą naszą wiarę wspo-

mógł, uwalniając nas od przygnębiającego przeświadczenia o naszej winie, lecz także od dumnego zaufania w sobie, od światowego usposobienia i ciasnoty serca, abyśmy zdolni byli do wiary wielkiej, dziecięcej i niebo gwałtem zdobywającej. Wierzę, Panie, pomóż mojej małej wierze!

IV Niedziela po Trzech Królach.

A kiedy wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać; — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy! Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że i wichry i morze są Mu posłuszne?

Św. Mat. 8, 23—27.

Straszliwe siły żywiołów, niewolnicze sługi Stwórcy i Jednorodzonego. Jego moc na niebie i na ziemi. Co z tego wynika. — Przyroda i człowiek. Człowiek ponad przyrodą i pod nią. Wołanie o pomoc. Ufność. — Dwa najważniejsze pytania: co robić? co mnie czeka? Odpowiedź na nie. — Jezus zasnął. Odpoczynek po pracy. — Dobry i zły sen. Sen i czuwanie. Ich wartość. — Czem dzień wieczny?

1. Jak straszliwemi są żywioły, gdy zerwą swe pęta! Ogień spada w grzmiącym piorunie z chmury i niszczy w jednej chwili, czego dotknie; wybucha w rozpalonych strumieniach z krateru i zamienia urodzajne pola milami w straszliwą pustynię. Woda zwala się niszcząco z gór, wylewa się ponad tamy brzeżne i rozwala mieszkania ludzi, albo wznosi się w szumiących bałwanach rozhukanego morza i pochłania, co tylko pochwycić może. Nawet złudne powietrze zapomnieć może swego łagodnego

powiewu i przypada jako rozgniewana nawałnica, szerząc postrach i spustoszenie. Gdy człowiek takie straszliwe wzburzenie żywiołów widzi, wtedy spostrzega swoją słabość i niemoc, i strach opanowuje serce jego. A jednak czemże jest natura w swym ogromie wobec jej Stwórcy? Jest jego sługą bez własnej woli jemu poddana.

Który chodzisz — mówi Psalmista — na skrzydłach wiatrowych, i sługi twoje ogień palący. Gdy ty im dasz, będą zbierali, gdy otworzysz rękę twoją, wszystkie się dobrem napełnią. A gdy ty odwrócisz oblicze, zatrwożą się i w proch się obrócą. (Ps. 103.)

A jak Ojcu przedwiecznemu, Stwórcy nieba i ziemi, natura posłuszną i poddaną jest, tak i przedwiecznemu Synowi, jednorodzonemu Ojca, przez którego wszystko jest stworzone. Syn mówi do burzy: uspokój się! i dzika burza zatrzymuje się i zcisza. Mówi do bałwanów wzburzonego morza: pokładźcie się, i legną jak ułaskawione owieczki u nóg jego. Nie zwolna uspokaja się przyroda na rozkaz jego, lecz słucha go natychmiast, naraz powstaje cisza, a rozhukane morze staje się gładkiem jak zwierciadło. Syn mówi do ryb morskich: zbierzcie się w sieciach i są posłuszne i napełniają sieci, tak że się przerywają. Mówi do jednej z nich: przynieś z przepaści kawał złota na podatek! i ryba przyniosła. Do drzewa figowego mówi: uschnij! i uschło. Do zamkniętego ucha mówi: otwórz się! i do ślepego oka: patrz — i to się staje.

Syn jest panem przyrody, i jakże miałoby być inaczej, jeżeli ta przyroda przez niego stworzona. Garncarz jest panem garnka, który jest dziełem rąk jego. Poruszamy ręką według woli, bo należy do nas i niewolniczo jest nam poddaną. Tak też i wiatry, i morze, i wszystkie stworzenia nie mogą odpowiedzieć: nie będziemy po-

słuszne! gdy Bóg rozkazuje, bo są jego własnością, i rządzi niemi wolniej i więcej nieograniczenie, niż my ręką naszą. W ten sposób wejrzeć możemy w ukrytą wielkość i majestat Syna. Jest człowiekiem i zdaje się, patrząc zewnętrznie, niczem więcej jak człowiekiem, a oto rozkazuje burzy i morzu.

Gdy ręką lub nogą poruszamy, czynimy to z wewnętrznej mocy, bo żywotna siła naszej duszy porusza nerwy i muskuły i za ich pośrednictwem członki ciała. Ale skąd bierze się moc nad wzburzonem morzem? Gdzie uchwycić powietrze i je okiełzać? I to może się stać tylko z wewnętrznej mocy. Kto to uczynić chce i może, ten musi stać ponad naturą i musi ją przejąć i przerobić własną siłą. Jeżeli więc Pan Jezus jest cielesnym i tą cielesnością ograniczony, to musi równocześnie nadludzkim sposobem całą naturę mocą pana przenikać. Słowo wypowiedziane do burzy: uspokój się, nie jest właściwie tem, co burzę zniewala, lecz to słowo jest tylko objawem jego woli zwierzchniczej, która nieskończenie potężniej i bez ograniczenia nad całą naturą panuje, niż duch ludzki nad członkami ciała.

Stosunek Stwórcy do natury, więc i Syna, przez którego wszystko się stało, do wszechrzeczy wyraża Pismo święte w ten sposób, że świat widzialny oznacza jako szatę Boga. Ciało ma wobec ducha zawsze jeszcze własne życie i jak św. Paweł mówi, inny zakon, chociaż poddane jest duchowi. Inaczej ma się rzecz z naszą szatą. Jest ona zupełnie bez życia i woli; wkładamy ją na siebie i składamy według upodobania, rozkładamy i składamy według naszej woli. Tak też jest wielka, bogata, wspaniała natura jak szata, w której wprawdzie ducha i charakter Tego, który ją nosi, rozpoznać możemy, która jednak wobec Boga jest własnością bez woli. Bóg rozporządza nią jak swoją szatą, którą według upodobania swego podgina i związuje, lub której burzyć się pozwala.

Wielki, wszechmocny, niewysłowiony Boże, któryś cały świat i wszystko, co na nim działa, stworzył, w by-

cie utrzymujesz i rządzisz, jak małym jest cały świat wobec Ciebie! Gwiazdy rozsiałeś w niezmierzonym przestworze niebieskim, bez liczby jak piasek nad morzem i potężne w wielkości; ale jak wielkie i jak liczne być one mogą, są w ręku twojem jako naczynie w ręku garncarza. Skiniesz, i w proch się rozpadną; odrzucisz je, i zginą. I wszystkie te potężne ciała niebieskie biegną na swych drogach z nieopisaną szybkością, a żadne nie zawadza drugiemu w biegu. Według praw odwiecznych zmieniają się dzień i noc, zmieniają się czasy roku. Bez końca spływa złoty deszcz światła słonecznego i w bogatej, niewyczerpanej pełni spuszcza się rosa i deszcz rzęsisty na pola. Zawsze odnowa kiełkuje i rośnie nasienie, i zielenieje, i kwitnie, i przynosi owoc, i zwierzęta mnożą się na ziemi, i życiu niema końca. Prawa natury władają od tysiąca lat do lat tysiąca. Ale we wszystkiem jest moc, której udzielasz; gdy rękę twoją cofniesz, wzruszone są podstawy wszechświata. O wielki Boże! czy w burzliwej nawałnicy pędzisz, czy poruszasz się w łagodnym powiewie wiatru, czy w miłem świetle słońca się pojawiasz lub trzaskającej błyskawicy: to wszystko twoi słudzy, przybywają i odchodzą, jak im rozkażesz.

Pan Jezus wstał i rozkazał wiatrom i morzu. Na znak swej mocy i majestatu powstaje i stojąc wypowiada swój rozkaz. Wiatr i morze posłuszne są natychmiast. Tam widzimy oczami naszemi, jak się spełnia słowo, które kiedyś sam wypowiedział: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Mógł był to powiedzieć, i przez to niczego nie wypowiedział, czegoby już nie był dowiódł boskiemi czynami cudownemi. Dlatego pokłońmy się w pokornej wierze przed tem słowem. I tak niejedno wielkie słowo staje przed duszą naszą i zachwyca nas ze wzruszającą potęgą. Powiedział: (Jo. 10. 27) Owce moje słuchają głosu mego, Ja też znam je i one idą za Mną. A Ja im daję życie wieczne, i z pewnością nie zginą na wieki; nikt też nie wydrze ich z ręki mojej. Tak mówił Ten, który ma moc na nie-

bie i na ziemi. Jeżeli my jego owieczkami i słuchamy głosu jego, stoimy pod pewną opieką wszechmocy jego; nigdy nie chybimy celu, do którego On nas chce w swej miłości doprowadzić. On to powiedział: (Mat. 28, 20) Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Nie bójcie się! Jam zwyciężył świat. — Nie widzimy go, ale sierotami nie jesteśmy. Nic nas od niego oddalić nie może. Utrapienie, niesprawiedliwość, prześladowanie, wszystko to udziałem jest świata, lecz On zwyciężył świat i od niego jest potężniejszy. Powiedział: Jeżeli o co prosć będziecie w imię moje, to uczynię (Jo. 14. 14). Ma moc uczynić to, co przyrzekł. Powiedział: (Jan 5. 28) Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Jego, a ci co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota. On jest panem życia i śmierć pokonał; nie pozostawi swoich w rozkładzie, lecz powiedzie ich do żywota wiecznego. Powiedział: (Mat. 16. 27) Albowiem Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego, wraz ze swymi aniołami, a wtedy odda każdemu według uczynków jego. Kto o tych słowach tak ze serca pomyśli i kto odczuwa strach przed tym dniem? A jednak On przyjdzie. Syn Boży, który burzę i morze do posłuszeństwa zmusza, powali wszystkie swoje nieprzyjacioły, choćby byli przemożni i przeliczni, i drżąc legną u stóp jego. I w tej pełnej lęku ciszy podniesie się słowo sędziego i ogłosi wyrok wieczny tak tym, co po prawicy, jak tym co po lewicy będą. Przyjdzie i sądzić będzie. O Panie! dozwól, abyśmy łaskawego sądu doczekali!

2. Ewangelja pokazuje nam naturę w stosunku do Stwórcy, lecz także w jej stosunku do człowieka.

Natura jest wielką i wspaniałą. Ludzie klękali przed nią w uwielbieniu, a wielu jeszcze teraz leży przed nią na kolanach. Są to nie tylko ślepi poganie, są to i ci, którzy siebie uważają za mędrców, którzy niejedną

umiejętność posiedli, którzy jednak duchem swym nie dalej dochodzą jak do przyrody, do jej sił i praw. Zdaje im się, że wszelkie pytania rozwiązali, gdy się na siły natury odwołają, i nie mogą wyjść ponad dwa słowa: konieczność i przypadek, działające w naturze. A jednak to niczego nie wyjaśnia.

Natura jest wielką i wspaniałą, ale duch ludzki jest większy. Czyż nie wynalazł śmiałego okrętu, na którym morze przebywa? Czy nie umie wiatrów opanować, aby go niosły, dokąd on, człowiek, chce, a choćby to było przeciw biegu wiatrów? Czy nie zaprzągł pary, aby mu służyła? Czy nie wskazuje drogi niszczącemu piorunowi? A czy nie bierze w służbę swoją przedziwnej siły, która w błyskawicy niszcząc spada, tak że mu daje światło i za niego pracuje i poselstwo jego z szybkością myśli przez świat przenosi? Tak triumfuje duch ludzki nad naturą. Lecz człowiek jest nie tylko duchem, ale i ciałem i z tej strony jest sam naturą, związany z naturą i jej prawom poddany. Oddycha jej powietrzem, żywi się jej chlebem, pije z jej źródła, i bez jej światła i ciepła obyć się nie może. A gdy natura darów mu swoich odmówi i rozgniewana przeciw niemu się podniesie, jak małym i słabym, jak bezsilnym jest wtenczas!

Może się jej podda w niemej rozpaczy. To może uczynić bezbożny, bez wiary. Ale gdy wiara we wszechmocnego Stwórcę i dobrotliwego Ojca i w jego jednorodzonego Syna korzenie zapuściła w jego sercu, wtedy zawoła człowiek w swej potrzebie razem z uczniami: Panie, ratuj nas! Jest bezsilnym, ale wie, że jest dzieckiem Tego, któremu natura posłusznie służy. Do niego, do swego Ojca w niebie zwraca się i woła: Panie, ratuj nas! Tak ma wołać, ale nie małodusznie i trwożliwie, jak uczniowie, którzy mówią: boginiemy. Pan Jezus gani ten brak zaufania: Dla czego się boicie, wy małej wiary! We wszystkich niebezpieczeństwach niezachwianie i bezwarunkowo tego mamy się trzymać. Pan Bóg jest Ojcem naszym, On wie wszystko

i może wszystko i chce wszystkiego, co służy zbawieniu naszemu. Gdzie jest jaka moc, poza nim, któraby się mu oprzeć mogła. Czego się mają dzieci jego obawiać? Nic nieprzyjaznego nie może spaść na nich bez jego woli.

Gdybyśmy doszli do tego, żebyśmy się niewzruszenie tego trzymali, jakże szczęśliwymi bylibyśmy wtedy! Wszystkie niebezpieczeństwa wkoło nas nie byłyby żadnemi niebezpieczeństwami. Wszystkich trosk, które nas codziennie męczą, pozbylibyśmy się, i spokojnie i w zadowoleniu płynęłoby życie nasze. Złożylibyśmy troski nasze w ręce Boże i czulibyśmy się pewni w jego ręku. Lecz trudno znaleźć drogę do tej dziecięcej, niezmąconej wiary, do tego zupełnego pokoju.

Gdybyśmy do tego doszli, osiągnęlibyśmy więcej niż tylko pociechę i spokój. Wtedy wogóle wyniesieni bylibyśmy ponad świat i jego złudę, nie uwięźlibyśmy w rzeczach tego świata, lecz objęlibyśmy mocnym i wiernym duchem Boga i Zbawiciela. Wtedy wydobylibyśmy się ponad ufność, że Bóg wszystkiem kieruje ku naszemu dobru, bo już nie chcielibyśmy nic wiedzieć o naszem dobru, o samolubnych pragnieniach. Nie szukalibyśmy tego lub owego; w nieograniczonem oddaniu się nie szukalibyśmy nic prócz woli Bożej i nie znalibyśmy żadnej skłonności, żadnego pragnienia, tylko Boga samego.

Z pewnością bylibyśmy wtedy także pełni ufności, ale jeszcze więcej jak to: nie tylko nasz los, ale nas samych złożylibyśmy w ręce Boga. W ten sposób bylibyśmy w zupełnej ufności całkowicie uświęceni. Dlatego żąda Bóg zawsze i zawsze wiary, przez nią całkiem dusze pozyskał.

Przykład Pana Jezusa pokazuje nam, jak n i e w z r u s z o n ą j e s t d u s z a, która oddała się zupełnie Bogu. Silna burza powstała, bałwany groziły pochłonięciem łodzi — a l e O n spał. Jaki widok! Huczące i szumiące morze, chwiejąca się łódź, a w tej wątłej barce Jezus w spokojnym śnie! Jest to obrazem tego, który niewzruszenie Bogu zaufał i we wszelkich niebezpieczeństwach spokój i odwagę i pogodę duszy zachowuje.

Człowiek z naturalnemi tylko siłami spogląda z przestrachem na grożące niebezpieczeństwo i łatwo traci przytomność. Kto wiarą zwycięską jest uzbrojony, wie wprawdzie także, że wobec wzburzonych żywiołów jest słabym, ale nie czuje się opuszczonym, opiera się o Tego, który mówi: Dotąd, a nie dalej. Może Wszechmocny do burzy się odezwie: uspokój się. Możliwem także, że wierzący i niewierzący w niebezpieczeństwie zginie. Ale i na to jest wierzący przygotowany. Jeżeli ma ginąć, to nie podlega on ślepej wściekłości losu, lecz, jest to wolą Tego, który jest panem życia i śmierci. Ginie w pobożnem poddaniu, poddając się woli Bożej. Nie boi się żywiołów ani ludzi, którzy tylko ciało zabić mogą, bo wie, że nic przeciw Bogu uczynić nie mogą.

Jezus spał. A gdy go obudzono, czy był straszliwym widokiem zaskoczony i odurzony? Tak się nam zdarza, gdy naraz na niebezpieczeństwo natrafimy. Ale On wstał spokojnie w świadomości łączności z Bogiem, w świadomości swej wszechmocy i nakazał wichrom i morzu. Myślisz może: gdy się ma świadomość wszechmocy, nie jest trudno spokojny majestat zachować wobec niebezpieczeństw. To jest prawdą. Ale uważaj: w swoim rodzaju może każdy prawdziwie wierzący taką świadomość posiąść. Czy ojciec ziemski ma swą siłę tylko dla siebie czy też dla dziecka, które w jego ramieniu drzemie? Najpierw myśli on ochronić dziecko. Czy Ojciec niebieski i Syn jego, Zbawiciel nasz, ma swoją nieograniczoną moc tylko dla siebie? O nie, lecz dla wszystkich, którzy są pod jego opieką. Gdy więc Syn Boży przeciw burzliwemu morzu powstaje w świadomości swojej wszechmocy, to tę świadomość winni mieć wszyscy, którzy naprawdę mają odwagę wierzyć. Stoją przecież obok wszechmogącego i mają się w nim czuć niezwyciężonymi. To było to, czego od uczni żądał: nie powinni się bać, bo jego moc i ich mocą była, zawsze czujną i dla nich czynną.

Tak wyraźnie i potężnie przeciw wszelkiej mocy natury n i e z a w s z e występuje moc Boża. Gdzież byłoby jeszcze miejsce dla wiary, która nie widzi, a jednak wierzy, jakąż zasługą byłoby pełne ufności zaufanie, gdyby każda wzburzona fala układała się za nakazem z nieba? Dzieją się znaki i cuda, aby naszą wiarę wzmocnić, a ustają, abyśmy wiarę naszą jako niewzruszoną okazali. Więc nie wolno nam zaraz tracić odwagi, gdy pomocy Bożej niema, lecz wtedy mamy się uczyć wierzyć i ufać. A choćby też utrapienia długo trwały, Bóg żyje i pomoc jego przyjdzie w odpowiednim czasie. On żyje i mówi do ciebie: Nie bój się.

Od czasu do czasu czyni moc Boża u d e r z a j ą c e d z i e ł a, których nie można widzieć bez podziwu i uwielbienia i daje w ten sposób wierze nową siłę i pokarm. Z pośród wielkiego zepsucia ratuje często cudownie życie; dotyka niejako człowieka straszliwem nieszczęściem, i wyprowadza go bez szwanku z ruin. Wtedy w uwielbieniu mamy sobie przypominać, że zawsze Ten żyje, który rzekł do burzy: ucisz się. Ale często objawia się wszystkiem opiekująca się moc Boga także w sposób, który m n i e j p o d p a d a, a jednak jest pełnym znaczenia. Jakże często wspomaga nas Bóg niespodzianie w potrzebie przez innego człowieka! któreż życie ludzkie nie mogłoby opowiedzieć o ratunku jemu tylko wiadomym! Do wszystkich nas już się Bóg zbliżał ze swojem mocnem, pomagającem ramieniem. Mówi się: to być powinno, to się też należy; lepiej, abyśmy mówili: to jest z ręki Boga. Jeżeli Bóg wielkim jest w swoich cudach, to daleko większym jest w codziennem kierowaniu losu naszego; gdyby tylko oczy nasze otworzyły się, aby rządy Boże rozpoznały! Te rządy Boże codzienne są ciche i niepozorne, ale wszystko ogarniające. Przeważnie tego, co Bóg, nasz wspomożyciel, dla nas czyni, tu na ziemi nie zauważamy. Ile to rzeczy Bóg od nas odwrócił i przed stopami naszemi wyrównał, a myśmy tego wcale nie zauważyli!

Odpowiedź ta na pytanie: co mnie czeka? brzmi: Czekają cię doświadczenia ku twemu udoskonaleniu. Jak uczniom mówi: pójdźcie za mną, i jak ich potem prowadzi w burzę, tak czyni i z nami. Pierwszą rzeczą jest, abyśmy stanowczo i z odwagą szli za nim, drugą, abyśmy wiedzieli, że nas doświadczenia czekają. Przyszłość leży wprawdzie przed nami, jak księga zamknięta, ale to wiemy, że musimy być doświadczani i oczyszczeni. Drogi życia wesołej i bez troski nie możemy się spodziewać, muszą przyjść i przyjdą burze. Lecz nie strasz się dlatego; cierpienia nie przyjdą ze ślepego przypadku na ciebie, lecz przygotowane są ręką Bożą jako oczyszczające łaski ku twemu zbawieniu.

Czego to człowiek nie życzy sobie od przyszłości i czego się od niej nie spodziewa! Czasem też staje się trwożliwym, wówczas wszystkiego się obawia. Wszystkie te życzenia i marzenia są próżne. Nic człowieka nie spotka, coby nie służyło do jego oczyszczenia; więc też nie potrzebuje się niczego obawiać ani czego innego życzyć. Tu na świecie nie jesteśmy w kraju doskonałości, tylko na ziemi, w kraju doświadczenia i oczyszczenia. Gdyby było inaczej i według naszej woli, to nie natrafilibyśmy na Pana Boga, anibyśmy się Go trzymali. Gdybyśmy dosyć mądrzy byli, sami wybralibyśmy to, co nas spotyka, i z własnej chęci poddawalibyśmy się temu. Tak więc nie obawiajmy się przyszłości, tylko jednej przyszłości się obawiajmy, to jest tej, którą sobie sami zgotujemy przez grzechy nasze. Dlatego nie pytaj, co ci przyszłość przyniesie, lecz pytaj, co sam sobie chcesz zgotować. Jeszcze jest to w twojej mocy. Czy namiętności wzmóc się mają w tobie tak, że cię jak bałwany morskie pochłoną? Czy lekkomyślność, rozrzutność, rozkosze mają szczęście twoje pogrzebać? Czy dasz się nakłonić do tego, aby cześć, prawa, niewinność twego bliźniego zaczepić i popaść w jego przekleństwo? Tych burz morskich, tych cierpień moralnych, które grzechy wywołują, mamy się obawiać.

4. Jezus spał. Cały dzień uczył i mnóstwo próśb wysłuchał. Nastał wieczór, więc usunął się od ludu, aby wypocząć. Więc usnął zmęczony na łódce. Także nauczanie i duszpasterstwo jest pracą, a ta praca osłabia i nuży nieraz więcej, niż praca fizyczna. I duszpasterzowi należy się spokój i odpoczynek. Jezus zasnął i stał się całkiem człowiekiem, nam równym. Męczy się jak my i potrzebuje spokojnego snu, jak my. Obyśmy i my także w tem go naśladowali, szukając odpoczynku po dokonanej pracy! Po spełnionym obowiązku można odpocząć, bo zmęczenie czyni odpoczynek słodkim, świadomość wypełnienia pilnego obowiązku i zasłużonego wypoczynku napełnia duszę spokojem i pogodą. Wtedy sen jest pokrzepiającym i jest świętym, i czcigodnym, zaś sen leniwca jest niezasłużonym i niejako kradzionym. Jakże musiało być oblicze Pana Jezusa przemienione jako odbicie najsłodszego spokoju Bożego!

Dzień i noc, praca i odpoczynek, czuwanie i spanie zmieniają się w pewnym porządku, i należy się nam porządku tego dobroczynnego nie naruszać, lecz go pilnować. Korzystaj z czasu, póki trwa dzień, i oddaj się spoczynkowi, gdy nastaje wieczór. Nie pracuj zbytnio ani chciwie w późną noc. Nie marnuj też czasu odpoczynku na nieumiarkowanie i rozpustę i gorsze grzechy. Nie pozbawiaj się też sam snu zbytniemi troskami. Bóg dał noc do snu, więc śpij, chyba że masz czuwać przy łożu cierpiącego. Wtedy ofiaruj sen i czuwaj, bo chociaż słońce zajdzie, to jednak miłość powinna niezmiennie trwać i nigdy nie zagasnąć. Pochodzi ona z wieczności, a tam niema żadnej zmiany nocy i dnia.

Noc i dzień, pracę i odpoczynek dzielą ludzie na wiele małych części. Jest to urządzenie pełne błogosławieństwa. Więc nasza uwaga ma się tylko na krótki czas troszczyć, a energję wzbudzać mamy przez kilka godzin. Całe wielkie zadanie życia rozkłada się nam, i zawsze tylko pewna cząstka ma nas zająć. Z nowym dniem przybywa nowa rada i nowa odwaga. I tego porządku

nie mamy obalać, zbyt troszcząc się o daleką, przyszłość, każdy dzień ma trudu swego dosyć. Ale z każdego dnia korzystać mamy i nigdy nie myśleć: toć to tylko jeden dzień; ze samych dni składa się wkońcu całe życie, i niepostrzeżenie mogłoby się nam całe życie rozpłynąć. — Dobrze, że dzień i noc na cząstki podzielone, bo zawsze stajemy przed pytaniem: jak spędziłeś ubiegły dzień? Czyś go zyskał, czyś go stracił? Jak rozpoczniesz dzień następny? I tak ciągle nas to porusza w naszej bezmyślności i przypomina nam naszą odpowiedzialność. Jeżeli dzień stracony, to krótka to chwila życia, i gdy się spostrzeżemy, pobudzi nas to, by dzień następny lepiej zużyć. Nie byłoby tego, gdyby całe życie było jednem pasmem, nieprzerwanem odpoczynkiem. Jeszcze więcej: każdy nowy dzień jest nowym początkiem i ułatwia nam z nową i świeżą siłą zabrać się do naszego dzieła, gdy przeciwnie, przy nieustającem działaniu łatwo osłabnąćbyśmy mogli. Więc nie zaniedbaj, gdy wieczór nadejdzie, policzyć się ze sobą, a z początkiem dnia święte powziąć postanowienia.

Kiedyś przejdzie wszelki dzień, i przyjdzie noc, gdy się na zawsze do snu ułożysz. Wtedy niech ci Bóg słodkiego pokoju udzieli i wzbudzi cię na szczęśliwy dzień, który nie zazna wieczoru. Wtedy nie będzie ni umęczenia, ni snu, tylko wieczne, radosne czuwanie w nieskończonej szczęśliwości.

V Niedziela po Trzech Królach.

Inną przypowieść przedłożył im mówiąc: Z królestwem niebieskiem jest podobnie jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się i kąkol. Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyż nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skądże więc kąkol się wziął? — A on im odparł: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Chcesz-li, abyśmy poszli i wyplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście plewiąc kąkol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu róść razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie naprzód kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do spichrza mojego.

Św. Mat. 13, 24—30.

Gospodarz sieje dobre nasienie w swoją rolę. Kto gospodarzem, kto rolą, kto nasieniem? — Nieprzyjaciel zasiał, gdy ludzie spali, chwasty. Kto nieprzyjacielem, czem chwast? — Chwast nasieniem. Co z tego wynika? — Kiedy nieprzyjaciel zasiał? Znaczenie słów: gdy ludzie spali. — Pszenica i chwast wschodzą razem. — Zdziwienie ludzi nad złem. Pytanie, skąd się bierze. Różne zdania. Czem zły owoc ze złego nasienia? Czy go nie dosyć? Czy chwast wyrwać? Pragnienie

tego naturalne. — Nie byłoby to korzystnem, moralne zużycie złego w świecie. — Człowiek w ciągłym postępie (czy w dobrem czy w złem). Czas żniwa. Rozkaz dany żniwiarzom.

W przypowieści o dobrem nasieniu i kąkolu mamy obraz całych dziejów ludzkości od stworzenia do sądu ostatecznego. Na wiele ważnych pytań znajdziemy tu odpowiedź.

Człowiek zasiał dobre nasienie na swej roli. Kto jest tym człowiekiem? Jest nim Pan Bóg. On sieje, nasienie jest jego — na jego roli, więc jest panem i właścicielem i roli i nasienia. Jego jest rola i nasienie, jego wysiew, także moc pędu i moc wzrostu. Wszystko do niego należy, a On od wieczności. Czem jest rola? Rola to ziemia. Czem jest nasienie? To człowiek. Bóg stworzył człowieka, aby rósł i owoc przyniósł. Stworzył człowieka dobrym, niewinnym i czystym, wyposażonym w moc łaski bożej i w pierwotną sprawiedliwość. Można też powiedzieć: rola to dusza i istota człowieka, a nasienie to są wszystkie dobre dary i siły, które Bóg złożył w duszy z bogatą siłą rozpędową ku wspaniałemu rozwojowi. Jakiż piękny kwiat i jak bogaty owoc tkwił w tem nasieniu!

To był pierwszy siew gospodarza; ale nie poniechał on posiewu dobrego nasienia. Bóg chował pierwszych ludzi, pouczał i prowadził ich; szło do nich jego słowo i to było dalszym posiewem. Później rzucał dobre nasienie przez patrjarchów i proroków, a potem przez Syna swego jednorodzonego. Syna jego słowo i żywot cierpienia i śmierć, Duch Św. zesłany, Kościół w swem działaniu, wszystko jest posiewem Bożym i mieści w sobie nieskończoną urodzajność. Do dziś sieje Bóg dobre nasienie i siać nie przestanie aż do skończenia świata. A razem z nasieniem, ze zdolnością i siłą ku dobremu dał dżdże i słońce jako warunki obfitego rozwoju, dojrzewania i urodzaju. Czy nie powinno tak dobre nasienie wśród takiego błogosławieństwa wspaniale się rozwinąć? Czy człowiek, na obraz i podobieństwo Boże

stworzony, nie powinien pod opieką Bożą coraz szlachetniej i piękniej się rozwijać? Ale oto zjawia się nieszczęsna przeszkoda w dziele dobrego gospodarza.

Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Kto jest tym nieprzyjacielem? Jest nim szatan, nieprzyjaciel Boga i wszystkiego dobrego. Nie cieszył on się z nasienia dobrego, które Bóg zasiał, lecz je nienawidził. Dlatego starał się je zniszczyć i cieszył się ze zniszczenia dzieła Bożego. Ponieważ jest nieprzyjacielem Boga więc i człowieka, któremu Bóg przychylność okazał; szatan pełen jest zawiści dla tego, którego powołano, aby nosił w sobie ducha Bożego i udział brał w szczęśliwości Bożej. Tylko jednego nieprzyjaciela mamy, a tym jest szatan. Co jest kąkolem, który nieprzyjaciel posiał? On to rzekł do Ewy: (Gen. 3, 4.) Nie jest tak, jak Bóg powiedział, żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe. To jest ten kąkol, że obudził powątpiewanie w prawdziwość Boga, że popsuł wiarę w świętość i sprawiedliwość nagrody i kary Bożej, że zniszczył wdzięczność i posłuch w sercu człowieka, a pychę zaszczepił w duszę jego. To zło jest nietylko szkodą dla duszy zewnętrzną, lecz jest złem nasieniem wewnętrznem, które tam kiełkuje i rośnie. W tę samą rolę, która przyjęła dobre nasienie, zasiewa się kąkol, sieje się go, nim pszenica zejdzie, między pszenicę. Gdy pszenica zejdzie, wyrasta kąkol i rośnie z nią razem. Wiara Boża wyrasta w duszy, ale równocześnie rośnie wątpienie i brak ufności. Święta bojaźń Boża wyrasta w duszy, ale zarazem też zuchwałość, która się bez wahania rzuca na grzeszny zarobek i używanie. Dusza tęskni do Boga, ale równocześnie zwraca się do rzeczy doczesnych i gniewa się, że ich nie może posiąść. Dusza odczuwa swą słabość i zależność, a jednak porusza

się w niej upór. Szlachetne współczucie i życzliwość powstaje w niej, a obok tego zawiść i nieżyczliwość. Tak więc ma każda dusza bogate siły, które dobry owoc przynieść mogą — nasienie Boże — i zarazem siły złego, które też swój owoc przynoszą — nasienie szatana.

O, gdybyśmy to tylko jasno widzieć i mocno uwierzyć w to chcieli! Wtedy zrozumielibyśmy, jak grzesznymi i pokalanymi jesteśmy. Mamy na sobie nie tylko ten lub ów błąd, nasze zepsucie jest daleko głębsze i ogólniejsze. Zło nie tylko z zewnątrz się do nas zbliża, lecz rozwija się z wnętrza naszego. Więc też cała dusza nasza musi się w istocie swej odmłodzić i odmienić. Nie w naszej jednak mocy złą naturę odmienić, bo to jest naszą własną przyrodzoną naturą; dlatego potrzebna nam jest moc z Boga. Gdy tej mocy sobie nie wybłagamy, tośmy tego zepsucia natury naszej jeszcze wcale nie pojęli i pogrążeni w niem jesteśmy. Dziś i jutro skutecznego uświęcenia nie osiągniemy, bo to złe nasienie spoczywa na dnie duszy naszej i kiełkuje i porusza się zawsze. Jeżeli się go bezustannie nie depcze, to jeszcze w późnym wieku bujnie się rozrośnie.

Zaraz w początkach siał szatan kąkol, ale nie dosyć mu było na tem pierwszem nasieniu. Po wszystkie czasy do dzisiaj chodzi rozrzucając złe ziarno, gdzie podatną rolę znajdzie. Używa do tego mów złych towarzyszów, złego życia i przykładu zepsutych osób, pochlebstw uwodzicieli, pism bez wiary i moralności, słowem znajduje on setki środków i okazyj. To jest ten drugi zasiew, lub jeśli kto chce piekielna rosa, która na złe kiełki pada, aby się rozrosły. O, serce moje, czemuż jesteś tą rolą, która tak jest podatną dla wszelkiego złego! Przecież nie jesteś samopas puszczone, jak kawałek roli, która wszystko przyjąć musi, tylko jesteś wolnym duchem z żywą wolą.

Gdy ludzie spali, zasiał kąkol nieprzyjaciel. Ludzie spali, mówi Ewangelja, nie gospodarz. Gospodarz wszystko widział, co nieprzyjaciel uczynił, i to do-

puścił. Niema dwóch potęg, między które świat jest podzielony, tak że jeden drugiemu nie może być przeszkodą, Jeden jest tylko, który jest ponad wszystkimi, i bez jego woli nic stać się nie może. Ludzie spali, była noc. To jest czas nieprzyjaciela, bo zło obawia się światła. Odwróć się od tego, który pokryjomu się do ciebie zbliża, a światła się lęka, i odwróć się od twoich własnych żądz, gdy się chcą kryć przed ludźmi. To, co ciemność miłuje, jest niedobrem, choćby się upiększyć chciało.

Gdy ludzie spali, zasiał nieprzyjaciel kąkol. A czy spała Ewa, gdy ją szatan uwiódł, czy spał Adam, gdy zakazany owoc wziął od niewiasty i jadł? Czy śpią ci wszyscy, którzy nasienie złego przyjmują do serca? Tak, oni śpią. Najawie jeszcze żaden człowiek duszy swej złemu nie otworzył. Cóż pierwsi ludzie zyskali? Nic innego, jak świadomość winy i wstyd, strach przed Bogiem, niepokój, mozół, nędzę i śmierć! I co otrzymują ci, którzy idą za uwodzicielem? Czy co innego, jak nie to samo! Póki człowiek czuwa, a jako czuwający sąd mieć może, póki jest przy zupełnym rozsądku, dopóty nie odda się zgubie. Musi on wpierw być otumaniony, ogłupiony i uśpiony. Tak było u pierwszego człowieka. Nim złemu uległ, musiał wpierw śnić we śnie, śnić o równości z Bogiem i o przesadnej wiedzy. I tak się dzieje z każdym potomkiem Adama. Nim pozwoli na przystęp złego z zewnątrz lub ustąpi wewnętrznemu poruszeniu, musi spać w nietroszczącej się nieuwadze, musi śnić, biorąc podszepty i przyrzeczenia za prawdę, musi oczy przymknąć, tak że skutków grzechu nie widzi. Nieprzyjaciel mówił do Ewy: jeśli jeść będziecie, oczy się wam otworzą. Przeciwnie, przed grzesznem spełnieniem mamy oczy otworzyć, wtedy ochronimy się od straszliwego obudzenia po grzechu.

Gdy kąkol jest zasiany, kiełkuje i wyrasta razem z pszenicą. To widzimy już u małego dziecka. Jest bez troski, szczęśliwe i lube, ale jak rychło staje się też już zazdrosne i krnąbrne i kapryśne! I to się powiększa

gdy dziecko rośnie. Dobra nauka przynosi swój owoc jako szlachetna pszenica, ale i wszystko złe nasienie, które do młodej duszy wpadnie, wydaje zły owoc. Niepostrzeżenie kiełkuje nasienie, ale rośnie, i najniepozorniejsze ziarenko, tak dobre jak złe, rozwija się i dojrzewa.

Słudzy dziwili się nad kąkolem, bo przecież gospodarz tylko dobre nasienie rzucił na rolę. To zdziwienie jest zrozumiałe i trwa do dnia dzisiejszego. Jeszcze dziś męczą się ludzie nad pytaniem, skąd się zło wzięło? Odpowiedzi są różne. Wielu przeczy złemu uważając je tylko za inny objaw dobrego. Widzą w złem tylko jednostronną przesadę, wybujałość tego, co samo w sobie jest dobrem, nazywają zło niezbędnym cieniem w obrazie świata, który światłu dopiero właściwą siłę i świeżość nadaje. Inni uważają zło jako naturalny skutek naszej doczesności i ograniczoności i mówią, że rozwój odpowiednio do naszej natury przechodzić musi przez usterki i błędy. Dla obydwóch jest grzech czemś naturalnem, jak obłęd lub nadmiar cnoty, grzech nie jest im niczem innem, jak prostą drogą do mądrości i wolności. Według nich zło nie jest czemś różnem w istocie swej od dobrego, owszem, jest czemś dobrem, chociaż w innej formie, i Bóg jest jego Stwórcą. Dlatego nie potrzebują oni żadnego usprawiedliwiania się z czynów i zaniedbań, niech będą one jakie chcą: nie potrzebują być nigdy niezadowoleni ze siebie, nie potrzebują nic zwalczać w sobie, dla nich ani Zbawiciel ani łaska niepotrzebna. To jest to gruntowne kłamstwo i skończona niepoprawność, gdy mówimy: nie jesteśmy żadnymi grzesznikami.

Tak Pan Jezus nie mówi. Powiada On: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Zło nie pochodzi od gospodarza, nie należy pierwotnie do natury ludzkiej, lecz weszło w świat później przez nieprzyjaciela Boga i ludzi. Stąd pochodzi, że zło w swej istocie Bogu przeciwne i że jako kąkol z nasienia dobrego odłączone

i zniszczone być musi. Zło nigdy z dobrem zgodzić się nie może.

Przyjrzyj się tylko, duszo moja, co się zrodziło z nasienia nieprzyjaciela, począwszy od bratobójstwa Abla aż do zdrady Judasza i do zbrodni dni dzisiejszych. To jest dzieło nieprzyjaciela. Czyż nie dosyć tego, abyś go rozpoznał i przejął się trwogą przed jego dziełem? Kiedyś na pytanie: Czy odrzekasz się ducha złego i uczynków jego? odpowiedziałeś: Odrzekam. Tak mawiaj i trzymaj się tego przez całe życie.

Słudzy zaś powiedzieli doń: Chceszli, abyśmy poszli i wyplenili go? Tak chcielibyśmy i my pytać. I w nas powstaje nieraz życzenie, aby złych usunięto ze świata, aby Bóg wszelkie występki udaremnił i zniszczył. Tak mówią słudzy, bo tylko kąkol widzą. Gospodarz jednak widzi, jak ściśle pszenica z kąkolem się zrosły, tak że chwastu tego bez szkody dla pszenicy zniszczyć nie można. Dlatego zabrania tego sługom. Ale dlaczego tego uczynić nie można? Dobre i złe znajduje się w nas nie obok siebie, lecz ze sobą zrośnięte, jak splot korzeni dwóch ściśle obok siebie rosnących roślin są złączone ze sobą i rozdzielić ich nie można. Później rozdzielą się, ale nie teraz. Tak mamy w sobie popęd, aby czci szukać i coś znaczyć. Ten popęd jest dobry, mamy szukać czci u Boga i u wszystkich dobrych ludzi. Ale w tej skłonności jest coś, co nie jest dobrem, coś samolubnego i zarozumiałego. I to nie jest obok, abyś tego łatwo pozbyć się mógł, ale jest zrosłe z popędem do czci, tak że się tego bez wszystkiego pozbyć nie można. Tak, mamy popęd używania, Bóg nam go dał, bo nas chce uszczęśliwić. Ale w tym popędzie jest coś, co nie jest dobre, coś zwierzęcego i upadlającego. I tego odrazu pozbyć się nie możemy. I tak to idzie przez cały żywot duszy naszej. Nawet w każdem poszczególnem usposobieniu, odczuciu i czynie mieszają się światło i cienie. Dajesz jałmużnę i dajesz z miłości bliźniego, ale może jednak przytem działa ambicja. Gdybyś

ją usunął, możeby powód sam dobry nie wystarczył, aby czyn spełnić. Więc niechaj chwast rośnie, abyś razem z nim i pszenicy nie wyrwał.

Jeszcze jedno rozważajmy: jak wszędzie, tak i tu musi zło dobru służyć. Zapewne smutnem to jest, gdy w sercu naszem obok dobrego tyle grzeszności, lenistwa i miękkości, zazdrości i fałszywości, uporu i nieposłuszeństwa; ale to właśnie zmusza nas poznać naszą nędzę i uznać, że naszego zbawienia zamiast od nas samych od Boga tylko spodziewać się możemy, że trzeba je wypraszać, bezustannie walczyć i modlić się; w ten sposób wzmacniać się musimy w pokorze, w wierze, w ufności i w wyrzeczeniu się siebie. Tak św. Paweł się modlił, aby go Bóg uwolnił od anioła szatanów (II Kor. 12. 8.) ale odpowiedź była: Dosyć ty masz na łasce mojej. Prześladowca musiał Apostołowi służyć i ku zbawieniu.

Więc niechaj chwasty rosną, abyście pszenicy razem nie wyrwali.

Ale czy nie możnaby chwastu, który nas w świecie otacza t. j. złych ludzi, odosobnić? Któż byłby w stanie wogóle powiedzieć: ten człowiek jest chwastem, i niczem tylko chwastem. Rozjątrzenie i obrażona miłość własna łatwe są do potępienia i nie widzą dobrej strony człowieka. Gdy jednak człowiek rzeczywiście jest grzesznikiem, nikt jednakże powiedzieć nie może, że jest on do gruntu zepsuty, że o poprawie już myśleć nie można. Ktoby śmiał to powiedzieć o innym człowieku! Gdyby się chciało zniszczyć grzesznika, wyrwałoby się może i pszenicę. I jeżeli źli są chwastem, to są jednak środkiem, aby dobre wzmocnić, albo dopiero wytworzyć. Niejednego ochroni od upadku odstraszający przykład bliźniego; niejeden uczy się wyrzeczenia się siebie i pokory i innych cnót, a doskonali się przez błędy i niezgodę drugich. Gdyby się ten chwast wyrwało, to zniszczyłoby się i pszenicę, bo co było odstraszającego i moralnie podnoszącego u złego, zginęłoby.

Do chwastu należy także to zło, które pochodzi z grzechu i które tak ciąży nad światem. A właśnie cierpienia i bóle chciałoby się chętnie zniszczyć. Ale dokądby się wtedy doszło z cnotą i moralnem doskonaleniem świata! Właśnie cierpienie jako kara za grzech prowadzi do rozpoznania grzechu i do skruchy, do bojaźni Bożej, do uznania świętości i sprawiedliwości Boga. Utrapienia życia łamią zuchwalstwo, lekkomyślność, srogość i zapomnienie o Bogu. Wszystko to wyborne nie dojrzałoby, gdyby ustały cierpienia.

Dlatego nie skarżmy się, jakoby chwast, czy zło w nas, czy źli obok nas i zło około nas niczem więcej nie było jak ciężarem, przez szatana na nas włożonym. Zapewne jest to ciężarem, ale ma nam być ku dobru naszemu, źródłem oczyszczenia, ogniem doskonalenia.

Gospodarz mówi: Pozwólcie obojgu róść razem aż do żniwa. Żyjemy w czasie rozrostu i dojrzewania. Dobro ma rosnąć i dojrzewać, i zło ma także wybujać i z dobrem się ścierać. Ale to wszystko ma swój czas. Dobre i złe nie stoi w miejscu, ale dojrzewa i kończy swój bieg. Nie może na wieczność złe stać przeciw dobremu, lecz przychodzi raz chwila rozdziału. Do tego czasu idzie rozwój z dnia na dzień, i zbliża się dojrzenie, chociaż pocichu i niepostrzeżenie. Tyś już nie tym samym co przed laty, i jeżeli w tobie jeszcze jest ten grzech, to nie myśl, że to jest ten sam stary grzech. Grzech stał się dojrzalszym i może bliski jest zupełnej dojrzałości. I chociaż może dzisiaj nic gorszego niż dawniej nie czynisz, to jednak tak samo jak w wieku się posunąłeś, tak i grzechy twoje w dojrzewaniu przybrały.

I oto wtedy przychodzi czas żniwa. Początkowo była walka dobrego i złego w sercu twojem, później ustała walka, grzech zwyciężył. Lecz było jeszcze coś w tobie, co uchwycić mogło łaskę, aby cię uspokoić i pobudzić do nawrotu. To było jeszcze pszenicą, którą trzeba było ochraniać. Ale oto już stałeś się tępym i głuchym, a gdy łaska się zbliża, czujesz się niemile

dotkniętym. Oto dojrzałeś. Co z początku było ze sobą zrośnięte, rozdzieliło się, i czas już dla chwastu. Niech żeniec przyjdzie, już pszenicy szkodzić nie będzie.

Nareszcie przychodzi żniwo. Wtedy gospodarz powie: Zbierzcie naprzód kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do śpichlerza mojego. Niejaki czas miała pszenica i kąkol to samo światło słoneczne, tę samą rosę i deszcz, tę samą urodzajną rolę. Ale biada temu, który w swej zarozumiałości mówi: zgrzeszyłem i nic mnie nie spotkało, słońce świeci mi jak przedtem, i używam przyjemności życia. Tak jest dziś i jutro jeszcze, kąkol i pszenica stoją obok siebie. Gdy dojrzeją, przyjdzie żniwo, a ze żniwem rozdzielenie.

Jak jest dwojaka siejba, tak też dwojakie żniwo. Ludzie, którzy czas swój przeżyli, zbierani będą przez żniwiarzy jeden po drugim, a wkońcu czas dojrzewania dla całej ludzkości minie. Sąd osobny i sąd ostateczny to są te dwa żniwa. Nie znam dnia, w którym mam być życia pozbawiony, ani dnia sądu ostatecznego, ale to wiem, że śmierć moja jest bliska, a sąd ostateczny pewny. Wejrzyj, duszo moja, azali pole twoje już nie dojrzało do żniwa? Kto wie, czy żniwiarz nie ujął w rękę sierpa!

Co się stanie z kąkolem? Zebrany i związany będzie w snopki, więc odłączony od pszenicy, źli oddzieleni będą od dobrych. I co się stanie dalej? Kąkol wrzucony będzie do ognia i spalony. Gospodarz nie jest mężem, któryby się lubował w zniszczeniu. Jeżeli coś z roli swej zebrać każe i spalić, to musi to być coś takiego, czego w gospodarstwie wcale zużyć nie można, coś wstrętnego i zgubnego, czego się pozbyć trzeba.

Tak daleko więc człowiek może dojść, że w dobrym świecie Bożym do niczego się przydać nie może, że nieużyteczny i szkodliwy, zniszczony być musi z pomiędzy dobrych, zniszczony przez Tego, który wszystko utrzymuje i wszystko zużywa. Niepożyteczniejszym i mniej-

szej wartości może się stać człowiek, jak byle jaka znoszona i odłożona rzecz, która w oszczędnem gospodarstwie jeszcze zużytą być może. Czy może ja już bliski jestem tego? Jak wypełniam swoje obowiązki? Światło, które nie świeci, sól, która zwietrzała, sługa, który nie słucha, na co są przydatni? Biada mi, jeżeli temu zniszczeniu podpadnę! Zniszczeniu przez ogień. Ale gdyby to tylko było zniszczenie! Nie jest to spalenie, ale palenie. Szatan idzie w ten wieczny ogień, a z nim wszyscy jego zwolennicy.

Cóż się zaś stanie z pszenicą? Zgromadzoną będzie do śpichlerza Bożego. Drogocenną jest ona w oczach gospodarza, ona to była nadzieją jego siewu i jest teraz radością jego żniwa. Czy i ty, moja duszo, nie chcesz być miłością i radością Boga? Jeszcze stoisz na roli, gdzie wszystkie plagi niepogody spotkać cię mogą, ale kiedyś będziesz szczęśliwie zachowana w opiece wiecznego króla. O Boże, dzięki Ci za dobre ziarno, któreś we mnie zasiał. Daj, abym owoc przyniósł, a z wszelkiego złego nasienia się oczyścił. Weź mnie do swego śpichrza w niebie. Amen.

VI Niedziela po Trzech Królach.

Inną przypowieść przedłożył im, mówiąc: Z Królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z gorczycznem nasionkiem, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejszeć ono od wszystkich innych nasion; gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ.

Powiedział im też inną przypowieść: Z Królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło.

Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich, aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł (Ps. 77 [2]):

»Otworzę usta moje w przypowieściach,
opowiem tajemnice zamierzchłych czasów«.

Św. Mat. 13, 31—35.

Królestwo niebieskie podobne jest do ziarnka gorczycy. Sprawa Jezusa z początku nieznaczna. W następstwie wielkie niebezpieczeństwa. Mimo to zwycięstwo i rozwój. — Szczęście ludzkości przez nią. Nasza praca dla niej. — Czy bylibyśmy mocniejsi w wierze, żyjąc za

czasów Chrystusa? Królestwo Boże podobne do kwasu chlebowego. Fermentacja. — Jaki skutek u ciebie? Co masz czynić? Imię Ewangelji więcej rozszerzone, niż jej duch. Imię chrześcijanina masz z urodzenia — ducha chrz. musisz zdobyć. — Ewangelja sprowadza ferment, nie obawiaj się go. Fermentacja ma stopnie, trzeba je przebyć. Nie można jej przerywać — staraj się o jej przyspieszenie. Na ziemi nigdy się nie skończy, więc nie bądź pewny siebie. — Ewangelja niechaj będzie siłą twoją, także dla otoczenia.

Ewangelja opowiada nam dwa porównania. Z Królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z gorczycznem nasionkiem. Co Pan Jezus rozumie tutaj przez Królestwo niebieskie? Rozumie dzieło, które na ziemi zbudować zamierza, i rozwój dalszy tego dzieła. Jego dzieło podobne jest z początku i w rozwoju do ziarnka gorczycznego, które ktoś w rolę swoją zasiał. Ziarnko gorczyczne jest małe i nieznaczne, któżby myślał, że w niem tak wielka moc rozwoju jest ukryta? Tak jest z Panem Jezusem i dziełem jego. Wychodzi z biednej chaty w Nazaret, a ci, którzy idą za nim, są ubogimi i pospolitymi ludźmi, bez potęgi i bogactwa i nauk. Chce On serca ludzkie pozyskać, ale one są przewrotne, w grzech uwikłane, bez zmysłu dla prawdy i dla krzyża. Jak mało widoków, jak pozornie beznadziejnem jest dzieło jego! Ale ziarnko gorczyczne posiada moc cudowną, chociaż jest tak drobne. Burze i deszcze i skwar słoneczny nie mogą mu zaszkodzić. Kiełkuje i pędzi, wyrasta na światło i staje się wielkiem i mocnem, tak, że ptactwo powietrzne na gałązkach jego się gnieździ. Tak też jest z dziełem Pańskiem. W jego niepozorności spoczywa ukryta moc i rozszerzy się między wszystkie narody ziemi, a moc piekła przeszkodzić temu nie będzie mogła.

Gdyby Pan Jezus był tylko człowiekiem, mówiłby zuchwale. Po wszystkie czasy były śmiałe serca które do wielkich rzeczy dążyły; często rozporządzały arcybogatemi zdolnościami i przepotężnemi środkami, aby swoje plany spełnić. Ale gdzie są ich dzieła? Strumień czasu spłukał je, i ledwo się o nich wspomina. Gdyby Pan Jezus był tylko człowiekiem, byłaby mowa

jego wkrótce zniweczona. Ale oto dziesięciolecie szło po dziesięcioleciu, stulecie po stuleciu, tysiąc lat przeszło, i drugi tysiąc ma się ku końcowi, a słowo jego niezniszczone. Prawda, że Ten, który to zapowiedział, sromotnie na śmierć skazany został, tak, że się zdawało, iż dzieło razem z nim zginęło, ale gdy go do grobu złożono, nie pochowano czegoś, co miało popaść w rozkład, lecz było to cudowne nasionko gorczyczne. Ukrzyżowany i zabity nie pozostał w śmierci, ale wyszedł z grobu, jakoby to ziarnko gorczyczne z łona ziemi. Uczniowie jego rozproszeni byli jako owce od wilków, ale wkrótce złączyli się znowu w większej wierności. Byli pełni bojaźni i słabości i nie śmieli publicznie mistrza wyznać. Ale oto objęła ich wyższa moc i napełniła ich nowym duchem, i ponieśli Ewangelję przed książęta i narody z największą otwartością. Ci świadkowie byli to mężowie prości, bez wielkich nauk, a jednak osiągnęli największe znaczenie. Nie widziano u nich przepychu monarchów, ani świeckiej potęgi, a jednak łączyły się z nimi tysiące, a chociaż władze państwowe i zaślepione kapłaństwo przeciw nim szalało, pozostali w swej mocy niezwyciężeni. I tak szło dalej. Wśród burzy i w palącej spiekocie rosło nasionko gorczyczne dzieła Chrystusowego przez wszystkie stulecia i coraz wspanialej się rozwijało: urosło w drzewo, które cały świat ocieniło. Potężni monarchowie postanowili chrześcijaństwo g w a ł t e m wyniszczyć, burzyli świątynie i przelewali krew męczenników w strumieniach. Ale ta krew użyźniała rozwijające się drzewo, tak, że się coraz bardziej rozrastało; krople krwi stawały się nasieniem, z którego nowi wyznawcy chrześcijańskiej wiary powstawali.

Obok otwartego prześladowania szło s z y d e r s t w o i s z k a l o w a n i e. Szydzono z Boga chrześcijan, że był ubogim i niepozornym, sam sobie pomóc nie mógł, tak że hańbiącą śmiercią umrzeć musiał. Szydzono z nauk jego, że są głupotą, i z jego zwolenników, nazywano ich dziwakami i nabożnisiami lub nawet

bezecnymi, którzy tajemnie największe rozpusty czynili. Wskazywano na nich jako na wrogów cesarza i ojczyzny. Im więcej szydzono, tem wierniej trzymali się chrześcijanie swego Zbawiciela. Sprawa Pańska zwyciężyła gwałt i szyderstwo. Gdy zaś i książęta do chrześcijaństwa się przyznali i o to się starali, aby religię chrześcijańską rozkrzewiać, nowe niebezpieczeństwo powstało. Tysiące ludzi wstępowało do Kościoła Chrystusowego, którzy w sercu byli i pozostali poganami; wnieśli oni swój grzeszny sposób myślenia i niemoralne zwyczaje i zagrażali zarażeniem wiernych i dobrych chrześcijan, tak że obawiać się było można, że zepsucie górę weźmie. Obojętność rosła, tak że początkowej świętej żarliwości nawet u pasterzy i wodzów niewiele można było spostrzec. Jeżeli się dziwić można, że dzieło Chrystusa nie upadło w czasie prześladowań, to tem więcej podziwu godne, że wewnętrzne niebezpieczeństwa: bogactwa, potęgi, czci, rozwiązłości obyczajów nie doprowadziły do upadku Kościoła. Ale i ta powódź nie mogła Kościoła zniweczyć. Teraz nastąpiły wielkie wstrząśnienia i przewroty, całe narody wyruszyły i nowych siedzib szukały. Wtedy zwaliła się wojna na świat z całą swoją dzikością, i obce, barbarzyńskie ludy objęły w posiadanie miejsca uobyczajonych narodów. Czy te dzikie hordy i religji zwyciężonych w proch nie zdepcą? Stało się przeciwnie. Te hordy zgięły karki przed krzyżem i poddały się jego umoralniającemu wpływowi, i chrześcijaństwo rozkwitło wspaniale na urodzajnym gruncie tej młodej, niezużytej siły.

Jeszcze gorszemi niż te niebezpieczeństwa z zewnątrz, były wewnętrzne rozterki. Najgorsi przeciwnicy powstali w Kościele samym. Pojawili się heretycy i zaczepili najważniejsze i najświętsze dogmaty i znaleźli wielu i możnych zwolenników. Czy pierwotna, prosta prawda zachowa się w tych walkach? Zaraz z początku wzniecono spór o pytanie, czy chrześcijaństwo jest religją świata, czy też tylko doskonalszym rodzajem re-

ligji żydowskiej. Naukę o wolności dzieci Bożych, które staremu zakonowi nie były już poddane, niejeden tak fałszywie pojmował, jakoby nie potrzebował dbać ani o żadne prawo, ani o żadną moralność. Naukę o ostatecznem przyjściu Zbawiciela w ten sposób fałszywie pojęto, że można Go w nieczynności bez zajęcia i pracy oczekiwać. Wspaniały dogmat chrześcijański o Trójcy osób w istocie Boskiej zaczepiano ze wszystkich stron. Zaprzeczano bóstwu Syna, zaprzeczano prawdziwemu jego człowieczeństwu, zaprzeczano boskiej godności Ducha Św. Dalej powstały błędne nauki o człowieku samym, jedni odrzucali grzech pierworodny i przez to niezbędną potrzebę łaski, inni pojmowali zepsucie przez grzech pierworodny do tego stopnia, że odmawiali człowiekowi wolnej woli i zdolności dobrych uczynków. Słowem, niema żadnej prawdy chrześcijańskiej religji, którejby nie zaczepiono, nie przekrzywiono lub nie zaprzeczono. Jakże mogła się czysta nauka Chrystusa utrzymać niesfałszowana przez wszystkie wieki? Jednak rzecz nie do uwierzenia się stała. Herezje przeszły, jak powstały, chociaż nieraz wielce się rozszerzyły. Co dzień niedorzeczności zrodził, to dzień następny znowu zniszczył. Ziarnko gorczyczne jednak rosło i dojrzewało, i osłaniało ziemię.

Uważajmy jeszcze na jedno. Jezus uczył tylko ustnie, uczył podniosłych prawd i uczył ich w szacie przenośnej, nie uczył w pewnym porządku, lecz jak okazja zdarzyła. Czyż nie trzeba wierzyć, że przy takim sposobie nauczania, choć naturalnym i ujmującym, łatwe było niebezpieczeństwo fałszywego zrozumienia? Czy nie trzeba myśleć, że każdy słuchacz pojmował słowo Pańskie według swoich pojęć, swoich zdolności, jeden trzymając się słowa, inny myśli głębszej? I jak trudno było pojedyńcze nauki złączyć w jedną całość. Chciałoby się sądzić, że zboczenia i sprzeczności powstać musiały. A ci słuchacze, apostołowie, idą w świat szeroki i stają się sami nauczycielami, ci mężowie różnego wykształcenia i sposobu myślenia. Nie mieli czasu długo

pozostać na jednem miejscu, lecz podróżowali dalej, zlecając innym urząd nauczycielski. Wkrótce pomarli pierwsi nauczyciele, apostołowie, a ich następcy z najróżniejszych narodów i stanów stali się przedstawicielami nauki. I tak to idzie dalej przez wieki, gdy tymczasem obraz ziemi się zmienia, nowe czasy przychodzą, nowe pojęcia i obyczaje. Jakie niebezpieczeństwo wynikło dla nauki? Czyż nie musiał nastąpić zupełny zamęt i rozprzężenie? A jednak widzimy podziwu godną jedność i zgodę. Nauczyciele Ewangelji wszystkich krajów i czasów są zgodni i zachowują niesfałszowaną prawdę, a zawsze czuwają i nad tem, aby nigdzie nowości się nie wcisnęły. Kto tę przedziwną jedność i zgodność sprawił? Gdy widzimy, że grożące niebezpieczeństwo śmierci jest odwrócone lub oskarżonej niewinności cześć przywrócona, wtedy mówimy: to jest ręka Boża. Czy nie musimy tem więcej uznać ręki Bożej, gdy się rozwojowi dzieła Chrystusowego na ziemi przypatrujemy? Dzieje Kościoła są dowodem tego. Potężne państwa powstawały i były uzbrojone we wszystkie środki potęgi — ale upadły. Małe nasienie gorczyczne, które Chrystus włożył w rolę, wzeszło i we wielkie urosło drzewo, mimo wszelkie burze i niepogody. Dlatego wierzymy, że Kościół Chrystusa jest dziełem Bożem i Bożą moc życia w sobie mieści. Tak więc, o Panie i Zbawicielu, Twoje prawdziwe, święte słowo pod twoją opieką przez wszystkie wieki aż do nas przyszło, czyste i nieskażone, i my ci ze serca dziękujemy.

Nie należymy do tych, co wątpiąc pytają: co jest prawda? Co jest pierwotną nauką, a późniejszym dodatkiem? Wiemy, żeś twojego świętego słowa nie pozostawił przypadkowi, aleś go strzegł wiernie. Wierzymy w twój jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół, nieomylnego nauczyciela, i pragniemy pozostać jego wiernemi dziećmi.

Nasienie gorczycy rozrosło się w tak wielkie drzewo, że ptaki niebieskie na gałązkach jego się gnieżdżą. Kogo

ma Pan Jezus na myśli, mówiąc o ptakach niebieskich? Bez wątpienia wiernych, którzy z wszystkich końców świata gromadzą się w Kościele i tam pewną znajdują siedzibę. Kościół jest drzewem, które pod swym orzeźwiającym cieniem, owocami swojemi ludzkość pokrzepia i żywi. Przypatrz się szczęściu chrześcijańskiego małżeństwa, chrześcijańskiego domu, gdzie miłość i pokój, zgoda i posłuszeństwo, karność i obyczajność panuje; to błogosławieństwo płynie z chrześcijaństwa, które małżeństwo uświęciło, a ludzi wychowało do cnoty. Drzewo chrześcijaństwa daje cień i świeżą moc, gdy się zbliża namiętność ze swym palącym żarem. W cieniu tego drzewa znaleźć może znojem przygnieciony świat pociechę i spokój.

Bóg to drzewo zasadził i niewyczerpaną mocą życia napełnił; nie może być obalone ani obumrzeć. A czy my nic uczynić nie mamy? Bóg zachowa i bronić będzie tego drzewa, po wszystkie czasy, ale my starać się musimy, abyśmy spoczywali bezpiecznie pod jego cieniem. Chrześcijaństwo nie zginie, ale my je stracić możemy, całe rodziny się go pozbawiły, z całych krajów usunęło się. Cóż uczynić możemy, aby nam było zachowane? Po pierwsze trzeba nam się Kościoła niewzruszenie wiernie trzymać. Będąc w Kościele, jesteśmy z Chrystusem. Kościół jest dziełem Chrystusa, jak go w dziejach świata widzimy; gdybyśmy szukali Ewangelji na własną rękę albo na mocy znaczenia słynnego nauczyciela, bylibyśmy odłączeni od silnego gruntu w Chrystusie i oddani wszelkim powiewom i zmianom zapatrywań.

Po drugie, szukać mamy Ewangelji nato, naco nam daną została. Bo nie daną jest nam, aby rozwiązywać przebiegłe i zuchwałe pytania, nie dla zewnętrznego przepychu i zewnętrznej służby, tem mniej dla ziemskiej korzyści, lecz abyśmy ją w prostocie i pokorze do serca przyjęli i w życiu naszem wypełniali.

Po trzecie, mamy niebezpieczeństwa dla wiary odsuwać tak od nas jak i od nam bliskich.

Odepchnąć nam trzeba fałszywe mniemanie, jakoby nic nie zależało na różnorodności religji, a przedewszystkiem strzec się musimy grzechu, bo on jest głównem niebezpieczeństwem dla wiary. Czy może człowiek coś miłować, co świadczy przeciw niemu i przeciw jego życiu? Czy może stale w sercu coś wysoko cenić, z czego w życiu szydzi?

Drzewo Ewangelji roztacza konary swoje nad światem, a jednak jeszcze n i e z u p e ł n i e w y r o s ł o. Wciąż się jeszcze rozrasta. Coraz więcej spełnia się, że Ewangelja wszelkiemu stworzeniu ma być głoszona i że poganie także wejść mają do Kościoła, tak że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Nie zaniedbujmy pilnie przyczyniać się, o ile możemy, do rozpowszechniania Ewangelji. Musimy przecież z całego serca pragnąć, aby światło i pociecha do tych doszły, którzy jeszcze żyją w ciemności. Jeżeli prawdziwą miłość bliźniego mamy, szczerze im życzymy, aby i do nich posłańcy zbawienia się dostali, i jeżeli żywy, świeży zmysł chrześcijański w nas żyje, wtedy c[illegible]ętnie do tego się przyczynimy, o ile to w mocy naszej.

Królestwo n[illegible]iebieskie podobne jest ziarnku gorczycznemu; w to wi[illegible]rzyli pierwsi wyznawcy Ewangelji. Nie widzieli jeszcze [illegible]powodzenia, mało zaś według ludzkiej rachuby skutku pom[illegible]yślnego, wiele przeszkód, a jednak nie rozpaczali. O ni[illegible]h to można powiedzieć: B ł o g o s ł a w i e n i, k t ó r z y n[illegible]i e w i d z i e l i, a j e d n a k w i e r z y l i. Nieraz mniema[illegible]uy, że daleko radośniej wierzylibyśmy, gdybyśmy za cz[illegible]asów Chrystusa żyli i Jego samego widzieli; tutaj więc [illegible]możemy złożyć dowód, tutaj sami widzimy. Apostołowie [illegible]i ich pierwsze gminy musiały wierzyć w zwycięstwo E[illegible]wangelji, my zaś mamy to zwycięstwo w rzeczywistości w[illegible]spaniałej przed oczami. Co wiara u apostołów zdziałała, w[illegible]'emy; a co działa u nas widzenie? Jeżeli teraz obojętni [illegible]pozostaliśmy, chociaż cudowne zwycięstwo Ewangelji w [illegible]idzimy, to pewno pozostalibyśmy takimi samymi, choć [illegible]byśmy samego głosi-

ciela i twórcę własnemi oczami oglądali. Z pewnością wielką to rzeczą widzieć własnemi oczami wzbudzenie z martwych Łazarza; ale moralne wzbudzenie zamarłego świata jest rzeczą daleko większą. Jeżeli to widzieć możesz bez radosnej wiary w moc Ewangelji, kto wie, czy i cud wzbudzenia z martwych rozpaliłby wiarę twoją na zawsze! Wielu Żydów widziało je i pozostali niewierzącymi. Lecz gdy my zwycięstwo Ewangelji widzimy, moc jego i sławę, i to nas nie zbudzi i nie porwie, to wtedy źle się z nami dzieje, wtedy coś wrogiego stoi między nami a Ewangelją. Panie, pomóż nam, abyśmy się stali widzącymi.

Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym. (Mat. 13. 33.)

Kwas chlebowy ma to do siebie, że w mąkę wmieszany, całkowicie ją w ferment wprowadza i zupełnie nową nadaje jej właściwość. Jakże więc można porównać królestwo niebieskie do kwasu chlebowego?

Przez królestwo niebieskie rozumie tu Pan Jezus wszystko, co w wierze i łasce ludziom przyniósł. Trzy miary mąki, w które kwas chlebowy jest wmieszany, oznaczają ludzkość i jej moralne siły ducha, wolę i uczucie. Prawda i łaska mają człowieka i jego moralne siły przejąć i przemienić. Ewangelja nie jest tylko nauką, ani księgą z budującemi opowieściami, lecz mocą Boga. Tę przenikającą i przerabiającą moc okazała od początku.

Czem była grzesznica, o której Ewangelja opowiada? Oto dotknęła ją prawda i łaska Ojca w jego Synu, i przychodzi do Jezusa, zrosiła stopy jego łzami skruchy, poniża się w najgłębszej pokorze i zapala się świętą miłością Bożą, na wieki zerwawszy z grzechem. Czem byli celnicy? Porwani przez prawdę i łaskę radują się, że mogą Jezusa u siebie podejmować, zwracają w czwórnasób nierzetelny nabytek i połowę majętności rozdają

ubogim. Czem był Szaweł? I on pochwycony przez prawdę i łaskę staje się z nieprzyjaciela Chrystusa najgorliwszym i najwierniejszym apostołem jego, który ni we dnie ni w nocy nie znajduje spokoju, lecz bezustannie działać musi dla chwały Pańskiej. Miłość Chrystusa porusza go.

Są jednak dwa rodzaje działania kwasu ewangelicznego na zakwaszenie i przemianę w duszy. Pierwszy rodzaj to spokojne, niedostrzegalne działanie od dziecka, którego dusza coraz więcej się uświęca, z dnia na dzień przybiera w łasce i cnocie, i coraz głębiej moc Boża ją przejmuje. Inny rodzaj jest nagłem wzruszeniem, które duszę, długo w oziębłości pogrążoną, w grzechach zawikłaną, nagle ogarnie i wstrząśnie, gdy duszę tęsknota i boleść skruchy do głębi wzruszy. Szczęśliwa dusza, w której od młodości niczem nie zbrukanej niebieski kwas bez przeszkody działał i coraz to więcej zmieniała się w dziecięctwo Boże! Szczęśliwa jest jeszcze i ta dusza, która dopiero później mocy kwasu doznała! Ale pożałowania godną jest dusza, dla której Ewangelja dotąd wcale się nie stała kwasem; wprawdzie zgrzeszyła, ale prawdziwa boleść skruchy jeszcze się nie odezwała, i tak moc Boża jest w niej jeszcze bezsilna.

Ale czy rzeczywiście Ewangelja jest mocą Bożą, a jednak dla wielu bezsilną? Tak jest, słowo Boże jest wieczną mocą, ale człowiek może się stać dla niej nieprzystępnym. Słońce jest mocą, ale suchego korzenia nie zdolne zazielenić. Trzeba Ewangelję w sobie przyjąć. Cóż to znaczy? Wielu od młodości nauczyło się prawd Ewangelji, zaliczają się do chrześcijan i chodzą do kościoła i sakramentów świętych, modlą się według zwyczaju chrześcijańskiego. Czy ci dobrze nauczeni, moralnie i według przepisów Kościoła żyjący nie są przednimi zwolennikami Ewangelji? Pan Bóg niech rozstrzyga. Ale to jest pewna: Ewangelję przyjąć znaczy więcej, aniżeli wielu myśli. Jest ona kwasem i nie wystarcza przyjąć ją tylko zewnętrznie, lecz musi ona duszę

wewnętrznie i nawskroś przeniknąć. Duch, wola i serce człowieka muszą Ewangelję z zupełnem poddaniem i mocą przyjąć. Prawdy Ewangelji rozumieć, nauczyć się ich i jako prawdziwe przyjąć, jest rzeczą dobrą, ale nie wystarczającą. Trzeba w nie wierzyć z całą szczerością i czcią, trzymać się ich z całą wiernością i mocą i ze serca miłować. Czyny i cierpienia Jezusa znać i niemi się budować jest rzeczą dobrą, ale nie dostateczną. Trzeba się wmyśleć w ducha życia Chrystusa, trzeba się starać odczuć wielką miłość Jezusa, aby być przejętym cudowną jej wspaniałością i rozpalonym miłością wzajemną i móc zawołać: Panie, co chcesz, abym czynił? Wtedy stanie się Ewangelja dla nas kwasem, który duszę naszą w święte wzruszenie wprowadzi. Więc jest rzeczą wyborną często przystępować do stołu Pańskiego, ale jeżeli tę Komunję św. tylko ze zwyczaju i obojętnie przyjmujemy, to nie staje się ona dla nas kwasem. Kto to czyni, pozostaje mimo częstej Komunji św. niezbudzonym, tym samym letnim chrześcijaninem jutro i dziś. Jeżeli Chrystusa słowo i ciało jego święte ma być dla nas kwasem, natenczas trzeba oczami wiary widzieć Jezusa obecnym, trzeba w duchu stać przed nim, trzeba go widzieć umierającego na krzyżu i w najgłębszej skrusze i miłości ku niemu spoglądać. Trzeba słyszeć głos jego, do nas z pociechą się odzywający, odczuwać błogosławiącą jego rękę i od niego samego świętą wieczerzę przyjmować. Trzeba nam też z pełną tęsknotą iść mu naprzeciw i serce własne nieść mu w ofierze. To się nazywa moc jego brać w siebie jako kwas rozczynny. Grubych przestępstw się strzec i przepisom ogólnym Ewangelji się poddawać jest rzeczą dobrą i chwalebną. Ale żądania te tak przyjąć, że one całe życie jak zaczyn przeistaczają, jest przecież czemś innem. Dokładnie się przypatrując, może będziemy zmuszeni powiedzieć, że jesteśmy ani zimni ani gorący. Nie chcemy wprawdzie Boga obrażać, ale staramy się słowo jego nagiąć ku naszym pragnieniom i do tego tylko dążymy, aby uniknąć grzechu śmiertelnego

nie popełniamy grzechu i spełniamy dobre uczynki, ale nie odrzucamy skłonności do grzechu i nie jesteśmy przejęci duchem dobrych uczynków. Braknie nam gorącości serca i niepodzielnego oddania się. Żądania Ewangelji przyjąć jako zaczyn, to znaczy wolę Bożą objąć w świętej bojaźni i serdecznej miłości i nie chcieć nic więcej, jak aby się wola jego spełniła; nie tylko to lub owo zaniechać, to lub owo uczynić, lecz wszystko, co Bóg chce. Wtedy posłusznym będzie chrześcijanin nie z obawy lub musu, ale z chęci i miłości, napełniony będzie nad wszystkiem panującą siłą miłości Bożej w Chrystusie. Przykazania Pańskie stały się ożywiającą, życie przenikającą i przemieniającą siłą. O Panie! jeszczem Ewangelji twojej niedosyć przyjął do duszy swojej, daj to, aby się stała siłą życia mego i radością życia mego, abym już nie ja żył, ale duch i miłość Chrystusa we mnie!

Królestwo niebieskie jest ziarnkiem gorczycznem w swoim zewnętrznym rozwoju, zaś zaczynem kwasu w swojem wewnętrznem działaniu. I tak rozwija się ono na zewnątrz i na wewnątrz, ale ten rozwój nie jest równy. Wyznawanie chrześcijaństwa jest więcej rozszerzone niż duch chrześcijaństwa. Tych, którzy pod cieniem świat ogarniającego drzewa spoczywają, jest więcej niż tych, którzy mocy niebieskiego zaczynu w sobie doświadczyli. O Panie, uczyniłeś królestwo twoje na zewnątrz wielkiem, uczyń je także na wewnątrz silnem i żywem! Chrześcijaninem być jest łaską i szczęściem; otrzymuje się je przeważnie przez urodzenie, w dziecięctwie nieświadomem otrzymuje się ten przywilej. Zato ducha chrześcijańskiego w nas wyryć, to jest naszem zadaniem i naszą zasługą. Pierwsze samo nic nam nie pomoże, owszem przynosi tem cięższą odpowiedzialność, tylko to drugie jest naszym zyskiem. O to dbać winniśmy. Wtedy musimy najpierw stary zaczyn grzechu i złych i wrogich sił wyniszczyć, aby było miejsce dla niebieskiego zaczynu. Jak wspaniale przemieni ta boska siła duszę i życie, podobnie jak słońce, które ciepłem

i światłem z nieba wszystko piękne i dobre wywabia i ziemię kwiatem i owocem pokrywa.

Zaczyn sprowadza ferment, a wszelki ferment znaczy ruch i niepokój. Tak też zaczyn Ewangelji sprowadza często niepokój i boleść do duszy. Miła duszo, gdy cię lęk przejmie, gdy strach przed śmiercią cię weźmie i zgroza nad twoim stanem moralnym, że płakać i narzekać ci przyjdzie, to właśnie jest początek fermentu. Nie zduszaj go, nie uciekaj, nie zagłuszaj swego wnętrza, bo on służy ku twemu zbawieniu. Gdy potem jak przy fermentującym moszczu niejedno nieczyste ze serca odłączyć będzie trzeba, nie żałuj ofiary. Pomóż łasce, która cię chce oczyścić i wydoskonalić, abyś się stała jasną jak wino czyste.

Wszelki ferment wymaga pewnego czasu i ma swój przebieg. Jeżeli i ty już pobożnie modlić się umiesz, jeżeli serdeczną skruchę odczuwasz i mocne przedsięwzięcie powziąłeś, to nie jest jeszcze wszystko skończone, to początek dopiero. Jeżeli się uczujesz wolniejszym w sercu, nie myśl, żeś już nowym człowiekiem i twoje zadanie spełnione. Jeszcze się nic nie zrobiło. Prawdziwe, stałe nawrócenie nie jest dziełem przemijającego wzruszenia, nie jest dziełem jednego dnia lub miesiąca, lecz wymaga czasu.

A potem nie można fermentacji przerywać ani przeszkadzać. Im prędszy i świeższy przebieg, tem lepszy, im więcej tamowany, tem gorszy. Im wierniej i silniej człowiek z łaską współdziała, tem gruntowniejsze i pewniejsze oczyszczenie; im opieszalszy i im częściej w obojętność lub nawet w grzech wpada, tem wątpliwszy jest skutek. Wkońcu cofnie się łaska, i wszystko jest jak było, nic się nie osiągnęło. Kto mocy Bożej zakosztował, a mimo to się chwieje i cofa, z tym jest gorzej niż z wielkim grzesznikiem, którego moc Ewangelji wcale jeszcze nie dotknęła.

Jeżeli zaczyn całą masę mąki przeniknie, wtedy jest ferment ukończony. Tak się też ma z prawdą i łaską Chrystusa. Gdy one człowieka zupełnie i całkowicie,

pojedyńczo i w całości przenikną, wtedy uświęcenie jego jest doskonałem. Ale ta doskonałość na ziemi nigdy nie jest dokonaną, bo Ewangelja zawiera taką pełnię prawdy i łaski, że żaden człowiek powiedzieć nie może, że już wszystko do siebie przejął. Któżby mógł powiedzieć, że objął całą pełnię prawdy słowa Bożego, całą moc łaski w miłości i wierze, w cierpliwości i oddaniu się, i posłuszeństwie! Czemu więc jesteś tak letni i chromy, jakobyś już cel swój na ziemi osiągnął i nie miał już nic do czynienia ani starania się?

Gdy mąka jest zakwaszona, posiada sama znowu moc zakwaszenia innej mąki. Tak samo dzieje się z duszą człowieka; gdy jest przejęta mocą Bożą, wtedy staje się sama mocą, która zbawienie daje światu. Z jej przeświadczeń spływa przekonanie na drugich, jej dzieła mają moc przekonywającą i zwycięską. Duch, który w takiej duszy żyje, nie zamyka się w sobie, lecz rozpowszechnia swoje światło i swój zapał. Tak działają prawdziwi nauczyciele i kapłani Pańscy w szerokich kołach, tak działają rodzice chrześcijańscy w rodzinie. Błogosławieństwo wszystkim, którzy źródłem życia i błogosławieństwa dla innych się stali! Udzielając mocy, sami bezustannie nową moc zyskują.

Niedziela Starozapustna.

Albowiem z Królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszna, dam wam. A oni poszli. I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących, rzekł do nich: Dlaczego to stoicie dzień cały bezczynnie? Powiadają mu: Nikt nas nie najął. Mówi do nich: Idźcie i wy do winnicy mojej.

Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do swego rządcy: Zwołaj robotników i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych. Przystąpili zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej, i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy-

śmy znosili ciężar dnia i spiekotę. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam; — czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry?

Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Św. Mat. 20, 1—16.

Udział pogan w dziele Chrystusowem. Tak też później nawróceni z pierwszymi wyznawcami. — Tak samo w późnym wieku powołani. — Dwie odpowiedzi zawistnym. Znaczenie zawiści — nasz charakter i wartość. Różnica między pracą za płacę, a pracą z miłości. — Przyrzeczona nam zapłata przewyższa zasługi. — Kto otrzyma nagrodę, choć krótko pracował. — Czem życzenie nieznania prawdy, aby nie być odpowiedzialnym? Co czyni ostatnich pierwszymi, a pierwszych ostatnimi? Służba Boża z wolnej woli — pokora.

Ewangelja dnia zawiera ważne nauki naprzód dla Żydów, potem dla apostołów, wreszcie i dla nas.

Bóg zawarł z ludem izraelskim przymierze. Lud przyjął prawo Boże i zobowiązał się wiernie je zachować; za to przyrzekł Jehowa zesłać mu Mesjasza i uczynić Izraelitów wielkim, szczęśliwym narodem. Znak obrzezania zatwierdził przymierze. Ustawy prawa były jednak ciężkie i surowe, i uciskały lud. Więc się stało, że Izraelici z tęsknotą oczekiwali Obiecanego. Wiadomość o Mesjaszu doszła też do p o g a n, i między nimi było wielu, którzy z tęsknotą Zbawiciela czekali. Czy nie mieli oni mieć udziału, gdyby przyszedł? Czy wogóle mieli być poganie, o ile posiadali zmysł i wolę dla zbawienia Bożego, wykluczeni, nie nosząc na sobie znaku przymierza? Lub może mieli mieć tylko słaby udział i tak być upośledzeni? Ż y d z i b y l i t e g o z d a n i a.

Apostoła Piotra musiał Bóg osobno pouczyć, aby poganina Korneljusza do chrześcijaństwa przyjął; także

pierwsi chrześcijanie, z Żydów przyjęci, musieli być osobno pouczeni, aby z pogaństwa przyjętych wiernych, którzy znaku obrzezania nie nosili, za prawdziwych uznali chrześcijan, a gdy Paweł kazanie swoje do pogan zwrócił, wywołał zgorszenie u Żydów. Gorszyli się z tego, że poganie mieli być im równymi i mówili z pierwszymi robotnikami w winnicy: myśmy znosili ciężar dnia i spiekotę, myśmy dwa tysiące lat prawa twego się trzymali; ci ostatni jedną godzinę tylko pracowali, teraz dopiero do ciebie się zwrócili i mają być z nami zrównani? Pan Jezus odrzekł w tej przypowieści: I poganom będzie zbawienie. Izraelici otrzymują Mesjasza stosownie do przymierza jako układem poręczonego denara, poganie zaś jako podarunek. Bóg ma moc i wolność darowania swej łaski. Czy Izrael chce krzywo patrzeć, że Bóg jest dobry?

Pierwszymi powołanymi byli apostołowie. Zaraz na początku swego publicznego nauczania wezwał ich Pan Jezus, aby za nim poszli; więc poszli za nim i przyjęci zostali do jego wspólności. Czy nie mieli oni jako pierwsi, którzy dla niego wszystko opuścili, także zająć pierwsze miejsca w jego Królestwie? I tak też Piotr pyta (Mat. 19, 27): Otośmy opuścili wszystko i poszli za Tobą, cóż więc z nami będzie? Pan Jezus przyrzeka apostołom swoim, że udział mieć będą w jego chwale, siedząc na dwunastu tronach sądzić będą dwanaście plemion izraelskich. To ma być nagrodą za ich wierność. Ale apostołowie rościli sobie prawo do pierwszych miejsc, bo pierwsi byli powołani; aby jednak obietnic nie tłumaczyli sobie samolubnie i zarozumiale, dodaje Pan Jezus dwojakie objaśnienie. Najprzód mówi im, że nie oni sami, lecz wszyscy, którzy dla niego świat porzucą, stokrotną nagrodę i żywot wieczny otrzymają. Po drugie mówi im, że to nie jest żadną zasługą ani przywilejem być naprzód powołanym, że później

powołani tak samo zupełną nagrodę otrzymają, a nawet niektórzy z tych ostatnich pierwszymi będą.

Ale czy ten, który przez długie życie Bogu służył, nie ma mieć większych praw do nagrody niż ten, który tylko krótki czas służył Bogu?

Praw nie ma nikt. Kimkolwiek jesteś i cośkolwiek zdziałał, mów zawsze: jestem sługą niepożytecznym, czyniłem, com czynić był powinien. Rychlejsze powołanie nie było twoją zasługą, lecz było to darem łaski. Powołano cię i nie z własnej mocy wszedłeś do winnicy Pańskiej, każdy, który czyni wolę Ojca mego, jest mi matką i bratem, mówi Jezus. Nie powołanie, nie wybór sam stanowi zasługę, lecz gorliwość i wierność. Kto za głosem idzie, otrzyma denar, czy rychlej czy później był powołany; Izraelici powołani byli prędzej niż poganie, apostołowie prędzej niż późniejsi chrześcijanie, ale dlatego nie mają ci być drugimi, jeżeli tę samą żarliwość okażą. Tak i teraz bywa: jeden jako dziecko, drugi jako młodzieniec lub mąż, trzeci krótko przed śmiercią powołany; ale każdy otrzyma denara, jeżeli tylko, gdy łaska go powoła, pójdzie za nią. Kto chciałby się na to uskarżać? Czy może ten, który dłużej stał w służbie Bożej, bo rychlej był powołany? Czy chciałby być zazdrosnym, gdy przecież ci drudzy jemu prędzej zazdrościćby mogli?

Gospodarz w Ewangelji mówi: Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam, czyż nie zgodziłeś się ze mną na denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi z mym groszem uczynić, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry? To jest odpowiedź na wszelką zawiść ludzi wogóle. Zazdrość nie zwraca się zwykle tyle przeciw udzielonym łaskom Bożym, ile przeciw dobrom ziemskim i zaletom, chociaż ich wartości z łaskami wcale porównać nie można. Już w tem okazuje się wielki nierozum. Zazdrościmy drugim większego majątku, większej czci

i obfitszego używania. Zazdrośni jesteśmy może już, gdy ich z nami równają w tych rzeczach, w których myślimy być wyższymi Ale czy Bóg nie ma mocy czynić, co chce? I czy mamy być niezadowoleni, gdy On jest dobrym dla innych? Do Niego należy wszystko w niebie i na ziemi, Bóg niczyim jest dłużnikiem. Co daje, jest darem. Jak swe dobra chce rozdzielić, do Niego i do Niego samego to należy. Nikt nie ma prawa mieszać się do jego postanowień i rozporządzeń. Jeżeli jednemu wiele daje, to jest miłością i dobrocią, a jeżeli drugiemu więcej daje, to znowu jest miłością i dobrocią, czyż nie mam się radować nad tą miłością Bożą, czy ona się tu czy tam objawia? Jeżeli jestem zazdrosny, to dowodem, że miłości mi braknie, i wtedy niewart jestem wcale Jego łask i darów. Zazdrość pokazuje człowiekowi wyraźnie i jasno, że nic niewart, bo gdzie jest zazdrość, tam jest nienawiść, małostkowe, politowania godne usposobienie. Nienawiść jest rodzajem szatańskim, a kto zazdrosny, ten jest z jego rodu.

Zabierz, co twoje. Tak mówi Bóg do Żydów według ich ograniczonych i samolubnych pojęć. Bóg zawarł przecież z ludem izraelskim układ i z własnej dobroci zobowiązał się za zachowanie jego prawa dać mesjańskie zbawienie. Więc dufa Izrael w swój układ i żąda mesjasza jako nagrodę prawnie mu się należącą. Bóg się zgadza i mówi: dobrze, bierz co twoje! Lecz tak Bóg nie mówi do chrześcijan i to nie są żądania chrześcijanina, gdy stoi przed Bogiem. Stosunek chrześcijanina do Boga jest daleko szlachetniejszy i czystszy. My mówimy: Cóż mamy, czego byśmy nie otrzymali? Czy daliśmy Tobie cośkolwiek? Czy nas nie miłowałeś, gdyśmy jeszcze byli twoimi nieprzyjaciołmi? Czemże Ci się możemy odpłacić za wszystko, coś dla nas uczynił? Chrześcijanin nie mówi: to jest moje, lecz wszystko jest Boże. Gdy usprawiedliwienia dostąpi, nie przypisuje go swoim uczynkom, lecz łasce; wie dobrze, że i jego

uczynki coś znaczą, ale znowu tylko przez łaskę, przez Chrystusa zasługę, z której on korzysta. Jeżeli szczęśliwości dozna, to nie z prawa, które mu przysługuje, tylko z Bożej łaskawości, która i cnotę i nagrodę daje. Gdyby Bóg do nas mówił: bierz co twoje, odpowiedzielibyśmy: Nie tak, o Panie, cóż jest moje? Moim jest grzech, twoja jest łaska, która mnie ratuje. Nie chcę być odprawiony nagrodą, która jest poza Tobą, chcę tylko Ciebie i twojej miłości. Dlatego nie każ mi odejść od Ciebie, bo nie znam żadnej nagrody, ani innej znać nie chcę, która nie byłaby Tobą samym.

Póki jeszcze na niskim stopniu stoimy, pracujemy przeważnie dla zapłaty. Lecz gdy Duch Św. duszę nawskroś przejmie, wtedy chrześcijanin już nie pyta: jaką zapłatę za to otrzymam? Wtedy mówi: Miłość Chrystusa mnie nagli, nie mogę inaczej. I mówi: a choćbym między potępionymi siedział, chciałbym jednak Boga chwalić i wielbić. Więc, duszo moja, miłuj Boga dla Boga samego, czyń dobrze dla dobra samego.

Zabierz, co twoje! Możesz coś nazwać twojem i tego prawnie żądać, jeżeliś je przez coś innego o równej wartości zdobył. Tak może najemnik zapłatę za robotę swoją nazwać swoją i jej żądać. Czy możemy w podobny sposób zasłużyć sobie na wieczną szczęśliwość, choćbyśmy życie całe na to pracowali? Jak niedostateczną jest nasza praca, jak nędzną nasza cnota! Czem zaś jest wieczna szczęśliwość! Gdy chrześcijanin ku wieczorowi życia swego nagrody wyczekuje, wtenczas nie mówi: to jest moje! On mówi: To jest Boga nieskończoną łaską, On chce swoje własne łaski nagrodzić.

Jeżeli zaś chrześcijanin w zazdrość popadnie, natenczas zniszczy sam, co w nim było coś warte. Braknie mu wtedy prawdziwego chrześcijańskiego ducha miłości, a bez tego ducha nie może się działanie jego Panu Bogu podobać. Do niego nie powie Bóg: bierz co twoje, — tylko: precz ode mnie, czciłeś mnie tylko ustami, a uczynki twoje dobre są tylko pozorne. Więc, duszo moja, zniwecz

wszelką zawiść i wszelką zazdrość. Nie zazdrość biednemu łotrowi, którego Bóg w ostatniej godzinie powołał, nie zazdrość szczęśliwszemu, któremu Bóg szczególnie błogosławił; bo jeżeli zazdrościsz, nie tylko nic nie zyskasz, ale przez własną winę stracisz, coś posiadał.

Chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie, mówi gospodarz. Jeżeli Bóg chce czynić według swego miłosierdzia, cóż znaczy wtedy, czy mu kto całe życie czy jedną godzinę służył! Bóg może nagrodzić, może też dary rozdzielać. Lecz w dzisiejszej Ewangelji czytamy jeszcze słowo, którego nie trzeba pominąć. Gdy gospodarz bezczynnych zganił, odpowiedzieli mu: Nikt nas nie najął. Dlatego nie poszli do roboty, nie z lenistwa nie pracowali, lecz że nie znaleźli pracy. Kogo dopiero ku wieczorowi życia swego łaska powoła, niechaj mu wieczna szczęśliwość będzie pociechą; lecz co powie ten, który nieraz już był wołany, ale słuchać nie chciał? Od młodości doznawaliśmy chrześcijańskiej nauki, często w kazaniach głoszono nam skruchę i wierność; więc z pewnością mówić nie możemy: nikt nas nie najął. Jeżeli słuchać nie chcemy, czy możemy spodziewać się nagrody od niebieskiego gospodarza. Czy nie musimy się obawiać, że on kiedyś do nas powie: opieszały i niepożyteczy sługo, idź precz ode mnie!

Gdy jednak słyszysz, chrześcijaninie, że i ci pełną zapłatę otrzymali, którzy wskutek późnego powołania tylko jedną godzinę pracowali, może się obudzi życzenie, abyś także dopiero w późnych latach był powołany, aby wprzód bez przeszkody używać czasu teraźniejszego i życia według zachceń serca twego. Myślisz sobie: jak dobrze im było, gdy tylko godzinę pracować musieli. Ci drudzy zaś, którzy ciężar i spiekotę dnia znosić musieli, byli w stosunku do nich upośledzeni. Jeżeli tak sądzisz, to jesteś jeszcze całkiem otumaniony światem i jego pragnieniami, będąc mniemania, że grzech jest rzeczywistym zyskiem, jakim cię on łudzić pragnie. Nie myśl jednak, żeś jest w grzechu szczęśliwym, a że

wierni słudzy Boży posępne i radości pozbawione życie wiodą. Żydzi coprawda żyli pod ciężkiem jarzmem zakonu; lecz Chrystus mówi: Jarzmo moje jest słodkie, a ciężar mój lekki. I tak też jest. Życie sług Bożych nie jest posępne, lecz szczęśliwe, a życie bezbożnych nie jest szczęśliwe lecz nędzne. Oni to szukają szczęścia w grzechu, ale go nie znajdują. Czyż to szczęście pychą i zazdrością być trapionym, bez wytchnienia i spokoju służyć mamonie, w zmysłowej chuci spokój duszy niweczyć? Jeżeli to myślisz, toś całkowicie zaślepiony. Słudzy Boży żyją życiem, do którego Stwórca człowieka przeznaczył; jakże ono nie miałoby być szczęśliwe! W ich sercach mieszka miłość prawdziwa, święta miłość Boga; trwają w silnej ufności i oddają się całkowicie w ręce Opatrzności; dusza ich napełniona jest ciszą i pokojem; rozlewają obficie dobroć bliźnim, znajdują cześć i wdzięczność — i nie mieliby oni być szczęśliwymi! Nie obawiaj się jarzma Chrystusowego, lecz przyjmij je chętnie i z radością na siebie.

Nie na tem zależy, czy kto prędzej czy później powołany, tylko czy poszedł za powołaniem. I oto stać się może, że rychlej powołani pozostaną poza później powołanymi, bo się okażą gorliwszymi. Tak prześcignęli za czasów apostołów poganie Żydów przez ochotną wiarę i czynną miłość. Tak czynią pokutnicy, którzy niejednego od młodości wiernego chrześcijanina w miłości i gorliwości wyprzedzą. Jeżeli się nie robi różnicy co do czasu i powołania, to jednak różnica jest wielka ze względu na wytrwałość w powołaniu. Tu nieraz będzie prawdą: Pierwsi są ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Paweł jest ostatnim w powołaniu na apostoła, ale w wierności pierwszym, bo mógł powiedzieć: Więcej pracowałem i działałem jak oni wszyscy. Czas działania nie jest bez znaczenia, owszem jest cennym, lecz ważniejszą gorliwość i wierność w działaniu. Czas należy do Boga, gorliwość i wierność należy także do Boga ze względu na łaskę, ale także i do nas. Dlatego powstań

z całą siłą i z całą miłością; choćbyś był jednym z ostatnich, możesz się stać jednym z pierwszych. O Panie, nie chcę być zuchwałym i czynić się równym tym, którzy cnotą i działaniem jako najjaśniejsze gwiazdy na twojem niebie świecą; lecz wspomagaj mnie, abym wszystko odpychał, co mnie wstrzymuje i odciąga, a daj mi stanowczość i energję do twojej świętej służby!

Bóg najął robotników, mógłby ich jak niewolników posłać do swej winnicy, bo jest panem absolutnym. Chciał jednak mieć robotników wolnych. Bóg żadnej duszy nie przymusza, w wolności ma się ona ku Niemu zwrócić. Pyta się nas, czy chcemy wierzyć, czy chcemy mu służyć, i zawiera układ z nami. Jakże dobrym jest Bóg, który swej mocy nie chce używać, który nas raczej w miłości woła do dobrowolnego posłuszeństwa! Służyć Ojcu, pełnemu dobroci, słodką i radosną jest rzeczą!

Dni moje są dniami najemnika. Poślij mnie, Panie, dokąd chcesz, sługa nie pyta, lecz słucha. Nie wiem, która godzina wybiła. Panie, przedłuż dzień pracy mojej, bom jeszcze mało zdziałał. Gdy mi gorzko będzie, pomóż mi, a gdy ostatnia moja godzina nadejdzie, bądź mi miłościw i przebacz wszelką opieszałość w twojej służbie.

Niedziela Mięsopustna.

Gdy zaś zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Niego, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zadeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny.

Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby

»patrzyli, a nie widzieli,
i słuchali, a nie zrozumieli«.

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże, a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszą; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które

padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwy i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

Św. Łuk. 8, 4—15.

Nasieniem słowo Boże. Które upadło na drogę, zdeptane i przez ptaki niebieskie zjedzone. Kto podobny drodze? Kto szatanem i jego sługą? Zastanowienie się nad sobą i napomnienia. Kto są ci u których ziarno pada na skałę? Co z tego wynika? Kto są ci, u których ziarno pada między ciernie? Troski, uciechy, bogactwa zaduszają słowo. Która gleba urodzajną? Jaki ich owoc? Zakończenie.

Przypowieść o siewcy Pan Jezus na prośbę uczni sam objaśnił. On to sam jest tym siewcą. On to rozrzucał w czasie życia swojego ziarno swego słowa Boskiego i rozrzuca je w Kościele przez głoszenie słowa Bożego aż do końca świata. Co się dzieje z tem rozrzucanem nasieniem słowa Bożego?

1. Jedno padło podle drogi. Niejedni słyszą słowo Boże, ale go nie przyjmują. Podobni są do drogi twardej, suchej, wydeptanej, na której nasienie wzejść nie może, na której podróżni je zdepcą i ptacy zjedzą. To są ci, których namiętność jaka ujarzmiła, i nieczułymi są dla wszystkiego, co wyższe. To są ci zupełnie po ziemsku myślący i chciwi. Ich myśli i pragnienia zwracają się do zysku i zarobku, na ziemską korzyść, na pomnożenie majątku, i tak są tem opanowani, że w ich sercu dla wyższych spraw niema miejsca. Gdy słyszą słowo Boże, to jest to tak, jakby to ziarno z nieba na kamienną drogę padło. Do tych ludzi zaliczyć trzeba i tych, którzy całkiem pochłonięci są zewnętrznościami, wrażliwi są na wszystko, co widzą, i w świecie się gubią. Bezustanne jest ich gonienie za rozrywkami, stała ciekawość, tak że życie wewnętrzne, choćby nieco skupienia i pogłębienia nie jest możliwe. Serce ich jak otwarta droga, na której porusza się nieustannie świat. Jeżeli

takie osoby przyjdą słuchać słowa Bożego, to i to jest dla nich tylko rozrywką i zaspokojeniem ich ciekawości. Są oni czczymi i wewnętrznie wydeptanymi.

Na drodze bywa ziarno zdeptane, a co pozostanie, zjedzą ptacy niebiescy. Kogo Pan Jezus ma na myśli pod temi ptakami? Sam mówi: Szatan przychodzi i porywa słowo z ich serca. Jak się to dzieje? Czyni on to wykrętami, któremi człowiek siebie i grzechy swoje stara się usprawiedliwić. Słowo Boże żąda czystości serca i potępia wszelkie wszeteczeństwa; człowiek zaś odpowiada: każdy ma swoje słabości, życia można używać, młodzież nie może być świętoszkiem; tak stara się grzech usprawiedliwić. Mówi się w kazaniu o sprawiedliwości w handlu, i że we wszystkiem szukać trzeba królestwa Bożego. Ale oto wymówki: Nie można zawsze zważać na wszystkie drobnostki, inni także to czynią, trzeba dbać o siebie i rodzinę. Tak znajduje serce zawsze wymówki, aby słowo Boże osłabić lub je całkiem pominąć. Szatan wybiera dalej słowo Boże przez fałszywe upewnienia, któremi budzące się sumienie usypia. Słowo Boże mówi o sprawiedliwej karze, o krótkości życia, o niepewności śmierci i straszliwym sądzie. Wtedy mówi niepoprawne serce, aby niepokój stłumić: Bóg jest miłosierny, słabego człowieka nie może tak ostro sądzić, a przytem mamy zawsze czas do rzetelnego nawrócenia. Tak słuchamy słowa żywota, lecz go nie przyjmujemy, fałszywej pewności się oddając.

Nakoniec wybiera szatan słowo przez zatwardziałość i rozpacz, gdy grzesznik w tem usposobieniu słowem pokuty i łaski pogardzi i występkowi, i karze za niego się odda. Słowo Boże mówi: (Ps. 94, 8) Dziś jeśli głos jego usłyszycie; nie zatwardzajcież serc waszych. Mówi: Czy może matka dziecka swego jedynego zapomnieć? Tem mniej może Bóg o tobie zapomnieć. I mówi: (Izaj. 1, 18) Choćby były grzechy wasze jak szarłat, jako śnieg wybieleją. Rozpacz

jednak mówi: Niech się dzieje, co chce, tam pójdę, dokąd tysiące idą; nie mogę inaczej, bo czyż wszystkiego nie musiałbym porzucić, gdybym się miał nawrócić. Jeden nic nie chce wiedzieć o słowie Bożem, drugi nie ma odwagi go słuchać. Ze wzrastającą złośliwością stara się szatan słowo Boże nieszczęśliwej duszy rabować. Najprzód usprawiedliwia grzesznika i nazywa grzech jego słabością lub mądrością, lub panującym zwyczajem. Gdy go już dosyć mocno uwikłał, już go nie usprawiedliwia, lecz pozwala mu poznać jego grzech, mówi mu jednak, że może się przecież później nawrócić i popycha go coraz głębiej w grzechy. Wkońcu pokazuje mu winę jego jaskrawo i mówi: za późno, cofnąć się nie możesz — rozpaczaj!

Jak szatan niszczy słowo Boże w sercach, tak samo czynią jego pomocniki. Kto to jest? To są ci bezecni ludzie, którzy wiarę zwalczają, bo to w ich interesie, aby się nie rozszerzała. Rozpowszechniają książki, w których zwalczają prawdę Bożą jako nierozumną i śmieszną; głoszą w ustnych rozmowach przewrotne zasady, zaczepiają nauczycieli prawdy i starają się ich powagę zniweczyć i w ten sposób uniemożliwić przystęp prawdzie. Ktoby nie znał tych tanich, drwiących frazesów, któremi pragną zatruć serca łatwowiernych! Ludzie bez wiary pragną mieć około siebie niewierzących, bo to dodaje im spokoju. Dlatego walczą często z największą nienawiścią i zaciętą wytrwałością. Niedoświadczone i lekkomyślne dusze łatwo ulegają ich atakom.

Pierwszą rzeczą jest dla ciebie, chrześcijaninie, a byś siebie badał, czy może nie jesteś podobnym do tych, dla których nasienie pada na drogę. Pytaj się siebie, czy cię interesuje prawda, czy ją miłujesz i czy jej szukasz, tak, że robi na ciebie miłe wrażenie? Lub może idziesz na kazanie tylko ze zwyczaju i dla pozorów? Czy ono cię nudzi, tak że myśli twoje innemi rzeczami zajęte? Po tem poznać możesz, czy podobny jesteś do dobrej, pulchnej gleby, która ziarno przyjmuje i korzenie

wypuszcza, czy też do twardej drogi, na której nasienie dojrzeć nie może. Może dla ciebie nic niema nudniejszego niż kazanie lub duchowne czytanie, lub jeszcze więcej, może ci jest słowo Boże nieprzyjemne, chociaż się do tego nie chcesz przyznać? U kogo słowo Boże życia nie porusza ani nie wzmacnia, u tego dusza jest martwą. Nie chwal się też swojemi podniosłemi wrażeniami i pięknemi uczuciami, bo jeżeli pozostaną bezsilne i bezowocne i żadnego wpływu na twoje życie nie wywierają, to nie są niczem innem, jak próżną zabawą wyobraźni i burzeniem się krwi. Badaj się dalej, czy szatan lub twoja namiętność nie wybierają słowa Bożego ze serca twego. Może cię napomnienie rodziców lub duszpasterza poruszyło, sumienie już się budzi, i lekkomyślność serca twego znikła, upór roztajał. Ale oto zjawiają się wszyscy przeciwnicy, szatan, zwodziciel, twoja namiętność z wykrętami i upiększeniami i usprawiedliwieniami, z urąganiem, dowcipem i obmową, i kradną ci słowo Boże ze serca, tak, że nie może się zakorzenić. Uwolnij się od nich wszystkich! Pamiętaj, że na uwodzicieli i złych przyjaciół liczyć nie można. Teraz są pod ręką, aby cię do grzechu znlewolić; później jednak, gdy pociechy potrzebować będziesz, nie będą jej mieli, a gdy na łożu śmiertelnem będziesz, uciekną przed tobą. A twoja namiętność! Niema tak złej rzeczy, dla której otumaniony nie znalazł usprawiedliwienia i upiększenia. Tak też zaślepia i ciebie namiętność, więc jej niedowierzaj. Raz kiedyś jasno widzieć będziesz i ze zgrozą rozpoznasz, jak ślepym byłeś. Wtedy zmuszony będziesz uwierzyć w prawdę, ale nie będzie ona cię ratować, tylko cię potępi.

Jak dawno siał siewca nasienie napróżno do serca twego! Zawsze było i pozostało twarde i nieurodzajne. Czy siejąca ręka nie znuży się wreszcie, nie zniechęci i czy się nie cofnie? Jeżeli rodzice twoi i twoi prawdziwi przyjaciele zawsze napróżno mówią i zamiast posłuchu odmowny chłód znajdują, to wkońcu zamilkną. Tak samo ścichną wewnętrzne upomnienia i podniety łaski.

Siewca się odsunął. Niezawsze też jest czas siejby. Gdy wiosna i lato miną, nastaje jesień, która ma przynieść owoc, a wkońcu przychodzi zima. Gdzie tam jest siła rozrodcza? Pomyśl też, jakie drogocenne nasienie glebie serca twego ma być powierzone! Jest to nasienie poznania Boga i miłości Boga, radości i wywyższenia w Bogu, nadziei i szczęśliwości. Jest to nasienie miłości bratniej, sprawiedliwości i dobroci, czystości i wierności, prawdziwego szczęścia i spokoju, ziarno wszystkiego, co szlachetne i piękne. Tyś jest rolą, dla której Bóg przeznaczył to ziarno. Czy chcesz je odrzucić?

2. Część nasienia padła na grunt skalisty; edwo zakiełkowało, już uschło, bo nie miało wilgoci. To są ci, którzy z radością przyjmują słowo Boże, ci wierzą do czasu, ale w chwili pokusy odpadają, bo nie mają korzenia. Są podatni dobrym wpływom, ale wpływy te nie mają trwałości.

Do jakich ludzi się to odnosi? Są to natury wrażliwe, najczęściej dobrego i chętnego rodzaju, które jednak w swej wrażliwości tak samo złym jak dobrym wpływom się otwierają, a nie mają wytrwałości. Niejako górna warstwa gleby jest w ich sercach dobra, lecz głębiej grunt jest nieurodzajny, skalisty. Dlatego dobre wpływy nie wnikają głęboko i nie mają odpowiedniego podłoża w wolnej i wytrwałej woli. Jedno wrażenie ściera drugie. Gdy trzeba ofiarę ponieść i mozół i wysilenie podjąć, znika wnet odwaga. Ci powierzchowni ludzie słyszą o synu marnotrawnym, i może ich do łez poruszą ich błędy, ale już po kilku godzinach rzucają się w szumiący odmęt życia światowego i zapomniane są wszystkie dobre przedsięwzięcia. Słyszą o pokorze i cichości, o łagodności i serdeczności Najświętszej Marji Panny i porwani są pięknością tej duszy, postanawiają pójść za tym pełnym wdzięku przykładem. Lecz przy najbliższej małej nieprzyjemności wpadają w gniew i wybuchają ostremi, obrażającemi słowami. O, wy miękkie i miałkie dusze, macie pewną skłonność do dobrego, ale

nie jest ona zasługą i dobrą wolą, raczej słabością i wrażliwością. Ta skłonność i uległość jest gotową tak samo do złego jak do dobrego. Jest to powierzchowna czułość bez głębi i wytrwałości. Starajcie się o rolę, o głęboką rolę dla dobrego nasienia, inaczej nigdy ono nie dojrzeje.

Cóż więc mamy powiedzieć? Nie oszukujcie samych siebie łzami, które łatwo poruszeni wylewacie, ani pięknemi uczuciami i dobremi postanowieniami, które są jak te próżne kwicia. Nie oszukujcie samych siebie, myśląc, że macie dobre serce. Mylicie się! To nie jest dobre serce, lecz miękkie usposobienie i zapalna wyobraźnia, a tem nic się nie zyska. Uczuciami i postanowieniami nie zdobywa się nieba, to nie jest miarą, którą się mierzy moralną doskonałość, prawdziwą wartość człowieka. Po owocach ich poznacie, mówi Pan Bóg.

Dlatego jeszcze raz, starajcie się o głęboką glebę! Co przez to mamy rozumieć? Co jest tą głębszą, pulchną, pokarm dającą glebą? Jest nią wolna i wierna wola ducha. Są jakoby dwie wole, jedna tkwi w ciele i krwi i jest jak one zmienna i nietrwała. Tę wolę posiadają dusze powierzchowne, które są pełne skłonności i uciechy dla wszystkiego, co je porusza i zajmuje. Ale od tej ochoczości niczego nie można się spodziewać. Wola ducha zaś mocą i gotowością czynienia dobrego, niezależnie od czysto naturalnej skłonności i usposobienia, z zamiarem wykonania tego, czego chce, oprze się i uczuciom i usposobieniom. Kto tę wolę posiada, ten jest głęboką rolą. Gdy słowo Boże w taką duszę wpadnie, nie tylko że wzejdzie, lecz głęboko się zakorzeni, bo je uchwyci i zatrzyma duch o prawdziwej wolności i wytrwałej wierności. Wtedy pobożne, ale zmysłowe rozczulenie rozwieje się, wtedy może powstać wstrętny powab, lecz właściwa wolna wola niezależną jest od tych wpływów i stoi silnie na gruncie swego przeznaczenia pod opieką łaski Bożej. Ona wykona, co postanowiła, bo to uznała i wybrała jako prawdę i cnotę. Tej woli wam jeszcze braknie, tę wolę musicie zdobyć

o tę wolę musicie się modlić, tę wolę musicie za łaską Bożą w sobie pielęgnować i wzmacniać. Jeżeli tej wolnej, stałej, wiernej woli ku dobremu nie macie, nie jesteście przydatni do królestwa Bożego.

3. Inna część nasion wpadła między osty, a osty razem wzrosły i przygłuszyły je. Przez to rozumie Pan Jezus tych, którzy słowo słyszą, ale je znowu przytłumią wśród trosk, uciech i bogatw życia, i plonu nie przynoszą. Dobre nasienie rośnie czas nejaki, lecz nie dojrzeje, bo je przyduszono. Najprzód wśród trosk.

Co ma na myśli Pan Jezus mówiąc o troskach życia? Są to trwożliwe kłopoty o powodzenie w świecie, są nagromadzone interesa, które czasu nie pozostawiają, i są to niepokoje, spowodowane naszemi namiętnościami, tak że o czem innem myśleć nie możemy. Wszystkie te troski są jak pleniące się osty, które całe serce obejmują i dobrej pszenicy wzejść nie pozwalają. Jakże się to często zdarza w życiu. Młoda para stworzyła sobie siedlisko. Dotychczas dbało każde z nich o dobro duszy, bo otrzymali dobre ziarno w chrześcijańskiem wychowaniu do serca wrażliwego. Teraz zaczynają się troski gospodarcze, i może są one dla tej młodej pary bardzo uciążliwe; a choćby i tak nie było, rodzi się w nich pragnienie jak najprędszego zbogacenia się. Cała ich myśl i pragnienie coraz wyłączniej zajęte ziemskiemi interesami, z myślą o dorobku kładą się spać i z nią wstają, te myśli towarzyszą im do kościoła i przeszkadzają im w modlitwie. Niewiele też już sobie robią z małego kłamstwa, oszustwa, wyzysku, aby tylko coś zarobić; a gdy dobrobyt domowy nie tak rośnie, jakby sobie życzyli, są niezadowoleni, stają się zazdrośni i zgorzkniali wobec bliźnich, nawzajem nie szczędzą sobie słów cierpkich i wloką swoje jarzmo coraz przykrzej. Dobre nasienie kiełkowało kiedyś tak bujnie w ich młodych sercach, lecz nie zważali na osty, na myśl ziemską, która równocześnie rosła i która w nowych stosunkach przewagi nabrała i co było dobrego, przydusiła. Znają słowo:

(Mat. 5. 31): Nie kłopoczcie się — wszak ojciec wasz niebieski wie, czego wam potrzeba, i to słowo (Mar. 8. 36): Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swojej szkodę poniósł. Ale słowa te straciły swoją moc dla serc uwikłanych całkowicie w troskach świeckich. Z początku chcieli tylko w gospodarstwie swojem to, co się należy, pomału oddali duszę zupełnie ziemskim dążeniom a dawnych napomnień o ufności w Bogu, o szukaniu królestwa Bożego albo nie słyszą, albo nie rozumieją. Tak pustoszeje wiara coraz więcej, staje się czemś zewnętrznem jak szata i traci wszelką wewnętrzną siłę i ledwo prawdziwą wiarą chrześcijańską może być nazwaną.

Co Pan Jezus rozumie przez rozkosze życia? Są dwa rodzaje takich rozkoszy, jedne uśmiechają się duchowi, drugie ciału. Obydwa rodzaje są jak osty, które dobre nasienie przytłumiają. Rośnie dziewica w karności i pobożności, ale w jej sercu drzemie próżność. Rychło przykłada zbyt wielką wartość do strojów i pięknych szat, chce się wyróżnić i błyszczeć między innymi. Często przegląda się w zwierciadle, coraz chętniej słucha słów pochlebców, i piękność jej ciała staje się nieznacznie bożyszczem. Pokora i skromność, dawniejsza jej ozdoba, znikają, a pozostaje tylko zewnętrzny obłudny ich pozór. W jej miłości własnej stygnie jej serce i staje się okrutnem i nieużytem, pragnącem zawsze tylko hołdów i triumfu. Dla powagi życia, dla pracy i modlitwy traci zmysł wszelki, staje się powierzchowną i lekkomyślną, i choć będzie zewnętrznie piękną, w istocie jest tylko poczwarą. Chce być widzianą i chociaż świecką przyzwoitość zachowuje, więdnieje jednak prawdziwa jej wstydliwość i czystość serca. Gdzie się podziała pobożność, dziecięcy zmysł, wiara w słowo Boże? Wszystko przytłumione. Ale może przyłączy się do tej duchowej lubieżności, dumy i ubóstwiania siebie wkońcu też lubieżność cielesna, bo zwykle się tak dzieje: pycha przychodzi przed upadkiem.

Cielesne lubieżności przytłumiają słowo Boże jeszcze więcej i zabijają jeszcze więcej zmysł i zrozumienie odwiecznej prawdy. Kto się odda rozpuście i nierządowi, ten nie zechce nic słyszeć o krzyżu i pokucie, o wyrzeczeniu się siebie, o czystości serca i życia; uważa je za głupstwo i stratę życia i niemożliwość. Jakże może człowiek taki w to wierzyć, co dawno w duszy swej zatracił, bo zniszczyła je lubieżność życia!

To samo mówi Pan Jezus o bogactwach. Poważne jest to słowo: (Gen. 3. 19) wrócisz się do ziemie, z której wzięty, boś jest proch. Któżby nie chciał w to słowo uwierzyć i wziąć go do serca, gdy przecież codzień się obok nas spełnia! A jednak trudnem to dla bogacza. Gdzie stąpi, znajduje sługi, którzy się przed nim zginają; co chce, może przeprowadzić, wszyscy go chwalą i sławią: więc zbyt łatwo zapomina w swej mocy i w swem bogactwie, że jest prochem i popiołem. Jak trudno bogaczowi w to poważne słowo uwierzyć: (Mar. 10. 25) Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego! Widzi on w bogactwie tylko przyjemność i środek zadowolenia swojej żądzy, lecz nie widzi wielkiego niebezpieczeństwa i przeszkody na drodze do nieba. (Łuk. 16. 9.) Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych, tak napomina Jezus. Ktoby nie był tak mądry, aby nie zamienił skarbów nieznikomych na znikome? Lecz złoto zwodzi i krępuje serce ludzkie, tak że się odłączyć nie może od błyszczącej własności, że przeciwnie, tylko pragnie skarb lśniący powiększyć, i tak wpada w okowy chciwości i sknerstwa, z których uwolnić się jest rzeczą prawie niemożliwą. Może sobie ten człowiek dawniej postanowił dużo dobrego zdziałać, gdy się zbogaci, ale to poszło teraz w niepamięć, bo bogactwo wzięło jego samego w swe posiadanie i już go zeń nie wypuści. Miłuj Pana Boga z całej duszy, mówi wielkie przykazanie, ale jakże ma bogacz

Boga miłować. jeżeli serce jego przywiązane do mamony, jeżeli myśli, że sam dosyć jest możnym i bogatym, aby potrzebował kogokolwiek lub komukolwiek coś zawdzięczać. Słowo o miłości w sercu jego zastygło.

Ilu to się widzi takich, którzy w młodych latach byli pobożni i wierzący, później jednak serce otworzyli troskom, rozkoszom i bogactwom życia, i co było w nich dobrego przytłumili! Ile stracili, sami nie wiedzą, owszem szydzą jeszcze ze świętego szczęścia młodości. Nie słowo, nie prawda odwieczna się zmieniła, ma wartość tę samą co dawniej; lecz serca tych nieszczęśliwych się odmieniły, walki życia zwycięsko nie przebyli, nie umieli uwolnić się od pleniących się zgubnych chwastów, od ostów, które wszystko dobre przyduszają. Jakże to było kiedyś inaczej! Wtedy mówili po dziecięcemu, pobożnie słowa: Wierzę w Boga, wtedy wzruszało ich błogosławieństwo Pańskie: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Teraz są to słowa zapomniane lub co najwyżej takie, które się ze zwyczaju powtarza. Ale szczęśliwszą się ta dusza nie stała; na błędną weszła drogę, i jeżeli prawdziwie szczęśliwą chce być, musi nawrócić do Boga, źródła żywej wody.

4. Część nasienia wreszcie padła na ziemię dobrą i wzrósłszy przyniosła plon stokrotny. A to, jak objaśnia Pan Jezus oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

Słowo trzeba przyjąć chętnem sercem. To czynią ci, którzy chętnie korzystają z okazji słuchania lub czytania słowa Bożego; którzy nie stawiają się obojętnie lub może nawet wrogo wobec słowa Bożego, lecz łakną go i pragną; którzy słuchając go lub czytając je, całą duszą mu się oddają, ze czcią je przyjmują, do siebie je stosują, budząc święte uczucia i dobre postanowienia. Trzeba też słowo Boże wiernie zachowywać. Mamy

trzech wrogów, którzy nam słowo Boże chcą odebrać: grzech, zapominanie i obojętność. Przeciw tym trzem wrogom musimy słowo Boże bronić w sercach naszych. Do tego należy, abyśmy właśnie w pokusie wieczną prawdę sobie przypominali, i to często a szczególnie wtenczas, gdy się spostrzeżemy, że radość w wierze i stałość pobożnego usposobienia się zmniejsza. Ale jak mało jest takich wiernych! Do tego należy silna wytrwałość i stałe czuwanie, gorliwe pobudzenie siebie i żarliwa modlitwa. Ci wytrwali są tymi, którzy owoc przynoszą, i to obfity owoc, jak Pan Jezus mówi. Ponieważ słowo chętnie przyjmują, skłonni też są pójść za niem. A ponieważ je wiernie zachowują, mają też siłę dobrej woli i wytrwałości, aby słowo świętym czynem się stało.

I jaki piękny, szlachetny owoc przynoszą, owoc godny nasienia! Nasieniem jest przecież prawda z Boga, i gdy to nasienie w duszy ludzkiej dojrzeje i objawi się w odpowiednim żywocie, jakże to musi być szlachetnem i wspaniałem! Tam dojrzewa miłość i pokój, życzliwość i dobroć, moc i mądrość, pokora i rozsądek, i taki człowiek urasta w drzewo, które wielu pokrzepia i orzeźwia owocami swojemi. W cierpliwości plon przynosi, mówi Zbawiciel. Nie odrazu ten stokrotny plon się znajdzie w swej pełni i dojrzałości. Najprzód wyrasta pień, potem kłos; deszcz i wiatr i gorąco przechodzą przez zasiew. Uświęcenie duszy przez słowo Boże wymaga czasu i wytrwałości, i niejedno niebezpieczne i zniechęcające stanie w drodze. Lecz wierni i wytrwali nie porzucą celu swego. Gdy im się zdarzy potknąć, wnet się podniosą. Choć też ochota do dobrego czasem przygaśnie i umysł ich pod oschłością cierpi, nie pozwolą się tem przygnieść, bo wiedzą, że to przemijające doświadczenie. Chociaż może ciągle walczyć muszą ze starym wrogiem, nie tracą odwagi. Pracują ciągle nad sobą w cierpliwości i tak postępują naprzód. Tak samo pracują z cierpliwością wśród braci, chociaż może nieprzyjaźnie przyjęci i niemile odepchnięci. Ich pobłażliwość jest nie-

znużona, chętnie i uprzejmie znoszą słabości drugich. Starają się być wszystkiem wszystkim i przynoszą w ten sposób plon swój w cierpliwości. Nawet gdy na nienawiść i nieprzyjaźń natrafią, nie tracą spokoju. Wiedzą że Jezusa zapoznawali i ganili ci, których On miłował. Ci pobożni, którzy ognia z nieba żądają, nie wiedzą, jakiego są ducha. Mniemają, że zapaleni są gorliwością dla Boga, a są rozpaleni obrażoną pychą. Cierpliwość jest pierworodną córką miłości. Gdzie niema cierpliwości, tam braknie miłości, tam też nie pochodzą uczynki jako owoc ze szlachetnego nasienia miłości.

Gdy pomyślę, o Panie, jak często już dobre nasienie twego słowa do serca mego rzucone było, wtedy pytam się siebie w trosce, gdzie są owoce. Jak mało tego, com uczynił i zdziałał, jak ono nieczyste i niedoskonałe! Cóż innego mogę uczynić, jak z celnikiem w piersi się uderzyć i zawołać: P a n i e, b ą d ź m i ł o ś c i w m n i e g r z e s z n e m u!

S i e w c ą jest sam Syn Boży. W jego imieniu sieje wielu innych. Rozsiewają ziarno kapłani, którzy są duszpasterzami; głoszą słowo Boże, a to wysoki i pełen odpowiedzialności urząd. Siewcami są także i ci, którzy pisanem słowem na ludzi wpływ wywierają. Niechaj i oni pamiętają, jaki wpływ w ich ręku spoczywa. Siewcami są rodzice, nauczyciele i przełożeni, każdy w swojem kole, Siewcą jest każdy chrześcijanin, który drugiemu dobre słowo powiedzieć może. Ile to nasienia się rozrzuca! Oby wszelkie dobre ziarno dobrze dojrzało! Prawda, że nie każde nasienie na dobrą ziemię pada, lecz to nie powinno nas zniechęcać i zrażać. Nie wiemy przecież, gdzie dobrą ziemię znajdziemy, nie wiemy, czy słowo, na które teraz nie zważano, może później korzenie wypuści i zakiełkuje. Może to nasienie już napół uschło, oto przyszedł nań deszcz łaski, i naraz rośnie. My nic więcej nie wiemy, jak tylko to, żeśmy powołani na siewców, tam, gdzie się okazja do tego znajdzie. Więc niestrudzeni rzucajmy dobre nasienie, a resztę pozostawmy Panu Bogu.

Niedziela Zapustna.

I zebrawszy Dwunastu mówił Jezus do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Oni jednak nic z tego nie rozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czem mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę zapytał, coby to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.

Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś odpowiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał, i szedł

za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.
Św. Łuk. 18, 31—43.

Przepowiednia Pana Jezusa o swej śmierci — dobrowolnej. Duchowa wielkość umierającego. — Uczniowie nie rozumieli przepowiedni. Czemu rzeczy duchowe są tak często niezrozumiałe? — Ślepy Bartymeusz. Podwójna nędza. — Niecne żebractwo. — Ociemniałość zwraca ducha na wewnątrz. Wołanie o pomoc — przeszkody. Jezus pomaga — warunki — skutek. Zastosowanie do czasów obecnych.

Ewangelja z dnia dzisiejszego zawiera zapowiedź Pana Jezusa o śmierci Jego i opowieść o uleczeniu ślepego z Jerycha.

1. Wypełni się wszystko, co przez proroków o Synu człowieczym napisano. Krwawa śmierć Mesjasza była przepowiedziana (Iz. 53, 5—7): Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. — Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedzion jest. Prorok Zacharjasz przepowiada (12, 10): I patrzeć będą na mię, którego przebodli, i płakać go będą płaczem jako nad jednorodzonym, i będą nad nim żałować, jako więc żałują przy śmierci pierworodnego. Jeżeli tak śmierć Mesjasza przepowiedziano, nim się narodził, w takim razie nato na świat przyszedł, aby tę śmierć ponieść. Ta śmierć była wolą jego i postanowieniem od początku. Szedł dobrowolnie ku niej nie tylko wtedy, gdy jej się spodziewał idąc do Jerozolimy, lecz już wtenczas gdy się narodził. Od początku przewidział Syn Boży tę śmierć krwawą i obrał ją zupełnie dobrowolnie, nim wszedł w świat i jego zamęt.

Co od początku wiedział i czego chciał, będąc w majestacie u Ojca, to wie i tego chce teraz, gdy się

spełnienie tego zbliża. Zna On wszystkie okoliczności, miejsce i czas. Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan, będzie zelżony i ubiczowany i oplwany i zabity. Jasno widzi cierpienia i śmierć, i dobrowolnie idzie ku nim. Oto idziemy — tak oświadcza Apostołom, a gdy Piotr Go zatrzymać chce, rzecze mu z obrazą: Odejdź ode mnie, kusicielu! (Mat. 16, 23.) Nie dopuszczał myśli odłożenia ciężkiej godziny, że lepiej byłoby pozostać jeszcze z uczniami, wola jego silna i stanowcza nie dopuszczała zwłoki. Wiedział, że godzina nadeszła i taką jest wola Ojca w niebiesiech. Dlatego pewnym krokiem i z podniesioną głową szedł do Jerozolimy na śmierć.

Przypatrzmy się Synowi Bożemu w tem jego postanowieniu. Jakie okazał nam serce? Czy może był nieczułym na spodziewane cierpienia? O nie, przejęty był i przestraszony według własnych słów jego: Jaki ciężar spoczywa na mnie. Ojcze, ratuj mnie w tej godzinie. Czy to mam mówić? Przecież natom w tę godzinę przyszedł. Lub czy był może wzruszony wewnętrznie tak, że w niepokoju śmiercią i cierpieniami pogardził? Tak mało gardził śmiercią, że powiedział (Łuk. 12, 50): Mam ja też chrztem być ochrzczony, a jakżeż mi się serce ściska, dopóki się to nie spełni. Nie myślał też o śmierci szybkiej i prędko mijających cierpieniach, bo wiedział, że będzie wyśmiany, oplwany, biczowany i ukrzyżowany, znał wszystkie okropności i całą grozę śmierci, która go czekała. A gdy się ta godzina zbliżała, smutną była dusza jego aż do śmierci, a na czoło wystąpił pot krwawy. Lecz i wtenczas nie usunął się od siepaczy, chociaż mógł to uczynić. Dlaczego się temu poddał? Co poruszało duszę jego, że wszystko to wiedział i czuł a nie cofnął się, chociaż mógł? Była taka wola Ojca jego, który chciał świat ze Sobą pogodzić w krwi Syna swego; było to, co

go do tego skłoniło — uwielbienie tego Ojca w świecie. Jakkolwiek straszną mogła być obawa śmierci i jakkolwiek się serce jego buntować mogło, jednak mówił: Bądź wola Twoja. Wola i cześć Ojca były mu wszystkiem. Dusza jego uważa wszystko za nic: trwogę i zelżenie, biczowanie i ukrzyżowanie, hańbę i śmierć; chce jednego tylko, spełnić wolę Ojca. Takiego wyniszczenia siebie i ofiary wszystkich sprzecznych uczuć, tak bezwarunkowego, bezwzględnego życia tylko dla Boga, takiego pragnienia, aby tego Jednego, Dobrego i Wielkiego widzieć przez wszystkich uznanym i czczonym i miłowanym, nie znajdzie się nigdzie na ziemi, tylko u Syna Bożego. I tę wielkość duszy widzieć możemy w jego dobrowolnem pójściu na krzyż. — Lecz to jeszcze nie wszystko. Pytamy jeszcze raz: co poruszało duszą Jezusa, gdy jasno widząc, jednak dobrowolnie podejmował swe męki? Było tem odkupienie świata. Widział te miljony dusz ludzkich, których winę miał odkupić; widział obrażony majestat Ojca, któremu trzeba było dać zupełne zadosyćuczynienie, widział, jak wszystkie miljony nie mogły zadosyćuczynić. Widział obawę serc i rozpacz nieodkupionej ludzkości i widział wieczną radość zbawionych, którzy odpuszczenie winy i nadzieję łaski Bożej otrzymać mieli. Uratowanie dusz ludzkich tak mu na sercu leży, że wszystkie obrazy straszne bliskiej i pewnej i okrutnej śmierci nic zmienić nie mogą. Czy byli to przyjaciele wierni, za których miał umrzeć? Zapewne kochał ich jako przyjaciół swoich, ale przez grzech stali się jego wrogami. Czy byli przytomnymi, skarżącymi się przed Nim na swą nędzę w natarczywych prośbach? Były to dusze, które po największej części wcale o Nim nie myślały, dawno zmarłe i te, które dopiero w przyszłości żyć miały. One to były, które w sercu nosił, których nędzę brał na siebie; obcym i wrogim pragnął gorzką śmiercią swoją przynieść pociechę i pokój i zbawienie. Jaką duszę trzeba nam w Nim podziwiać! Takiej duszy, która o sobie zapomina, wszystko poświęca, wszystko na siebie

przyjmuje, nie spotykamy nigdzie w świecie. — I to nie jest jeszcze wszystko. Pytamy jeszcze raz, co poruszało duszę Jezusa tak, że jasno widząc wszystkie straszliwości, dobrowolnie poddać się chce najokropniejszej śmierci? Widział miljony i znowu miljony, które widząc śmierć Jego, ze zgrozą rozpoznają, jak wielkiem, nieskończonem, Bogu wstrętnem złem jest grzech, którzy z tego się nauczą Sprawiedliwego się bać i za grzechy żałować, i ich unikać. Widział także, jak miljony i miljony patrząc na krzyż, poznają cudowną miłość Ojca, który Syna swego jednorodzonego nie ochronił, i cudowną miłość Syna, który siebie sam poświęcił dla biednych, zgubionych grzeszników, widział wdzięczność i wzajemną miłość tych dusz do Niego, widział ich zaufanie i wierność. Tych nosił w sercu. Wszystka nędza śmierci i katusze śmierci, wszystka gorzka hańba i opuszczenie nie były mu za wielkie, aby przyjmując je, ludzkość do poznania grzechu, do miłości i posłuszeństwa Bogu doprowadzić. — Ale i to jeszcze nie wszystko. Jeszcze inne myśli poruszały wielką, ofiarną duszę Jezusa. Stały w oczach Jego cierpienia ludzi, te niezliczone, gniotące cierpienia, te łzy i jęki, bojaźń i boleść, i pełen nieskończonego miłosierdzia patrzał na te biedy. Prawda, że ludzkość ściągnęła na siebie te cierpienia przez własną winę, lecz mimo tego Jezus czuje litość i chce przynieść pociechę. Dlatego opuszcza chwałę Ojca i zstępuje dobrowolnie w najgłębsze, pełne goryczy morze cierpień; pije kielich boleści aż do dna, aby wszystkim cierpiącym zawołać: Patrz i ja cierpiałem, ja, Syn Ojca w niebie, więcej cierpiałem niż wy, więc nie rozpaczajcie, ale pójdźcie za mną. Idę przed wami z krzyżem, a droga moja krzyżowa prowadzi do chwały wiecznej. Nabierzcie odwagi, i wy dojść tam macie. Nie z nieba, nie ze swego chwalebnego tronu chciał ludziom odwagi dodać, lecz z krzyża, z własnej nędzy i własnego poniżenia. Jako współcierpiący stał się prawdziwie pocieszycielem, który tak pocieszyć może jak nikt inny. — I jeszcze raz py-

tam: co Jezusa dobrowolnie popchnęło w śmierć krwawą? Widział straszliwe przeznaczenie śmierci, które na wszystkich ludziach spoczywa. Oto są niezliczone zastępy ludzi, wszyscy ożywieni tchem Bożym, cieszą się życiem i trzymają się ze wszystkich sił istnienia swego. Dla wszystkich jednak jeden wyrok (Gen. 3, 19): Jesteś proch i w proch się obrócisz, wrócisz do ziemie, z której eś wzięty. Wszyscy umrzeć muszą, muszą życie porzucić. Na tę niewysłowioną nędzę patrzy Syn Boży, staje się człowiekiem i idzie na śmierć, aby trzeciego dnia zmartwychwstać i straszliwą drogę do grobu rozświecić światłem nadziei. Droga do grobu staje się teraz drogą do nowego, lepszego życia. Teraz mogą biedni śmiertelni zawołać: Śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo? Tak więc zamienił ludziom śmierć w radość i zdjął z nich największy ciężar, a ku temu nie była mu gorzka, krwawa śmierć za trudną. — Jeszcze jeden powód dobrowolnej śmierci Jezusa przytoczyć możemy. Wszystko na tem zależało, aby ludzkość Mu uwierzyła i zaufała, aby dobrowolnie i chętnie prawdę i wyzwolenie przyjęła z jego ręki; śmierć jego i zmartwychwstanie miały być najwyższym dowodem słowa jego, że jest od Ojca zesłany jako Zbawiciel świata. Jeżeli, jak przepowiedziano, trzeciego dnia z grobu chwalebnie powstał, w takim razie posłannictwo jego było udowodnione dla wszystkich ludzi i wszystkich czasów. Nie dla siebie umiera, aby się nie sprzeniewierzyć słowu swemu, ale aby się świat przekonał i wierzył i tak ratunek znalazł. Nie chodziło mu o to, aby On miał rację, ale aby miało rację zbawienie świata. To jest ta wielkoduszność Jezusa, to jest jego ofiarne, wszystko miłością otaczające serce, które uwielbiamy i czcimy. Obyśmy to serce dobrze poznali w jego miłości i doskonałości, abyśmy je i my z całych sił miłowali!

Czas postu, poświęcony rozważaniu męki Pana Jezusa, zbliża się; dziś już przypomina nam Kościół godzinę, w której Jezus się podnosi, aby pójść ku męce

i śmierci swojej. Dziś święcimy pamiątkę dobrowolnego postanowienia, z jakiem Jezus ku pewnej śmierci idzie, pamiątkę usposobienia i serca, jakie się w tej drodze objawiło. Lecz właśnie te dni poświęca się często rozpuście i wybrykom, i chciałoby się pytać, czy to są chrześcijanie, u których żadnego posłuchu nie ma słowo Jezusa, idącego na śmierć (Mat. 20. 18): Oto idziemy do Jerozolimy i tam wszystko się wypełni. Nie broni nam Bóg uciechy, i zmysłowej radości nawet nam użycza. A jakiemi są uciechy, którym oddaje się niejeden chrześcijanin w tych dniach! Pan Jezus powstaje, aby jako baranek być zabity, idzie pełen ogromnej powagi, mając krwawą śmierć w oczach, a chrześcijanin miałby te dni strawić na wybrykach i lekkomyślnej uciesze! Choćby to było sto razy zwyczajem, nie przestanie być złym zwyczajem, w którym chrześcijanin udziału brać nie powinien. Co ten zwyczaj jako osobliwie niechrześcijański i niegodziwy cechuje, to wzgląd, że następujący post jako niechętnie przyjętą niewolniczą służbę przedstawia, dla której zmysłową naturę jakoby naprzód wynagrodzić było potrzeba. To co człowiek w tych dzikich wyuzdaniach czyni i urządza, to jest jego właściwą uciechą i wolnością, i w tem pokazuje on swoje usposobienie i swój prawdziwy charakter.

Co Jezus przepowiedział o swej męce i śmierci, spełniło się co do joty. W tem spoczywa dowód godności boskiej jego osoby. Jakie wrażenie zrobiła zapowiedź ta na uczniach jego? Ewangelista mówi: Nie rozumieli nic z tego, było im to zakryte, nie pojęli tego.

Sprzeciwiało się to ich wszystkim pojęciom o Mesjaszu, ich oczekiwaniom i nadziejom najmilszym, tak że słowa Jezusa uważali za ciemną przenośnię i w pokorze czekać chcieli, pókiby im tego nie objaśnił. Tak się dzieje zawsze. Gdy jakie słowo naszym utartym pojęciom naszym nadziejom i życzeniom nie odpowiada, wtedy go nie pojmujemy. Jak mało ludzi przenika do głębi myśl tej przepowiedni o gorzkiej męce,

ogarniając usposobienie i rozumiejąc serce, wypowiedziane w tych słowach! Jesteśmy do tego zbyt lekkomyślni i bezmyślni. I tak się dzieje z wszystkiemi słowami Pisma św. Gdy się naszemu sposobowi myślenia sprzeciwiają, nie znajdują oddźwięku w sercu naszem. Gdy Pan Jezus mówi: Błogosławieni ci, co są czystego serca, to słów tych nie pojmie ten, dla którego niema nic wyższego nad zmysłowe używanie; szczęśliwość czystego serca jest dla niego ukrytem dobrem, dla którego nie ma on żadnego zmysłu. Gdy Apostoł mówi (Filip. 3. 8): Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa, to jest to dla tych pustem, niezrozumiałem słowem, których serce przywiązane jest do rzeczy ziemskich. Nie wiedzą nawet, co Apostoł rozumie przez poznanie Jezusa Chrystusa, i myślą, że tylko chodzi o to, co się w nauce chrześcijańskiej słyszało. Apostoł zaś myślał o pociesze i szczęściu żywej wiary w Zbawiciela, o jego miłości i łasce, o naszym ratunku przez niego; on myślał o całości wesołej nowiny, wobec której wszystko, co świat przyrzec lub ofiarować może, w nic się zamienia. Tę obojętność dla prawdy znajdujemy też w życiu codziennem. Napomnienia lub przestrogi, która jego usposobieniu jest przeciwna, człowiek nie rozumie, nie robią one na niego żadnego wrażenia. Szczególnie namiętność czyni człowieka ślepym, tak że najjaśniejszej prawdy nie widzi. Oby nas Pan Bóg ochronił od takiego zaślepienia i obojętności, która nas niezdolnymi czyni, aby zrozumieć słowo Boże. Taka ślepota ducha prowadzi do zguby.

2. Ewangelja dzisiejsza opowiada nam jeszcze zdarzenie ze ślepym Bartymeuszem. Jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał — dwojaka bieda, był ślepy i ubogi. Był ślepy i pozbawiony był wszystkiej piękności i radości, wszystkich pojęć i rozpoznania, których zapomocą wzroku doznajemy. Słońce mu nie świeciło, lazurowe niebo było dla niego czarnem, wszędzie musiał się obawiać, że się potknie. Także pracować nie

mógł tak jak ten, który wspaniały dar wzroku posiada. Z tą biedą łączyło się ubóstwo. Kto już raz się nauczył znosić jeden niedostatek, to z poddaniem pobożnem przyjmie i drugi, i wtedy to podwójne nieszczęście może być podwójną łaską. Gdy się cierpienia mnożą, to jest to próbą dla duszy, i niejeden znajdzie w tem drogę do nieba, którą w szczęściu niezmąconem możeby zatracił. Bartymej był ślepy i ubogi, ale odzyskał nie tylko wzrok, lecz daleko ważniejsze światło wiary i miłości Boga. Ślepy siedział przy drodze i żebrał. Zapewne wzbudzał litość u ludzi i któżby mu mógł datku odmówić! Należał do żebraków, którzy rzeczywiście biedę cierpią i których odepchnąć nam nie wolno. Ale czemu musi siedzieć przy drodze i prosić obcych? Czy nie ma bliższych, którzyby się nim zająć mogli? O i my mamy w pośrodku nas potrzebujących, nie kłopocząc się o ich biedę, jakbyśmy mówić chcieli: cóż oni mnie obchodzą? Bóg i dobrzy ludzie niech im pomogą. Jak często musiał Bartymej cicho i w sobie skupiony siedzieć, otoczenia nie widząc i przez ślepotę swoją jakoby wykluczony z tego, co się koło niego działo.

Już był on słyszał o wielkim proroku, który powstał w Izraelu i cuda czynił, i z pewnością pragnął cudotwórcę prosić o pomoc, ale kto go miał zaprowadzić, biednego człowieka, który usługi opłacić nie mógł! Pewnego dnia usłyszał, jak wielka rzesza ludu koło niego przechodziła i na zapytanie dowiedział się, że idzie Jezus z Nazaretu. Był więc w bliskości cudowny mąż, w którym nadzieję swoją pokładał. Wiara i ufność i upragnienie silnie serce jego poruszały i w swojem wzruszeniu począł głośno wołać i krzyczeć: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Tak się dzieje i z duszą. Najprzód musi z roztargnienia i swawoli życia światowego wejść w siebie i uspokoić się przez życie wewnętrzne; przez to przyjdzie do poznania nędzy stanu swego. Potem musi się dowiedzieć o wielkim wspomożycielu, którego Bóg uciemiężonym zesłał. Zarazem bu-

dzi się w niej silna tęsknota za tym wspomożycielem i potężna ufność do niego, ta tęsknota i ufność i żywa wiara we wszechmocnego i wszechmiłosiernego musi być tak naglącą, że dusza zawoła: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!

Ci, którzy szli przodem, grozili mu, by zamilkł. Lecz jakże miał on milczeć w głębokiem uczuciu nieszczęścia swego i w tęsknej nadziei ratunku! Jako ten, któremu się chce wydrzeć ostatnią nadzieję ratunku, natarczywiej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Niechaj tylko każda dusza go naśladuje, która się do Boga o pomoc udaje, a przez ludzi i ziemskie względy ma być wstrzymaną. Wśród wszystkich przeszkód i dokuczań, mimo pośmiewiska i szyderstwa, niechaj tylko tem głośniej woła: Boże, zmiłuj się nade mną! A choćbym wszystko stracił, nie opuszczę Cię, od którego jedyna moja pomoc przyjść może!

Czemu grożono ślepemu, by zamilkł? Czemu ten biedny nie miał do Jezusa wołać o zmiłowanie? Towarzysze Zbawiciela byli w w usposobieniu podniosłem radości, jakoby w triumfie wiedli go, więc mogli nie mieć zrozumienia dla nieszczęścia biednego ślepca, jak to szczęśliwy nieszczęśliwego mało co rozumie. Mogło im się wydawać, że niestosowną jest rzeczą i nie na miejscu wstrzymywać pochód, że krzyk żałosny rozdźwiękiem jest w ogólnej radości, że nie powinno się Panu Jezusowi naprzykrzać. To jest ludzki krótkowidzący wzgląd, bo nędza istnieje, chociaż się ją odepchnie i do milczenia zmusi; niesłuszną jest rzeczą przed tym nędzę zakrywać, który pomoc dać może. Możny nie ma swej mocy od Boga, aby jej bez przeszkody używał, lecz żeby biorąc udział w mocy Bożej, także udział brał w miłosierdziu Bożem i pomagał gdzie można.

Przejmującem i natarczywem było wołanie biednego ślepego. Pan Jezus dobrze słyszał, i znalazł tu silne, gorące pragnienie i ufność, pełną mocy wiarę, której żądał i której nigdy nie pominął. Stanął i nakazał przy-

prowadzić onego męża. Gdy ślepy przed Nim stanął, zapytał go łagodnie: Co chcesz bym ci uczynił? Tak czyni Bóg zawsze, tak zawsze zbliża się do duszy wołającej i błagającej. Obyśmy to sobie zapamiętali z żywą ufnością, że Bóg na naszą prośbę z wielką dobrocią do nas się zbliża. Ślepy odpowiedział: Panie, abym przejrzał! Tak i ja chcę mówić w mojej biedzie. Pełen jestem samolubnych myśli, zazdrosnych uczuć, pomóż mi, o Panie! Jestem zmienny, zarozumiały i niemiły; udziel mi ducha twej miłości, o Panie! Ty sam, Panie, wiesz lepiej ode mnie, jaka żądza we mnie mieszka, jakie mam niedomagania, więc pomóż mi, o Panie. Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.

Jezus rzekł do ślepego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. Czy inaczej mówić będzie do tego, który w swej potrzebie z dziecięcą ufnością do Niego się zwróci? Jeżeli wtenczas tak chętnie pomógł, czy serce jego teraz się zmieniło? Gdy chodząc po ziemi w rozpaczliwej biedzie mógł pomóc, czy moc jego teraz umniejszona, gdy siedzi w chwale na prawicy Ojca?

Gdy z wiarą do niego się odezwiemy, powie i do nas: wiara twoja ci pomogła. Tylko nie trzeba nam żądać innej pomocy jak takiej, która jest rzeczywistą pomocą, i nie mamy się spodziewać pomocy na innej drodze, jak na tej, która dla nas jest korzystną. Dlatego nie powinniśmy mówić: uwolnij mnie od tej lub owej ziemskiej biedy! Może ona nam potrzebna dla zbawienia duszy naszej. Nie możemy żądać, aby Bóg uwolnił nas odrazu od pokus wewnętrznych, lecz winniśmy być zadowoleni, gdy nam udzieli siły, aby je zwyciężyć. W ten sposób wyniszczy się w nas, zło i to odpowiada mądrości wszechwspomożyciela.

Słowem przywrócił Pan Jezus wzrok ślepemu. Dziwimy się, a jednak nie trzeba nam się dziwić. Przez Syna uczynił Ojciec wszystko, więc i światło i oko, które światło przyjmuje. Siła Stwórcy okazała się w słowie: Przejrzyj. A jednak mówi Jezus: wiara twoja uzdro-

wiła cię. Z wiarą ślepego chciał złączyć Syn Boży cud; tylko dla tych jest pomoc Boża bliską, którzy się okażą przystępnymi. Nie możemy się od Boga niczego spodziewać, gdy sami nic uczynić nie chcemy. Nie możemy mówić: a odpuść nam nasze winy, jeżeli my nie jesteśmy gotowi odpuścić naszym winowajcom. Nie spodziewajmy się uwolnienia od winy i namiętności, jeżeli się w skrusze od złego nie odwrócimy, jeżeli okazyj unikać i wyrzec się siebie nie chcemy. Ślepemu pomogła wiara, o innych powiedziano (Mat. 13. 58): Z powodu ich niedowiarstwa niewiele zdziałał tam cudów.

Ślepy widział. Widział piękny świat, który dotąd był mu zakryty w wiecznej nocy. Widział dobrodzieja swego, który mu to drogie światło darował. Widział jeszcze więcej. Widział, że wszystko było prawdą, w co wierzył i czego się spodziewał, że nie zawiódł się w swej ufności w Panu, że zbawcę Izraela znalazł. I co zrobił? Szedł za nim wielbiąc Boga. Ku niemu zwracało się jego tęskne serce z ufnością, teraz wdzięczne serce jego oddawało mu się zupełnie. Prawdziwa wdzięczność Bogu jest posłuszeństwem i wierną służbą, i nikt nie może powiedzieć, że jest Bogu wdzięcznym, kto za nim nie idzie.

Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu. Lud poznał w tym wielkim cudzie moc i dobroć Tego, którego czcił jako Pana i Boga swego. Widział, że stary Bóg jeszcze żyje, że ramię jego nieukrócone, a dobroć jego nieumniejszona. Gdy wszystko zwykłym torem się toczy, serce ludzkie skłonne jest ku wątpieniu i wahaniu się; gdy jednak palec Boży się okaże w wybitnem zdarzeniu, wtedy serce głęboko się porusza i w głośnej chwalbie wybucha.

Czemu Kościół to cudowne zdarzenie nam dzisiaj przypomina? Po dwóch dniach rozpoczyna się post, czas skupienia się i pokuty, tęsknoty za łaską, błagania Boga i duchowego zmartwychwstania. Pełne znaczenia jest

uzdrowienie ślepego na początku tego czasu. I nasze oczy są ślepe i mają przejrzeć, widzieć stan naszej duszy, widzieć świętą prawdę. I my także mamy z upragnieniem do Zbawiciela wołać, aby nam pomógł w naszych potrzebach. W tym czasie przechodzi On koło nas i gotów jest wysłuchać naszego wołania. W św. sakramencie pokuty chce nas pytać: Co chcecie abym wam uczynił? Szczęście dla nas gdy i z naszych oczu spadnie ślepota w tych dniach pełnych łaski, że poznamy naszą nędzę i łaskę Bożą, która nas chce ratować, poznamy nicość tego co ziemskie i to jedno, co potrzebne i co nas uszczęśliwić może! Szczęście dla nas, gdy i nam nasza wiara pomoże do tego, abyśmy naszego Zbawiciela znaleźć i w radosnej wdzięczności Boga chwalić mogli.

I Niedziela Postu.

Wtedy Jezus zawiedziony był od Ducha na pustkowie, by być kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczuł później głód.

Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. A On odpowiadając, rzekł: Napisano: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdem słowem, które pochodzi z ust Bożych«. (Dt. 8, 3.)

Wtedy szatan bierze Go ze sobą do Miasta Świętego, i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: Jeśliś Synem Bożym, rzuć się na dół; napisano bowiem:

»Aniołom swoim da rozkaz o Tobie,
a oni Ciebie na rękach poniosą, byś
snadź nie zranił swej nogi o kamień.«

Jezus mu odrzekł: Napisano również (Dt. 6, 16): »Nie będziesz kusił Pana Boga swego«.

Szatan bierze Go także na górę bardzo wysoką i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Napisano bowiem (Dt. 6, 13):

»Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz«. Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.
Św. Mat. 4, 1—11.

Pan Jezus przygotowuje się do swego urzędu publicznego. Niema wielkości, ani cnoty bez powagi i pracy. — Kuszenie Jezusa. Potrzeba pokus — ich rozmaitość według celu. Trzy główne pokusy. — Której szatan nie próbował wcale. — Najniebezpieczniejszą — pycha. Sposób kuszenia przez szatana — i wszystkich uwodzicieli. Jak Pan Jezus odrzuca pokusy, nam ku naśladowaniu. — Pokusy we śnie. Czy kuszenie przez djabła ma osobne niebezpieczeństwo. Zachęta do stałości.

Syn Boży, który się stał człowiekiem i nam we wszystkiem krom grzechu równym, miał być k u s z o n y. Jak nieprzyjaciel rodu ludzkiego pierwszego rodzica Adama kusił, tak miał to uczynić z drugim Adamem, odnowicielem ludzkości. Historja kuszenia Jezusa, jak ją Ewangelja opowiada, pozostawia niejedno w ciemności. Ledwo możemy pojąć, jak Bóg mógł dopuścić, aby kusiciel zbliżył się do Syna Bożego. Nie wiemy, w jakiej postaci do niego przystąpił. Niepewną jest rzeczą, czy się to stało z ciałem lub bez ciała, gdy — jak nam opowiada Ewangelja — szatan wziął Jezusa ze sobą i na narożniku Świątyni Go postawił, i na bardzo wysokiej górze, tak samo jak i św. Paweł nie wiedział, czy w ciele lub poza ciałem zachwycony był aż do trzeciego nieba, gdzie niewypowiedziane rzeczy widział. Nie rozumiemy, jak mogła dla Jezusa istnieć pokusa i jak szatan mógł wpaść na myśl, aby Go kusić. Tego wszystkiego nie można jasno wytłumaczyć. Jednak to wiemy, że Jezus był Bogiem i prawdziwym człowiekiem i że rzeczywiście był kuszony; Ewangelja opowiada, jak był kuszony i jak te pokusy oddalił.

1. Człowiek nie zdobywa nic bez mozołu i wysiłenia, tak też n i e m a ż a d n e j c n o t y b e z p r a c y i w a l k i. Cały czas młodości poświęcił Jezus przygotowaniu do swego zawodu i chcąc niejako ostatnie poświęcenie otrzymać, udał się na miejsce samotne i przebywał tam czterdzieści dni na poście i modlitwie. Nie

myśl, że jest inna droga do cnoty i doskonałości. Gdy wszystkim zmysłom swoim wolną drogę zostawisz, nie nakładając sobie żadnego hamulca, gdy modlitwę i rozmyślanie zaniedbasz i nigdy się nie zastanowisz nad sobą i stanem swoim, jeżeli sobie niczego nie odmówisz, to nie myśl, abyś był prawdziwym, dobrym hrześcijaninem. Jeżeliś się nigdy jeszcze serjo o zbawienie duszy swej nie starał, to źle z tobą. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, cnota musi być zdobyta. Dlatego też ustanowiony jest czas postu, aby nas wezwać do poważnego zastanowienia się i do gorliwej pracy nad sobą, ten czas, który nam przypomina czterdziestodniowy pobyt Jezusa na puszczy, powagę jego rozmyślań, żar jego modlitwy i surowość jego umartwienia. Korzystajmy z tego czasu.

2. Miał się też Pan Jezus okazać w pokusach, które Ojciec niebieski dopuścił; zwycięstwo tych pokus miało być uwieńczeniem jego przygotowania. Stąd widzieć możemy, jak potrzebnem jest, abyśmy i my byli doświadczani. Któżby bez tego świadomym był swej słabości, i ktoby starał się o swoją moralną moc? Jeżeli sam Pan Jezus miał być doświadczany, kto mógłby żądać, aby od próby był wolny?

3. Pokusy są bardzo różnej natury, u każdego człowieka inne, u każdego jednak odpowiednio do tego, w czem się poprawić, w czem ma się wzmocnić. U Jezusa miały być pokusy tylko sprawdzeniem tego, że mu nic nie braknie z tego, czego jego wzniosłe zadanie wymagało. Ono wymagało od niego, aby dla posłannictwa swego wszystkie umartwienia ciała i wszystkie trudy ciała na siebie chętnie przyjął. Dlatego do Jezusa, który po czterdziestodniowym poście łaknął, przystąpił djabeł i mówił: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. Miał On więc w ucisku głodu mocy czynienia cudów, która służyć miała potwierdzeniu jego wysokiego posłannictwa, użyć potajemnie dla siebie, dla zaspokojenia własnej potrzeby ciała; miał użyć mocy Bożej przeciw jej przezna-

czeniu w niegodnej zależności od zmysłowego popędu. Jezus odrzuca to żądanie, wskazując na pomoc Bożą, która się tak często u Izraelitów na puszczy okazała. Stwierdza więc niezależność swoją od zachceń podniebienia i oświadcza, że zadowoli się wszystkiem, co mu da Bóg, który zna jego potrzeby. Wielkie jego dzieło wymagało od niego, aby mocy czynienia cudów i daru Bożego nigdy nie używał dla próżnej własnej chwały, aby podziw tłumu zdobyć, bo daną Mu była tylko dla zbawienia i uświęcenia świata. Szatan stawia Go na narożniku Świątyni i mówi doń: Rzuć się na dół; napisano bowiem, Aniołom swoim da rozkaz o Tobie, a oni Ciebie na rękach poniosą, byś snać nie zranił swej nogi o kamień. Jezus mu odrzekł: Napisano również, nie będziesz kusił Pana Boga swego. To znaczy, nie możesz spodziewać się pomocy Bożej dla chełpliwości popisywania się. Jak był ponad wszelką zmysłowość, tak też ponad wszelką chciwość sławy. Trzecią rzeczą, której jego posłannictwo wymagało, było to, aby ani żadna posiadłość, ani żadna potęga nie mogły wpływać na serce jego. Szatan próbował, czy chciwość lub żądza władzy nie zwiedzie Go, dlatego ukazał Mu wszystkie królestwa świata i ich przepych jako nagrodę za odstępstwo od Ojca niebieskiego. Wtedy rzekł Jezus: Idź precz, szatanie! Napisano bowiem, Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Królestwo jego nie było z tego świata, więc też dusza jego nic o niem wiedzieć nie chciała; On widział cześć i chwałę swoją jedynie w posłuszeństwie dla woli swego Ojca. I tak służą wszystkie pokusy do tego, aby przygotowanie Pana Jezusa do jego posłannictwa udoskonalić i jego niezależność od wszystkich ziemskich ponęt stwierdzić. Dlatego opuścił Go szatan. A Jezus podejmuje teraz swój zawód.

I ty, mój chrześcijaninie, masz swój zawód z wszystkimi ludźmi wspólny i twój osobisty; więc i ty

licz na to, że w pokusach próbę złożyć i dzielność swoją okazać musisz, jak dla twego ziemskiego tak i dla twego wiecznego zadania. Dla jednego jest pokusą bogactwo, ma pokazać, że nie zapomina o Bogu wśród obfitości dóbr ziemskich, że miłosiernym jest dla biednych współbraci i nie da się porwać zachciankom swego serca. Dla drugiego pokusą jest współżycie z dziwacznym, nieznośnym człowiekiem; ma złożyć próbę cierpliwości i pokory. Do innego zbliża się osoba ze zwodniczemi propozycjami; walczyć tu ma ze zmysłową pożądliwością i namiętnością. W każdej pokusie mamy siebie poznawać; tam się okaże, kim jesteśmy i czego nam braknie. Pokusy też powracają w ten lub inny sposób, a my korzystajmy z tego, aby one nas i mądrzejszymi i mocniejszymi znalazły.

4. W trzech rzeczach bywa w ogólności człowiek kuszony; trojaką złą pożądliwością nazywamy: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota. Wszystkie trzy odważyły się zbliżyć do Jezusa, który kuszony był niedozwolonem używaniem, żądzą chwały i posiadania. Z tego mamy się uczyć, jacy nieprzyjaciele i na nas czatują, których my zwalczać musimy. Na początku postu mówi nam Kościół Boży o tych pokusach Pana Jezusa, a pościć znaczy tych trzech nieprzyjaciół naszych w duszy zniszczyć. Możesz wielkie rzeczy zdziałać i gorliwie pracować, gdy jednak tych trzech nie zwalczasz i nie zwyciężysz, niczem to jest. Wszystek cielesny post ma tylko o tyle wartość, o ile jest walką z onemi trzema.

5. Od jednej pokusy, która dla zwykłego człowieka jest najniebezpieczniejszą, chroni szatan Jezusa, to jest od pokusy nieczystej. Pan Jezus wykluczał tak nieskończenie możliwość takiej pokusy, że szatan nawet nie śmiał próbować! Dla duszy, która wzrosła w szczerej czystości, która szlachetny zapał do dobrego nosi w sobie, pokusa ta nie ma przystępu. Jeżeli zaś w naszych czasach dla młodzieży tak jest niebezpieczną i tyle

spustoszenia czyni, to jest to złym znakiem dla młodzieży i jej wychowania.

6. W jednej pokusie zdaje się pokładał szatan przedewszystkiem swoją nadzieję, to jest, czy Jezus przy swej wysokiej godności nie da się nakłonić do pychy. Prócz tego, że Go kusi, aby się rzucił na dół, odzywa się doń dwa razy: Jeżeliś jest Syn Boży, uczyń to. Chciał Go nakłonić, aby rzeczywiście pokazał, że jest Synem Bożym. Jak szatan pierwszego Adama w swe sieci uwikłał, tak i drugiego miał nadzieję złowić, przecież i szatan sam przez pychę upadł. Nadzwyczaj niebezpieczną jest ta pokusa, głęboko w sercu zakorzeniona jest pycha, trudno ją zniszczyć, a nawet trudno ją rozpoznać. Jakże łatwo pozwalamy się schwycić na to słowo: Jeżeli tym jesteś, jeżeli to możesz, to możesz to lub owo zrobić! I tak nie tylko poddajemy się namowie do złego, lecz zatruwamy często i to dobre, które czynimy.

7. Zważmy sposób w jaki szatan pokusy ubrał. Nigdy nie mówi: żądam od ciebie czegoś niesłusznego, lecz mówi: tobie tego potrzeba, napisane jest. Odwołuje się do zakonu i do popędu natury, jak wielu zwodzicieli wszystkich czasów; posługuje się Pismem świętem i ukrywa złe pod pozór pobożności. I dzisiaj jeszcze nie zdradza się kusiciel otwarcie. Mówi on: człowiek jest słaby i nie może się naturze swej oprzeć — raz nic nie znaczy — młodzież musi wyszumieć — takie już jest życie. Ukrywa swą wilczą naturę pod skórą owieczki. Napisano, mówił szatan i chciał przez to cześć, którą Jezus miał dla Pisma świętego, do swoich celów wyzyskać. Najniebezpieczniejszy zwodziciel jest ten, co używa rodzaju pokusy według charakteru osoby, którą uwieść pragnie i w jej szlachetnych przymiotach dotknąć usiłuje. Zwodzić nas łatwo, gdy nam rzecz grzeszną, dla której zwykle w sercu ukryta skłonność żyje, przedstawią jako słuszną lub godziwą.

8. Wart jest naśladowania sposób, w jaki Jezus uwodziciela oddala. Nie wdaje On się w długie

rozprawy, czy dozwolone lub niedozwolone są jego żądania, lecz krótko mówi: Napisano jest. To jest proste, dziecięce odwołanie się do wyraźnej woli Bożej i to jest najgruntowniejsze i najprędsze zakończenie pokusy. Tak i my czynić powinniśmy. Gdy nieczysta żądza nas nęci, mówmy (Mat. 18. 9.): A jeśli oko twe ciągnie cię do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Gdy pragnienie cudzego dobra się budzi, mówmy (Mar. 8, 36.): Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł. Gdy się zemsta w sercu budzi, trzeba nam się modlić: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Gdy tak dla wszystkich pokus słowo Boże zachowamy i z powagą i czcią o niem pomyślimy, to łatwo zwyciężymy pokusę. Kto się zaś z uwodzicielem wda w roztrząsania, ten nie jest pełen odrazy do złego, chociażby też wkońcu pokusę oddalił. Bo dlaczego wdaje się w roztrząsania? Czy aby słuszność lub niesłuszność poznać Tę znamy ze słowa Bożego i tego nam się trzymać trzeba. Obawiać się trzeba, że takie roztrząsania mają swe źródło w tajnem życzeniu, aby zło jednak okazało się możliwem, lub przynajmniej w pewnej przyjemności, którą roztrząsanie grzechu zawiera. Jakże łatwo taki upada, bo w tę rozmowę dwóch mięsza się skrycie trzeci, który bierze stronę kusiciela, a tem jest zła żądza w sercu człowieka; łatwo go omami i przekona, że grzech nie jest grzechem lub że jednak łatwo będzie przebaczony.

9. Jeżeli Jezus w stanie uprowadzenia był kuszony to stan taki jest nam obcy. I nam zdarzyć się mogą pokusy poza zwykłym stanem najawie, to jest we śnie We śnie może nasza wyobraźnia nas mamić różnemi pomętami, tak że również we śnie na pokusę się godzimy lub ją odrzucamy. Jest to uwagi godne. Objawy te prowadzą nas do głębszej znajomości i uszlachetnienia siebie, chociaż usuwają odpowiedzialność naszą. Czego człowiek najawie ani pochwalić, ani dopuścić nie byłby

zdolny, nie pochwali ani dopuści we śnie; słabość ciała i niedoskonałość cnoty jego objawia mu się we śnie. Z drugiej strony stanowcze odepchnięcie pokusy sennej może mu dać uspokajającą pewność stanowczej jego dobrej woli, dobrego usposobienia, które panuje we wszystkich jego uczuciach i skłonnościach. I stąd może czerpać albo pociechę, albo nową podnietę do pokory i czuwania.

10. Bójmy się pokus szatana jako potężnego i przebiegłego przeciwnika; może nawet usprawiedliwiamy upadek nasz, że to djabeł nas pokonał, który ma nad nami przewagę. Lecz opowiadanie Ewangelji pokazuje nam, co już jest w naturze rzeczy, że djabeł nas tylko kusić może, posługując się zmysłowością i samolubstwem serca naszego. Nie odważa się Jezusa inaczej kusić, jak próbując pragnienie używania, znaczenia i posiadania w nim rozbudzić, aby go zapomocą tych pragnień na nieprawą drogę wprowadzić. Gdy jednak o nie zaczepić nie mógł, stał się bezsilnym. Tak się i z nami dzieje. Szatan drażni i łechce trojaką złą żądzę w naszem sercu; właściwym nieprzyjacielem i właściwem niebezpieczeństwem jest niestrzeżona i nieopanowana żądza w nas samych. Gdy się jej oprzemy i opanujemy, tośmy już szatana pokonali; wtedy niema drogi dla niego do nas. Więc nie oskarżajmy szatana i jego chytrości, lecz naszą nieuwagę i powolność. Moc szatana jest małą, rośnie dopiero, gdy nasze lenistwo i niesumienność spotężniały. W uczuciu naszej słabości módlmy się: Panie, nie wódź nas na pokuszenie. Jak często sami naraziliśmy się na pokusę. Nie unikaliśmy jej, gdyśmy mogli, może była nam miłą, może jej sami szukaliśmy.

11. Gdy Jezus pokusy pokonał, szatan odstąpił od niego, a Aniołowie przystąpili i służyli Mu. Bądźmy i my wytrwali w pokusach, które nas spotkają; ani są niezliczone, ani przewyższają siłę naszą. Tyle ich jest, ile ich potrzebujemy ku wypróbowaniu nas i oczysz-

czeniu, a tylko tyle mocy mają, ile my pokonać możemy. Gdy zwyciężymy, wejrzą z radością Aniołowie na nas, chociaż nie zjawią się widzialnie ku naszej posłudze. Życzliwość Boża zaś okaże się w pokoju serca naszego, w pokoju, który przewyższa wszystkie pojęcia, i którego świat ani dać, ani wziąć nie może.

II Niedziela Postu.

A w sześć dni potem zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana i prowadzi ich osobno na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden, i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją, i zlękli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się!

Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa.

A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Św. Mat. 17, 1—19.

Przemienienie Pańskie. Wielka jego doniosłość. W Przemienieniu odblask boskości. Oblicze wizerunkiem duszy. Staranie o przemienie-

nie ciała przy zmartwychwstaniu. Przemienienie a ukrzyżowanie. Umarli i żyjący należą do siebie. Głos Ojca: Tego słuchajcie. Czemu tylko św. Piotr, św. Jakób i św. Jan byli świadkami Przemienienia.— Chrystus się zjawił, do niego zwrócić się musimy. Nie starczy ostać się przed Mojżeszem i Eljaszem. Nie wszystko jest dla wszystkich; każda rzecz ma swój czas. — Przemieniony powróci kiedyś.

Pan Jezus dał zapewnienie, że kilku z otaczających Go zobaczy Go jeszcze przed swoją śmiercią w chwale Jego królestwa. Słowo to spełniło się przy Przemienieniu na górze Tabor. W obecności Piotra, Jakóba i Jana przemienił się w sposób pełen chwały, oblicze Jego zajaśniało niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie.

1. Zdarzenie to jest ważne dla wiary w Jezusa Chrystusa, dla wiary w Jego wyższe pochodzenie i zesłanie, dla wiary w Jego przedświatową chwałę u Ojca i w Jego przyrzeczone chwalebne drugie przyjście. Apostoł Piotr wyraźnie powołuje się na to przemienienie jako na jasny dowód godności Chrystusa i prawdy Ewangelji (II Piotr 1. 16—18): Przypatrzywszy się sami wielmożności Jego. Bo wziął od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy do Niego szedł głos takowy od wielmożnej chwały: Ten jest Syn mój, w którymem sobie ulubił, Jego słuchajcie. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z Nim na górze świętej. Postać sługi Syna człowieczego zwodzi łatwo oko co do jego boskiego pochodzenia i wysokości, tem donioślejszem jest to zdarzenie, które zasłoniętą boskość jakoby oczami cielesnemi ujrzeć pozwala.

2. Ważnem jest też to zdarzenie dla wiary w nasze własne wysokie znaczenie, w przeznaczone dla nas chwalebne zmartwychwstanie. Jak niepozornym jest człowiek, gdy się na niego zewnętrznie patrzy, gdy się

spogląda na jego ziemskie zjawienie się i zejście! A jednak jest coś boskiego pod tą wątłą cielesną osłoną, i z tego co podlega zepsuciu, ma wyjść coś nieskażonego. Czasem przebija się już w tem życiu słaby promień czegoś Bożego przez tę ziemską osłonę; w godzinach pobożnej modlitwy i świętego zapału jaśnieje oblicze człowieka światłem podniosłej piękności. Ale jest to tylko słabe przeczucie późniejszej kiedyś rzeczywistości.

3. Przeważnie w obliczu odzwierciedla się dusza. Zmysłowo piękne oblicze jest darem natury; czyste, miłe, pobożne oblicze jest sprawą wolności człowieka samego. Od niego samego, od duszy jego zależy, jeśli brutalność, zmysłowość i nikczemność w rysach się jego odbija. Wrażenia, uczucia i żądze odciskają się w minach i ruchach, a im częściej się powtarzają, im dłużej się je w duszy zatrzymuje, tem wyraziściej objawiają się w obliczu. Wkońcu stają się stałym wyrazem. Wtedy przegląda dobroć i poczciwość jasno z ócz, łagodność i delikatność unosi się nad obliczem, święta powaga spoczywa na skroni, nietknięta czystość jaśnieje w rysach, cześć budząca godność uszlachetnia każdy ruch twarzy. Kto wylał ten wdzięk i tę podniosłość na człowieka? Nie kto inny tylko on sam z pomocą łaski, zachowując stale święte usposobienia i uczucia w duszy swej, uczynił oblicze swoje wiernem ich odbiciem. Tak samo wyciska się też brzydota i podłość duszy coraz więcej zewnętrznie na człowieku. Z tego odbicia obrazu mamy poznawać, chociaż tylko niedokładnie, piękność dobrej i brzydotę złej duszy. Mamy nie zapominać, że wszelka czysto zewnętrzna, przyrodzona piękność ciała szybko więdnie, lecz że z wnętrza jaśniejąca piękność duszy sędziwość jeszcze więcej upiększa niż bujna młodość. Pamiętać mamy, że piękność ciała, nim ją lata zniszczą, złe i podłe usposobienie coraz to więcej szpeci, i że przez obłudę na krótki czas, nie na długo oszukiwać może; że jednak widok człowieka szlachetnego, z natury po macoszemu obdarzonego, przy pierwszem wejrzeniu może być obojętnym lub na-

wet wstrętnym, po dłuższem przyjrzeniu się jednakże coraz więcej zyskuje i serce przywięzuje coraz mocniej.

4. Gdy Piotr Mistrza przemienionego ujrzał, czuł się szczęśliwością przejętym. Panie, tak mówił, dobrze nam tu być. Jeżeli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty, i pozostaniemy tutaj. Porwany rozkoszą, nie wiedział właściwie, co mówił. Tak może jedno wejrzenie w świat chwały duszę zachwycić. A przecież nie widział on jeszcze Syna na tronie Jego chwały, na prawicy Ojca, tylko widział Syna człowieczego w przemijającem przemienieniu jakoby w słabym przebłysku światła niebieskiego. Tem mniej widział Boga w Trójcy Św. w pełni glorji, nie widział obok Jezusa niezliczonych niebieskich zastępów i wszystkich Świętych w niebie, tylko dwóch, także przemienionych Mojżesza i Eljasza. Co dopiero zobaczył Apostoł, gdy sam przez śmierć męczeńską wszedł do królestwa chwały! Obyśmy przecież zrozumieli, jak cały przepych świata niczem jest wobec nieba! Obyśmy o zewnętrzną postać i ozdobę śmiertelnego ciała nietyle się troszczyli, lecz raczej o to dbali, aby sobie wspaniałość ciała zmartwychwstania zapewnić! Nie zapominajmy o tem, że ciało nasze takiem będzie, jaką będzie dusza nasza.

5. Z Jezusem ukazali się Mojżesz i Eljasz i rozmawiali z Nim o Jego końcu. Najwyższa przemiana najhaniebniejsza śmierć, oto o czem równocześnie słyszą uczniowie. W którego teraz w przemienieniu wierzą, Tego nie mają się wyprzeć na Golgocie. Widok najwyższej ziemskiej chwały ma ich wzmocnić, aby się nie zachwiali widząc Jego najniższe ziemskie poniżenie. Ile razy wspomną o tej chwale, tyle razy przypomnieć sobie mają, co mówili z Jezusem Mojżesz i Eljasz o Jego końcu. Tak i my pamiętajmy, że wielkie pociechy w nadmiarze wiary i miłości i ufności są przygotowaniami i wzmocnieniem, abyśmy w dniach zwątpień, zimnoty i przybicia nie tracili odwagi.

6. Jeszcze z innego powodu usłyszeli uczniowie w chwili przemienienia o krzyżowej śmierci Jezusa.

Mieli zrozumieć, że ta śmierć, chociaż wydawać się mogła poniżeniem, ostatecznie jest także przemienieniem i to w najwyższym stopniu. Jeżeli Jednorodzony Wszechmocnego, władca nieba i ziemi, przyjmuje postać sługi, i narówni się stawia z uczniami, aby ratować rodzaj, który go wcale nie zna ani miłuje, to jest w tej miłości, miłosierdzia pełnej, prawdziwa wielkość i majestat. Przemienienie na górze Tabor było tylko odblaskiem boskiej wielkości, która się w śmierci objawiła. Dlatego rozmyślając o wielkości i godności Zbawiciela naszego, nietyle zważajmy na znaki i cuda, ile na podniosłe usposobienie, na Jego niepojętą cudowną miłość. Dla tej miłości jest On słońcem, światłem świata, i jest to odbiciem tej miłości, gdy oblicze Jego jaśnieje jako słońce.

7. Mojżesz i Eljasz, wielcy mężowie Starego Testamentu, ukazują się i rozmawiają z Jezusem o tem, jaki koniec będzie miało życie Jego. Nie jest tak, jakoby zmarli wielcy ludzie już się nie troszczyli o sprawy, dla których tu na ziemi żyli i walczyli, albo jakoby o nich nic nie wiedzieli. Mojżesz i Eljasz, którzy słowu Bożemu lud swój przygotowywali, są jeszcze czynnymi, więc wiedzą i mówią o tem. Nie jest tak, jakoby tylko zdarzenia w dziejach się łączyły, a wielcy ludzie nic nie mieli ze sobą wspólnego. Nie tylko łączy się Stary z Nowym Testamentem, lecz Mojżesz i Eljasz z Chrystusem. Żaden nie umarł rzeczywiście, wszyscy jeszcze żyją i do siebie należą w wielkim planie Bożym, dla którego powołani byli i w którym działali. To dotyczy nie tylko Mojżesza i Eljasza, to odnosi się także do Świętych Pańskich, którzy przed nami żyli i dla Boga i dzieła Jego działali i cierpieli. Żyją oni jeszcze, wiedzą o nas, są świadkami walk naszych, cieszą się i smucą z nami, udział biorą i modlą się za nami, ale w takim razie i my do nich należymy. Dlatego winniśmy ich czcić i wzywać, naśladować ich w przeświadczeniu, żeśmy wszyscy członkami jednego, czas i wieczność obejmującego Kościoła.

8. Chwała Jezusa, widziana przez Apostołów, wyraźnie była im objawiona w słowach, które głos ze świetlanego obłoku mówił: »Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.« Apostołowie mieli więc w przemienionym Mistrzu uznać miłego Syna Bożego i pójść za Nim w wierze. Syn ten miał wprawdzie, jak im było powiedziane, na krzyżu skończyć, ale mieli wiedzieć, że taki koniec był przewidziany, i postanowiony, także zmartwychpowstanie, jak im Jezus schodząc z góry powiedział. Wszystko to było dla Apostołów ciemnem i pozornie sprzecznem. Jedno jednak było jasnem: Jego trzeba słuchać. Przy wszelkiej sprzeczności zdań, przy wszystkich wątpliwościach i błędach ludzkiego rozpoznania mieli w Nim, ogłoszonym Synu Bożym, pewną ostoję. Ludzie zawsze mogą się mylić, choćby byli najoświeceńsi; tu jednak jest objawiony i potwierdzony Syn Boży sam, tu prawda i pewność, Jego mamy słuchać z niewzruszoną wiarą i szczerą wdzięcznością. On jest światłem świata.

9. Piotr, Jakób i Jan uznani byli za godnych oglądania przemienienia Pańskiego. Czemu nie reszta Apostołów? Nie możemy się poważyć podać pewnej tego przyczyny, i należy ona do niezgłębionych postanowień Bożych. Możemy jednak rzecz tę według ludzkich pojęć starać się wytłumaczyć. Ci, którzy siłą ducha i mocą woli innych przewyższają, wywierają wielki wpływ i udzielają drugim swego przekonania i odwagi. Jeżeli więc kiedyś Apostołowie nie mają się zgorszyć z ukrzyżowanego Mistrza, to dużo zależało na wierze tych trzech, którzy byli niejako filarami i podporą dla drugich. Ci winni być przedewszystkiem utwierdzeni w wierze. (Łuk. 22, 32.) Ja prosiłem za tobą, mówił Jezus do Piotra przed odejściem, aby nie ustała wiara twoja, ty zaś w przyszłości nawróciwszy się, utwierdzaj swych braci. Po Piotrze mieli szczególny wpływ Jakób i Jan. Tak i dziś jeszcze wyposażeni są niektórzy osobnemi darami, prowadzeni są i oświeceni w niezwykły sposób, osadzeni

na wpływowem miejscu. Czemu i naco? Aby byli podporą braci, mocą i oparciem w dniach zwątpienia i pokusy. Wielką odpowiedzialność mają ci, których łaska Boża współbraciom postawiła ku silnej wierze, ku głębokiej, moralnej powadze i ku żywemu dążeniu do dobrego. Są oni solą ziemi, podstawą, na której inni spoczywają. Biada, jeżeli podstawy się chwieją, jeżeli sól zwietrzeje.

10. Dziwnem jest, że apostołów uwagę zwrócono tylko na Jezusa, nie zaś także na pośredników Starego Zakonu. Ten jest, w którym mam upodobanie. Nie chce mieć odtąd Bóg upodobania w Starym Zakonie, tylko w tym Zakonie, który Jezus stworzył dla ludzkości. To przeświadczenie było wielkiej wagi dla uczni, którzy mieli się wznieść ponad judaizm. Ważne i dla nas, bośmy niezawsze wolni od ducha Starego Zakonu, który mówi: oko za oko, ząb za ząb, i często tak mało wniknęliśmy w ducha Nowego Zakonu, który mówi: Miłujcie nieprzyjaciół waszych. Nie łudźmy się. Nie dosyć, gdy nie popełniamy kradzieży, zabójstwa, fałszywego świadectwa; kto to czyni, może u Mojżesza znaleźć łaskę, ale nie u Chrystusa, a Jego teraz trzymać się musimy. Żąda On większej sprawiedliwości, czystości serca, opanowania gniewu, uwolnienia duszy od wszelkiej nieporządnej miłości do mamony. Czyim uczniem jesteś, Mojżesza czy Chrystusa? Ale może nawet nie Mojżesza!

11. Gdy Pan Jezus schodził z góry, zakazał uczniom mówić o tem, co widzieli, póki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie. Przed czasem nie miała być ujawniona cała jego godność; przewidywał, że ich raczej jako marzycieli wyśmiewać będą. Nie chciał najwspanialszego objawienia swej chwały podawać urąganiom. Gdy jednak zmartwychwstanie i w ten bezsprzecznie wielki i wspaniały sposób jako Syn Boży się objawi i zaświadczy, wtenczas i przemienienie nikogo nie zadziwi. Raczej umocni i zatwierdzi godność Jego boską, przepowiednię śmierci

i pewność Jego chwalebnego powtórnego przyjścia. Obyśmy wszyscy, gdy kiedyś Syn Boży w przemienionej chwale przyjdzie, nie zlękli się, lecz widokiem Jego uszczęśliwieni i uświęceni byli, należąc sami do zastępów Jego przemienionych.

III Niedziela Postu.

I wypędzał czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, niemy przemówił; rzesze zaś zdumiewały się. Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Beelzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów! Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od Niego znaku z nieba.

Ale On, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się ostoi królestwo jego?

Twierdzicie bowiem, iż mocą Beelzebuba wypędzam czarty! A jeśli Ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, — to czyjąż mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sędziami waszymi. A jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest; a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza.

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znajdując, mówi: powrócę do domu

swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go umiecionym i ozdobionym. Wtedy odchodzi i przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzą tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorszą od poprzedniej.

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssał! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Św. Łuk. 11, 14—28.

Pan Jezus leczy opętanego. Żydzi żądają znaku z nieba i oskarżają Go o związek z najpierwszym djabłem. Zaślepienie namiętności. Charakter królestwa Bożego w tem uleczeniu. Grzech nałogowy. Błogosławiona Matka Boska — A my?

Jezus leczy opętanego, który był niemy. Djabeł został wypędzony — a niemy odzyskał mowę. Lud się wprawdzie zdumiewa, a l e j a k t e n c u d p r z y j ę t o?

1. Dla wielu nie było tego dosyć, żądali znaku z nieba. Innym cud wystarczał, ale mówili »on jest w związku z szatanem i z jego pomocą czyni cuda«. Kto Bogu i jego prawdzie chwały oddać nie chce, ten znajdzie zawsze w y b i e g. Tak samo, komu się coś zachciewa przeciw obowiązkowi, ten znajdzie sposób obejścia. Kto nie chce być sprawiedliwym i uczciwym, ten uniewinnia się zwykłemi praktykami i utartemi korzyściami handlowemi, cichem wynagradzaniem szkody w innej stracie i różnemi wymówkami. Opowiadanie Ewangelji pokazuje nam, jak błahemi są sądy ludzkie. Pan Jezus czyni cud miłości i zmiłowania, uwalniając biednego, nękanego człowieka, lecz to nie było dla ludzi znakiem Jego boskiego posłannictwa. Sami byli bez miłości i miłosierdzia, i dlatego nie mógł się Boży poseł uwierzytelnić u nich przez miłość i miłosierdzie. Znaku z nieba żądali, cudownego widziadła w powietrzu; jaskrawy blichtr dzieła ma być

rozstrzygającym, wewnętrzna wartość niczem dla nich. Dzieło na niebie porywa ich, dzieło z nieba nie przekonywa ich, na to są zbyt powierzchowni i mali. Mężowie, którzy jak krwawe gwiazdy na niebie się ukazują i całe narody rzucają w wojnę i nędzę, wprawiają świat w zdumienie, podziwia się ich i czci jako półbożków; ale jak mało zważa się na bożych mężów, którzy się całkowicie poświęcają i niszczą w rozpalonej miłości bliźniego. Ci czynią dzieła nieba, tamci nie. Ale świat sądzi według zewnętrznego blasku.

2. Jeszcze przewrotniejszą jest mowa tych, którzy Jezusa oskarżają o związek z szatanem, aby znaleźć uniewinnienie swej niewiary. Namiętność czyni człowieka głupim. Gdyby było prawdą, co mówili, pracowałby szatan przeciw samemu sobie, niszcząc własne dzieło. Było to łatwem do zrozumienia, a jednak myśleli, że Jezusa trafnie i dotkliwie swojem twierdzeniem w podejrzenie podali. Tak zaślepia człowieka namiętność. Gdy kogo żądza panowania, zmysłowość lub skąpstwo opanuje, myśli, że ludzie jego pragnień i zamysłów nie spostrzegą, że wierzą jego mowom i wykrętom, bo mu wprost nie zaprzeczają. Zapomina, jak sam w podobnych razach zwykł inaczej sądzić. Ale on chce tak wierzyć, więc wierzy. Tak zaślepiła nienawiść faryzeuszów, że oni, ci mądrzy ludzie, oczywiste głupstwo twierdzili, jak im to Pan Jezus jasno dowiódł. Jeszcze więcej uderza zaślepienie, gdy w zupełnie równych zdarzeniach zupełnie odmienny sąd się wydaje, inaczej przy nieuprzedzonym namyśle i inaczej pod wpływem namiętności. Wypędzanie szatana niezupełnie obce w Starym Zakonie, i faryzeusze widzieli w tem dzieło Boże i moc Bożą; ale gdy Jezus to samo czyni, widzą w tem dzieło szatana. A Jezus wyrzuca im karcąc ich: czyją mocą wypędzają synowie wasi t. j. ci, którzy do was należą i których jako członków wybranego narodu uznajecie, czyją mocą wypędzają oni szatana? Słusznie dodaje: oni będą sędziami waszymi, oni to muszą was osądzić jako

złośliwie zaślepionych. Tak jest zawsze. Co my, nasze dzieci i przyjaciele robią, to zawsze jest słusznem lub przynajmniej da się usprawiedliwić; u obcych, tem więcej u nieprzyjaciół znajdujemy toż samo rzeczą nie do darowania, czemś karygodnem.

3. Gdy Jezus pokazał, jaką niedorzecznością jest twierdzić, że On szatana przez najwyższego szatana wypędza, zakończył uwagą, że się to dziać musi palcem czyli mocą Bożą. Jeżeli zaś to mocą Bożą się dzieje, więc widocznie złamana jest moc szatana, a zjawiło się królestwo Boże. Mocniejszy przybył na mocnego i zwyciężył go. Właśnie w uzdrowieniu opętanego, w pokonaniu Bogu wrogiej mocy ukazuje się królestwo Boże i jego działalność. Jest w tych cudach i dla nas silne napomnienie, abyśmy się djabła i dzieł jego wyrzekli; patrzmy tylko, dokąd on ludzi doprowadza, w jaką nędzę i ohydną służbę, a zarazem widzimy mocniejszą, posilającą i uzdrawiającą ludzką moc Boga. Nato przyszedł Syn Boży, aby zniszczyć królestwo szatana i ludziom oddać to, co sobie pozwolili zagrabić przez chytrość i złość wroga od początku. Więc z całej duszy winniśmy się trzymać Tego, który przyszedł jako miłościwy a potężny wspomożyciel i wyswobodziciel. W słowach: »Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest, a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza, wraca Pan Jezus jeszcze raz do bluźnierstwa faryzeuszów, jakoby On w związku z Beelzebubem djabły wypędzał. Jego działanie stoi w zasadniczej sprzeczności z działaniem djabła. Gromadzi On, buduje, uwalnia i prowadzi do prawdy i cnoty; djabeł zaś rozprasza, burzy i niszczy, uciemięża i prowadzi do nędzy i zguby. Jakże tu możliwe porozumienie, wspólne działanie między obydwoma!

A teraz zwraca Pan Jezus zarzut, Jemu uczyniony, przeciw swoim przeciwnikom; oni sami, faryzeusze, oni to na spółkę pracują ze złym wrogiem. Wprawdzie był nieczysty duch wypędzony z ludu Bożego, gdy przyjęto prawo Boże, ale zaprzysiężonej służbie Bożej stali

się niewiernymi, niegodni łaski wybrania i lekkomyślnie zatracali przyrzeczone zbawienie. Już dawno wrócił do nich zły duch, który rad się czuje tylko wtedy, gdy ludziom szkodzić może, i chętnie został przyjęty. Ze zwiększoną mocą powrócił, a ich odstępstwo od Boga, ich odnowiona służba pod jarzmem djabła jest gorszą niż pierwszy obłęd. Wiele łask nadużyli, i dlatego są teraz tem więcej zatwardziali i zaskorupiali. Tak się dzieje przy każdym powrocie do grzechu. Zdrada i przeniewierstwo, które zawiera powrót do grzechu, czynią ostatnie rzeczy człowieka gorszemi od pierwszych. Stan nowo upadłego grzesznika jest szczególnie niebezpieczny, a ponowne nawrócenie jego niezmiernie trudne. Poważna uwaga Jezusa o powrocie wypędzonego djabła w towarzystwie siedmiu innych, gorszych od niego, winna nas napełnić strachem. Widzimy też, że zatwardziali faryzeusze tak silnie tkwili w mocy złego, że na drogę wiary i pokuty już nie weszli.

4. Pewna niewiasta z ludu podniosła głos i błogosławiła matkę tak iego syna, gdy Jezus jeszcze mówił. Jeżeli dzieci według dobrotliwego planu Bożego mają być radością dla rodziców, koroną ich życia i pociechą ich starości, o ile więcej tyczy się to wszystko Syna, który z przedziwną mocą i mądrością jako nauczyciel Izraela powstał! Ale jak wszyscy rodzice obok radości także trosk i cierpień skosztować muszą, tak miała ta szczęśliwa i błogosławiona matka także więcej cierpieć niż wszystkie inne. Ale wśród wszystkich cierpień i boleści jeszcze błogosławioną mogła być zwaną, gdyż Syn jej umarł nie tylko niewinną śmiercią, lecz śmierć jego była zbawieniem i ratunkiem dla całego świata, i przez śmierć przeszedł do boskiej chwały. I tak była ta matka nawet pod krzyżem błogosławiona. Co ta niewiasta wypowiedziała w Ewangelji, to przepowiedziała Najświętsza Dziewica i Matka sama przedtem; napełniona Duchem Św. (Łuk. 1. 48): Oto odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody. Tak, zwana była błogosławioną i zwana będzie, póki ziemia stać będzie, bo jedyne i nie-

porównane jest odznaczenie, które się stało jej udziałem, gdy została matką Syna Bożego. Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, że ją Najświętszą Dziewicą nazywamy. Cóż bowiem jest, dlaczego rodziców szczęśliwymi sławimy? Czy piękność dzieci? Piękność jest darem Stwórcy, ale niebezpiecznym, który dla niejednego był zgubą. Czy jest to siła ducha? Dar ten daleko wyższym jest od piękna ciała, ale gdy się złączy ze złem sercem, wtedy też tylko nieszczęście sprowadzi. Dlaczego więc rodziców w ich dzieciach szczęśliwymi zwać można, co warto w dzieciach chwalić? Oto gdy Boże upodobanie na dzieciach spoczywa, gdy się w łasce wzmacniają i tak drogą ku żywotowi wiecznemu idą.

5. Jezus odpowiedział niewiaście: Istotnie, ale i ci są też błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. Być Matką Bożą jest wspaniałem odznaczeniem jednej jedynej; słuchać słowa Bożego i strzec go jest powołaniem wszystkich. O tem trzeba nam pamiętać i o to się starać, abyśmy naukę i przykład Jezusa do serca sobie wzięli, bo przez to zapewniamy sobie nasze zbawienie. Gdy podziwiamy i przyklaskujemy napotykając to, co święte i boskie, niewiele przez to zdziałaliśmy; mamy naśladować przykład. Gdy kazanie chwalimy, niczem to jest; mamy bowiem słowo Boże strzec. Że Marja Matką Bożą została, nie Jej to zasługą, ale że jako wierna służebnica Pańska Jego słowa słuchała i zachowała je, to jest Jej zasługą, i za to też nagrodę otrzymała.

IV Niedziela Postu.

Potem przeprawił się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?

Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nie

zginęły. Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli.

A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat.

Jezus tedy wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden. *Św. Jan 6, 1—15.*

Skąd weźmiemy tyle chleba? Odpowiedź uczni. Pan Jezus nakarmia pięciu chlebami i dwiema rybami pięć tysięcy mężów. On jest Panem naszej żywności. Nakarmił tych, którzy szli za Nim. Kto szuka królestwa Bożego, temu i reszta dana będzie. Błogosławi chleb przed rozdawaniem. Nauka dla głowy rodziny. Rozdawał chleb w obfitości. Skąd się bierze na ziemi nędza? Szanuj chleb. Cudowne i naturalne pomnożenie chleba. Dobrą jest rzeczą, że w pocie czoła chleb pożywać mamy. Jakich królów chce mieć lud? Są życzenia, które tylko jeden król spełnić może. Który chleb jest prawdziwym?

1. Jezus przeprawił się z uczniami swoimi przez jezioro Tyberjadzkie, aby się usunąć od wielkiego tłoku rzeszy. Udał się na miejsce samotne. Lud jednak widział, jak się oddalił, i wielu poszło naokoło jeziora, aby Go znów spotkać. Gnani oni byli pragnieniem usłyszenia słowa Jego i widzenia cudownych uleczeń, które czynił; niektórzy może się spodziewali pomocy w jakiej potrzebie. Zebrali się znowu koło Niego, a Jezus mówił im o królestwie Bożem i leczył ich chorych, otwierając cielesnemi dobrodziejstwami ich serca, i czynił ich przystępnymi dla duchowych dobrodziejstw, których im udzielić pragnął. I oto nadszedł wieczór, a uczniowie przypominali Mistrzowi, aby lud rozpuścił, iżby sobie chleba kupił w sąsiednich miejscowościach. Jezus jednak chciał coś wielkiego zdziałać; więc rzekł do uczniów: Dajcie im jeść. A potem dodał, chcąc ich wystawić na próbę: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? Andrzej myśli najprzód o okazji zakupienia chleba i mówi: Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chle-

bów jęczmiennych i dwie suszone ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Filip myśli o tem, że pieniądze, które mają, wcale nie starczą na to, aby tylu nakarmić: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Jezus wiedział, co chciał uczynić; pytał uczni, by ich wystawić na próbę. Ochoczość uczni, rozmyślających, jak potrzebie zaradzić, pochwały jest godna; ale uczniowie jasno widzieli, że ludzka moc i pomoc nic nie pomoże. Wielu odpowiedziałoby: cóż nas obchodzą ci obcy ludzie, gdy my sami tylko co najniezbędniejsze posiadamy? Niechaj się sami o siebie troszczą! Uczniowie jednak już się od Mistrza nauczyli Jego wszechserdecznej, hojnej miłości ludzi.

2. Jezus kazał ludziom usiąść w rzędach na trawie, która tam bujnie rosła. Potem wziął owe chleby, a złożywszy dzięki, polecił Apostołom chleb i ryby rozdzielać, ileby każdy z ludu chciał. Pięć tysięcy mężów jadło i najadło się, a pozostało dwanaście koszów ułamków. Cud ten wart jest szczególniejszego rozważania.

Jezus nakarmił tysiące chlebem, pomnażając mocą swoją szczupły zapas, sam tworząc chleb. I tak pokazuje, że sam jest chlebem dla świata, tym cudownym chlebem, który zstąpił z nieba. Tworząc ten ziemski chleb, dowodzi tem, że wogóle jest dawcą pokarmu, źródła życia ludzkiego. Jest On panem chleba. Chleb jest w Jego ręku, On go rozdziela, więc trzeba nam się do Niego zwracać, aby pokarm, siłę i życie znaleźć.

3. Jak ciało ziemskim chlebem karmi, tak karmi duszę chlebem duchowym, aby ją żywić i wzmocnić jej siły ku zdrowemu i czynnemu życiu. Dusza jest spragniona prawdy; pyta ona: skąd jestem, naco jestem, dokąd idę? Odpowiada jej Jezus: Wierzaj we Mnie, bo Mnie posłał Ojciec na świat i świadectwo dał, abym was do Ojca prowadził. Szukajcie królestwa Bożego, czyńcie pokutę i wypełnijcie wolę Ojca. Posłał Syna swego, aby świat zbawił, wierzcie we Mnie i w Tego, który Mnie

posłał. Pójdźcie za Mną, macie być tam, gdzie Ja jestem. Ja was wskrzeszę w dniu ostatecznym do żywota wiecznego. Tak mówi Syn Boży. Dusza głodna jest p r a w d y. Oto, tam jest prawda, która wszelkie jej pragnienia zaspokoi. Dusza pragnie m o c y i s i ł y, bo jest słaba i nędzna. O Panie, tak wzdycha, jakże będę mogła słowo Twoje zawsze wiernie spełniać, światem gardzić, grzechu unikać, nieprzyjaciół miłować? Pan Jezus jednak odpowiada: Oto Ja jestem z wami z pomocą moją wszystkie dni, aż do końca świata, i nie zostawię was sierotami. Dałem wam przykład, patrzcie na Mnie i pójdźcie za Mną. Dusza szuka mocy, Jezus ją wzmacnia słowem i przykładem, wspomożeniem swej łaski. On jest chlebem, który z nieba zstąpił.

4. Gdy zwrócimy wzrok nasz na l u d n a s y c o n y, widzimy na nim spełnione słowo Pańskie (Mat. 6, 33): S z u k a j c i e p r z e t o n a p i e r w s z e m m i e j s c u k r ó l e s t w a B o ż e g o i s p r a w i e d l i w o ś c i j e g o — a t o w s z y s t k o w a m b ę d z i e p r z y d a n e. Szukali Jezusa i słowa Jego, poszli za Nim, bo Mu wierzyli i słyszeć Go chcieli, więc Pan Jezus sam się postarał o ich ziemskie potrzeby. Obyśmy i my jako najważniejszą sprawę uważali drogę życia poznać i pójść po niej. I nam nie zabraknie utrzymania ziemskiego, bo Ten, który ducha karmi ku żywotowi, jest panem ziemskiego chleba. Nie opuści On nas. Ale żal się Boże, dzieje się tak, iż w rzeczach duchowych nie pytamy o Niego, a w rzeczach ziemskich sami pragniemy się rządzić.

5. Według starego zwyczaju mówi ojciec rodziny m o d l i t w ę d z i ę k c z y n n ą, nim rozdzieli pokarm między swoich. Ten piękny zwyczaj zachowuje Jezus. Któż to był w najdoskonalszem znaczeniu ojcem rodziny, i kto miał większą wdzięczność w sercu dla Ojca niebieskiego? Czy można pojąć, aby chrześcijański ojciec w gronie rodziny wobec bogato zastawionego stołu mógł usiąść i pokarmy rozdzielać, nie wspominając dawcy wszystkich darów i czci mu nie oddając? Taki zachowałby się nie-

mądrze, nie pytając skąd to dobro. Zachowałby się nieczule, nie mając wdzięczności za dobrodziejstwa. Zachowałby się lekkomyślnie, będąc dla drugich obrazą i zgorszeniem. Jeżeli jednak w rodzinie modlitwa dziękczynna, jak być powinno, stałym jest zwyczajem, oby wtedy także serce zawsze zwracało się do tego, co usta mówią. Obawiać się jednak trzeba, że nigdzie nie modlimy się tak, jak przy stole — ustami tylko. Nierozsądna i śmieszna jest rzecz, gdy kto mniema, że ten piękny starodawny zwyczaj modlitwy przy stole dobry jest dla prostego ludu, człowiek wyższy zaś musi się tego wstydzić. Wiara w Boga, stwórcę i dawcę wszystkiego dobra, i pokorna wdzięczność czczą i uszlachetniają króla tak dobrze jak żebraka. Przed Bogiem jesteśmy wszyscy tylko żebrakami.

6. Gdy wszyscy byli nasyceni, pozostało jeszcze dwanaście koszy ułomków. Mógł był Pan Jezus, który temi drobnemi zasobami wiele tysięcy nakarmił, to cudowne pomnożenie chleba tylko do potrzeby odmierzyć. Lecz chciał On obficie rozdzielać. To jest sposób Boży, że nie udziela skąpo, lecz w nadmiarze. Także i łaska Jego dla duszy jest nie tylko wystarczająca, lecz bogata. Każdego roku widzimy te nadmierne dary, bo Bóg pozwala, iż więcej urośnie, aniżeli nam do życia potrzeba, hojnie gumna nasze zapełnia. I tak pokazuje dowodnie swoje bogactwo, którego nie potrzebuje skąpić, i swoją dobroć, której skąpić nie chce.

7. Pytamy jednak, dlaczego przy tej obfitości, którą Bóg daje, tyle jest cielesnej nędzy, tyle głodu, tyle biedy na ziemi? Często przyczyną jest lenistwo człowieka. Według woli Bożej ma on jeść swój chleb w pocie czoła. ale niejeden boi się pracy, którą Bóg jako warunek i obowiązek postawił. Kto nie pracuje, mówi Apostoł, niech nie je. Następnie przyczyną być może niezdarność i nieużyteczność ludzi. Kto niezdatny do swej pracy, ten mało lepszy od leniwego. Zaniedbał wyrobienia się i wydoskonalenia; stał się więc niepożytecz-

nym, i próżne jego życie. Także i los może być przyczyną. Niejeden nic nie ma i do niczego dojść nie może, bo się urodził w biedzie i los nieszczęśliwy go ściga. Dopuścił Bóg na niego ubóstwo i z pewnością dla jego dobra. Gdyby mu się dobrze wiodło, kto wie, czyby na uczciwej drodze pozostał! A najlepszych dóbr, łaski bożej i spokojnego sumienia żaden los przeciwny pozbawić go nie może. Nędza ma jednak często źródło swe w chciwości, nieużyteczności i rozrzutności bliźnich. Nierówne rozdzielenie bogactwa winna miłość wyrównać. Lecz niejeden bogacz jest twardym, nędza biednego brata go nie porusza; niejeden jest chciwym, nigdy nie ma dosyć, a drugiemu nic nie życzy; niejeden jest rozrzutnym, strwoni całe swoje mienie, i nic mu nie pozostaje, czemby mógł ubogiego wesprzeć. Ubogi niechaj Bogu ufa, który go jednak nie opuści; bogacz zaś niech wie, że będzie musiał zdać rachunek. Wkońcu ma też często bieda źródło w nierozsądku i trwonieniu biednego samego; zużyją oni odrazu, co na dłużej starczyć winno. Takim ludziom poradzić nie można; gdy studnia wody nie zatrzymuje, zawsze w niej woda wyschnie.

8. Jezus nakazał zebrać pozostałe ułamki; w tem dla nas przestroga. Nadmiar jest darem Bożym, nie mamy go lekkomyślnie marnować, aby nieużytecznie zniszczał. Gdyby z owych ułamków przy pomnożeniu chlebów kawałek do naszych czasów się ostał, jakbyśmy go czcili! Mówilibyśmy: w tym kawałku przedstawia się nam cudowna moc Boża i dobroć, jest on symbolem Jego samego jako prawdziwego chleba żywota. Otóż to samo odnosi się do każdego kłosa polnego, do każdego kawałka chleba, które mamy w ręce naszej. Boża moc i miłość z nich przegląda. Kto kawałek chleba lekkomyślnie porzuca, mało ceni i bezcześci, ten depce błogosławieństwo Boże i pot swego brata. Zwyczaj starannego zbierania okruszyn zasługuje na naszą uwagę.

9. Cud pomnożenia chleba ponawia się właściwie corocznie na naszych polach. Ale te wielkie

cuda, które się dzieją codziennie przed naszemi oczami, nic dla nas nie znaczą. Co się w przyrodzie dzieje, do tego przywykliśmy i sądzimy, że to rzecz zwykła i prosta. Tylko gdy się przerwie zwykły bieg rzeczy, wpadamy w zdumienie. To co jest nadzwyczajne, ma jednak na celu zwrócenie uwagi naszej na działanie Boże także w rzeczach powszednich i regularnych. Jest to znakiem lekkiego i powierzchownego umysłu, gdy mocy i miłości Bożej tylko w cudach szukamy i widzimy. Winniśmy także spostrzegać i sławić wspaniałe działanie Boże, na które codzień oczami naszemi patrzymy. Gdy z jednego ziarna żyta pięćdziesięt i sto się urodzi, to jest to także czemś wielkiem; jest to tem wielkiem dziełem, z którego żyjemy, o co codziennie błagamy i czego używamy, jest to dzieło wszystkich żywiącej miłości.

10. Jak w Ewangelji mógłby nam Pan Bóg także w codziennem życiu dać chleb gotowy i przyrządzony; lecz mądrość Jego inaczej rozrządziła. Mamy jeść chleb nasz w pocie czoła naszego. Łaska Jego jest nieskończenie bogata, ale człowiek ma jej szukać i o nią się starać; wtedy dopiero nauczy się ją cenić i z podzięką i miłością ją odbierać. Łaska Boża wszystkich żywi, lecz człowiek ma pracować, aby się nauczył używać siły swego ciała i ducha, ćwiczyć je i doskonalić. Ile to kunsztu i zdolności, rozumu i rady jest między ludźmi! Wszystkiego tego nie byłoby, gdyby człowiek nie był zmuszony używać i głowy i ręki. Bóg troszczy się o wszystkich, wie co im potrzeba. Lecz ludzie mają sił, których im udzielił, także sami używać i to wspólnie używać. To ich uczy, że od siebie wzajemnie są zależni. Każdy potrzebuje drugiego, każdy może drugiemu pomóc. Ta wspólność zbliża ludzi do siebie i łączy do wspólnego życia pełnego wzajemnej miłości. To jest Boską mądrością, która nam pozwala jeść chleb nasz w pocie czoła naszego.

11. Pięcioma chlebami jęczmiennemi i dwiema rybami nakarmia Jezus pięć tysięcy ludzi, nie licząc nie

wiast i dzieci. Jak się to stało? To jest tajemnicą Boskiej siły twórczej, która stwarza, czego niema. Ten czyn potwierdza słowa Apostoła, który o Chrystusie powiedział (Jo. 1. 3): Wszystko przez Niego się stało, a bez Niego nic się nie stało, to co się stało. Moc Boża w naturze, która wszystko żywi i mnoży, jest tą samą, wszystko stwarzającą mocą.

12. Gdy się rzesza nasyciła, chciała Jezusa obwołać królem. Oto jest król dla narodu, niczego nie żąda, a daje wszystkim. Lud chciałby królów uważać za wyższe istoty, któreby wszystkie łzy osuszyć, wszystkiej biedzie ulżyć mogli. Tego żaden ziemski król uczynić nie może; zadaniem jego jest bronić przed niesprawiedliwościami, opiekować się prawem, pokojem i porządkiem; jest to z pewnością także już czemś wielkiem. Ale jeden jest król, który dosyć jest bogatym i potężnym, aby wszystkich wyżywić i wszystkim pomóc, nic sam nie biorąc. Powinniśmy więcej o to się starać, aby stać się członkami jego królestwa.

13. Jezus usunął się od rzeszy, która Go królem uczynić chciała, na drugi dzień jednak już był znowu przez nią otoczony. Gdyby to tym ludziom więcej było zależało na duchowym pokarmie, niż na ziemskim chlebie! Ale oni przyszli, jak im sam powiedział, bo z onego chleba jedli i się najedli. To samolubstwo i dzisiaj jeszcze często napotkać można. Bóg nasyca codziennie wiele miljonów ludzi, ale ich wiara i ich miłość nie rośnie. Ich interes własny, ziemskie usposobienie nie dopuszcza wyższych pragnień. Jezus nie nasyca ludzi, którzy do Niego przyszli, drugi raz, lecz mówi do nich o wyższym chlebie, którego mają pragnąć, o chlebie żywota wiecznego. (Jo. 6. 35): Jam jest chleb żywota, kto przychodzi do Mnie, na pewno nie będzie łaknął, a kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie. (51.) Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba, ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na

wiekł; a chlebem, który Ja dam, jest ciało moje za życie tego świata. (55.) Kto pożywa ciała mego i pije krew moją ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Czem jest więc ten wyższy pokarm, o którym Jezus do Żydów mówi, o który mieli się oni, ale także i my starać? On sam jest tym pokarmem, gdy się światu objawił w swej nauce. On sam, gdy się za świat ofiarował na krzyżu. On sam, gdy siedzi jako pośrednik na prawicy Ojca. On sam, gdy jest obecny z wszelką łaską i mocą swego człowieczeństwa i odkupienia, z całą pełnią nieba i żywota wiecznego w Najświętszym Sakramencie. O ten chleb właśnie mamy się starać. Gdyby Pan Jezus przed oczyma naszemi wisiał na krzyżu zbroczony krwią, z jaką wiarą, z jaką miłością i pobożnością objęlibyśmy błogosławione drzewo krzyża. Czyż nie jest ukrzyżowany w Najświętszym Sakramencie? W czasie wielkanocnym mamy osobliwie Chleb, który z nieba zstąpił, przyjmować. To co święte jest jednak dla świętych. Oby nam Pan Bóg to dał, abyśmy Go z czystem sercem i świętą duszą przyjęli, abyśmy zarazem pełnię Jego łaski odebrali i nakarmieni byli ku żywotowi wiecznemu.

V Niedziela Postu.

Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście.

Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin i że masz czarta? Ja czarta nie mam — odrzekł Jezus — ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł i prorocy — a Ty mówisz: »Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki!« Czyś Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogóż się uważasz?

Jezus odpowiedział: Gdybym Ja sam Siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem; Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go! Ja Go jednak znam i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abra-

ham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał i ucieszył się.

Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej nim Abraham stał się, Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni.

Św. Jan 8, 46—59.

Kto może mi fałsz zarzucić? — Co Jezusowi, co rodzicom odpowiemy? — Dlaczego ci, którzy z Boga nie są, słowa Jego nie słuchają? — Żydzi lżą Pana Jezusa i w tem widzą usprawiedliwienie swoje. — Powszechny to zwyczaj u ludzi. — Pan Jezus się broni. — Jego słowa — ich doniosłość. — Słowo Bóg wymówić a Boga znać — różnica wielka. — Lecz Boga znać i Bogu służyć — rzecz jedna. Godni przodkowie, a niegodni potomkowie. Jezus ostrzej gromi. — Żydów większa zatwardziałość.

1. Potępiając niewiarę Żydów mówi Pan Jezus do nich: Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Cóż mieli Żydzi odpowiedzieć? Nie mogli rzeczywiście Panu Jezusowi żadnego grzechu, żadnej nieprawdy i nierzetelności dowieść i nie znajdowali żadnego uniewinnienia swej niewiary. Gdyby rodzice lub nauczyciele, lub duszpasterze pytali: Czy możecie nam w naszych napomnieniach dowieść fałszu i oszustwa, albo samolubnego i wrogiego usposobienia?— musiałyby dzieci po prawdzie odpowiedzieć: Nie, wy macie więcej doświadczenia i mądrości niż my i macie nasze dobro na oku. Gdyby owi dalej mówili: Więc jeżeli nasze lepsze pojęcia i naszą życzliwość uznać musicie, czemu nas nie słuchacie? — powinny dzieci po prawdzie odpowiedzieć: Nie możemy zaprzeczyć, że macie więcej doświadczenia, lecz nasza pycha nie pozwala na to, abyśmy się poddali waszemu zdaniu, chce ona wszystko znać lepiej; zapewne chcecie naszego dobra, lecz lekkomyślność nasza nie chce tego uznać, co mówicie, i wmawia w nas, że tak źle nie

będzie. Wy możecie prawdę głosić, ale nasza namiętność nie chce prawdy uznać, widzimy prawdę, ale jej wierzyć nie chcemy, a choćbyśmy uwierzyć musieli, to jednak według niej działać nie chcemy. Byłoby to uczciwem i szczerem wyznaniem. Gdy człowiek prawdzie nie może zaprzeczyć, a jednak jej nie przyjmie, jest to nieomylnym znakiem opacznego kierunku woli. U Żydów było tak samo.

2. Pan Jezus podaje przyczynę ich niewiary w słowach: Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, bo z Boga nie jesteście. Jak to rozumieć? Czemu nie słucha słowa Bożego, kto Jego dzieckiem nie jest? Słowem Bożem jest sprawiedliwość, miłość, pokora, czystość, wstrzemięźliwość, pokój i radość w Duchu Swiętym. Kto zaś dzieckiem Bożem nie jest, w tym żyje wszystko, co onym jest przeciwne. Jakżeby mógł z radością słuchać i z miłością i pokorą przyjąć naukę, która go i jego pragnienia i dążenia jak najsurowiej potępia? Dlatego też są rzeczywiście najlepszymi, najpobożniejszymi i najwierniejszymi ludźmi ci, którzy chętnie o Bogu słyszą, słowa Jego miłują; tak samo są właśnie najprzewrotniejszymi i najgorszymi ci ludzie, którzy się prawdzie Bożej sprzeciwiają i jej nienawidzą.

3. Jezus powiedział Żydom prawdziwy powód ich niewiary, powiedział im prawdę. Ale to jest losem prawdy wśród złych ludzi, że ich obraża, a im jaśniejszą i więcej niezaprzeczoną jest, tem więcej obraża przewrotne serce. Zdawałoby się, że gdy przecież prawda jest prawdą, powinno się ją uznać i jej się poddać, chociaż z trudem i niechętnie; a nawet w razie nieposłuszeństwa powinno się prawdę jako prawdę uznać. Ale tak się nie dzieje. Zły nienawidzi prawdy tak, że ją pragnie zniszczyć; zwraca się przeciw temu, który prawdę głosi, i myśli, że gdy go zelży i pognębi, samą prawdę zwyciężył, a siebie usprawiedliwił. Tak też czynią Żydzi. Prawdą czują się obrażeni i w swej zawziętości nazywają Jezusa opętanym przez

djabła i obłąkanie. Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin i że masz czarta? Tak mówią i zdaje im się, że się usprawiedliwili.

4. Jezus odpowiada na obelgę Żydów prosto i spokojnie: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie Mię. Czci Ojca swego, ogłaszając posłanie swoje od Ojca i wypełniając polecenie Ojca; czynił to, chociaż wiedział, że za to spotka Go zelżywość i nienawiść, i śmierć. Nie chce się sam bronić, pozostawia to Ojcu, aby Go usprawiedliwił i uczcił. A cześć, którą Mu odda Ojciec, ma na tem polegać, że każdy, który za nauką Jego pójdzie, nie umrze, lecz będzie miał żywot. Wspaniały owoc nauki Jego i działania będzie Jego czcią i chwałą. Było to wprawdzie odwołaniem się do przyszłości, zdawałoby się, nawet to przyrzeczenie dziwacznem. Dlatego też pytali Żydzi, za co On się ma? Czy może prawo śmierci znieść, któremu nawet Mojżesz i prorocy podpadli? Lecz właśnie to, co było nadzwyczajnem, nie do uwierzenia, powinno było tem silniej pobudzić do uwagi i poznania Jego osoby, a przeszkodzić lekceważeniu Jego osoby i Jego twierdzeń. Gdy Pan Jezus Łazarza z martwych wzbudził, było to jasnym dowodem prawdy tego, co powiedział, że jest panem życia, ale i wtenczas nie przypomnieli sobie Żydzi jego zdania. To, co Żydzi znajdowali tak śmiesznem i nierozumnem, niegodnem zastanowienia, stało się teraz nauką przez wszystkich wiernych przyjętą; za wszystką hańbę, którą Jezus wycierpiał, żyje teraz w chwale Ojca wyniesiony i przemieniony i udział bierze w najwyższej czci. Człowiek przemija ze swojemi mniemaniami, a prawda trwa na wieki.

5. Gdy Żydzi Jezusa pytali: Za kogoż się uważasz? wtedy powtórzył swoje zapewnienie, mówiąc: Gdybym Ja sam siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem, Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec mój. Potem dodał te słowa: o któ-

rym mówicie, że jest Bogiem waszym. Przez to jasno i wyraźnie im przedstawia: kogo mają przed sobą, to jest samego Syna Bożego; od kogo ma potwierdzenie, to jest od Najwyższego; i jakiego chwalebnego usprawiedliwienia i wyniesienia spodziewać się może. Gdyby byli uwierzyli, że Syn Najwyższego przed nimi stał i do nich mówił, cóżby byli zrobili! Jakże byliby Go czcili i miłowali, o coby nie pytali i jakżeby Go słuchali! A teraz my mówimy, że rzeczywiście w Niego wierzymy, czy to prawda? A jeżeli prawda, to gdzie nasze uszanowanie i miłość, nasze pragnienie pouczenia, nasze uwielbienie i nasza służba?

6. To słowo: o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, brzmi dziwnie. Jeżeli Żydzi byli rzeczywiście ludem Jehowy, gdyby byli powołaniu swemu wierni pozostali, powinni byli Boga znać i miłować i chętnie Jego posłańców przyjąć. Ale tak nie było. Jehowa nazywał się niewątpliwie ich Bogiem. Szczycili się tem, że byli ludem Jehowy, i Boga prawdziwego nazywali swoim panem, ale w rzeczywistości stracili Boga. Zbawiciel skarży się na nich: a nie poznaliście Go. Ma słuszność. Boga znać, jest więcej, niż imię Jego znać i obrządki religijne sprawować, tego u Żydów nie brakło. Boga znać znaczy: łaskę i mądrość, miłość i sprawiedliwość i świętość Jego istoty, Jego woli i Jego porządku przyjąć, cenić i czcić. A tego im brakło. A czy my Ojca rzeczywiście znamy? Nazywamy Go nieskończenie dobrym i pełnym miłości Ojcem, ale czemu nie miłujemy Go więcej? Nazywamy Go najświętszym, ale dlaczego nie wystrzegamy się grzechu? Nazywamy Go najmędrszym, ale czemu jesteśmy tak często niezadowoleni z dopustów Jego? Nazywamy Go sprawiedliwym i niezmiennym, ale czemu nie boimy się sądu Jego, lecz narażamy się lekkomyślnie na Jego karę. Czyż nie trzeba się obawiać, że tylko imiona Boga znamy, których ani nie rozumiemy ani odczuwamy, a On sam jest dla nas dalekim i obcym!

7. Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Tak przeciwstawia Jezus Żydom to, co myśli, co czyni i czego nie czyni. Jezus nazywa siebie tym, który Ojca zna, inaczej Go zna niż ludzie. Do Niego zwracać się musimy, jeżeli Boga poznać chcemy. Po drugie, Ojca znać i przykazania Jego pełnić jest to to samo. Jeżeli chcesz Boga znać, to musisz tego dowieść przez posłuszeństwo dla Jego świętej woli. Jeżeli Boga obrażasz, to braknie ci jeszcze prawdziwej znajomości Boga.

8. Żydzi uważali za uroszczenie, że Jezus uczniom swoim przyrzekał nieśmiertelność, gdy przecież ich czcigodny patrjarcha Abraham umarł. Więc Jezus przedstawia im swą wysoką godność w stosunku do Abrahama. I mówi: Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój, i ujrzał i ucieszył się. Słowo to odnosi się do mesjańskiej przepowiedni danej Abrahamowi, że w jego wielkim potomku, Mesjaszu, wszystkie narody ziemi błogosławione będą. To przyrzeczenie teraz się wypełniło. Tem też oznacza Jezus siebie wyraźnie Mesjaszem. Ale synowie Abrahama tak są znieprawieni, że wyczekiwanego przez ich patrjarchę nienawidzą i prześladują. Cóż im pomoże pochodzenie od Abrahama, kiedy jego sposobu myślenia nie posiadają! Wielkich mieć przodków nie tylko jest chwałą ale nakłada obowiązki; dla znieprawionych dzieci jest zacność ojców wyrzutem. Ze słów Pana Jezusa zaś wynika, że człowiek udział bierze w szczęśliwości swojej także jeszcze w przyszłem życiu; ci co z tego świata zeszli, nie są od nas w zupełności odłączeni, serce ich, które nam w życiu było oddane, towarzyszy nam także po ich śmierci jeszcze z pełnem miłości współczuciem. Więc i my mamy ich cieszyć życiem pobożnem.

9. Ile to Pan Jezus trudzić się musiał z przewrotnemi i zatwardziałemi sercami! Nowe objawienie Pańskie o Jego godności stało się tylko powodem do nowej nienawiści, do pogardliwego odepchnięcia. Pan Jezus jednak twierdzenie swoje stawia na wyższy stopień, za-

pewniając nie tylko, że Abrahama widział, ale stawia się ponad Abrahama, wskazując na swoje przedziemskie istnienie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej nim Abraham się stał, Jam jest. W tych słowach wypowiada wieczność i niezmienność swego istnienia. Żydzi podnieśli kamienie na znak, że te słowa uważali za bluźnierstwo. Im wyraźniej wypowiedziana jest prawda, tem większą jest zapalczywość jej nieprzyjaciół. Dobrym ludziom potrzeba ją tylko lekko napomknąć, a z chęcią prawdę przyjmą. Lekkomyślnym trzeba ją z mocą i ostro wypowiedzieć, aby ich wstrząsnąć. Przewrotni ludzie łagodnie napomkniętej prawdy nie chcą rozumieć, na jasno wypowiedzianą odpowiadają szyderstwem i obelgą, a na wyrzeczoną bez obsłonek uderzają pełni wściekłości i złości. Tak uczynili Żydzi: naprzód postawili się, jakoby Pana Jezusa nie rozumieli, potem szkalują Go, a wkońcu chcą Go ukamienować. Lecz prawda nie może być ukamienowana. Chwalebnie żyje w świecie wiara w Tego, który, nim Abraham się narodził, od wieków jest jednorodzonym Synem Ojca.

Niedziela Palmowa.

A gdy zbliżając się do Jerozolimy, przychodzili do Betfage, na górze Oliwnej, wtedy Jezus wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do sioła, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią oślę; odwiążcie i przywiedźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedzcie: »Pan ich potrzebuje«, — a natychmiast je puści. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9, 9), który rzekł:

»Powiedzcie córze Syjonu:
Oto król twój idzie do ciebie.
On cichy — i dosiadł oślęcia,
młodego źrebięcia oślicy«.

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywiedli oślicę i źrebię, i zarzucili na nie swe płaszcze, a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rozścielała płaszcze swe na drodze; inni zaś obcinali gałązki z drzew i słali je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały i które szły za Nim, wołały mówiąc:

Hosanna Synowi Dawida!
Błogosławiony, co idzie w Imię [Pana;
Hosanna na niebiosach!

Św. Mat. 21, 1—9.

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. — Objęcie swego królestwa. Charakter tego królestwa i jego księcia. Uczucia Pana Jezusa przy wjeździe. Był to dzień wyboru baranków wielkanocnych. Jezus barankiem wielkanocnym. Pamiątka palm rzucanych Jezusowi. Znak przyszłego triumfalnego przyjścia Pańskiego. Oddźwięk we mszy św.

Nieraz chciał lud Pana Jezusa królem obwołać, przejęty zapałem dla wielkich cudów, które Jezus czynił. Ale zawsze się On usunął, bo czas jego jeszcze nie był nadszedł. Teraz był czas. Teraz chciał uroczyście wziąć w posiadanie królewskie miasto Dawida, i mieszkańcy Jerozolimy mieli usłyszeć wołanie: wasz król przychodzi do was, Syn Dawidowy!

Polecił uczniom swoim oślicę z oślęciem, uwiązaną w siole Betfagi, przywieść i właścicielowi powiedzieć: Pan ich potrzebuje. Jako król i pan żądał tej przysługi od swoich poddanych i przysługę tę chętnie Mu uczyniono. Gdy więc lud usłyszał, że zamierza uroczyście wjechać do Jerozolimy, ogarnął wszystkich wielki zapał i urządzili Mu hołd publiczny. Rozścielali płaszcze swe na drodze, na której jechał, i słali Mu gałązki palmowe pod nogi. Powstała ogólna radość, i wołano Mu szczęścia i błogosławieństwa: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, co idzie w imię Pana! Było to uznaniem Jego godności, Jego posłania od Boga. Tak został obwołany królem Syjonu, a Jezus potwierdził to uroczystym swoim wjazdem, przyjęciem hołdu. Przez to sam mówi: Jam jest, jestem waszym królem i biorę w posiadanie moje miasto.

Ale jakim jest On królem? Jego płaszcz purpurowy jest Jego szatą naigrawaną, korona Jego z cierni, berłem Jego jest krzyż. Jest to królestwo, jakiego świat dotąd jeszcze nie widział. Pełen pokory i łagodności wchodzi król Izraela do swego miasta, siedząc nie na rumaku bitnym, nie w okazałej karosie, lecz na oślicy. Więc nie bój się, córko Syjonu, jam jest cichy i pokornego serca, tak mówił o sobie, gdy nie miał, gdzieby głowę mógł złożyć. Cichym i pokornym jest

i teraz, gdy jako król wchodzi, jak to prorok był przepowiedział. Nie przychodzi z potęgą i okazałością, nie chce jako pan rozkazywać, nie chce się panoszyć, ani żyć w rozkoszach. Wszystko to jest królestwu Jego dalekiem i obcem. Król ten przychodzi jako brat do braci, jak ojciec do dzieci; nie chce używać gwałtu, lecz miłością zjednywać i przywiązywać, nie chce żądać i brać, lecz dawać i błogosławić. Siedzi na oślicy, a ośle skacze poufale obok; nie odłącza młodego od matki, mają być one symbolem ducha Jego chwały. Duch ten jest pokorą i miłością. Więc raduj się, szczęśliwy ludu, który masz takiego króla!

Jakie uczucia mogły przepełniać serce Jezusa przy wjeździe do Jerozolimy, jakie myśli mogły Go opanować? Było to ostatnie wezwanie Jerozolimy, i Jezus wzdychał w sercu swojem: (Łuk. 19, 42) O gdybyś i ty w tym właśnie dniu twoim poznało to, co ci pokój przynosi. Lecz wiedział, że ono z tej ostatniej łaski nie skorzysta, że ten tłum radujący się, wkrótce krzyczeć będzie: Na krzyż z nim! Wiedział, że Jego triumfalny pochód zakończy się krwawym na śmierć pochodem. Patrzał dalej w przyszłość i widział, że to, co się w Jerozolimie działo, wciąż się powtarzać będzie. Widział tych wszystkich chrześcijan, którzy Go dziś głośno wielbią, aby Go jutro przybić do krzyża, zapominając o Nim i bezczeszcząc Go grzechami.

Uroczysty wjazd do Jerozolimy odbył się w dniu, w którym według przepisów zakonu odłączano baranki dla wielkanocnej wieczerzy. W tym dniu wstępował Ten do miasta, którego już Jan nazwał Barankiem Bożym i który teraz na uroczystość wielkanocną ofiarowany miał być, aby świat uwolnił od grzechu i uświęcił. Owe baranki przypominały tylko, że Bóg kiedyś pierworodnych Izraela ochronił, gdy anioł śmierci przez kraj przeszedł; ten zaś baranek miał nie tylko pierworodnych ludu, lecz całą ludzkość wybawić od wiecznej śmierci. Więc patrzcie, wy kapłani Izraela, czy ten baranek jest

bez skazy i zmazy, jak tego żąda zakon od baranka wielkanocnego! Ale wy nie możecie sądu wydać. Bez skazy przed Bogiem nie znaczy wolnym być od wad cielesnych, lecz czystym być na duszy, pełnym bezgranicznego posłuszeństwa dla Ojca i wszechofiarnej miłości dla braci. Na tym duchu zależy pojednanie świata. Krew zwierząt nie może nas oczyścić z grzechów; cielesny brak błędów nic nie znaczy. Święty duch jedynie jest miłą wonią przed Bogiem. W tym duchu jest Chrystus bez zmazy barankiem wielkanocnym i ofiarą za grzechy ludzkości. Ale tego nie rozumieją kapłani Izraela; dla nich Najświętszy jest zbrodniarzem.

On zaś odrzucony przez kapłanów Jego ludu, jest sam prawdziwym Barankiem Bożym i ofiarą pojednania. Czy dla wszystkich? To zależy od tego, czy duchem Jego się przejmiemy i w Jego duchu żyjemy, w duchu posłuszeństwa dla Ojca, a miłości dla braci. Stał się pojednawcą i uświęcicielem dla tych, którzy się chcą pojednać i uświęcić.

W dniu tym przychodzi wierzący lud do kościoła z gałązkami palm w rękach, aby okazać, jak chętnie gotów jest Jezusowi hołd oddać, jak Mu hołd oddano przy wjeździe do Jerozolimy. Te gałązki palmowe są wyznaniem wiary w Jezusa i ślubem wierności dla naszego najświętszego Pana i Króla. Oby tylko ten zewnętrzny znak odpowiadał wewnętrznemu usposobieniu, wiernemu przywiązaniu i zapałowi serca! Jest to piękny widok, gdy cała gmina chrześcijańska Zbawicielowi palmy rzuca, aby w triumfie wstąpił między swój lud. Ten wierny lud nie zachwieje się, nie będzie wołał już po kilku dniach: Na krzyż z nim! Czcić będzie Jezusa i miłować jak dziś, tak po wszystkie dni.

Piękny to jest widok. Ale nieskończenie piękniejszym i wspanialszym będzie widok, gdy kiedyś przy chwalebnem przyjściu Pana Jezusa niezliczone rzesze chrześcijańskie z palmami zwycięstwa w rękach radować się i wołać będą: (Obj. 19, 7, 8) Alleluja! iż królował Pan

Bóg nasz wszechmogący. Weselmy się i radujmy się, i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Barankowe, a małżonka jego przygotowała się. I dano jej, aby się oblekła w bisior świetny i czysty. Albowiem bisior są usprawiedliwienia Świętych. Nieskończenie piękniejszym będzie widok, gdy potem Syn Boży te rzesze z palmami zwycięstwa w rękach wprowadzi do chwały Ojca. Oby tylko ten chwalebny i błogosławiony dzień dla nas wszystkich był tak wspaniałym! Patrzcie, była zima, wszystko stężało w lodowych więzach śmierci, wszystko życie, wszystka piękność i radość. Nadeszła wiosna i obudziła znowu ziemię, i oto przychodzimy z zielonemi gałązkami, znakiem młodego życia do kościoła. Tak przychodzi po każdej zimie wiosna, aż nakoniec wieczna wiosna się rozpocznie, której rozkosz ani zmiany, ani końca nie zna. To jest ten wielki dzień palm. Niechaj zima zewnątrz trwa, jak długo chce, i będzie jak najostrzejszą; natura nie umiera, i wiosna nie zawiedzie. Niechaj Bóg, jak długo chce odkłada, dzień Jego nadejdzie, zielony dzień palm i radości. Ach, żeby on był dla nas wszystkich dniem radości! Starajmy się nań przygotować, obejrzyjmy się za gałązkami palmowemi na ten dzień wielki. Proście Boga, aby ten dzień nie był dniem zimy waszej, gdy się palmy nie zielenią, gdy niczego okazać nie możecie! Walczcie wiernie i wytrwale, wtedy rosnąć będą wasze palmy zwycięskie na ten wielki dzień Pański, a podążycie razem ze świętemi szeregami wybranych.

We mszy św. wołamy do Zbawiciela: Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie. Przychodzi przecież jako nasz król, aby wziąć w posiadanie swoje królestwo, którem jest serce nasze. My zaś otwieramy Mu bramę serca naszego i wprowadzamy Go ze świętym zapałem do Jego własności. Czy to radosne przyzywanie jest też zawsze z duszy pobożnej, czy też tylko na wargach naszych? Wtedy nie byłoby więcej

warte, niż hosanna zmiennego ludu z Jerozolimy. Byłoby to szyderstwem, gdybyśmy wołali: Błogosławiony, — a jednak nie mielibyśmy żadnego zakątka w sercu, którybyśmy Mu ofiarować mogli. Zewnętrzną radością, pustem wołaniem uczcić Go nie możemy. Cóżby On nam odpowiedział? Co znaczą wrzaski wasze, powiedziałby, nie przychodzę, aby słuchać pięknych słów waszych i zapewnień, lecz aby miłość waszą pozyskać. Chcę u was mieszkać. Dajcie Mi nie samo kadzidło i pieśń, dajcie Mi serca wasze i was samych.

Więc niech będzie błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! Wprawdzie nie jestem godzien przyjąć Cię do mego biednego serca, ale gdy serca mego żądasz, niech oto dla Ciebie otworem stoi, wejdź do Twej własności!

Niedziela Wielkanocna.

Gdy zaś szabat minął, Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Go.

Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą one do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: »Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział.«

Św. Mar. 16, 1—7.

Zmartwychwstanie — podstawa naszej wiary i nadziei. — Pewność tego zmartwychwstania. — Śmierć rzeczywista — wiarogodność świadków. — Skąd ich pewność — czem mogli udowodnić następcom prawdziwość zmartwychwstania. — Inne dowody. — Jeżeli Chrystus zmartwychwstał — i my zmartwychwstaniemy, — bo Chrystus zmartwychwstał. — Inne względy. Wartość tej nauki. Święto naszego moralnego wskrzeszenia. Więc Zmartwychwstanie Jezusa, zatwierdzeniem najwyższem Zbawiciela. — Uwagi niektóre.

Ludzkość czekała od tysięcy lat na Zbawiciela. Nareszcie rodzi się człowiek, którego aniołowie i Jan Chrzciciel jako oczekiwanego Mesjasza ogłaszają, który dorósłszy, chodzi po kraju, uczy i cuda czyni. Lecz przedni z ludu jego nie uznają Go; prześladują Go i potępiają. Umiera w hańbie na krzyżu i zostaje pogrzebany. Jaki to koniec? Czy wszystko więc było oszustwem i zwodzeniem? — Czy Mesjasz był tylko światłem, które szybko znowu zagasło i znikło? Takby trzeba się pytać, gdyby śmierć Jego krwawa była rzeczywiście końcem, ale końcem ona nie była, bo następuje chwalebne zmartwychwstanie. Tak dopiero odbiera dzieło Jego przez śmierć Jego uświęcenie. Zmartwychwstanie jest tą boską pieczęcią dla Jego twierdzeń; na niem spoczywa nasza wiara w Niego i nasza nadzieja.

1. Jeżeli tak jest, musimy być przeświadczeni o rzeczywistości zmartwychwstania. Musimy o niem mieć zupełną pewność, o rzeczywistości jego nie powinno być żadnej wątpliwości. To przeświadczenie mamy, ale pożytecznem będzie powody tego przeświadczenia na nowo sobie przedstawić. W jaki więc sposób przekonał nas Pan Jezus bezsprzecznie, że zmartwychwstał?

Najpierw musi być pewnem, że rzeczywiście umarł, a że nie umarł tylko pozornie. Że to była prawdziwa śmierć, okazuje się światu w jasny sposób. Pan Jezus był publicznie skazany przez urzędową władzę, a śmierć Jego nie nastąpiła w cichości i ukryciu, lecz w obecności całego ludu. Przed całym narodem, przed nieprzyjaciółmi i przeciwnikami umiera, głowę swą na krzyżu słaniając i oddając ducha. Śmierć Jego stwierdzono, gdy współukrzyżowani jeszcze żyli i dopiero zabici być musieli.

Ponadto przebito serce Jego włócznią. Nikt nie wątpi o Jego śmierci; nawet Jego wrogowie, którzy przepowiednię Jego o zmartwychwstaniu po trzech dniach znają. Mają wprawdzie obawę, że uczniowie ciało Jego ukraść mogą, ale myśl, że On tylko pozornie umarły i znowu do życia obudzić się może, nie przychodzi im

wcale do głowy. I przyjaciele Jego są mocno przekonani o Jego rzeczywistej śmierci, przecież Go chowają. Opłakują Go gorzkiemi łzami, a nadzieja, że może jeszcze w Nim jest promyk życia, jest im zupełnie obcą. Gdy Marja Magdalena po trzech dniach próżny grób znalazła, nie myśli o tem, że może do życia się obudził, lecz sądzi, że święte ciało z grobu wyniesiono. Także wszyscy współcześni, niewierzący tak dobrze jak wierzący, byli przekonani, że Jezus rzeczywiście umarł. Ci, którzy w Jego zmartwychwstanie wierzyć nie chcieli, nie znajdowali innego wytłumaczenia tego zniknięcia z grobu, jak tylko, że uczniowie ciało ukradli. Tak więc jest śmierć Jego tak pewno potwierdzona, że w sposób rozsądny o zdarzeniu tem powątpiewać nie można.

A jak jest potwierdzone Jego zmartwychwstanie? Przyjrzyjmy się najpierw świadkom, którzy Go własnemi oczami po śmierci żyjącego widzieli, czy byli zdolni pozór i prawdę rozróżnić? Czy wybrał na poręczycieli osoby, które były łatwowierne i łaknące cudów, więc skłonne widzieć, gdzie nic do widzenia nie było? Nic z tego, uczniowie nie chcieli własnym oczom wierzyć i zjawienie się Jego za sen i urojenie uważali, dopiero dotknięcie członków i ran Jego przekonało ich o rzeczywistości. Czy może byli uprzedzeni, oczekując zmartwychwstania i przez to złudzeniu byli przystępniejsi? I tego nie było. Tak mało spodziewali się zmartwychwstania, że niepocieszonemu smutkowi się oddawali i tylko o porwaniu ciała myśleli, gdy grób próżnym zastali. Czy może byli, gdy się ukazał, tak odurzeni i zmięszzani, że stracili możność jasnego rozróżniania i przez samo przywidzenie mogli być oszukani? Zapewne że byli zdziwieni i przestraszeni, ale wcale nie odurzeni ani zmieszani, bo spostrzegli wszystko jasno i wyraźnie: widzieli, że to był młodzieniec, którego przy grobie widzieli, że okryty był białą szatą, że taśmy złożone leżały, a także chustę, która była na głowie Jego, a nie leżała razem z taśmami (Jo. 20, 6).

— wszystko to zauważyli. Jeżeli więc świadkowie, których nam dla stwierdzenia zmartwychwstania chciał pozostawić, są zupełnie zdolni i odpowiedni, to pytać się trzeba dalej: w jaki sposób przekonał ich o tym fakcie? Jeżeli coś takiego nie do wiary, jak wskrzeszenie umarłego według rozsądku ma być stwierdzone, to nie mógł widok wskrzeszonego być nie przygotowany i zupełnie niespodziany. Swiadkowie muszą mieć możność przygotowania się, aby naturalny zamęt ducha przezwyciężyć, dlatego nie ukazuje się Jezus świadkom swoim nagle, lecz ich przygotowuje. Muszą najpierw grób znaleźć pusty; muszą poznać ze skrzętnie złożonych taśm, że tu żadna wroga i zbrodnicza ręka nie działała. Najprzód muszą aniołowie niewiastom zmartwychwstanie ogłosić, a niewiasty uczniom to donieść. Tak udziela im czasu, aby się z myślą o cudownem zdarzeniu oswoili, aby potem, gdy się im rzeczywiście ukaże, uważnie i z namysłem mogli patrzeć, słuchać i sądzić. Jeżeli mieli mieć pewność Jego zmartwychwstania, to musieli osobiście się przekonać że ma rzeczywiste cielesne życie i że jest rzeczywiście ich ukrzyżowanym Mistrzem. Pokazuje się On nie tylko ich oczom, mówi też do nich i pozwala siebie dotykać; nawet gdy własnym oczom, uszom i rękom niezupełnie jeszcze ufać się odważają, żąda pokarmu, który w ich oczach spożywa. Ale czy to był rzeczywiście ich ukrzyżowany Mistrz, a nie inny człowiek? Znali Jego oblicze i Jego głos; poznali sposób, w jaki chleb łamał, aby zaś wszelką wątpliwość usunąć, pokazał im rany na ręku i w boku. Przy tem wszystkiem jednak jest ukazanie się zmarłego tak czemś nie do wiary, że można pytać, czy to nie był sen, chociaż obecność Jego zauważono wszystkiemi zmysłami? Aby więc zupełnej pewności nabrać, potrzeba nie tylko raz widzieć, słyszeć, dotykać, lecz częściej i razem z innymi. Gdy się to samo zauważy na różnych miejscach i w różnym czasie, i gdy inni, których widzimy przed sobą, że są najawie i w zdrowym stanie, to samo co my słyszą i widzą, wtedy nie

możemy mieć żadnej wątpliwości. I tak ukazywał się Pan Jezus często przez czterdzieści dni, wielu osobom, wkońcu ponad pięciuset ludziom, i nie przestał przekonywać uczniów o swojem zmartwychwstaniu, póki nie dał najzupełniejszej, niewzruszonej pewności. Więc widzimy, że uczniowie Jego pomału do tego zdarzenia zupełnego nabierają przekonania i wreszcie najmniejszego powątpiewania nie mają, gdy z początku tak zaskoczeni i do wątpienia skłonni byli.

Nic dziwnego że uczniowie to, o czem sami tak silnie byli przekonani, z zapałem głosili; ale czy świat im uwierzy? Co uczynił Pan Jezus, abyśmy do tej wiary doszli? Najpierw więc posyła nam świadków, którzy nie tylko wiedzą, co zaświadczają, ale wiedzą z nieograniczoną pewnością. Potem posyła nam nie tylko jednego, lub dwóch świadków, ale wielką liczbę, których równobrzmiące świadectwo i zapewnienie nie może na zmowie polegać. Jakże mogłoby tak wielu, tak jednogłośnie i tak wytrwale się złączyć, aby tak dziwny wymysł rozszerzać. Tem większe ma znaczenie, że sam świadków swoich uwierzytelnia przez cudowne dzieła, które w Jego imieniu czynią. W imię Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych, bez szkody truciznę pili i wiele innych podobnych czynili znaków. Jakże moglibyśmy ich świadectwu zaprzeczyć? I jeszcze jedno. Głoszenie zmartwychwstania Ukrzyżowanego było ich pierwszą i najważniejszą nauką; za nią nie odbierali czci i chwały, lecz nienawiść i obelgi i prześladowanie. Lecz wszystkie cierpienia i przeciwności nie mogły ich powstrzymać od zaświadczania tej wielkiej prawdy. Ani jeden z nich jej nie odwołał, ani jeden nie dał się zastraszyć, aby milczeć. Cały świat nie mógł ich zachwiać w wierności dla Ukrzyżowanego; mogli i chcieli tylko tego jednego: służyć Mu i dojść tam, gdzie On jest. Cóż można więcej żądać od tych świadków? Musimy im wierzyć albo musimy powiedzieć, że nigdy i nigdzie żadnemu człowiekowi na jego słowo i czyn wierzyć nie chcemy. Jeszcze jedno

zważmy. Największą wartość ma dla nas świadectwo tego, który sam nie chciał wierzyć, którego tylko z wielką trudnością dało się przekonać i który potem mimo oporu i stanowczej niewiary jakoby mimo woli dał się pouczyć i przekonać. I o takie świadectwo troszczył się Pan Jezus. Tomasz jest tym, który je składa. Dziesięciu współapostołów, nie licząc innych świadków, świadczą mu, że Jezus żyje, że Go widzieli i słyszeli, zna ich jako najrzetelniejszych i najuczciwszych mężów wśród Izraela, jako mężów spokojnej roztropności. Nic im zarzucić nie może — jednak nie wierzy. Nikomu nie chce wierzyć, lecz chce się sam oczami i rękami przekonać: (Jo. 20, 25) Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego, — wcale nie uwierzę. Nie chce on wogóle wierzyć, lecz sam doświadczyć; tylko zmuszony, chce to, co jest zupełnie nie do wiary, uznać. I oto musi to uczynić. Zjawił się Jezus i mówił do niego: Tomaszu, włóż palec twój tutaj i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego. Tomasz uczynił to i teraz wyznał: Pan mój i Bóg mój. Teraz niewierzący stał się wierzącym, jak ci drudzy. Kto nawet najroztropniejszym i najuczciwszym ręczycielom nie chce wierzyć, ten przecież uwierzy mężowi, który jak on najuczciwszym i najroztropniejszym świadkom wiary dać nie chciał, a potem, własnem doświadczeniem przekonany, dla tego przekonania żył i umarł. Prócz tego zważyć trzeba, że w krótkim czasie wiele tysięcy do gminy Chrystusowej przyjętych zostało. Naco byli chrzczeni? — W jakim celu cierpieli i umierali? Tym celem — Zmartwychwstały. Silne jak skała musiało być ich pełne wiary przekonanie, jeżeli dla niego wszystko poświęcali! Byli rówieśnikami tych, którzy zmartwychwstanie osobiście zaświadczali; mogli świadectwo stwierdzić i z pewnością nie przyjęli lekkomyślnie tego, co ich całe życie odmieniło, co dla ich czasu i wiecz-

ności było rozstrzygające. Niezliczony zastęp męczenników, Kościół, który w istnieniu swojem i rozszerzaniu swojem na tej wierze spoczywa, trzymają się tego świadectwa. Gdyby śmierć i zmartwychwstanie Pańskie nie miało żadnych nadal skutków, to może powątpiewanie mogłoby być jeszcze możliwe; ale widzimy jaki to cudowne zdarzenie na świat wpływ wywiera, świat zwycięża i potężnie działa po wsze czasy.

Więc złączmy wiarę naszą z wiarą wszystkich chrześcijańskich stuleci i wyznawajmy radośnie: Alleluja, On żyje, On zmartwychwstał i panuje od wieczności do wieczności z Ojcem i Duchem Św.

Lecz to, o czem teraz rozmyślaliśmy, nie jest wszystko, co prawdziwość zmartwychwstania stwierdza. Gdybyśmy przyjęli, że Pan Jezus w grobie pozostał, jak wytłumaczyć całe jego życie i działalność? Jak tłumaczyć cudowne okoliczności Jego narodzenia, publicznego wystąpienia i działania? Byłby to wielki Boży początek z haniebnym końcem, nakład bez żadnego skutku, złudzenie nie do wyjaśnienia, nie do pojęcia sprzeczność. A potem: gdyby Jezus pozostał umarłym, musiałaby Jego działalność skończyć się ze śmiercią; skąd wtedy zesłanie Ducha Św. z Jego zmieniającą, twórczą siłą i wpływem? Skąd silna, cuda działająca, śmierć zwyciężająca wiara uczni? Wszystko to, nawet Kościół, którego dzieje przed nami leżą, który sam przed nami stoi, musielibyśmy uważać za bajkę, bo bez zmartwychwstania Pańskiego nie miałoby to wszystko podstawy i wisiałoby w powietrzu. Umarli już nie działają. Kto mógłby moc i działanie Pańskie wyjaśnić, jeżeliby On nie żył!

Czy będziemy jeszcze widzieć trudności w tem, że w opowieściach o zmartwychwstaniu Pańskiem są małe różnice? Jak wytłumaczyć, że jeden ewangelista o jednym aniele w grobie mówi, a inny o dwóch? W tem się pokazuje, że te sprawozdania nie były spisane według roztropnej umowy i porozumienia się, lecz samodzielnie i sa-

mowolnie, bez bojaźliwego względu na rzeczy poboczne. Właściwe sprzeczności stąd nie powstają, gdy jeden takie poboczne rzeczy niezupełnie dokładnie lub powierzchownie, inny dokładnie podaje i w ten sposób pierwszego dopełnia. Tylko brak dobrej woli mógłby się uczepić takich niedokładności i trudności, aby niewiarę upiększyć. Wiara nie ma być przymusem, lecz wolnością.

2. Jeżeli wierzymy z radością w zmartwychwstanie Pańskie, to wierzymy także, że i my w grobie nie pozostaniemy, lecz mocą Bożą z martwych powstaniemy. Fakt zmartwychwstania Pana Jezusa pokazuje nam najprzód, że ludzie wogóle zmartwychwstać mogą i że jeden rzeczywiście zmartwychwstał. Widzimy dalej, że zmartwychwstanie oznacza dalsze życie byłej osoby. Nakoniec mamy zapewnienie, że i my zmartwychwstaniemy i osobiście dalej żyć będziemy. Pan Jezus nam to bowiem przyobiecał, a przez swe zmartwychwstanie okazał się zwycięzcą śmierci i dawcą życia. On to powiedział: Mam moc dać życie i moc je odebrać. To słowo spełnił, mówi bowiem (Jo. 11. 25): Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we Mnie, nawet gdyby umarł, ożyje. Mówi też (Jo. 5. 28): Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Jego, a ci co go posłyszą, żyć będą. Czy i tych słów nie będzie mógł spełnić, gdy sam rzeczywiście wstał z grobu i śmierć pokonał? Mówi (Jo. 14. 2): Idę wam miejsce przygotować... abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem. Czy dopełni tego przyrzeczenia, gdy z grobu wyszedł i do Ojca poszedł? Nie możemy wątpić. Jeżeli wierzymy w zmartwychwstanie Pańskie, to mamy radosną pewność i świętą ufność, że i my zmartwychwstaniemy do wiecznej, szczęśliwej nieśmiertelności. Tak mówi Apostoł Paweł (I Kor. 15. 22): A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. (Rom. 8. 11) Który wzbudził

Jezusa Chrystusa z martwych, ożywi i ciała wasze.

Jaką radosną wdzięczność winniśmy Bogu, że nam dał takie zapewnienie! Tego zapewnienia potrzebujemy jako pociechy w chwili śmierci.

Wprawdzie i rozum daje nam mocne dowody życia po śmierci, ale gdyby nigdy żaden umarły nie powstał z martwych, byłoby to może przekonaniem, ale nie pewnością. Widzimy jasno, że natura, która wszystko pochłania, jednak nic nie niszczy, i mówią nam, że w tej wiecznie odnawiającej mocy spoczywa zapewnienie, że i nasze życie zginąć nie może. Lecz my nie pytamy o dalsze życie, w którem my osobiście żyć nie będziemy, tylko materja, z której byliśmy utworzeni i moc, która nas utworzyła! Co nas obchodzi życie przyszłe, w którem drogich przez nas kochanych odnaleźćbyśmy nie mogli. Zmartwychwstanie Jezusa daje nam pewność i zastaw pragnienia serca naszego: osobistego życia i odnalezienia się wzajemnego. Tylko Zmartwychwstały sam może nam być otuchą w trwogach śmierci; bo w Nim widzimy namacalnie, że istnieje zmartwychwstanie, i więcej jeszcze, widzimy w Nim tego, który śmierć zwyciężył i pokonał. Błogosławieni odtąd ci, którzy w Panu umierają. (Mat. 25. 31.): A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego — przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo, — i dało morze umarłych, którzy w niem byli, i śmierć i piekło dały umarłych swych — a śmierć i piekło wrzucono w jezioro ogniste — i wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową — czekając wyroku. Ostatni nieprzyjaciel zniszczony — śmierć. (I Kor. 15. 55) Gdzież jest śmierci oścień twój? Piekło, gdzie twoje zwycięstwo? Otrzymaliśmy w Zmartwychwstałym pewność naszego osobistego życia przyszłego po śmierci, teraz więc także inne powody życia przyszłego uczy-

nią na nas głębokie i radosne wrażenie. Mówią nam: Bóg jest miłością — jakże mógłby dać człowiekowi świadome siebie życie, znajomość Stwórcy, miłość ku Bogu i tęsknotę za Nim, a potem miałby to wszystko pominąć, odrzucić, zatracić? Przeciwnie, zaspokoi nasze pragnienie i do celu poprowadzi, objawi się duszy szukającej Go, i jej się odda. Bóg miłością jest i przyjmie miłującą duszę. A potem: Bóg jest sprawiedliwością — czy uciemiężonych, niewinnych, którzy prześladowani byli i cierpieć musieli, nie nagrodzi, a zuchwałych nie ukarze w przyszłem życiu i tak wyrówna, co w tem życiu sprzeciwia się sprawiedliwości? Gdyby zaś byt nasz kończył się ze śmiercią, nie panowałaby sprawiedliwość, lecz krzywda. I coby z tego wynikło? Oto cnota, szlachetność, moralność i godność byłyby próżnym snem i przesadą, a używanie życia, samolubstwo i wyzysk prawdziwą byłyby mądrością. Jakże może być prawdą, co obala to, co jest najwznioślejszem i najwspanialszem! Dobremu i szlachetnemu należy się w wieczności panowanie, jeżeli jest P. Bóg. I znowu pytamy: gdzie jest natura sprzeczna sama w sobie? Dusza ludzka ma z natury myśl i pragnienie nieśmiertelności; ten popęd natury musi znaleźć urzeczywistnienie. Natura widzialna pokazuje przy całej swej znikomości panowanie życia, rodząc bezustannie nowe życie i święcąc w swoim rodzaju ciągłe zmartwychwstanie. Czy w duchowej naturze ma śmierć panować? Czy życie najwyższe, do osobistości wyniesione, ma przepaść w śmierci? Odwieczne źródło życia nie może zaniknąć we właściwym obrębie życia w duchu. Bóg osobisty, osobistości dzieci swoich nie zniszczy. Ale wszystko to jest teraz nie tylko uzasadnioną nadzieją, lecz zupełną pewnością wobec Zmartwychwstałego.

Silna ta wiara i niewzruszone to przekonanie, że zmartwychwstaniemy i wiecznie żyć będziemy, jest nieskończenie wielkiem dobrem dla nas. Jaką szczęśliwość wyraża to słowo: żyjemy. Co mówi to słowo?

Mówi, że jesteśmy, że widzimy i czujemy, działamy i tworzymy, że prawdy szukamy i ją poznajemy, że obmyślamy dzieła i je wykonywamy, że innych kochamy i z nimi się łączymy we wspólnych dążeniach; niewypowiedzianą pełnię i bogactwo zawiera słowo: żyjemy. A do tego słowo: żyjemy wiecznie. Gdy się śmierć zbliża a istnieniu naszemu grozi zatrata, wtedy dopiero czujemy, co to znaczy: żyć. Nie chcemy porzucić słodkiego bytu, drogich nam osób, wszystkiego, co nam jest miłe. Jaką pociechą jest wtenczas wiedzieć: nie umrę, tylko przejdę do drugiego życia, wiecznego. Tutaj życie jest obciążone i posępne przez troski, uciski i cierpienia; jednak kochamy je, choćby było marne. Jakiem dobrem jest wtedy życie wieczne u Ojca, wolne i błogosławione, pełne szczęścia i rozkoszy! Jaką pociechą jest pewność takiego życia! Jest ono pełne pokoju i błogosławioną ciszą. Śmierć straciła swą straszliwość, i nigdy nie możemy dosyć dziękować Bogu, że nam dał tę błogą pewność wiecznego żywota.

3. Gdy tak ze zmartwychwstaniem Pańskiem zarazem naszę własną nieśmiertelność i późniejsze zmartwychwstanie święcimy, to przyłącza się do tego rzecz druga. Apostoł mówi (Rom. 6, 3, 4.): którzykolwiek w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy, albowiem jesteśmy z nim pospołu pogrzebani w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili. Jesteśmy ochrzczeni w śmierci Pańskiej, w wierze w Zmartwychwstałego, który nasze grzechy zniweczył przez swoją śmierć; jak więc możemy dalej grzeszyć? Jak On za grzechy nasze umarł, tak i my umrzeć mamy grzechowi, i jak On zmartwychwstał, tak i my mamy wstać do nowego żywota. Zanurzeni pod wodą jako winą skalani, mamy wynurzyć się jako oczyszczeni i uświęceni. Mamy duchowe święcić zmartwychwstanie.

Zastanówmy się dokładniej nad stosunkiem śmierci i zmartwychwstania Pańskiego do naszego moralnego wskrzeszenia i odnowienia. Nie chodzi tu o samo do nas zastosowanie, lecz o głębokie uzasadnienie. Gdy Ten z martwych powstał i panowanie ma w ręku, który wybrał ubóstwo, pokorę, krzyż, posiadaniem i mocą i używaniem pogardził, co znaczą wtedy po prawdzie te dobra świata? One nie są prawdziwemi dobrami, lecz głupstwem, próżnością i odpowiedzialnością. Co wtedy znaczą zła, których świat się obawia? Nie są one złamiesą przez Chrystusa w swej wartości i w swej szlachetności okazane i stwierdzone. Pojęcie o wszelkich rzeczach świata zmieniło się, Pan Jezus odmienił prawdziwie wartość wszelkich dóbr ziemskich. Przyszliśmy przez Zmartwychwstałego do nowych pojęć: od dawnego głupstwa, które uważano za mądrość, do prawdziwej mądrości, która światu w jego zaślepieniu jest głupstwem. Temu rozpoznaniu musi się otworzyć serce i wola. Uwolnić się musimy od tego, czegośmy pragnęli w myśl świata, a szukać, co jest ponad tem. Zniszczyć musimy to, co jest w nas światowego i obcego Bogu, choćby nas to bolało. Jak Chrystus był ukrzyżowany, tak musimy ukrzyżować człowieka światowego i grzesznego w sobie. Jeżeli się wtedy zdaje, że udziałem naszym jest życie bezradosne i nędzne, to mówimy: tak nie jest, bo jak Chrystus ze świata wyniesiony u Ojca panuje, tak i nasze życie jest ponad świat wyniesione w spokojne, szczęśliwe sfery. Teraz żyjemy dopiero prawdziwie, gdy umierając grzechowi, Bogu żyjemy. Nasze przeszłe życie było ubogie i nędzne, obecne jest bogate i pełne radości. Naco chce świat wiązać nas do dóbr znikomych, które nas uszczęśliwić nie mogą, a pozbawia nas naszej godności i przeznaczenia, naszego szczęścia i rozkoszy! My szukamy, co jest ponad nami, gdzie Chrystus jest na prawicy Ojca. Tam nasz cel, tam nasza ojczyzna.

4. Pan Jezus powiedział do Żydów (Jo. 8, 28): Gdy wywyższycie Syna człowieczego, wtedy po-

znacie, żem Ja jest. To słowo się spełniło. Właśnie śmierć Pańska była jego najwyższem potwierdzeniem i uwielbieniem. Gdy chwalebnie z grobu wstał, okazało się jasno, że On Nim jest, Mesjaszem, Synem Bożym. Zmartwychwstanie Jego uważane więc było jako silna podstawa wiary w Niego. Na Zmartwychwstałego odwołuje się św. Piotr w pierwszem swojem kazaniu; o Nim mówi św. Paweł (I Kor. 15, 14): A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza (17) bo jeszcze jesteście w grzechach waszych. Wielkanoc jest uroczystością najwyższego zaświadczenia o Jezusie przed całym światem, jest świętem prawdy wszystkiego tego, czego uczył. Jeżeli mówi (Jo. 3, 16): Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, — kto mógłby tym słowom wierzyć, gdyby był w grobie pozostał Ten, który się Synem jednorodzonym Boga nazwał? Jeżeli mówi (Jo. 16, 23): O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam, — kto mógłby temu wielkiemu przyrzeczeniu zawierzyć, gdyby Jego samego Bóg w śmierci zostawił? Jeżeli mówi (Mar. 10, 45): Syn człowieczy życie swe oddał na okup za wielu — skąd moglibyśmy wiedzieć, że Ojciec ofiarę tę chętnie przyjął, gdyby ofiarowanego pozostawił skażeniu? Jeżeli mówi (Jo. 14, 4): Jam jest drogą i prawdą i żywotem,—kto mógłby wierzyć tym słowom, gdyby On sam mocy śmierci podlegał? Jakże mógłby mówić ten, który w grobie się rozkłada: (Mat. 24, 35) Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje na pewno nie przeminą. I tak jest z wszystkiemi słowami Zbawiciela. Jeśli w grobie pozostał, to tracą one moc swoją; jeżeli powstał, to są najdoskonalej i najwspanialej potwierdzone. Wtedy jest nie tylko głosem, lecz jasnym, twórczym czynem, światu z góry ogłoszonym (Mat. 3, 17): Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.

Więc cieszmy się z nieomylności św. wiary naszej

z wesołą odwagą. Położony jest silny kamień węgielny, którego żadna zawziętość niewierzących nie wzruszy. Słowo Pańskie trwa na wieki. Jezus Chrystus Zmartwychwstały jest prawdą i życiem. My wierzymy w Niego i mamy w tej wierze prawdę i żywot.

5. Przypatrzywszy się ogólnemu znaczeniu zmartwychwstania Jezusa, r o z w a ż a j m y jeszcze n i e k t ó r e o k o l i c z n o ś c i, które nam Ewangelja podaje.

P o b o ż n e n i e w i a s t y namaściły ciało święte przed pogrzebem. Namaszczenie to jednak nie mogło być ukończone dla braku czasu; z godziną szóstą zaczynał się szabat, i do tego czasu trzeba było się z pogrzebem załatwić. W czasie szabatu było tym duszom pobożnym pociechą, że w pierwszym dniu tygodnia ciało umiłowanego Mistrza raz jeszcze zobaczą i wtedy należną Mu usługę będą mogły oddać. Gdy nadeszła niedziela, nie miały spokoju i nie chciały czasu tracić. Więc już bardzo rychło rano zakupiły wonności, a gdy słońce weszło, były na drodze do grobu. Przedni Izraela Mistrza swego haniebnie na śmierć skazali jak zbrodniarza, ale one o to nie dbały. Także o to się nie pytały, czy ich zamiary możnym podobać się będą; słuchały tylko serca własnego, a ono pchało je do porzucenia wszelkich względów i uczczenia Mistrza jeszcze w grobie. To jest prawdziwa, ofiarna i odważna miłość. Takiej miłości nie zniszczy śmierć, łączy się ona z umarłymi ze wzrastającą serdecznością, bo teraz dopiero odczuwa dokładnie, co posiadała i co straciła. I jak ta miłość za umiłowanym umarłym we łzach postępuje w drugi świat, tak też z onego świata otrzymuje najpiękniejszą pociechę. Miłość pyta: Kto da mi to, com stracił, a bez czego obejść się nie mogę? Patrzy w górę i mówi: Wziąłeś go, więc niechaj i ja pójdę do niego! I Ojciec niebieski wlewa pociechę w duszę, dając pewną nadzieję zobaczenia się po śmierci. Niewiasty przy grobie zaś odebrały jeszcze piękniejszą, doskonalszą pociechę, gdy im ogłoszono: Cieszcie się, zmartwychwstał, niema Go tu, niema Go w grobie. Samolubstwo nie zna

takiego smutku i pragnienia. Zimne i nieporuszone, obejmuje spokojnie dziedzictwo i zajmuje opuszczone miejsce; może się cieszy, że zmarł ten, który mu stał w drodze. Samolubstwo nie zna miłości i nie potrzebuje pociechy.

Gdy niewiasty szły do grobu, miały jedną troskę. Mówiły do siebie (Mk. 16. 3): Kto nam odwali kamień od otworu grobowego? Kamień bowiem był wielki i ciężki. Troska ta jednak ich nie zatrzymała. Szły przejęte miłością i wiedziały, że świętą rzecz podjęły; więc miały nadzieję, że im Bóg pomoże. Nadzieja ich nie zawiodła: gdy do grobu przyszły, zeszedł już był anioł z nieba i odwalił kamień; grób był otwarty. Tak też często leży kamień przed człowiekiem, który to, co mu było najdroższem, przez śmierć stracił. Myśli on, że ze zmartwienia żyć nie może; może też i troska o powodzenie ciężko i beznadziejnie duszę jego uciska. Niechaj wtedy nie rozpacza, ale z ufnością w Bogu czyni to, co powinien. Bóg zawsze jest jeszcze ten sam: tym, którzy do Niego należą, niejeden ciężki kamień odwalił i ciebie także nie opuści.

Gdy więc niewiasty w otwarty grób weszły, ujrzały młodzieńca, odzianego w białą szatę, siedzącego po prawej stronie. Młodzieniec rzekł do nich: Szukacie Jezusa Nazareńskiego? Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Niemasz Go tu! Wszak powstał z martwych (Łk. 24, 5, 6.). Słowa te stosują się do wszystkich, którzy w ciężkiej rozpaczy nad grobem swoich umiłowanych stoją i wyrwać się nie mogą ze swego zmartwienia. Czemu jesteście tak niepocieszeni? Czemu struchlali w grób patrzycie? Tego mocno kochanego — niema go tu, nie szukajcie go przecież między umarłymi, nie szukajcie go pod ziemią! Tu spoczywa tylko powłoka jego duszy, on sam powstał ze śmierci tego ziemskiego życia do prawdziwego życia. Tam wznieś oczy twoje, tam go szukaj. Nie płacz, bo nie jest on dla ciebie stracony. I Jezus był swoim por-

wany, lecz tylko na krótki czas. Wkrótce mieli Go znowu, a gdy od nich odszedł, to tylko nato, aby im mieszkanie u Ojca przygotować. Tak i ty straconego odnajdziesz, bo jest on u Ojca. Zawierzaj Bogu i miej cierpliwość!

Młodzieniec w białej szacie mówił jeszcze do niewiast (Mk. 16. 7): Idźcie i powiedzcie — tę wieść — uczniom Jego i Piotrowi. Czemu osobliwie Piotrowi? Czy to nie on był, który się swego mistrza zaparł? Czy zasługuje na to odznaczenie? Zapewne, zaparł on się Jezusa, ale też gorzko to opłakiwał. Kto wie co wycierpiał od tego czasu w długich, niespokojnych godzinach aż do poranku zmartwychwstania! Właśnie pokutujący ma najpierw wesołą wieść otrzymać, nie ma się obawiać kary ani surowości, bo Chrystus Pan powstał jako jego łaski pełen pocieszyciel. Jako taki powstał wogóle dla wszystkich. Właśnie przez zmartwychwstanie został jako nasz pojednawca potwierdzony i przyjęty jako przyjemna ofiara za nasze grzechy. Tak więc musi być właśnie grzesznikowi zmartwychwstanie Jezusa wielką pociechą. Jest to najpierwszem i najradośniejszem zadaniem Zmartwychwstałego przynieść uciemiężonym a skruszonym pociechę pojednania; to jest rozkoszą dla serca nieskończenie miłującego. Także i tę radość uszczęśliwiania Zmartwychwstałego święcimy dzisiaj. Dlatego nikt nie powinien wątpić o przebaczeniu, nikt zimnym w sercu pozostać wobec takiej miłości.

I. Niedziela po Wielkanocy.

A o zmroku dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam!

A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana.

Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im odrzekł: Jeżeli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę.

A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych, stanął w pośrodku i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj i oglą-

daj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!

Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój! Jezus mu rzecze: Żeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w imię Jego.

Św. Jan, 20, 19—31.

Zmartwychwstały wysyła Apostołów, aby Jego dzieło prowadzili po wszystkie czasy. — Duch, znaczenie i pełnomocnictwo Apostołów — i ich trwałość. Odpuszczanie grzechów — warunkiem spowiedź sakramentalna. Biała niedziela — Tomasz. Wątpliwości religijne. Źródła ich i lekarstwo na nie. Dwie drogi do prawdy. Droga wiary — Błogosławieni, którzy uwierzą.

I. Jezus Chrystus dokonał swego dzieła i ma wrócić do swego Ojca niebieskiego. Pozostaje Mu jeszcze tylko przygotować środki, któreby zabezpieczyły wieczną trwałość Jego wielkiego dzieła zbawienia. Czyni to przenosząc poselstwo, które Mu Ojciec poruczył, na uczniów swoich.

1. Jako mnie Ojciec posłał, tak i Ja was posyłam. To są jego słowa. Jak był od Ojca posłany? Był posłany z Duchem miłości, która się lituje nad grzesznikiem, która siebie ofiaruje, aby grzesznika uratować. Z tym samym duchem wysyła swoich zastępców; ten duch ma w nich nadal żyć i działać. Dlatego mówi do Apostołów: Weźmijcie Ducha Św. Dlatego tchnął na nich; chce ducha swego, duszę swoją, wewnętrzne życie swoje, miłość swoją na nich przenieść, oddając im siebie we własnem tchnieniu. Tak więc też duch Jezusa Chrystusa nie zniknął ze świata, lecz działa w nim aż do dnia dzisiejszego. Widzimy mężów, w których ten

duch żyje, mężów, którzy z ognistym zapałem dusze ludzkie dla nieba pozyskać pragną, grzeszników z pobłażliwością poszukują, słabości cierpliwie znoszą, od niebezpieczeństwa bronią, prześladowania mężnie cierpią, wszystko aby dusze ratować w duchu Jezusa Chrystusa. Tego ducha Jezusa Chrystusa ma udzielić święcenie. Wielkie wyszczególnienie jest udziałem kapłaństwa, lecz także wielka odpowiedzialność. Oby kapłani, ale także i wierni, byli zawsze tego świadomi i nigdy nie zapominali, co temu świętemu urzędowi są winni!

2. Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. Pytamy znowu, jak był Chrystus przez Ojca posłany? Posłany był ze znaczeniem i pełnomocnictwem Ojca. Nie mówił w swojem imieniu, nie swoją własną wolę uczynił, nie z własnej mocy działał, lecz w imię, w powadze i pełnomocnictwie Ojca. To zaznacza bezustannie Pan Jezus w wyraźnych słowach. Posyła także Apostołów, nie tylko udzielając im żarliwego zapału, lecz także swej mocy, która grzechy odpuszcza i uświęca. Weźmijcie Ducha Św., ducha moralnego odnowienia i uświęcenia! Tak mamy do dnia dzisiejszego mężów, którzy wyposażeni są znaczeniem i powagą Boga, którzy nie we własnem imieniu, lecz w imię i z polecenia Boga działać i mówić mają. Dlatego winni oni też być we wszelkiej pokorze, zawsze pamiętając na wielkiego Pana, którego zastępują, bez obawy przed ludźmi, bez względu na osobę, pełni czujnej mądrości i niewzruszonej mocy. Dlatego mają w nich wierni widzieć nie tylko światłych, dobrotliwych ludzi, lecz posłów Bożych, którzy słowo Boże ogłaszają, którzy tajemnice Boże spełniają i Jego sakramentów udzielają, którzy w imię Boga wiążą i rozwiązują. Biada ludowi, który ludzkiemi słabościami się gorsząc, cześć dla tej godności zatraci!

3. Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. Jak był Chrystus posłany? Aby grzech zniweczyć, aby świat uświęcić i sądzić. I tak też wysłał Apostołów swoich. Dlatego mówi do nich: Którym odpuścicie

grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. Tak są do dziś dnia mężowie w świecie powołani i umocowani w imię Boże sądzić, odpuszczając grzechy i uświęcając, albo też grzechy zatrzymując. Cóżby nam też pomogło, gdybyśmy tylko w ogólności wierzyli, że Bóg skruszonego grzesznika dla Chrystusa ułaskawia; my chcemy mieć pewność, że i my należymy do nawróconych i ułaskawionych. My chcemy stawić się przed sędziami od Boga ustanowionymi, aby nas badali i abyśmy słowo przebaczenia nad nami wypowiedziane usłyszeli, jak je paraliżem ruszony i jak je Magdalena usłyszeli byli. W odpuszczeniu grzechów jako w znaku widzialnym możemy łaskę jakoby namacalnie odbierać i chwilę naszego ułaskawienia rozeznać. To daje nam pociechę, tego nam potrzeba w naszych ciężkich niepokojach duszy, i to nam też rzeczywiście jest dane. Pomiędzy nami żyją ci, do których Pan Jezus powiedział: Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone. Jaka pociecha! Lecz powiedziano także do nich: którym grzechy zatrzymacie, są im zatrzymane. I to jest słowo Chrystusa, słowo bardzo poważne. Tak więc zwraca nas Bóg do mężów, którzy w Jego imieniu sąd odbywać mają, i nie mamy mieć nadziei, że gdzie indziej przebaczenie grzechów znaleźć możemy. Do tych mężów musisz się zwrócić, jeżeli ma być twój ciężar z ciebie zdjęty. Taki już jest raz porządek Boży, a przeciw temu porządkowi nie można się spodziewać zbawienia.

Gdy się więc oskarżasz przed spowiednikiem, i gdy ci odpuszczenia grzechów odmówi, bo nie znalazł u ciebie odpowiedniego ducha pokuty, to bądź przekonany, że twój grzech także w niebie nie jest odpuszczony. To niech cię serdecznie wzruszy, a do innego spowiednika nie chodź, aby od niego rozgrzeszenie wyłudzić. Tylko prawdziwa zmiana w usposobieniu poprowadzi cię do zbawienia. Nie mów także, oskarżam się przed Bogiem i to wystarcza. Ewangelja mówi, do kogo się musisz

udać z twojem wyznaniem grzechów i przez kogo odpuszczenie masz odebrać. Oskarż się przed Bogiem, ale oskarż się także przed kapłanem jako przed Bogiem, aby ci udzielił rozgrzeszenia jak od Boga.

To wyznanie wydaje ci się ciężkiem. Pamiętaj jednak, że nie możesz być usprawiedliwiony, jeżeli nie masz ducha pokuty; tego ducha nie masz, jeżeli się obawiasz oskarżyć się w pokorze przed kapłanem. Kto jest prawdziwie skruszony, ten czuje się popchniętym do wynurzenia serca i ulżenia sobie szczerem wyznaniem. Kto jest prawdziwie skruszonym, ten szuka pociechy i rady u sędziów od Boga ustanowionych, aby być pewnym, że mu przebaczono, i aby wiedzieć, co ma czynić, aby za winę swoją według sił pokutować. Kto się obawia wyznania, tego skrucha jeszcze nie poruszyła, ten nie pojął jeszcze, jak wielką jest wina jego. Myśli on, że to drobna sprawa, której łatwo pozbyć się można. Kto prawdziwie jest skruszony, ten odczuwa potrzebę zadośćuczynienia obrażonemu Bogu, ukarania siebie za grzech i oskarżenia się ze swej winy, jeżeli już nie przed całą gminą, to przynajmniej przed jednym człowiekiem.

Kto prawdziwie żałuje, nie nosi głowy podniesionej zarozumiale, lecz pełen jest pokory, i nie sprawia mu trudności upokorzenie się w swem oskarżeniu przed kapłanem.

Żądanie, aby się grzesznik przed kapłanem stawił i winę mu swoją wyznał, nie podlega samowoli, i nie można go według upodobania obejść, lecz ściśle złączone jest z istotą prawdziwego nawrócenia się. Tylko w przypadkach, w których wyznanie jest niemożliwe, może grzesznik bez niego mieć nadzieję przebaczenia; wtedy przyjmuje Pan Bóg dobrą wolę za uczynek. O! czem byłby świat bez odpuszczenia grzechów! Jaką wdzięczność winniśmy naszemu Panu Jezusowi za posłanie Apostołów, za ustanowienie sakramentu pokuty, za tę radosną pewność, której nam przezeń udzielił.

Pierwszego odpuszczenia grzechów dostępuje człowiek w sakramencie chrztu św. Sakramentu tego udzielano uroczyście w najdawniejszych czasach chrześcijaństwa osobliwie przed uroczystością wielkanocną. Wieczorem przed Zmartwychstaniem mieli nawróceni duchowo powstać do nowego życia. Gdy więc jako nieczyści w wodzie zanurzeni — jako oczyszczeni z niej wychodzili, to dawano im jako znak tej czystości białe szaty, które nosili przez ośm dni; w niedzielę po Wielkanocy składali je oni, aby je zachować jako świadectwo ślubu, który Panu Bogu uczynili. Jeszcze teraz jest zwyczaj okrywania chrześniaka białą szatą. Pytajmy się siebie, czy ta biała szata za nami przemawia, czy możemy na nią z radością spoglądać, czy też ze wstydem rumienić się mamy, gdy ją zobaczymy. O, szato mojej niewinności, przypomnienie błogosławionego pokoju Bożego, cóżbym dał za to, gdybym czystości twojej nie był i najmniejszą plamą zmazał! Wszelkie ziemskie dobro i strój nie mają żadnej wartości; nacóż one, jeżeli nie będziemy się mogli kiedyś ukazać w białej szacie niewinności duszy przed naszym sędzią. Jeżeliś tę czystość dotąd zachował, raduj się i dziękuj Bogu, i strzeż zazdrośnie skarbu swego. Raz stracony, nigdy już nie odnajdzie się w pierwotnej piękności. Zapewne, wtedy możesz pokutować, ale pierwsza i niezmazana niewinność już na zawsze jest stracona. Jak wspaniałą jest czysta rzesza niepokalanych, która towarzyszy wszędzie Barankowi, dokąd On się udaje! Jakim przywilejem, jaką szczęśliwością jest to, gdy się do tych wybranych należy!

II. W dniu zmartwychwstania ukazał się Jezus uczniom swoim, gdy byli się zebrali w Jerozolimie, przy zamkniętych drzwiach. Tylko Tomasz nie był z nimi. Gdy mu drudzy mówili: Widzieliśmy Pana, nie uwierzył im. Wprawdzie mężowie ci są wiarogodnymi świadkami, uczciwi i przy zdrowych zmysłach, ale rzecz sama jest nadzwyczajna i nie do wiary. Tomasz wżył się całkiem w straszliwy los ukrzyżowanego Mistrza i jest jeszcze

cały przepełniony smutkiem. Miłował Go serdecznie i był gotów umrzeć z Nim razem. Teraz ma w sercu tylko boleść za straconym. Dla nadziei niema u niego miejsca! Są takie stany duszy ludzkiej, w których nie może ona obronić się zwątpieniu, choćby powody do wiary w pewną prawdę były najsilniejsze. W takim stanie jest dusza ucznia; gdy współapostołowie już pełni radosnej wiary byli, serce Tomasza było jeszcze rozdarte ponuremi wątpliwościami.

1. Skąd się biorą wątpliwości?

a) Powodem ich jest często niepodobieństwo do wiary w to, co wierzyć mamy. Tomasz widział Jezusa straszliwemi ranami pokrytego, umarłego, w grobie leżącego, i oto tenże sam ma znowu żyć! Było to tak niepodobne do wiary, że się chciał własnemi oczami i dotykaniem ran przekonać. Ale co jest niemożliwe? Co się nam wydaje niemożliwem, to może się okazać rzeczywistem. Tego Tomasz doświadczył. Tak wydaje nam się rzeczą niepojętą, że Jezus Chrystus prawdziwie i istotnie jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Nie możemy tego pojąć, i tak się może z nami dzieje jak z Tomaszem, że nas wątpliwości męczą. W takim razie nie zapominajmy o naszem ograniczeniu, a pamiętajmy o tem, jak mało rzeczy zwykłych i codziennych pojmujemy. Gdybyśmy od młodości nie byli przyzwyczajeni do praw i sił przyrody, niejedno zdawałoby się nam nie do uwierzenia, czemu się teraz nie dziwimy. Gdybyś nie był widział, że z małej pestki wielkie drzewo urosnąć może, i gdyby ci pokazano jabłoń z obfitym owocem i powiedziano: patrz, oto w tej pestce zawarte jest takie drzewo i z niej wyrasta, śmiałbyś się i drwił. A jednak jest tak. Więc bądźmy pokorni, gdy czego pojąć nie możemy. Patrzeć mamy nie tylko na rzecz nie do wiary, lecz zważać także na wiarogodność tego, który nam ją zaświadcza. Przypomnij sobie, ile ukrytych sił znajduje się w przyrodzie, jeżeli masz pokusę powątpiewania w istnienie i działalność ukrytych sił w świecie duchowym. Patrz-

na to, czy ten, który cię poucza, prawdziwym jest i wiedzieć może, co mówi. Więc wierz w to choć niepojęte — Temu, który z nieba przyszedł i ogłosił, co wiedział — Jezus Chrystus.

b) Częstą przyczyną wątpień religijnych jest nieuctwo. Nie zna się podstaw, na których prawda się opiera. Może ktoś wątpi, czy ze śmiercią nie przestanie istnieć. Widzi oczami, że wszystko, co żyje, trwa pewien czas, a potem znika; zaś mało lub nic takiego nie widzi, coby świadczyło o nieśmiertelności duszy. Gdy go wątpliwości opadną, niechaj im się nie oddaje, ale stara się o pouczenie. Im więcej światła, tem mniej wątpienia. Jak często pochodzi wątpienie religijne z fałszywego pojęcia! Ma się trudność uwierzenia w moc kapłańskiego odpuszczenia grzechów, ale tylko dlatego, że się ma fałszywe pojęcie, jakoby to odpuszczenie miało moc odpuszczenia także nienawróconemu bez żalu i pokuty. Powątpiewa się o zbawienności odpustów, bo mniema się fałszywie, że przez nie odpuszczają się grzechy. Jeżeli ci więc coś wydaje się nie do pojęcia, to patrz, czy ty się może nie mylisz i prawdziwej myśli nauki Kościoła nie pojąłeś.

c) Nieraz źródłem religijnych wątpliwości jest brak religijnych i moralnych poważnych przekonań. Nie odrzucamy prawd religij, ale gdy się dokładniej zastanowimy, przyznać musimy, że nam braknie głębszego przekonania. Nauki te przyjęliśmy, ale się niemi nie przejęliśmy; są w nas, ale nie są naszemi; znamy je, ale są nam w rzeczywistości obcemi; pojęliśmy je, ale nie stały się w nas życiem. Gdy odczuwamy jaką niepewność, czy może wkońcu wszystko to niczem nie jest, nie oskarżajmy braku dostatecznych dowodów, lecz siebie samych. Póki w życiu naszem nie liczymy się prawdziwie z Bogiem i prawdą Jego, nie będzie Bóg ani prawda Jego nigdy w nas zupełną rzeczywistością. Niekiedy może to być też próbą, gdy nam się wydaje, jakobyśmy z naszą wiarą i całem jej uzasadnieniem coś próżnego

nic nie znaczącego twierdzili. Rozum nasz skłonny jest do niezależności od serca i życia; wtedy stan ten, siły pozbawiony, ma nas prowadzić do duchowego odnowienia.

d) Niezawsze są wątpliwości religijne człowiekowi uciążliwe i gorzkie, i niezawsze sprawiają mu troski. Są stany duszy, gdy takie wątpliwości są pożądane. Gdy wiara człowiekowi stała się uciążliwą, wtedy pragnie nie wierzyć. Wiara jest hamulcem przeciw zachciankom i rodzi strach dla zbuntowanego serca. Czy książki, która największe prawdy chrześcijaństwa zaczepia, nie czytają skwapliwie tysiące i czy te tysiące popycha chęć dojścia do prawdy? Żleby się znało serce ludzkie, aby nie wiedzieć, że niejeden z tych czytelników miał nadzieję nieprzyznaną pozbycia się uciążliwej prawdy. Gdy kto różne zarzuty robi spowiedzi, to zwykle stąd pochodzi, że spowiedź jego dumnemu usposobieniu jest wstrętną. Niejeden niechaj życie swoje poprawi i serce odnowi, a wątpliwości jego znikną.

e) Nakoniec pochodzą wątpliwości stąd, że się je uważa za potrzebne, a nawet chwalebne. Nazywamy wątpienie drogą do prawdy i chwalimy wolne, odważne badanie. Wprawdzie chęć badania nie jest nam dana napróżno, bo wiara nasza ma być rozumnie stwierdzoną, tak, żebyśmy przed nami samymi i drugimi mogli za wiarę naszą odpowiadać. Zarazem jednak winna być wiara nasza dziecięco pokorną. Gdy wszystko odrzucamy, cobyśmy ze względu na powagę drugich uznać winni, gdy w sprawach Bożych nic nie przyjmujemy, w czembyśmy pytań: jak? i czemu? zgłębić nie mogli, to działamy tak samo przeciw naszej naturze, jak gdybyśmy na wszystko bez dowodu i łatwowiernie przystawali. Czy wszystko zgóry stawiać jako wątpliwe ma być pragnieniem prawdy? Jest to raczej zuchwałością, niepohamowaną pewnością siebie, a nierzadko obojętnością dla prawdy. Z pewnością winien człowiek badać, ale niechaj nie zapomina o mierze sił swoich i granicy mu wytkniętej.

Jeżeli nie mamy być jako ślepe, małoletnie dzieci, to jednak winniśmy zachować wierzący umysł dziecięcy.

2. Tomasz żądał widzieć i dotknąć ran Chrystusowych, a Pan Jezus spełnia to żądanie. Gdy się znowu uczniom razem z Tomaszem ukazał, rzekł do wątpiącego: Włóż palec twój tutaj, podnieś także rękę swą, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Co odpowiedział Tomasz? Pełen radosnego zdumienia i pełen głębokiego zawstydzenia zawołał: Pan mój i Bóg mój! Potem rzekł Jezus: Żeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!

Według tego słowa Pana Jezusa są dwie drogi do prawdy; samemu widzieć, i wierzyć na mocy świadectwa obcego. Pierwszą drogą prowadził Jezus uczniów swoich; pokazał się im, jadł z nimi i pozwolił się dotknąć. Druga droga jest naszą. Jezus Chrystus nie może być przed każdym człowiekiem ukrzyżowany i zmartwychpowstać; to się raz stało. Nam przyjąć należy świadectwo naocznych świadków i polegając na ich powadze, wierzyć. Pan Jezus nazywa nas błogosławionymi dla tej wiary. Dlaczego? Nasamprzód są prawdy wiary, przez nas przyjęte, natury niezmiernie uszczęśliwiającej, są nam pociechą i podporą, czynią nas bogatymi i szczęśliwymi, dają życiu naszemu treść i siłę. Potem błogosławionymi zwać się możemy dla wiary, która jedyną drogą jest do najszczytniejszych prawd; na innej drodze do nich dojść nie możemy. Błogosławieni więc którzy idą tą drogą! Trzech jest, którzy prawdę posiadają i świadectwo o niej dają: Ojciec, który do nas przemawia przez rozum i sumienie, Syn, który do nas mówi przez słowo i czyn, i Duch Św., który do nas mówi przez wewnętrzne oświecenie i pobudzenie, i przez głos widzialnego Kościoła. Jeżeli tych Trzech odepchniemy i oprzemy się na nas samych, jak będziemy mogli dojść do prawd, które ludzką myśl i rozum przechodzą? Nakoniec sławi Jezus wiarę błogosławioną, bo dziecięce pod-

danie się świadectwu wyższemu jest czemś godnem i Bogu miłem. W pragnieniu wiary spoczywa tęsknota za prawdą, pokora i usposobienie dziecka, zaufanie i miłość. Cnoty te przystoją człowiekowi lepiej, aniżeli zarozumiałość i pycha, sytość i panoszenie się, i głupie zaufanie we własną, niedostateczną siłę ducha. Kto od Boga wziąć nie chce, zubożeje i znędznieje, po dziecięcemu szukające i chętnie przyjmujące serce stanie się bogatem i błogosławionem. Dlatego, o Panie, daj nam wiarę, wzmocnij wiarę naszą i uczyń żywą wiarę naszą!

II Niedziela po Wielkanocy.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik, i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasza owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Jam jest pasterz dobry i znam swoje, i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. To też i życie swoje kładę za owce swoje. Mam ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, — i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Św. Jan, 10, 11—16.

Pan Jezus dobrym pasterzem. 1) Daje życie za owce swoje. 2) Należą do Niego. 3) Zna swoje i one Go znają. 4) Jest ich przewodnikiem, a one idą za Nim, daje im życie i obfitość. 5) Ma jeszcze i inne owieczki i te także chce pozyskać. Jeden pasterz i jedna owczarnia. 6) Pasterze pełnomocnicy.

Bóg jest moim pasterzem, tak śpiewa Psalmista Pański. Wyobrażenie to, że Bóg jest pasterzem, nastręcza się już człowiekowi, gdy wejrzy na gwiaździste niebo. Czy te niezliczone gwiazdy nie są jak wielka owczarnia, pasąca się na nieba niwie? Bóg jest ich pasterzem, zważa na nie, aby żadna nie zginęła. A gdy okiem

wiary głębiej wnikniemy i w chwałę nieba wejrzymy gdzie niezliczone niebieskie zastępy Pana Boga otaczają, czy nie jest Bóg ich pasterzem, który je prowadzi na zielone pastwisko? To samo odnosi się do ludzkości. Zapewne, giną dusze, ale to są krnąbrne owieczki, które nie chcą iść za laską pasterską Pana Boga. Bóg jest pasterzem naszym, czuwa nad nami i stara się o nas, i zesłał nam Syna swego jednorodzonego. Jezus Chrystus jest dobrym pasterzem, a myśmy Jego owczarnią, która potrzebuje pasterza, aby się nią opiekował i na odpowiednie pastwisko prowadził, aby nie zginęła.

1. Co mówi Pan Jezus o swojem pasterstwie? Daję życie moje za owce moje. Warto nad tem słowem się zastanowić. Już przed Chrystusem byli pasterze ludów, i teraz jeszcze są i królowie, i kapłani. Prowadzili narody i strzegli je, a gdy byli dobrymi pasterzami, dbali o dobro swoich owieczek. Ale gdzie dali lub dają życie za owieczki swoje? Nieraz musiały owce za pasterzy umierać, one to dawały i ofiary musiały składać, a pasterze je od owiec przyjmowali. Lecz Chrystus jest innym pasterzem jak ci, którzy się pasterzami narodów oddawna nazywali. Kto jest tym pasterzem i co On zrobił? Jest on Stwórcą wszechrzeczy, któremu nasz byt i życie i nasze utrzymanie zawdzięczamy. Więc nie było za mało, gdy mógł powiedzieć: Jam jest dobry pasterz. Ale Jemu to nie wystarczało. Nie o tem myśli, gdy się dobrym pasterzem nazywa; mówi On: Życie moje daję za owce moje. Nie dosyć, że owcom swoim życie dał, jeszcze własne życie daje za nie. Niewypowiedzianą jest miłość i dobroć, która nam cenny byt dała; cóż powiemy o miłości, która do życia nam danego jeszcze własne życie oddaje i ofiaruje za ułaskawionych! Ale jak mógł odwieczny życiodawca własne życie oddać? Bóg nie może umrzeć. Oto, aby to mógł uczynić, stał się człowiekiem, przyjął życie naszego śmiertelnego ciała, aby je za nas oddać i tak swoją miłość pasterza okazać. Stał się człowiekiem, aby jako

człowiek życie swoje oddać za owce swoje. Życie jest przyjemne i zachowalibyśmy je, gdybyśmy mogli. On jednak przyjmuje życie nato, aby je oddać za nas. Kto jest tym wilkiem lub rabusiem, przed którym nas ten Dobry Pasterz własną krwią i życiem bronić pragnie? Jest nim szatan, który pragnie naszej zguby, jest nim grzech, przez który nas chce zgubić, jest nim śmierć, w którą nas przez grzech wtrąca.

Gdy wilk owczarnię napada, przestraszają się owce, kupią się lękliwie do siebie i starają się uciekać. Tak ucieka ludzkość przed śmiercią. Kto usłyszy ich wołanie i uratuje rozpaczających? Jeden jest, który się nimi zaopiekuje. Woła On do wylęknionych ludzi: Nie bójcie się śmierci! Kto we Mnie uwierzy, nie umrze, a choćby umarł, jednak żyć będzie! Gdzie się podziała moc wielkiego władcy śmierci, nad niezliczoną rzeszą śmiertelnych ludzi? Ludzie uciekają przed nim jak zestraszone owce, ale nie w daremnej obawie; chronią się pod opiekę swego Dobrego Pasterza, mocniejszego od śmierci. A chociaż się zdaje, że śmierć może Mu ich wydrzeć, to umieranie ich jest tylko przejściem do życia, i kiedyś wrócić musi śmierć zabrane i zniszczone ciało na słowo Tego, który ją pokonał, który mocniejszy jest od niej.

Gdy wilk owiec otwarcie napaść nie może, podkrada się tajemnie i wyrywa jedną po drugiej z gromady, aby ją zadusić. Tak podkrada się szatan ku ludziom, przebierając się w anioła światła, i tak zbliża się nieznacznie grzech, tając swą prawdziwą brzydotę. Tak nie jest, brzmi stare słowo kłamliwe. (Gen. 3, 4). Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Którego dnia będziecie jeść z drzewa, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe. W ten sposób pozwala się jeszcze zawsze wiele dusz zwieść i zbałamucić, aż za późno nędzę swoją poznają pełne strachu i rozpaczy. Czy niema nikogo, ktoby ratował te ofiary kłamcy? Dobry Pasterz jest obrońcą i zbawcą. On daje krew i życie na pniu krzyża,

aby dzieło kłamstwa odsłonić; umierając na krzyżu, ogłasza przeciw kłamstwu szatana: Jednak jest tak, że Bóg żąda srogiej kary za grzech, i że grzech zasługuje na śmierć i jest zbrodnią śmierć przynoszącą. Płaci na krzyżu okup, aby zginionych uratować. Wtedy poznają ludzie kłamstwo szatana i grzechu, poznają, gdzie ratunek i zbawienie, i biegną do Dobrego Pasterza, który życie swoje daje za swoje owce.

Jak często broni Dobry Pasterz owczarni swojej życiem swojem? Ile razy wilk się zbliża; nigdy nie ucieka, lecz zawsze gotów jest bronić. Bezustannie srogi wróg czuwa nad tem, aby gubić dusze, ale bezustannie ofiaruje Dobry Pasterz życie swoje dla ich ratunku. Wprawdzie raz tylko umarł w czasie i nie umrze więcej razy, ale co raz i w czasie uczynił, jest dziełem, które trwa wiecznie i działa wiecznie. Ile razy chce szatan pożądliwą duszę zwieść swem łgarstwem, tyle razy przedstawia się śmierć Pańska w świecie i wyjawia kłamstwo złego wroga, tak, że zawstydzony uciekać musi. Ile razy świadomość winy i rozpacz chce przemóc, tyle razy stawa śmierć Pańska przed zastraszoną duszą, pocieszając ją. I nie tylko jako pamiątka żyje śmierć Jego przed nami, nie tylko w mocy i działaniu, ale jeszcze więcej. Co w krwawej śmierci na Golgocie spełnił, to odnawia w bezkrwawy sposób w ofierze mszy św. aż do końca czasów. To jest prawdziwie dobry pasterz, którego się trzymać możemy, którego miłość i opieka niema granic ani końca.

2. Co mówi więcej o swojem pasterstwie? Mówi, że nie jest najemnikiem, którego owce nic nie obchodzą, i który też ucieka na widok zbliżającego się wilka. Mówi: owce są moje. Nie jest to obca owczarnia, którą pasie, lecz jego własna. Dlaczego nazywa owce swojemi? Naprzód dlatego, że je stworzył; to zaprawdę jest w najwyższej myśli Jego, co przez Niego uczynione zostało. Potem dlatego, że Mu je Ojciec dał na własność. To jest wolą Ojca (Jo. 6, 39) mówi sam, abym nic nie stracił z tego, co mi dał. Wkońcu dlatego,

że przez Niego zostały odkupione, przez krew Jego. Ktoby nie nazwał tego swoją własnością, za co drogo zapłacił? I jaką miłością i troskliwością pielęgnować On będzie owczarnię swoją, która tak ściśle do Niego należy! Obce sprawy nie budzą w nas tyle interesu, co nasze własne. To, co z ducha naszego powstało, w naszem sercu pielęgnowane, własną ręką wykonane, to miłujemy jako nasze, jako cząstkę najlepszą nas samych. Tak też miłuje Dobry Pasterz owczarnię swoją jako zupełnie Jego własną.

Nieznanej, bezwartościowej własności można opieszale pilnować, ale rzeczy cennej strzeże się troskliwie. A Ojciec niebieski darował naszemu Zbawicielowi ludzkość jako dar królewski. Ojcu ma On dusze nieśmiertelne znowu przywrócić i jako dobrze strzeżone do nóg Mu przywieść. Jak wiernie i troskliwie strzec nas będzie! To, co nam nigdy mozołu i troski nie sprawiało, nie dotyka serca naszego tak bardzo. Ale jak bardzo miłuje matka swoje dziecko boleści, swoje nieszczęśliwe dziecko, o które codziennie mozolić i troszczyć się musi! Takiemi biednemi, nieszczęśliwemi dziećmi boleści, jesteśmy my dla Chrystusa; czegóż On dla nas nie musiał wycierpieć i uczynić! Właśnie też dlatego, że nas w boleściach szukał i w sercu swojem nosił, miłuje nas tem więcej. Właśnie dlatego jest naszym Dobrym Pasterzem.

3. Co mówi Pan Jezus jeszcze o swoim urzędzie pasterskim? Kreśli stosunek, jaki jest między Nim a owczarnią Jego. Ja znam swoje, i one mnie znają. Podobnie jak Mnie zna Ojciec, Ja znam Ojca. Tak On mówi. Zbawiciel zna ludzi, jak On i Ojciec nawzajem się znają, zna ich nie tylko w ogólności, ale każdego pojedyńczo, po imieniu go wołając. I swoi znają Jego jako swego Dobrego Pasterza i idą za Nim, a On ich prowadzi na bogate pastwisko, gdzie mają obfitość.

a) Pan Jezus zna nas, ale nie tylko tak, jak my się znamy, z zewnątrz, z oblicza i głosu, z ruchów

i mowy, lecz zna nas nawskroś. Przegląda naturę naszą i widzi w niej tak dobre jak i złe. Najmniejsze słabości, najtajniejsze poruszenia i zamiary nie są przed Nim ukryte; widzi wszystkie życzenia i walki, wszelkie upadki i żale, wszelkie siły i wysiłki, obawy i nadzieje, wszystko nawskroś, co żyje i działa aż do ostatniej głębi duszy naszej, naszym własnym oczom często nie do rozplątania. Dlatego też wie On lepiej od nas, czego my potrzebujemy, czego się spodziewamy, co wycierpieć i znieść możemy, co czynić musimy, i dlatego w mocy Jego dać nam to, co dla nas najlepsze, i prowadzić każdego odpowiednio. Jak w Objawieniu tak mówi do każdego (Obj. 2. 2—3): Wiem sprawy twoje, i pracę i cierpliwość twoją, a iż nie możesz cierpieć złych, i doświadczałeś tych, którzy się mienią być Apostołami, a nie są, iż znalazłeś ich kłamcami. I masz cierpliwość i znosiłeś dla imienia mego, a nie ustałeś. Ale mam przeciwko tobie, żeś miłość twoją pierwszą opuścił. Pamiętajże tedy, skądeś wypadł, i czyń pokutę, a uczynki pierwsze czyń. Patrz, jak dokładnie wszystko wie, jak przegląda serce aż do głębi! Nazywa wszystkich po imieniu, mówiąc przez sumienie, przez Ducha Św., przez kaznodzieję słowa Bożego, do każdego według jego stanu i potrzeby.

b) I tak też znają owce Dobrego Pasterza. Wprawdzie nie wszystkie, lecz tylko te, które są Jego własne. Gdy pasterz owce woła, to wszystkie wzrok podnoszą, bo dźwięk głosu jest im znany, i wiedzą, że ten głos zawsze je dobrze prowadził, czyto na pastwisko lub do poidła, czy do bezpiecznej owczarni, czy, gdy zbłądziły, do gromady. Tak słowo Pańskie jest nam znane, mówi do naszego serca słodko, nieraz już wiodło nas od młodości do szczęścia i radości. Gdy mówił (Mat. 11, 28): Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, Ja was pokrzepię, to nie było to dla ludzi obcem słowem. Widzieli prze-

cież, że chorych leczył i wszelkiej nędzy pomagał; odczuwali swoje biedy i pragnęli Zbawiciela, a co słyszeli, było głosem upragnionego, a co widzieli, było działaniem upragnionego. Gdy rzekł do grzesznicy: Grzechy twoje są ci odpuszczone, to było to właśnie słowo, które usłyszeć z taką tęsknotą pragnęła, i rozpoznała głos Dobrego Pasterza. Pomagający i szukający pomocy, pocieszający i pociechy pragnący, uczący i prawdy szukający nie są sobie obcymi, oni się rozumieją. Czem się jednak dzieje, że nie wszyscy głos Dobrego Pasterza znają, tylko ci, którzy do Niego należą? Żydzi słuchali także słowa Jego, ale brzmiało im obco i gorszyło ich. Dlaczego? Nie było to winą słów Jego, lecz tych, którzy słuchali. Nie słuchali słowa Bożego, bo nie byli z Boga. Każdy pojmuje i ocenia to, co odpowiada i pokrewne jest Jego usposobieniu duszy; duchowo usposobiony — rzeczy duchowe, zmysłowo usposobiony — rzeczy cielesne. Faryzeusze i saduceusze byli pełni pychy i żądzy panowania, pełni złego i obłudy; więc nie rozumieli Tego, który był wyrazem pokory i ubóstwa i wyrzeczenia się siebie. Ci, którzy z Boga byli, ci Go rozumieli! Gdy ubogich i cichych i miłosiernych błogosławionymi nazwał, czuli, że to sławił i tego żądał, co szczęście i godność ich duszy stanowiło. Poznali głos Dobrego Pasterza i w radości wołali: Ty masz słowa żywota wiecznego! Jeżeli więc widzimy, że tak wielu głosu Jego ani znać ani słyszeć nie chcą, cóż się dziwić będziemy? Nie należą oni do Jego owiec i dlatego nie znają głosu Jego. Jakże pożałowania godzien jest stan taki! Jaka przewrotność i zatwardziałość zamknąć się przed słowem Chrystusa, słowo Jego odpychać! Jest to straszliwy, ciężki w skutkach obłęd, gdy kto głosu Dobrego Pasterza nie słucha. Może niektórzy powiedzą: Słowo Jego ma być słowem dobrego pasterza, to twarde słowo, którego słuchać nie można? Twardem jest słowo Jego, lecz tylko dla pożądliwości ciała, dla pożądliwości oczu i dla pychy żywota. Poddaj się jednak temu słowu, które ci się twardem wydaje,

a zobaczysz, że ci się stanie pełnem błogosławieństwa i pociechy. Wtenczas poznałbyś głos Dobrego Pasterza. Patrz, oto wielu stało się słowo Jego podstawą i mocą, i pociechą, i życiem, i oni należą do najszczęśliwszych.

c) Owce moje idą za Mną; prowadzę je na dobre pastwisko i daję im życie i obfitość. Są ludzie, którzy mówią: tak, tak, a jednak nie idą za słowem Pańskiem, tylko za swoją własną wolą. To nie owce, które Pan Jezus swojemi nazywa, wierne owce nie tylko słuchają słowa Jego, ale idą za Nim. I dokąd je prowadzi? Gdy człowiek za namiętnością idzie, myśli, że znalazł szczęście i zadowolenie; grzech łudzi go zielonem pastwiskiem, ale to jest tylko złudzeniem powietrznem, ułudą. Oszukany wpada w pustynię. Nie poszedł za głosem Dobrego Pasterza. Jak szczęśliwi są przeciwnie ci, którzy od młodości w karności i zacności idą za Jezusem, dokąd ich woła, którzy pod Jego błogosławieństwem i według wzoru połączenia Jego z Kościołem, czysty, bogobojny związek małżeński zawierają, który ich łączy jako w przystani pokoju i w ogrodzie życia. Komu zawdzięczają to szczęście, jeżeli nie Dobremu Pasterzowi, którego głos prowadził ich na zielone pastwisko pełne obfitości. To są wierne owieczki, wierna liczna rzesza, a w ich pośrodku Dobry Pasterz. Gdy człowiek oddany jest chciwości, i czas, i siły, i życie tylko temu poświęca, aby pieniądze i mienie zgromadzać, wtedy idzie za kim innym lecz nie za Dobrym Pasterzem, idzie za mamoną i znajduje w niej twardego pana, który go całkiem opanuje, wyzyskuje go i wysysa, a przytem duszę uboży. Nieszczęśliwiec wchodzi do wysuszonej, pustej ziemi, zdala od zielonego pastwiska i łaknie w nędzy. I tak się dzieje ze wszystkimi, którzy Dobrego Pasterza nie słuchają i za głosem Jego nie idą; wszystkie inne głosy, głosy namiętności i grzechów, zwodzicieli i wrogów dusz prowadzą w nędzę; tylko Dobry Pasterz prowadzi na pastwisko życia. O, błogosławione rzesze wiernych owieczek! Nie cierpią niedostatku, są bezpieczne i pewne,

pasą się szczęśliwe pod ochroną swego Dobrego Pasterza; życie ich płynie w pokoju, a śmierć nie może ich przestraszać. Obyśmy wszyscy głosu Jego słuchali i szli za Nim! A jeśli Cię jednak nie słyszymy, o Dobry Pasterzu, to mocniej na nas wołaj, wołaj głosem lęku duszy, głosem boleści i doświadczeń, póki Cię nie usłyszymy i za Tobą nie pójdziemy.

4. Jeszcze jedno słowo mówi Pan Jezus o swojem pasterstwie: Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, i te muszę przyprowadzić, one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Kogo ma Pan Jezus na myśli, mówiąc: które nie są z tej owczarni? Ma na myśli pogan. Chce powiedzieć, że nie tylko Żydów, do których wedle przyrzeczenia posłany jest, do prawdy i szczęścia prowadzić pragnie, lecz i resztę narodów; za wszystkich ludzi poświęca życie swoje. Gdyby był Jezus tylko lud, wybrany zakonem, wybawił, okazałby wielkie, dobre serce, ale miłość Jego byłaby ograniczoną. Lecz miłość Jego nie zna granicy, obejmuje wszystkie narody ziemi, aby je zbawić. Jak daleko chmury na niebie biegną, jak daleko stulecia w czasie sięgają, tak daleko sięga też urząd Jego pasterski i miłość Jego pasterska. Dlatego od Boga ustanowiony jest jako Dobry Pasterz, bo całą ludzkość w sercu nosi. I my kiedyś błądziliśmy jako owce bez pasterza. Przodkowie nasi żyli w ciemności pogaństwa bez światła i bez pociechy wesołej nowiny. Ale On pamiętał o nich, nie zapomniał o ojczyźnie naszej, i oto płynie ku niebu chwalba i podziękowanie z tych kiedyś pustych i odludnych krain, a błogosławieństwo spoczywa na naszej ukochanej ojczyźnie.

Tymczasowo słowo Pańskie, że ma być jedna owczarnia i jeden pasterz, jeszcze się mało co spełniło. Jeszcze są wielkie, wielkie rzesze pogan; i o tych, którzy się chrześcijanami mienią, nie można wcale powiedzieć: oto jedna owczarnia i jeden pasterz. Rozdzieleni, są sobie obcymi, jeżeli nie wrogami. Rozdział ten

sięga nieraz do poszczególnych rodzin. Chętnie przyczyńmy się groszem naszym do wspierania misyj zagranicznych, aby tych politowania godnych poza owczarnią Chrystusową do niej przyprowadzić. Błogosławieni ci, którzy w osobnej służbie Dobrego Pasterza powołani są na misjonarzy, którzy światło Ewangelji do tych ciemności zanoszą! Przedewszystkiem jednak starajmy się o pokój i zgodę w owczarni Chrystusowej. Jakbyśmy mogli się ostać przed Dobrym Pasterzem, gdyby między nami kłótnie i swary panowały, gdy przecież miłość, a więc i zgoda ma być znakiem, że do Niego należymy!

Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, to słowo się spełni. Ten, który to słowo powiedział, był ubogim i prześladowanym, — nieliczni uczniowie, mała owczarnia. Jaki zaś rozwój z biegiem czasu! We wszystkich krajach ziemi liczy teraz wiernych na miljony. I ten rozwój nie zatrzyma się; przyjdzie dzień, w którym to słowo się spełni, że jest jeden pasterz i jedna owczarnia. Gdy wielki Pasterz rządy swoje zakończy, gdy czasy narodów upłyną, wtedy krzyż wszędzie błyszczeć i panować będzie. Podniesie się Dobry Pasterz i niezmierną rzeszę, którą zebrał z biegiem wieków, przyprowadzi Ojcu swemu. Będzie to dzień pełen chwały. Obym się wtedy i ja między tą wielką owczarnią znalazł, aby wejść na wiecznie zielone pastwisko niebiańskiej szczęśliwości! Tyś mnie, Dobry Pasterzu, powołał; nie daj, abym głosu Twego nie posłuchał!

Wielki i dobry Pasterz stoi nad całą owczarnią. Między nami zaś są pasterze, przez Niego powołani, aby nas w Jego imieniu prowadzili. Kto oni? Są to rządcy narodów i ich słudzy, powołani do rządu świeckiego; są to nauczyciele i wychowawcy młodzieży, są ojcowie rodzin; są szczególnie kapłani Kościoła w różnych stopniach aż do zastępcy samego Dobrego Pasterza, który w Jego imieniu ma pasać nie tylko część, ale całą owczarnię. Także tych wszystkich możnaby doliczyć, którzy pewien moralny wpływ na bliźnich wywierają. Wszyscy

oni udział biorą, każdy w pewnej mierze, w pasterstwie Chrystusowem i powołani są jako pomocnicy. Czego żąda od nich Dobry Pasterz? Cóż innego, jak aby w Jego duchu postępowali. Mają powierzonych sobie uważać jako swoich i ich miłować, opiekować się nimi nawet z narażeniem siebie i poniesieniem ofiary, szukać ich, gdy błądzą, i przywrócić ich na prawdziwe pastwisko. Biada pasterzom, najemnikom, którzy obowiązki swoje zaniedbują. Biada tym przebranym wilkom, które dusze porywają! Biada niesprawiedliwym książętom, fałszywym nauczycielom, złym rodzicom, niegodnym kapłanom! Od nich Jezus dusz zażąda. Błogosławieni zaś dobrzy pasterze! Błogosławiony książę, który Panu lud swój przywieść może, mówiąc: Wiernie pasłem Twoją owczarnię! Błogosławieni rodzice, którzy powiedzieć mogą: Patrz, Panie, nikogo mi powierzonego nie zatraciłem! Błogosławieni biskupi i kapłani, którzy urząd swój zawsze według wzoru Dobrego Pasterza spełniali! Wielką to godnością być pasterzem cząstki owczarni Chrystusowej. Oby tylko wszyscy, tem odznaczeni, o odpowiedzialności swej nie zapominali!

III Niedziela po Wielkanocy.

Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca. Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: Co mają oznaczać Jego słowa do nas: »Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie« — i: »odchodzę do Ojca?« Pytali się więc: Co może oznaczać »maluczko«? — Nie wiemy, o czem mówi!

Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: Rozprawiacie o tem między sobą, żem powiedział: »Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie«. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni.

Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina; ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Św. Jan 16, 16—22.

Droga cierpień niezbędna. Pociecha. Bóg nieraz zataja się. Powód tego i skutek. Trwa nierówno. Radość z przyszłego widzenia. Czyż i my

radujemy się? Radość świata. Radość i smutek w świecie obok siebie. Jaki ich koniec. Cierpienie jak miłość. Różnica między płaczem a wyrzekaniem. Cierpienia świata są cierpieniami porodczemi. Największem — śmierć. Lecz zamienia się w radość, bo człowiek rodzi się do życia. Radość trwała wobec Zmartwychwstałego. Śmierć — pójściem do Ojca. — Spotkanie się u Ojca.

Ewangelja dzisiejsza to ustęp z ostatnich słów Jezusa. Widzi On Apostołów około siebie zebranych, pełnych miłości i przywiązania i pełnych nadziei. Jak ciężkim będzie dla ich miłości i nadziei cios, gdy ich mistrz grzesznikom będzie wydany i na śmierć pójdzie! O tem myśli Jezus i serce Jego pełne jest szczerej litości. Chce więc swoich przygotować na ten twardy dopust, dlatego naprzód im to powiada, aby na nich niespodzianie nie spadło; chce ich pocieszyć, dlatego mówi o zobaczeniu się po krótkiej rozłące, mówi o wiecznej radości, w którą boleść przemijająca się zamieni. Prawda, że uczniowie byli tak pełni uprzedzeń, że pocieszającego słowa Pana Jezusa niezupełnie jeszcze pojąć mogli.

1. Jak dobrotliwym jest Pan Jezus w swej litości, w trosce o uczniów swoich, którzy tak ciężkie mieli przejść doświadczenie. Lecz nie mogło być inaczej, już dla tego samego, że dopiero ze śmierci Jego dokładnie poznać mieli, że królestwo Jego nie jest z tego świata. Także dlatego, że droga Jego była drogą cierpienia, i dlatego wszyscy, którzy z Nim do chwały wejść mieli, także z Nim przez cierpienia przejść musieli. Tak jest i teraz. Wszyscy, którzy chcą być Jego uczniami i wieczny cel osiągnąć pragną, muszą z Nim iść drogą krzyżową. Lecz jaką pociechą, jaką ulgą jest dla nas przeświadczenie, że nasz Zbawiciel pełen współczucia i litości na nas spogląda!

2. Tak więc i do nas stosuje się słowo: Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie. Niezawsze jest Pan Jezus do nas zbliżony. Trzymamy Go się w radosnej wierze i, pewni Jego łaski, odważnie i ochoczo pracujemy, niczego się nie bojąc i wszelki ciężar

łatwo znosząc. Niezawsze tak jest. Zdarza się, że naraz nie widzimy Go ani czujemy. Wiara słabnie i niezdolna podnieść się do swobodnej ochoty, praca nam cięży, trudno nam się modlić; złe skłonności budzą się i dręczą nas, i cała nasza dusza czuje się zmęczoną i przybitą. Pan Jezus nam znikł. Tak się dzieje z naszemi pracami. Czasem podejmujemy je radośnie i odważnie, poparci pochwałą naszych przyjaciół, mając powodzenie. Widzimy jakoby rękę Pańską, która jest z nami. Lecz oto zmienia się wszystko. Napotykamy przeszkody na drodze, zapoznają nas i szkalują nas, widzimy się opuszczeni, i nic nam się nie wiedzie. Wtedy Pan Jezus, który pewno był z nami, zataił się, że Go już nie widzimy.

Wtedy dzielimy los uczniów, każdy w swoim rodzaju. I jeżeli my jak oni Pana Jezusa nie widzimy, to jest w tem ten sam powód, co u nich. Uczniowie widzieli w Jezusie króla Izraela, który świeckie panowanie na stałe przywróci. Był to błąd, który ich uczynił niezdolnymi do zadania im przeznaczonego. Pouczenie samo nie wystarczało, własne osobiste doświadczenie miało im oczy otworzyć. Wszystkie te ziemskie nadzieje miały w ich oczach zginąć, gdy Pan Jezus umarł śmiercią haniebną i pogrzebany został. To otworzyło im oczy. Dlatego było potrzebne, co Pan Jezus przepowiedział: Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie. Tak jest i u nas. I od nas usuwa się Pan Jezus dla naszego dobra, czyto aby nas zwrócić z fałszywej drogi, czyto aby nas przez próbę doskonalić, czy też aby nas tem silniej do Siebie przyciągnąć. Więc dopuszcza oziębienie gorącej ochoty, z którą Mu służyliśmy, bo w tej radosnej służbie była pewna zmysłowość lub pewne naturalne przywiązanie. Zabiera więc nam tę radosną ochotę i oddaje nas wewnętrznemu oziębieniu i nawet niejednej pokusie. Mamy się nauczyć pokory i niedowierzać sobie, mamy się uczyć służby bez naturalnej podniety, z czystej tylko wierności; mamy się całą siłą oprzeć na Nim i na Jego łasce. Tak też ukrywa czasem oblicze swoje przed na-

szemi przedsięwzięciami i odbiera nam pozornie swoje błogosławieństwo. Gdy odwagę stracimy, niezadowoleni i rozgoryczeni na naszych przeciwników, wtedy pokazuje nam Pan Jezus, czem właściwie jesteśmy, wtedy jasno poznajemy naszą słabość i nędzotę. Albo też nasza ufność ma się okazać i wzmocnić w trudnościach, które nas spotykają. Zawsze jednak utaja się Pan Jezus nato, abyśmy odnieśli korzyść dla duszy naszej.

3. Jak długo zataja się Pan Jezus? Niezawsze równo. Uczniom powiedział, pocieszając ich: Maluczko, a ujrzycie Mnie. Trzeciego dnia po śmierci powstał z grobu, i znowu Go widzieli. Inni długo czekać muszą, nim po wielu cierpieniach i utrapieniach ujrzą wkońcu oblicze Jego. Od czego zależy trwanie doświadczenia? Nie przychodzi ze samowoli, lecz zależy od celu, który w nas ma być osiągnięty. Gdy próba jest głęboko przenikającą i wstrząsającą, może szybko działać i nie potrzebuje trwać długo. Tak działała śmierć krzyżowa Jezusa na uczniów, zniszczyła odrazu wszystkie fałszywe mniemania i przywidzenia w ich sercach, jakoby chciał ziemskie państwo utworzyć. Często jest boleść niezbyt ciężką i głęboką, ale ten, którego spotyka, przyjmuje ją z otwartą, chętną duszą i odnosi pożądany skutek. Maluczko, a Pan Jezus ukaże się znowu. Lecz często jest też obok dobrej woli dużo słabości w człowieku; utrapienie musi go się trzymać, inaczej staje się zaraz letnim i leniwym, i lekkomyślnym. Jego to winą, że Pan Jezus dłużej się przed nim ukrywa.

4. Jednak czy to trwa dłużej czy krócej, kiedyś widzieć Go będziemy, i to jak uczniowie, twarzą w twarz. I to także odnosi się do nas, że maluczko, a ujrzymy Go. Może to potrwa lat kilka, ale czem są te lat kilka! Przejdą prędko. Gdybyśmy tylko mogli do siebie stosować słowo: radość wasza będzie pełna. Co nas przejmuje, gdy pomyślimy, że przed Nim staniemy i w oblicze Jego patrzeć będziemy? Czy obejmuje nas święta tęsknota i zachwyt przy tej myśli? Nie

powinno właściwie być inaczej, bo przecież wejść mamy do wspaniałego królestwa najlepszego i przebogatego króla. Ale przyznać się musimy, żeśmy nie tak usposobieni. Smutek uczniów miał się zamienić w radość, mówił Pan Jezus; uczniowie przywiązani byli do Niego nieskończoną miłością, był dla nich wszystkiem, więc mogli się czuć szczęśliwymi, gdy Go odnaleźli. Jeżeli zaś nasza radość na myśl, że Go ujrzeć mamy, nie jest tak wielką, to winą tego jest oziębłość serca naszego. Przywiązani jesteśmy więcej do siebie samych i do świata, aniżeli do Niego. Może nawet myśl, że oblicze Jego ujrzymy, napełnia nas obawą, bo musimy sobie powiedzieć, że Go należycie nie czciliśmy ani miłowali, żeśmy wolę Jego przekraczali i darami Jego gardzili. Myśmy oświadczyli: tego królem nie chcemy, a jednak jest On królem, jest naszym królem, i przed Jego oblicze stawić się mamy. Tylko z trwogą o tem myśleć możemy. Jaki to stan, gdy to, co naszem szczęściem być powinno, przedmiotem trwogi się stało, gdy myśl o widzeniu Zbawiciela zgrozą nas napełnia!

5. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił, ale smutek wasz w radość się przemieni. Nad czem będzie się świat weselił? Nad poimaniem, biczowaniem i ukrzyżowaniem Jezusa z Nazaretu, chociaż On tylko miłość okazywał i dobrodziejstwa świadczył. Lecz sprzeciwiał się pysze, zawiści i samolubstwu faryzeuszów i pisma uczonych; dlatego święcili zwycięstwo w Jego straceniu i triumfowali. Jaka złość drzemie w sercu człowieka! Samolubstwo obrażone rodzi nienawiść i zemstę, która nie spocznie, aż wszystkiego dziesięciorako nie odpłaci. Boleść znienawidzonego staje się jej radością, złośliwą uciechą; raduje się z szatańską przyjemnością. Zastanów się i ty nad sobą, czy nie nosisz w sercu zarodka niedobrego, z którego tyle złego powstać może. Może i ty cieszysz się z nieszczęścia tego, którego nienawidzisz, a nienawidzisz go może dlatego, że mu zazdrościsz jego zalet.

6. Świat się będzie weselił, wy zaś smucić się będziecie. Tak jest zawsze. Widzimy radujących się i smucących się obok siebie, a przedmiot radości i smutku jest ten sam. Czem się źli cieszą, tem się dobrzy smucą, a co dobrych radością napełnia, to pobudza złych do wściekłości.

Lecz kto z tych dwóch lepszą część obrał? Pan Jezus mówi: Smutek wasz w radość się obróci. Więc radość nieprzyjaciół musi się obrócić w zawstydzenie i strach. Śmiech i śpiew, które domy bezbożnych napełniają, ustąpią łzom i narzekaniu, bo upojenie zmysłów, to dobro tego świata, i zwycięstwo złych nie ma trwałości. Tak też nędza i bieda, wszelka boleść i troska, przez bezbożnych zadana, wkrótce się skończy. Wiecznej radości dostąpią ci, którzy tutaj w cierpliwości cierpieli. Łazarz wchodzi na łono Abrahamowe, a bogacz w piekle pochowany.

7. Będziecie płakać i narzekać. Czemu i nad czem? Miłowali Pana Jezusa z całego serca, więc się smucili, gdy Go mieli stracić, i tem więcej, że to się stać miało przez krwawą śmierć na krzyżu. Marne te nieczułe serca, które nigdy się nie smucą ani niczem się nie wzruszą. Mogą stracić tego, który był im najbliższym, nie mają łzy, bo nie mają miłości. Tylko gdy ich spotka strata w mieniu i własności, wtedy smucą się, to jest dla nich stratą, bo mamonę kochają i nic więcej. I boleść jest tam, gdzie jest miłość. Smucić może się każde serce, które posiada ludzkie uczucie; łzy jednak nie każdemu są dane. Łzy są darem Bożym, przynoszą ukojenie boleści i spadają jak rosa na rozpalone serca. Pan Jezus sam łzy ronił. Dziękujmy Bogu, gdy nam łez udzieli w cierpieniach, ale pamiętajmy też o tem, abyśmy tylko godziwe łzy ronili. Najgodniejszemi i najszlachetniejszemi łzami są łzy miłującej skruchy, jak je Magdalena i Piotr przelewali. Piotr wyszedł i gorzko płakał, także Judasz wyszedł, żalem dręczony, ale nie płakał, lecz powiesił się.

8. Pan Jezus porównywa smutek uczniów z boleściami porodu. Jak poród wielka trwoga i wielka boleść poprzedza, lecz jak po urodzeniu większa radość wszystkie boleści z pamięci wymazuje, tak też będzie z uczniami. Niezmiernie cierpieć będą, ale radość ze zmartwychwstania przeważy znacznie wszelką boleść. I rzeczywiście, czem była choć przejmująca boleść uczniów nad śmiercią Mistrza w stosunku do trwałej radości nad chwalebnem zmartwychwstaniem, w porównaniu z radosną pewnością wiary i z pociechą nadziei, któremi teraz byli napełnieni! Czem był smutek, który szybko minął, wobec szczęśliwej pewności: Jezus jest prawdziwie odwiecznym Synem Bożym, jest zmartwychwstaniem i życiem, i przez Niego i my żyć będziemy. Tak się też i z nami dzieje. Życie nasze porównać można z lękiem niewiasty, na którą przyszła godzina. Ile to trzeba zwyciężyć, ile znieść, ale są to tylko boleści porodu, z których narodzić się ma nowy człowiek. W nas samych ma się ten nowy człowiek odnowić i odrodzić; kiedyś będziemy te boleści błogosławili, te pokusy, te walki, te ofiary i wyrzeczenia sieb e, które były potrzebne, aby nas doprowadzić do pokory, prawdziwej pokuty, prawdziwej pobożności i sprawiedliwości! Z radością o wszystkiem tem wspominać będziemy, bo przez to nowy, według myśli Bożej poczęty człowiek na świat przyszedł. Kto tu bez pociechy i radości pozostanie? Jedynie grzesznik. On także podlega boleściom porodu, pod któremi całe stworzenie jęczy. Bóg zsyła mu cierpienia, on sam jest przyczyną własnych cierpień, lecz wszystkie te cierpienia są bez pożytku, nie przynoszą żadnego owocu.

9. Ostatnią boleścią porodu, która radością się kończy, jest śmierć chrześcijanina. Jak niespokojnym jest człowiek, gdy się zbliża ostatnia godzina! Chodzi teraz o to, co mu na ziemi najdroższem, o życie, i oddać je musi. Bezwiednie zgroza go przejmuje przed grobem. Lecz ostatnia walka chrześcijanina nie jest walką

umierającego, lecz rodzącego; dusza jego ma się odrodzić do nowego życia w drugim świecie. Jakże radośnie obudzi się w tem życiu! Tem radośniej, im boleśniejsza była walka, i im szczęśliwszy jest świat nowy! Jak szczęśliwym czuje się mąż, który na morzu srogą burzę przebył i naraz stanął na mocnym gruncie ukochanej ojczyzny! Tak szczęśliwym czuć się będzie chrześcijanin, który z zapasów śmiertelnych wynurzy się w błogosławionem świetle wieczności. Jakie przejście, jaka zmiana! Lecz biada temu, który w śmierci przez straszliwą boleść odrodzi się do jeszcze straszliwszej!

10. Ponownie was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze. Zapewne cieszyli się uczniowie Zmartwychwstałym. Lecz czy nie mieli dla Niego jeszcze dużo wycierpieć? Jak mógł Pan Jezus powiedzieć, że nikt im radości ich nie zagrabi? A jednak miał słuszność. Gdy raz Zmartwychwstałego ujrzeli, nie mógł im nikt wesołej i szczęśliwej pewności wiary i nadziei zabrać. I jeszcze więcej: byli oni Jego wybranymi, których miłował, którym zawierzył, których rozesłał wyposażonych odwagą i mocą Ducha Św. Mogło ich teraz spotkać cokolwiekbądź, ich spokój duszy, szczęście ich życia było niewzruszone i niezwyciężone. Gdy dla kazania o Ukrzyżowanym przez żydowską zwierzchność plagami ukarani zostali, opuścili Wysoką Radę w radości, bo uznani byli godnymi cierpienia hańby dla imienia Jezusowego. Bywa radość, której człowiekowi żaden los ani żadna ziemska moc odebrać nie może. Obyśmy i my taką radość posiadali w żywej wierze w Zmartwychwstałego! Gdybyśmy przejęci byli wiarą, że Chrystus, Pan życia i śmierci, jest przy nas, a my będziemy, gdzie On jest, ktoby nam wtedy mógł jeszcze cośkolwiek zrobić! Szukamy i pragniemy radości, więc starajmy się osiągnąć tę niezniszczalną, wszystko pokonującą radość. Wszystko inne pod słońcem jest próżnością, tylko nie ta jedyna radość!

11. Idę do Ojca. Piękniej i więcej pocieszająco nie może być śmierć pojętą; uważana jako pójście do Ojca, traci wtedy wszelką srogość i staje się pociechą i szczęściem. Jezus Chrystus jest pierwszym, który nam śmierć pokazał w tem świetle, i gdyby nic więcej dla świata nie był uczynił, byłby jego największym dobrodziejem. Nie umierać, lecz pójść do Ojca — jakie to wspaniałe słowo! Umierać — jakim dreszczem przejmuje to słowo, pokazuje nam rozłączenie ze wszystkiem, szatę trupa i trumnę; strasznie pomyśleć, że trzeba na zawsze oczy zamkąć i w grobie, w ciemnej ziemi leżeć, aby gnić i rozkładać się. Umierać — wszystko opuścić, samego siebie stracić! Lecz tem jest tylko śmierć dla człowieka bez Chrystusa, dla ucznia Chrystusa jest śmierć zupełnie czemś innem. Tam jest umieranie nie przeminieniem, lecz pójściem do Ojca, do wszechmocnego Stwórcy świata, którego się dotąd widziało i podziwiało w Jego dziełach, do własnego Stwórcy, z którego mocy i łaski życie się odebrało, do Niego, nie jak do pana nieprzystępnego, lecz jako do pełnego miłości Ojca. Tam się idzie z zaufaniem dziecka, na przyjęcie pełne miłości. Jak ojciec dziecko przyjmuje, które długo było na obczyźnie, tak On nas przyjmie do swego domu i swego serca. Jaka myśl pocieszająca! Przemienia On śmierć w cudowną piękność, w anioła Bożego, którego ręki jako wodza chętnie się uchwycimy. Tu na ziemi była dusza obcym, mozołem okrytym pielgrzymem, w śmierci podnosi się z tej nędzy, odrzuca szatę pielgrzyma i woła: Idę do Ojca! Szczęśliwy, kto to słowo powiedzieć może! Lecz nie wszyscy to mogą. Nie wszyscy mają tam w górze Ojca, do którego z ufnością biegną, niektórzy oczekują tylko surowego sędziego i mówić muszą, gdy się zbliża śmierć: idę na sąd. Jest to ich wina, nie chcą oni inaczej. O! to jedno słowo w godzinę śmierci: idę do Ojca — jest nieskończenie więcej warte, niż wszelka rozkosz grzechu, niż wszelkie dobro świata, więc rzuć to wszystko, duszo moja, abyś kiedyś powiedzieć mogła: idę do Ojca.

12. Maluczko ujrzycie Mnie, bo idę do Ojca. Tak jest, jedno nie jest bez drugiego. Ojciec jest żyjącym; ten tylko, kto do Niego idzie, jest żyjącym, i życie mieć będzie zawsze. U Ojca jest życie; kto przez śmierć idzie do Niego, idzie w życie, i swoi zobaczą Go znowu, jeżeli nie tu, to u Ojca. Tak też może mówić chrześcijanin na łożu śmiertelnem: Nie płaczcie, moi mili, zobaczycie mnie, bo idę do Ojca. A wy zasmuceni nabierzcie odwagi, nie tracicie umierającego, idzie tylko przed wami do Ojca, tam go odnajdziecie. Trwa to tylko czas krótki. On czeka na was, prosi za wami, aż znajdziecie i wy drogę do Ojca. U Ojca jest prawdziwe spotkanie. Tam się przemieni smutek pozostałych w radość, w radość, której nikt wziąć nie może, bo złączeni u Ojca nie mogą być więcej rozłączeni. Czyż nadzieja, gdy jest silna i żywa, nie musi łagodzić smutku i boleści rozłąki! Czy nie musi oświecać i ciemności śmierci światłem miłem dla duszy rozstającej się? Dlatego starajmy się usilnie o tę nadzieję i tę pociechę dla nas samych i dla swoich, których musimy opuścić.

Mówi się wiele o zobaczeniu się w przyszłem życiu, ale mówi się, jakby się to samo przez się rozumiało. Nie pytają się, gdzie i jak. Tylko kto do Ojca idzie, odnajdzie kiedyś w radości tych, którzy do Ojca idą, a gdzie indziej niema spotkania, przynajmniej spotkania w radości. Wszyscy ludzie umierają, ale nie wszyscy, którzy tu są złączeni, zobaczą się w przyszłem życiu. Jest także śmierć, gdzie umierający powiedzieć winien, mówiąc prawdę: Odchodzę, ale biada, gdybyście mieli mnie zobaczyć! Byłoby to dla mnie i dla was męką! Jest też śmierć, gdzie umierający mówić winien: Może się spotkamy, niestety! bo obydwoje należymy do miejsca wiecznej kary. Jest też śmierć, gdzie umierający mógłby powiedzieć: Odchodzę od was, oby Bóg dał, abym was nigdy nie zobaczył, chyba że się przed śmiercią szczerze nawrócicie! Jak

straszliwą jest taka śmierć, która nie ma nadziei radosnego spotkania, a może takiego spotkania obawiać się musi!

Lecz niechaj Bóg tego na nas nie dopuści! Łasko Boża, dopomóż nam wszystkim do szczęśliwej śmierci i do pełnego radości zobaczenia się we wiecznem mieszkaniu Ojca!

IV Niedziela po Wielkanocy.

A teraz idę do Tego, który Mię posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: »Dokąd idziesz«? Ale, że to wam powiedziałem, smutek napełnił serca wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; a o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi. Mojem jest wszystko, co Ojciec posiada. Dlatego powiedziałem: »Z mego weźmie, a wam oznajmi.«

Św. Jan, 16. 5—15.

Obietnica Ducha Św. Osobowość i natura jego Boska. Wnioski. Działalność Ducha Św. w świecie. 1. Przekonuje świat o grzechu t. j. o niesłuszności potępienia godnej niewiary — także grzechu wogóle.

2) Przekonuje świat o niesprawiedliwości i 3) o sądzie. — Działalność Ducha Św. w Apostołach i wiernych wogóle. Wiele rzeczy jeszcze nie rozumieją, uczy ich Duch Św. 1) Jedno uczy ich zrozumieć. 2) Drugie pokazuje w jego duchowem znaczeniu. 3) Inne robi dla serca i woli żywem i czynnem. 4) Objawia rzeczy przyszłe. — Duch Św. weźmie z tego, co jest Chrystusowe. Skutki.

Jezus opuści ziemię, aby pójść do Ojca swego. Co się wtedy dziać będzie z uczniami i z dziełem, dla którego na świat przyszedł? Inna pomoc przyjdzie po zejściu Mistrza, Duch Św. O Nim mówią następne Ewangelje, bo zbliżamy się do uroczystości Jego zesłania. Zwróćmy więc wzrok nasz ku temu obiecanemu Duchowi Św.

1. Kto jest tym, którego nam Pan Jezus ku pomocy chce zesłać. Jezus nazywa Go Duchem prawdy i mówi o Nim: On was poprowadzi do wszelkiej prawdy, albowiem nie będzie mówił od siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i to, co nastąpi, oznajmi wam. Obiecany jest więc osobą, jak nią jest Chrystus; uczy On, słyszy, zna przyszłość i oznajmia ją. O tym osobistym Duchu powiedziano nam, że jest wszystko wiedzącym i przepaści Boże zgłębia, że jest wszechmocnym i jednemu da dar cudownego leczenia, innemu dar proroctwa lub języków; że jest świętym i sprawiedliwym, i wszelkie kłamstwo i złość surowo karze; że jest duchem miłości i pociechy, który pokój i radość daje; słowem, że jest boskiej natury i istoty, równej godności z Ojcem i Synem. Jak w imię Ojca i Syna, tak samo i w imię Jego mają być wierni ochrzczeni.

Duch prawdy więc, którego Jezus od Ojca zesłać obiecuje, jest trzecią osobą w Bóstwie, która od Ojca i Syna pochodzi, która z Ojcem i Synem jednej jest natury i istoty, do której razem z Ojcem i Synem się modlimy i Ją uwielbiamy. Nauka o osobowości i boskości nam obiecanego, wiecznie z nami pozostającego Ducha Św. jest niezmiernie podnoszącą i pocieszającą. Teraz darowana nam jest z góry nie tylko moc i uświęcenie, lecz Ten, który jest Bogiem i przez to zbiorem

wszystkiej mocy i uświęcenia, wszelkiego błogosławieństwa i wszelkiej szczęśliwości. Mieszka między nami i w nas Ten, który udziela wszelkiej mocy i uświęcenia. Jak słońce świat widzialny przeplata światłem i ciepłem, tak unosi się nad światem wewnętrznym Duch Św. i przenika go niebiańskiem światłem, siłą łaski i żarem miłości. Jak powietrze wszelkie stworzenie ogarnia, i wszystko niem oddycha jako żywiołem życia, tak otacza Duch Boży dusze i udziela im tchu życia. W Nim są, w Nim oddychają i żyją. Stwórca nie postawił nas w świecie, jakoby na zapadłej wyspie, zdala od Siebie, lecz my jesteśmy we wiecznie żywej łączności z Jego duchem. Jesteśmy zawsze zbliżeni do Boga, nawet w Bogu, bo Bóg jest w nas i pozostaje przy nas. Myśl to poważna, bo teraz musimy sobie powiedzieć, że wewnętrzne napomnienia i przestrogi nie tylko są z nas samych, nie tylko są głosem naszej moralnej natury, lecz są to podniety pochodzące od Ducha Św. Myśl ta czyni nas skromnymi i ochrania nas przed upodobaniem w sobie, bo się przyznać musimy, żeśmy sami czegoś dobrego nie uczynili, że nie my najczęściej działaliśmy, lecz że moc Ducha Św. w nas to działała. Myśl ta daje nam odwagę i radość, bo teraz wiemy, że nie możemy być ponad nasze siły na pokusy narażeni, bo Duch Św. jest z nami. A gdy się modlimy i wzdychamy, to On jest, który się w nas modli i wzdycha; więc nie możemy pozostać niepokrzepieni i niewysłuchani.

2. Po drugie rozważajmy pytanie: Naco Pan Jezus zesłał Ducha Św.? Czego chce i co działa ten Duch w świecie? Pan Jezus sam odpowiada nam na to pytanie. Przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości i o sądzie. Pan Jezus sam objaśnia te słowa: O grzechu, że nie wierzą we Mnie, a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie, o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

a) Pierwsza działalność Ducha Św. polega więc na tem, że świat przekona o grzechu a mianowicie, jak mówi Pan Jezus, o niewierze. Niewiara nie tylko jest zgrzeszeniem, ale grzechem jako takim, korzeniem i zbiorem wszystkich grzechów. Łatwo to zrozumieć. Jeżeli całe bogactwo dzieł i łask Bożych, szczególnie to, że Bóg stał się człowiekiem, jeżeli życie i śmierć Syna Bożego na duszę żadnego nie robi wrażenia, to jest to nie tylko ześwietczeniem, nie tylko grzechem, lecz w tem leży taki stopień martwoty i oporu przeciw prawdzie, że to już jest zupełnem odstępstwem od Boga. Rzeczywista niewiara, która nie jest tylko nieuctwem, zawiera tyle samolubstwa, tyle ześwietczenia woli i serca, takie odwrócenie się od wszelkiego moralnego wskrzeszenia, że tę niewiarę grzechem jako takim, zupełnem panowaniem szatana nazwać można. O tej niewierze przekona świat Duch Św., to jest pierwsze Jego dzieło. Jak się to stanie? Pan Jezus dał świadectwo prawdzie słów swoich przez cuda i przepowiednie, przez świętość swoją i śmierć, lecz jakże liczni świadectw tych nie przyjęli, lecz je wszystkie za złudzenie uznali! Dzieje Jezusa się skończyły, opuścił świat; kto miał teraz tych zaprzańców o ich niewierze przekonać? Nato przychodzi za Niego na świat Duch Św. On powołuje świadków, napełnia ich mądrością i mocą, wysyła ich do wszystkich narodów, i uwierzytelnia ich przez znaki i cuda. Pan Jezus był wprawdzie stracony na krzyżu, lecz przez to nie był ze świata usunięty; teraz tem więcej z nieba, przez Ducha Św. daje świadectwo o sobie. Przedtem było możliwe usprawiedliwienie dla niewiary. Teraz jednak, gdy po odejściu moc cudów Jego trwa w świecie, gdy wielkie dzieła w Jego imieniu powstają, gdy nieuczeni ludzie, pełni Ducha Św., nauki Jego rozszerzają z nieprzezwyciężoną mocą, teraz nie można tej sprawy pominąć. Ukrzyżowany żyje i działa w swoich wysłańcach i chwałę odbiera przez działanie Ducha Św., teraz musi świat albo w skrusze przyznać swoją niesłuszność, albo pozostać w uporze za-

pamiętałym i zatwardziałym, i wtedy przekonany będzie o niewierze. To się i do nas odnosi. My mamy nietylko świadectwa spisane ewangelistów, my mamy całe dzieje Kościoła, począwszy od Apostołów, którzy bez ludzkich środków wielkie dzieło spełnili i świat nawrócili. Mamy przed oczami prześladowania, które Kościół zwycięsko przemógł, i błogosławieństwa, które przyniósł. Mamy dzieło Chrystusa przed nami w jego mocy i skuteczności do dnia dzisiejszego. Przed tem świadectwem musi niewiara zamilknąć w swej winie.

Jeszcze inne znaczenie ma słowo, że Duch Św. ma świat o grzechu przekonać. Niema żadnego prawdziwego rozpoznania grzechu, tylko przez Niego. Możesz wzbudzić naturalny żal wobec szkody, którą ci ona przynosi; lecz wewnętrzną nikczemność i bezecność grzechu rozpoznasz tylko za łaską Ducha Św. Musi On oczy serca twojego otworzyć, musi twą zimną duszę rozgrzać, musi ci dać prawdziwą pokorę, musi oczyścić serce twoje, abyś wstręt odczuł do nieczystości grzechu. Nie z ciebie przychodzi prawdziwa, nadprzyrodzona skrucha, nie możesz jej brać ze siebie według upodobania, lecz musisz ją sobie uprosić. A gdy masz pragnienie prawdziwej skruchy, to i to pragnienie jest już darem Ducha Św.

b) Drugie dzieło Ducha Św. polega na tem, że przekonywa świat o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie. Co to znaczy? Pierwsze świadectwo Ducha Św. brzmi dla Syna: przekonywa świat o grzechu popełnionym na Synie. Drugie świadectwo brzmi dla Ojca: przekonywa świat o sprawiedliwości wymierzonej Synowi u Ojca. Można się było pytać: Jak może sprawiedliwy Bóg niewinnego w ręce grzeszników oddawać? A jeżeli to było postanowione od wieków, po czem ma się poznać, że Synowi za Jego posłuszeństwo aż do krzyża sprawiedliwa stała się zapłata? Duch Św. to zaświadcza; dowodzi tego cudami swojemi przed całym światem, że Ojciec Syna z cierpień śmierci do nieskończonej wyniósł chwały.

Posłannictwo i działalność Ducha Św. jest objawieniem chwały, do której wszedł Syn, i którą Ojciec posłuszeństwo Jego w sprawiedliwości nagrodził. Jeżeli Syn, jak był przyrzekł, Ducha chwały od Ojca zsyła, to jasnem jest, że Sam w mocy i chwale u Ojca się znajduje. Duch Św. potwierdza to słowo, że sprawiedliwość Ojca dała Synowi imię (Filip. 2, 9), które jest nad wszelakie imię: Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych. Jeżeli zaś Ojciec Synowi wymierzył sprawiedliwość, czy nie będzie też sprawiedliwym dla sług Syna? Duch Św. świadczy o sprawiedliwości Boga w ogólności, o sprawiedliwości dla wszystkich. Więc możemy mówić ze św. Pawłem (II. Tym. 4, 8): Odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego. W Duchu Św. czujemy się dziećmi Bożemi, jeżeli zaś dziećmi, to i dziedzicami Bożymi, a społem dziedzicami Chrystusowymi. (Rom. 8, 17.)

c) Nakoniec przekona Duch Św. świat o sądzie, bo, jak mówi Pan Jezus, książę tego świata już jest osądzony. Pierwsze świadectwo jest dla Syna, drugie dla Ojca, trzecie składa Duch Św. dla siebie samego. Pokaże On światu, że skończyło się panowanie szatana, a panowanie nad światem do Niego, Ducha Św. przeszło. Dotąd należał świat do srogiego nieprzyjaciela, któremu uległ przez grzech; od chwili zejścia Ducha Św. został książę tego świata wyrzucony. Duch Św. przyszedł, aby objąć świat w posiadanie. Dotąd panowała nawet u wybranych, u Apostołów, ambicja i wzgląd ludzki, a w świecie w ogólności trojaka zła żądza. Teraz jednak nastała wielka zmiana. Tysiące stały się jednem sercem i jedną duszą, mieli dobra tego świata za wspólne w bratniej miłości i prowadzili życie podobne aniołom. Tak złamaną została moc szatana i sąd na niego wydany.

Do Ananjasza mówi św. Piotr (Dz. Ap. 5, 1):

Przeczże szatan skusił serce twoje, iżbyś skłamał Duchowi Św.? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu. I Ananjasz padł i umarł — sąd Ducha Św.

A do Elymasa mówi św. Paweł (Dz. Ap. 13, 10): O pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu djabelski, nie przestawasz wywracać prostych dróg Pańskich. A oto teraz ręka Pańska nad tobą, i będziesz ślepym, nie widząc słońca. A natychmiast padł nań mrok i ciemność — sąd Ducha Św. Tu się świat widocznie przekonać może, że moc szatana złamana, a że Duch Św. panowanie nad światem objął. Do Ducha prawdy i wierności i światła należy teraz świat. Co nam pokazują dalej dzieje późniejszych czasów? Książę tego świata robił rozpaczliwe wysiłenia, by utrzymać swe panowanie, i podszczuwał sługi swe przeciw Kościołowi, lecz zwycięsko wychodził Kościół w mocy Ducha Św. ze wszystkich prześladowań. I tak jest do dnia dzisiejszego. Może niewierny, grzesznik czuć się pewnym i wierze urągać, ale pewność jego jest próżnym pozorem. Przyjdzie dla niego godzina, w której Duch Św. sąd odbędzie i pokaże mu jego głupotę i winę. Wtenczas załamie się moc szatana, a grzesznik wpadnie w rozpacz, jeżeli jeszcze w ostatniej godzinie nie uchwyci się łaski. Niechaj się głosi pod pięknem mianem postępu rozłąkę z Bogiem, rozłączenie od prawdy Jego i prawa moralności. Duch Św. sąd odbędzie nad tem fałszywem światłem. Na drodze tego postępu pędzą narody w straszną nędzę, aż wkońcu bez wiary i cnoty same rozszarpywać się będą. I to jest sądem Ducha Św., sądem, który rozgarnionych z błędnej drogi do prawdy sprowadza, do wiary ich przodków. I tak się dalej dziać będzie aż do sądu świata, który jest zakończeniem walk wszelkich. Chrystus jest już raz podniesiony, a z Nim prawda i sprawiedliwość, która odtąd panuje. Chrystus, pogromca świata, jest treścią dziejów świata, a ukończenie zwycięstwa Jego jest zakończeniem

dziejów świata. Ile razy Duch Św. w czasie dziejów zło pognębi, a dobremu do panowania pomoże, tyle razy zsyła zwiastuna sądu świata, a jak sam sąd, tak ci zwiastuni mają poważne oblicze.

Jest to zawsze głos wołającego na puszczy. Obyśmy go usłyszeli!

3. Jak Duch Św. działa dla świata, tak też w osobny sposób dla Apostołów. O tem mówi Pan Jezus w tych słowach: Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy jednak przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy.

a) Tego uczniowie nie potrzebują, aby mieli być jak świat przekonywani o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. Oni szczerze wierzyli, że Jezus od Ojca wyszedł i na świat przyszedł i znowu do Ojca idzie. Ale czego innego im jeszcze braknie, to jest muszą się jeszcze wiele nauczyć, czego jeszcze teraz rozumieć nie mogą. Duch Św. ma być ich nauczycielem. Więc jeszcze pojąć nie mogli, że Zbawiciel cierpieć i umrzeć musiał, i że w tem spoczywało zbawienie świata. Nie pojmowali, w jakim stosunku było najgłębsze poniżenie Pańskie do Jego najwyższego uwielbienia. Nie rozumieli, że królestwo Mesjasza nie jest z tego świata i że książęta tego królestwa nie panami lecz sługami być mają. Nie pojęli, że poganie tak samo jak Żydzi w mesjańskiem zbawieniu mieli wziąć udział. Nie pojęli, że królestwo Pańskie bez wszelkiej zewnętrznej potęgi ma istnieć, ale tylko mocą wiary i miłości. Nie rozumieli, że ich Mistrz chciał ich opuścić, że to odejście było dla nich zyskiem, a to rozłączenie nie mogło znieść wspólności z Nim. Tem mniej jeszcze mieli zrozumienia dla oddania się, poświęcenia się i działania, do których ich powołał; w smutku i zwątpieniu nie przeczuwali nieskończenie wyższych stanów duszy, do których się wznieść mieli.

Ten stan duszy Apostołów jest stanem wielu chrześcijan mniej lub więcej wszystkich. My wszyscy musimy się

jeszcze wiele uczyć, co do żywego chrześcijaństwa należy, a co dla nas jest jeszcze za wysokie. Wiemy, że się mamy odrodzić do nowego życia, że Chrystus ma żyć w nas, ale tego w całej głębokości nie pojmujemy, gdy mniemamy zadość czynić, unikając tylko grzechu śmiertelnego. Św. Paweł odczuwał miłość bliźniego tak silnie, że gotów był za cenę własnego potępienia okupić dusze braci swoich z ich zaślepienia. My zaś nie rozumiemy wcale, jak można dla obcych osób cierpieć; cieszymy się może złośliwie z cudzych błędów. Kto pojmie to słowo (Mat. 5, 39): Jeśli kto uderzy cię w twój prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Kto pojmie, że niesprawiedliwość milcząco ma się znosić? Gdy Święci Pańscy dla Chrystusa dobrowolnie wszystko opuszczają, niejeden chrześcijanin uważa to doskonałe naśladowanie za niezdrową przesadę. Oni tego nie rozumieją. Ilu traci odwagę w cierpieniu i jak daleko im do zaufania Bogu, a tem więcej do umiłowania krzyża! Tak więc niejedno jest, czego nie pojmujemy ani zrozumiemy, chociaż to właśnie jest najszlachetniejszym kwiatem żywego chrześcijaństwa.

Kto tu ma pomóc? Patrz, oto tu właśnie jest dzieło Ducha Św. On ma nas według słowa Pańskiego poprowadzić do wszelkiej prawdy. Rozważmy to słowo bliżej.

Naprzód są prawdy, których oko ziemskie wcale rozpoznać nie może, które są ponad ludzkie pojęcie. Możnaby powiedzieć: czemu Pan Jezus nie zstąpił z krzyża wobec bluźnierczego żądania Żydów, albo dlaczego nie zjawił się po zmartwychwstaniu publicznie w świątyni w Jerozolimie? Wtedy musiałby wszystek lud żydowski w Niego uwierzyć. Jest to jednak czysto powierzchowne mniemanie; Duch Św. prowadzi dusze głębiej, prowadzi w szersze zrozumienie myśli Bożej. Taka wiara, mówi to głębsze zrozumienie, byłaby przymusem, a wymuszona wiara nie może tworzyć wewnętrznej wspólności życia i miłości z Jezusem. Wiara musi być rados-

nem i dobrowolnem oddaniem się, nie można jej zewnętrznie narzucić. Wiara jest wolnością, jako przymus byłaby bez miłości, a przez to bez zasługi i owocu. Tak też jest z wielu rzeczami. Po światowemu myślący człowiek znajdzie tysiąc zarzutów, bo mu braknie duchowego zrozumienia, oświecenia z Ducha Św.; w tym Duchu objawia się nam jako mądrość to, co świat jako głupstwo gani.

Dalej są w każdej prawdzie litery i duch, to jest słowo, które się słyszy, zewnętrzna formuła i wewnętrzne znaczenie, które dusza widzi, a serce odczuwa Kto tu jest w prawdzie, czy ten, który ją tylko zna, czy ten, który ją w jej znaczeniu i w jej świetle przejrzy i odczuje? Z pewnością tylko ostatni. Do tego jeszcze nie może człowiek nawet zewnętrznego słowa, objawionej prawdy, którą się słyszy, sam siebie uczyć. O tyle mniej wniknie o własnej sile w jej wewnętrzne znaczenie, w jej nieskończoną ważność, w niezgłębioną wagę prawdy! Jak więc Chrystus przyszedł, aby ogłosić zewnętrzne słowo prawdy, tak przychodzi Duch Św., aby duszę w wewnętrzne zrozumienie wprowadzić. Jest On wewnętrznym, niewidzialnym, ducha oświecającym nauczycielem prawdy. On jest tym, który nam rozświeca słowo Chrystusa: Bóg waszym Ojcem, bo w Duchu Św. mówimy z ufnością: Abba, Ojcze. Przez Niego możemy odczuć i doświadczyć słowa prawdy, że Chrystus przyniósł nam pokój, bo Duch Św. jest tym, który duszy naszej udziela pokoju. I tak otwiera On nam wszędzie prawdziwą treść i zawartość słowa Bożego.

Dalej — prawda jest nie tylko słowem, lecz życiem i czynem. Prawda nie jest tam, gdzie jest napisana, gdzie się ją słyszy i gdzie się jej uczy, lecz gdzie się ją wykonywa i gdzie się nią żyje. Duch Św. zaś sprawia, że się prawdę nie tylko słowami zna, lecz że się za nią ręczy sercem i wolą. Wprowadza On nas w prawdę, to jest przedstawia nam ją tak żywo, że serce i wola bywa porwaną, przejętą i zachwyconą. Duch Św. uczy skutecz-

nie; to jest znakiem Jego nauki, gdy się według prawdy żyje. Rozmyślamy np. nad męką Pana Jezusa i zdaje nam się, że wszystko pojmujemy, a jednak nie rozumiemy jej, jeżeli jej tak nie ogarniemy, abyśmy współcierpiąc, współczuciem i miłością przejęci byli. Duch Św. musi dopiero otworzyć serce nasze, aby prawda stała się w nas prawdą i czynem.

b) Jeszcze jedno ma Duch Św. uczynić dla swych uczniów. Pan Jezus mówi: co nastąpi, oznajmi wam. W słowach Chrystusa trzeba dwie rzeczy rozróżnić: słowo samo i jego rozwój. Słowo samo Chrystus wypełnił i wykończył. Rozwój zaś należy do czasu i ma swój bieg. Ten rozwój dzieła Bożego jest postawiony pod opiekę Ducha Św.; On ma przebieg dalszy ukończyć i zwycięstwo dzieła sprowadzić. Przed oczami Ducha Św. spoczywa przyszłość dzieła, Jego mocy oddany dalszy los dzieła, i przez Niego ma każdy, który udział bierze w tym rozwoju, w tej świętej walce, spoglądać w przyszłość tego dzieła Chrystusa. Ma widzieć w duchu, że nie napróżno pracował, lecz że zwycięstwo na niego czeka. To ma go podnosić i pocieszać, i tak jest Duch Św. pocieszycielem Apostołów.

Widzimy to szczególnie na św. Janie Apostole. W Objawieniu spisał to, co o przyszłości Kościoła widział, o jego walkach i o jego ostatecznem zwycięstwie. Tak Duch Św. objawił św. Pawłowi naprzód, co go w Jerozolimie czeka. I ta działalność Ducha Św. dotąd nie ustała. Ile razy przestrzegał swoich wyznawców, szczególnie gdy niebezpieczeństwa na ich zbawienie duszy czatowały! Tajne dzieje duszy zna się za mało, aby tę działalność Ducha Św. choćby w przybliżeniu móc osądzić. A gdybyśmy chciwiej pragnęli poznania przyszłości, byłoby to poznanie zapewne też w nas głębsze. Pragniemy poznać przyszłość, która lepiej, że nam jest zakryta; na przyszłości, o której Duch Św. mógłby nas pouczyć, mało nam zależy. Gdy rzecz ważną mamy rozstrzygnąć, gdy rady udzielić mamy, wtedy powinniśmy

się zwrócić w gorliwej modlitwie do Tego, który zna przyszłość. Otworzyłby nam wtedy oczy i pokazał to, czego nam potrzeba.

4. Które to są prawdy, przez Ducha Św. wiernym głoszone? Skąd On je bierze? Nie będzie mówił od siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie. Z mego weźmie i wam ogłosi. To znaczy: Duch Św. nie wystąpi jako nowy nauczyciel i uczyć nie będzie czego innego jak Pan Jezus. Pana Jezusa musimy słuchać, Jego naukę przyjąć, bo jeśli Jego nauki nie przyjmiemy, co wtedy ma Duch Św. brać, aby to w sercach naszych rozświecić? Gdy Kościołem, tym dalej żyjącym i dalej uczącym Chrystusem pogardzimy, o co ma Duch Św. zaczepić w swych objaśnieniach i podnietach? Kto Kościół, nauki jego i sakramenta odrzuca, z tym Duch Św. nie ma nic do czynienia. Nie możemy się spodziewać żadnych darów Ducha Św., gdy się dary Chrystusa odrzuca, bo Duch Św. niczego innego nie chce, jak dary Chrystusa w nas użyźnić.

V Niedziela po Wielkanocy.

A w owym dniu o nic Mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.

To mówiłem wam w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otwarcie o Ojcu opowiadać wam będę. W owym dniu prosić będziecie w Imię moje; nie mówię wam wszelako, że to Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wyście Mnie umiłowali, i uwierzyliście, żem Ja od Ojca wyszedł. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca.

Mówią doń uczniowie Jego: Oto teraz otwarcie mówisz, i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz mamy pewność, że wiesz wszystko i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

Św. Jan, 16, 23–30.

Dwie wielkie biedy życia: niepewność i utrapienie. Duch Św. je znosi. 1) Znosi niepewność, udzielając duszy prawdy, jako rzeczywistości wewnętrznej; obudzając pragnienie prawdy i dając rozkosz z posiadania

tejże. Tak sąd nasz o sobie pewny, gdy Duch Św. osądził. 2) Duch Św. znosi utrapienie, ucząc modlić się w pokorze, w imię Jezusa, z ufnością, z wytrwałością i poddaniem. Bóg Ojciec zaś próśb takich nie pomija. Pocieszająca rzecz prosić w imię Jezusa. — Bóg Ojciec miłuje was. — Wyjście z Boga i powrót do Boga. — Wszechwiedza Jezusa. Wnioski. — Dni Krzyżowe.

Pan Jezus powiedział do uczniów w swej mowie pożegnalnej: Radości waszej nikt wam nie odbierze. A dalej mówił: A w owym dniu o nic Mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam. Temi słowami uzasadnia Pan Jezus obietnicę niezniszczalnej radości.

Są bowiem dwie rzeczy, które człowiekowi pokój i radość zabierają, niepewność i utrapienie. To są te dwie wielkie biedy i obydwie mają być zniesione. Kto nie ma pewności w najważniejszych pytaniach życia, nie może być szczęśliwym. Lecz Pan Jezus mówi, że uczniowie Go w onym dniu już pytać nie będą, bo już nie będą niepewni, ale jasno widzieć będą. Nieszczęśliwym jest także ten, którego troski i cierpienia trapią, kto uwiązł w utrapieniach. Pan Jezus jednak mówi, że Ojciec ich wysłucha i że ulgę przyniesie wszelkim utrapieniom i potrzebom. Gdy tak niepewność i utrapienia odjęte będą, wtedy Pan Jezus słusznie powiedzieć może: Rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

1. Niepewność i wątpienia odjęte będą. W onym dniu o nic Mnie pytać nie będziecie. Kto pyta? Ten, który czegoś nie rozumie. Tak pytali uczniowie, gdy im jakie podobieństwo nie było asnem; tak pytamy i my, gdy czego w naukach chrześcijaństwa lub w losach ludzi nie rozumiemy. Pyta ten, który ma wątpliwości. Tak pytali uczniowie, czy Pan Jezus znowu zbuduje królestwo Izraela. Tak pytamy

i my, czy o nas Bóg zapomniał, czy też jeszcze jesteśmy w Jego łasce. Pyta ten, który obowiązki swoje niechętnie wypełnia. Pyta, gdzie granica jego obowiązku, czy to już grzechem śmiertelnym, czy piekło rzeczywiście jest i czy jest tak straszne. Tak pyta wielu ludzi. A Pan Jezus mówi, że uczniom Jego ma wszystka prawda być zrozumiałą, wszelkie wątpliwości i każda samolubna wymówka ma zniknąć. Kiedy i jak się to stanie? Stanie się to w dniu zesłania Ducha Św. i przez Jego oświecenie i uświęcenie.

a) Co człowiek żywo ogląda w duszy swojej, co przeżyje, tego jest pewien. Kto jest czystego serca, nie będzie dopiero pytał, czy można żyć wstrzemięźliwie i czy takie życie szczęśliwym czyni; on to wie, to jest dla niego rzeczywistością. Uświęcenie duszy daje człowiekowi pewną odpowiedź na niejedno pytanie. A Duch Św. jest tym, który oświecenia udziela. Lecz nie mamy sami siebie łudzić i myśleć, że przekonania o rzeczach Bożych nauką i dowodami nabyć możemy. Grzeszne serce nie pozbędzie się zwątpień i niepewności, bo zawsze pragnęłoby to uważać za prawdę, co miłuje — grzech i jego upodobanie. Tylko ci co są czystego serca, ujrzą prawdę.

Nie dość na tem: czego dusza pragnie, to łatwo pojmuje i wierzy w to, bo to zaspokaja jej potrzebę i pragnienia. Kto ma przeświadczenie o swojej grzeszności i szuka zbawcy, ten z radością Zbawiciela przyjmie. Jak woda pragnącemu, a chleb łaknącemu, tak są prawdy Boże dla duszy szukającej i stęsknionej. A właśnie Duch Św. nieblańską tęsknotę rozbudza. I znowu nie powinniśmy się łudzić i myśleć, że w rzeczach duchownych bywa żywe przekonanie, gdy nie ma się duchowych potrzeb, duchowych pragnień. Prawd wiecznych nie można się nauczyć, jak innych rzeczy, trzeba je obejmować z głodem i pragnieniem. Kto Boga żywego szuka, znajdzie Go, kto tęskni do życia wiecznego, ten w nie uwierzy.

Nigdy też nie uznaje prawdy ten, który jej nie miłuje, a nie miłuje jej ten, kto przeciw niej działa i żyje. Faryzeusze nienawidzili żądania Pana Jezusa, bo się ich pysze sprzeciwiały, dlatego do wiary nie doszli. Kto zaś jest tym, który całkowitą miłość do serca naszego zsyła? Jest nim Duch Św. Dlatego nie pyta więcej człowiek, gdy Ducha Św. odebrał i łaskę i miłość w sercu nosi. Wtedy nie pyta, czy to grzech śmiertelny, czy tylko powszedni, czy Pan Bóg jednej słabości nie przebaczy, jeżeli Mu się we wszystkiem innem służy, bo w Duchu Św. serce całe oddane jest Bogu.

b) Duch Św. daje nie tylko prawdę, która raduje, lecz także, która osądza. Udziela nie tylko radości przekonania, lecz także boleści przekonania. I tu także pozbawia wątpliwości i niepewności. Kto jest osądzony, ten jasno widzi i niczem się nie uniewinnia. Duch Św. odbiera fałszywy pozór, którym się dusza zwodzi co do swego prawdziwego stanu. Oświecając duszę, niszczy fałszywą pewność siebie.

Pan Jezus dodaje, że dotąd mówił w przypowieściach. Uczył już i w wyraźnych słowach, lecz wszystko było dla uczniów jakoby ciemną mową, której głębokiej myśli objąć nie mogli. Dopiero po zesłaniu Ducha Św. przyszła godzina, że prawda była bez przypowieści odkrytą, bo Duch Św. przyniósł im jej zrozumienie. Tak jest też dzisiaj. Treść Ewangelji dla każdego jest przystępną, a jednak dla wielu ukrytą. Wyczytują tylko z tych książek naukę, ale właściwej wesołej nowiny o miłości Ojca, o wielkim czynie i miłości Syna, który nas krwią swoją odkupił, tej wesołej nowiny nie rozumieją. Tego rozpoznania nie uczy żadna ludzka nauka, lecz tylko Duch Św. nam zesłany.

2. Jak od wątpień i niepewności, tak też ma Duch Św. ludzkość uwolnić od ciężaru cierpień.

a) Naco ma człowiek cierpienia, naco potrzeby, których własnemi siłami zaspokoić nie może? Ma odczuwać, że jest stworzeniem i grzesznikiem, aby się wyrzekł,

swej pychy i samolubstwa. W cierpieniach ma człowiek się modlić, ma się podnieść i pomocy szukać u Tego który jedynie i wszędzie pomóc może.

b) O co ma się człowiek modlić? O wszystko, czego mu potrzeba. Lecz człowiek powinien mieć nie tylko ziemskie potrzeby, bo ma duszę nieśmiertelną. Ma pragnąć prawdy, przebaczenia grzechów, sprawiedliwości, pokoju. O to przedewszystkiem ma się modlić.

c) Do kogo ma się modlić? Ma prosić Ojca. Tak mówi Pan Jezus: O cokolwiek Ojca prosić będziecie, da wam. Od Ojca w niebie pochodzi przecież wszelkie dobro. On jest tym, który wszelkie dobro dał, wszelkie dobro posiada, a oprócz Niego nikt nic nie ma, ani dać może. Któżby inny mógł i chciał nam pomóc? Już to jest Jego darem, że Go znamy, że czujemy potrzebę miłowania Go, że możemy się do Niego z zaufaniem zbliżyć i Jemu się powierzyć. Jakże moglibyśmy z tego daru nie korzystać? Jakże moglibyśmy tak zasklepić się w świecie, aby oczekiwać pomocy od przypadku, od własnej zdolności, od człowieka? Do Ojca winniśmy się zwrócić.

d) Mamy Ojca prosić w Imię Jezusa, wtedy znajdziemy wysłuchanie. Taka jest obietnica Pańska. Kto miałby też odwagę zbliżyć się do Najświętszego? My biedni grzesznicy mamy radosną odwagę zbliżenia się do Ojca w Jezusie Chrystusie, w którym zostaliśmy z Ojcem pojednani i jako dzieci przyjęci. Na Niego niechaj Ojciec wejrzy, nie na naszą winę: ze względu na Niego, który nam już wszystko darował, niechaj naszą modlitwę wysłucha. Tak modlimy się i wysłuchani będziemy w imię Jezusa Chrystusa to jest ze względu na Niego. Słowo to ma jednak jeszcze inne znaczenie. Jeżeli modlitwę naszą opieramy na Jezusie Chrystusie, natenczas winniśmy do Niego należeć, w duchu i w życiu być z Nim połączeni. Nie możemy więc modlić się w Jego imieniu, jeżeli życie nasze jest Mu przeciwne. Więc w imię Jezusa modlić się znaczy: Jego sprawę mieć na oku i o to bła-

gać, co się zgadza z wolą Jego. Taką modlitwę wysłucha Ojciec, bo On chce, czego Syn chce.

Modlić się w imię Jezusa znaczy jeszcze: modlić się z ufnością, wytrwałością i poddaniem. Mamy się modlić, jak ten przyjaciel, który w nocy zapukał, jak Pan Jezus sam w ogrodzie Getsemani. Cierpienia mają nas przywieść do Boga, dlatego trwają tak długo, póki się do Niego z całej duszy nie nawrócimy. Jednak tak nie jest wtenczas, gdy się w ufności chwiejemy, gdy się nie poddajemy bezwarunkowo Jego woli.

e) Od kogo przychodzi westchnienie duszy do Ojca i to w imieniu Jezusa? Od Ducha Św. W owym dniu prosić będzie w Imię moje, mówi Pan Jezus, o dniu zesłania Ducha Św. Nawet Duch Św. sam modlić się będzie z nami i w nas do Ojca, jak mówi Apostoł (Rom. 8, 26): albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy, ale sam Duch Św. prosi za nami wzdychaniem niewymownem. Tak otrzymujemy moc przez Ducha Św. dla dobrej modlitwy i przez nią uwolnienie od cierpień, aby radość była zupełną.

f) Lecz jak wiele modłów jest w świecie, a jednak cierpienia nie ustają? To prawda. Ale przeważnie, gdy się ludzie modlą, zapoznają cel cierpień, pozostają w swem samolubstwie, chcą uwolnienia, aby spokojnie życia używać. Jakże mają znaleźć odkupienie, gdy im cierpienia jeszcze tak bardzo potrzebne? Inni robią początek nawrócenia ku Bogu, ale ich zwrot jest połowiczny, pełen zwątpień, pełen niecierpliwości. Inni nie są jeszcze oczyszczeni przez cierpienia. Ci, którzy prawdziwie do Boga się zwrócą, całkowicie i niepodzielnie, nie będą nigdy pominięci. Może odrazu cierpienia ich nie ustaną, ale doznają oni pociechy, i otuchy, i w cierpieniu są już szczęśliwszymi, niż grzesznicy w ziemskiem szczęściu.

3. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje. Nie wiedzieli dotąd, iż Jezus jest pojednawcą

i Zbawicielem świata, przez którego mamy przystęp do Ojca. Teraz jednak wiedzą i odtąd z ufnością prosić będą w imię Jego. Wszyscy wierni chrześcijanie do dnia dzisiejszego modlą się w imię Jezusa; czego Żyd nie znał, a poganin nie zna, to my posiadamy: ufność przez Jezusa. Gdy czujemy winę, gdy w potrzebie jesteśmy, opieramy się w modlitwie na Zbawicielu. Jaka pociecha w tem spoczywa!

4. Lecz czy Bóg od nas jest oddalony, gniewny nam, tak że potrzebujemy pośrednika? Czy tylko na Syna z miłością spogląda, a na nas nie, i wysłuchuje nas dla Niego, nie będąc dla nas łaskawym? Pan Jezus daje odpowiedź: Nie mówię wam wszelako, że to Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec, miłuje was, gdyż wyście Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Ojca wyszedł. Zbliżamy się do Ojca w Jego Synu, i właśnie dlatego spoczywa miłość Jego na nas. W wierze złączeni jesteśmy ze Synem, w chrzcie św. odebraliśmy Ducha Syna, i w miłości ku Jezusowi jest tenże w nas żyjącym, i tak spoczywa upodobanie, które ma Ojciec dla Syna, także nad nami. Dlatego stał się Syn naszym pośrednikiem, aby Ojciec sam nas miłował. Jakie to słowo pocieszające! Bóg wszechmocny, którego niebiosa uwielbiają, jest naszym Ojcem i miłuje nas. Gdybyśmy tylko to jedno słowo z ust naszego Pana Jezusa mieli, powinno nam wystarczyć.

5. Gdy Pan Jezus uczniów swoich pocieszył i pouczył, zadanie Jego było spełnione. Jeszcze raz całe swoje dzieło wyraził: Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca. Czem jest dla świata i co działa, to czyni dla Ojca, z którym wiecznie jest złączony. To jest życie i to są dzieje każdego ducha z Bogiem złączonego: z Boga jest jego początek, w świecie jest jego dzieło, do Boga jego powrót. Dlatego ma tu żyć jako dziecko Boga i dziedzic wiecznego żywota. To przeświadczenie nie

powinno nas opuszczać w żadnej pokusie, ma nas wzmacniać i uświęcać w naszem codziennem działaniu. Wtedy będzie byt nasz ziemski wielki i błogosławiony.

6. Temi słowami: Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, opuszczam znowu świat i wracam do Ojca, uprzedził Pan Jezus pytanie uczniów swoich. Widzą oni w Nim wszystkowiedzącego znawcę serc i czują się potężnie wzmocnieni w wierze w Niego. To też wyznają Mu: Teraz mamy pewność że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł. Tego wzmocnienia wiary udziela im na rozstrzygającą godzinę, która ich czeka. Dlatego mówi: Teraz wierzycie? Oto nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — iż rozproszycie się każdy do swoich, a Mnie zostawicie samego. I to im przepowiada. Ktoby mógł się tego spodziewać po mocnej wierze i żarliwej miłości apostołów? On wiedział i przepowiedział. Gdy to proroctwo później się spełniło, jakiem musiało to być wzmocnieniem ich wiary! Z tem wyznaniem apostołów łączymy się i wierzymy Wszystkowiedzącemu. Jeżeli Mu jednak wierzymy, trzeba nam przyjąć każde słowo z ust Jego. Powiedział On: Nikt nie może dwom panom służyć, więc nie możemy tego mimo to uważać za możliwe i bezustannie na nowo próbować. Powiedział On: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, nie możemy więc tak żyć, jakobyśmy je bez naszego szczerego przyczynienia osiągnąć mogli. Nie możemy prawdy sobie urabiać, jakąbyśmy mieć chcieli, lecz musimy ją od Niego przyjąć całkowitą i niesfałszowaną.

7. Dlaczego czyta nam Kościół tę Ewangelję w tym czasie? Przypomina nam w tym czasie odejście Pana Jezusa, nie rozłączenie, bo pozostajemy z Nim w łączności przez Ducha Św. i w modlitwie. Także Ducha Św. i modlitwę przypomina nam Kościół, abyśmy łączność z Jezusem pielęgnowali.

Także dlatego czyta się tę Ewangelję, bo się zbliża uroczystość Zesłania Ducha Św. A Duch Św. uczy nas modlić się. Daje nam zrozumienie naszej potrzeby pomocy, zaufania, wiarę i pokorę, abyśmy się dobrze modlili.

Po tej Ewangelji prośby następują potem według ustanowienia Kościoła dni Krzyżowe czyli błagalne. Wierni wychodzą w pola i wielbią Boga, który tę przyrodę odmłodził, i który przez Ducha Św. duszę odrodził. Patrzą na błogosławieństwo żniwne, które dla nich jest zgotowane, i dziękują Bogu i proszą Go, aby pod tem błogosławieństwem wszystko dojrzało, aby im samym dał łaskę dobrego użycia wszystkich darów. Pamiętają też o wielkiem żniwie Bożem, gdy chwast od pszenicy odłączony będzie, tamten ku spaleniu, a ta dla gumien Bożych. Potem modlą się do Boga, aby im łaskawy był na sądzie.

VI Niedziela po Wielkanocy.

A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, — On Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczą was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.

Św. Jan, 15, 26—27; 16, 1—4.

Duch Św. duchem prawdy — pochodzi od Ojca. — Pocieszyciel. — Świadectwo daje o Jezusie — Uczniowie świadkami. Ich tężyzna i wiarogodność. Trwałość ich świadectwa — nieomylnego. Nieznajomość Boga w świecie i prześladowania religijne — potępienia godne. Gorycz nie spotyka człowieka przedwcześnie.

Dla przygotowania się na uroczystość Zielonych Świątek czyta nam znowu Kościół Ewangelję, w której nas poucza o Duchu Św.

1. Poznaliśmy w przeszłem rozmyślaniu Ducha Św. jako trzecią osobę, która z Ojcem i Synem jest jednej natury i istoty. Co nam dalej mówi Pan Jezus? Nazywa Ducha Św. duchem prawdy i mówi, że pochodzi On od Ojca, nazywa Go pocieszycielem i mówi że Go od Ojca posyła.

a) Duch Św. jest duchem prawdy. Co to jest prawda? Prawdą jest to, co jest od wieków i trwa na wieki. Prawdą jest jedynie Pan Bóg, prawdą jest jedynie żywot wieczny, który w Bogu jest i z Boga wypływa; prawdą jest jedynie miłość, która jest wiecznie w Bogu, jedynie działalność i szczęście miłości, która z Boga wychodzi i do Boga powraca. Duch prawdy jest duchem wiekuistego Boga, duchem wiecznie w Bogu istniejącego życia, duchem wiecznie w Bogu żyjącej miłości, duchem wiecznego działania i szczęścia Bożej miłości. Pytajmy jeszcze raz: co jest prawdą? Można też na to odpowiedzieć: Prawda jest czystem, niewątpliwem rozpoznaniem tego, co jest prawdziwem, i dalej szczerą i radosną miłością i pełnieniem tego, co jest prawdziwem. Rozpoznanie tego, co jest wątłe, i działanie tego, co jest znikome, nie jest prawdą, lecz próżnią, złudzeniem i marą. Prawdą i rzeczywistością jest Bóg i jego wieczna miłość i niezmienność, i działalność tej miłości. Prawdą i rzeczywistością jest Bóg, Jego prawo, Jego słowo i Jego dzieło.

Jeżeli Pan Jezus Ducha Św. nazywa duchem prawdy, to znaczy naprzód, że jest Duchem Bożym, więc że w Nim mieszka odwieczne życie, odwieczna miłość i odwieczna szczęśliwość miłości, a potem, że On ludziom daje prawdziwe rozpoznanie Boga i wzbudza miłość i działanie tego, co jest z Boga.

b) O tym Duchu mówi Jezus, że pochodzi od Ojca. Co to znaczy? W dwojaki sposób to pojąć trzeba: naprzód znaczy to, że Duch Św. jako osoba Boska jest z Ojca; lecz nie z Ojca samego, bo jest On także ze Syna. Więc to znaczy, że Duch Św. ma swoją osobowość od wieków od Ojca i od Syna. Potem znaczy to, że Duch Św., jako nieskończony strumień życia, wypływa od Ojca i Syna w świat i wszystko prawdziwe życie w świecie zapładnia. Ojciec jest prawdą, Syn jest prawdą, Duch Św. jest prawdą. Duch Św. jednak jako duch prawdy wychodzi w świat, aby jako duch prawdziwego

życia, Bożego rozpoznania, wszystko działającej miłości i wszystko błogosławiącej działalności, wszystkich tych, którzy Go przyjmą, oświecić, zniewolić, wzmocnić i do prawdziwego życia przywieść.

Gdy nie przychodzi Duch Św., to życie ludzi jest płonnem, ich rozpoznanie marą, ich miłość i działalność próżną, ich szczęście ułudą. Tylko w Duchu Św. ma dusza prawdziwą ocenę rzeczy, świętą, od Boga daną umiejętność; tylko w Nim ma moc dzieł Bożych, które są zapisane w księdze żywota; tylko w Nim ma prawdziwą radość i przedsmak szczęśliwości. Dlatego przybądź, Duchu prawdy, i wybaw nas od ducha kłamstwa i nicości.

c) Jezus nazywa Ducha Św. pocieszycielem, którego od Ojca ześle. Pocieszycielem nazywamy tego, który udręczone serca w ich smutku podnosi. Apostołowie mieli być ciężko udręczeni w gorzkim smutku duszy, tak, że pociechy bardzo potrzebowali. Ale nie oni sami. Cały świat jęczy pod ciężkiem jarzmem, bo jak daleko sięga grzech, tak daleko też nędza. Oto Pocieszyciel jest zesłany. Jak od grzechu tak i od nędzy miał być świat wybawiony, na miejsce nędzy i cierpienia miała przyjść radość niebiańska. Nato miał być posłany Duch Św. aby skruszone serca podnieść, aby łzy zetrzeć z oblicza ziemi, aby spokój i nadzieję nieba wlać w dusze świętych.

Jak to zdziała Duch Św.? Działa On przez nadprzyrodzony wpływ łaski, przez który spokoju nabieramy. Działa przez miłość do Ukrzyżowanego, którą w sercach naszych wznieca, przez ufność, która nam daje pewność, że cierpiąc z Jezusem, z Nim także będziemy uwielbieni. Tak może być człowiek powierzchowny przez cierpienie nieszczęśliwy, wewnętrzny czuje się podniesionym przez pociechę z nieba. Pociecha ziemska może także boleści ulżyć lub ją odjąć, lecz tylko na krótki czas; pociecha ziemska może dusze uspokoić, lecz nie daje radości, a jeżeli daje radość, to bez trwałości, bez prawdziwego zaspokojenia duszy.

Pociecha ziemska nie jest nigdy ani wystarczającą, ani uspokajającą, nigdy głęboką radością serca, nigdy pełnym, niezniszczalnym pokojem duszy. Pełny spoczynek i pełny pokój daje tylko Duch Św.

I dlaczego? Bo pociechę opiera na uświęceniu. Póki człowiek w grzechu pozostaje, wszelka pociecha jest powierzchowną, przypadkową, zmysłową, dlatego taka pociecha ani nie trwa, ani nie przepełnia duszy. Grzeszna natura człowieka musi być przez łaskę pokonaną i to, co Boże, musi w niej dojść do zwycięstwa i panowania; wtedy dopiero wykwitnie to, co z prawdziwej, wewnętrznej, niezniszczalnej szczęśliwości drzemie na gruncie duszy. Dopiero gdy człowiek przez Ducha Św. został odrodzony, wtedy prawdziwie jest uspokojony i pocieszony. Po raz drugi udzielił Pan Bóg światu tchu życiowego, zsyłając Ducha pocieszyciela, i wszystko odmłodniało. Gdzie przedtem grzesznicy drżeli, radują się teraz ułaskawieni; gdzie chorzy i cierpiący w rozpaczy jęczeli, podnoszą się teraz uspokojeni, cieszący się w miłości; gdzie umierający w rozpaczy schnęli, widzimy teraz dzieci z ufnością do Ojca idące; gdzie ubodzy głód cierpieli, widzimy teraz ręce łagodne, otwierające się w miłości braterskiej: wszystko odnowione, bo Uświęciciel odjął grzech, a Pocieszyciel nędzę. Do zbawienia należy pociecha, po Zbawicielu przychodzi też Pocieszyciel.

2. Jezus mówi dalej o Duchu Św.: tenże da świadectwo o Mnie. O tem świadectwie mówił już Pan Jezus, gdy powiedział, że Duch Św. świat przekona o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie.

Świadectwem Ducha Św. jest wzbudzenie moralnie umarłych i ich odrodzenie do życia Bożego, tak że wiara, moc, wierność, czystość, miłość, cierpliwość wspaniale rozkwita na ziemi. Musimy wtedy powiedzieć: co tu działa, musi być z Boga; Jezus Chrystus, od którego ta moc przychodzi, musi być z Boga. Nawet śmiało powiedzieć możemy: weźmijcie wszystkie zewnętrzne świadectwa Jezusa, a zostawcie nam tylko uświęcenie, któ-

rem Duch Św. słowo Jezusa ukoronował, to mamy wystarczające świadectwo. Kto tak duszę odnawia w świętości i sprawiedliwości, od Tego wychodzi po Bożemu moc twórcza. To jest to prawdziwe świadectwo Ducha Św.

3. Jeszcze o innem świadectwie mówi Pan Jezus. Wy także — mówi do Apostołów — świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku. Co zaświadczają o Nim Apostołowie? Krótka treść spoczywa w słowie: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Obszernie zawarte jest ich świadectwo w Piśmie św. Nowego Testamentu i w Tradycji.

Co myśleć o tem świadectwie? Wiemy, że jest prawdziwe. Uczniowie Chrystusa Pana byli z Nim od początku i słyszeli i widzieli co mówił, co czynił i co cierpiał; doświadczyli tego, jak umarł, zmartwychwstał i Ducha Św. zesłał. I co wiedzieli, zaświadczali, poruszeni miłością i zapałem mimo wszelkie prześladowania, które musieli wycierpieć. Gdyby byli fałszywymi świadkami, byliby mówili według życzenia świata i według własnej korzyści, a jednak mówili przeciw światu, przeciw sobie i życiu swojemu. Mówili, jak wiedzieli — i więcej, jak musieli, jak ich Duch Św. natchnął i jak ich miłość i wierność wymagała. Jeszcze osobne potwierdzenie dał Duch Św. ich słowom, działając przez nich wielkie znaki i cuda. Lecz mógłby kto powiedzieć: Co nam pomoże świadectwo, które było złożone gdzieś w świecie przed dwoma może tysiącami lat? Kto może powiedzieć, jak ono pierwotnie brzmiało? — Zarzut sprawiałby trudność, gdyby świadectwo z dawnych czasów do nas przyszło i nic więcej. Ale tak nie jest. Mężowie tego świadectwa żyją jeszcze do dnia dzisiejszego; słowo Pańskie: Wy świadczyć będziecie, istnieje po wszystkie czasy, jak słowo Boże w dniu stworzenia świata. Świadkowie następują po świadkach nieprzerwanie aż do dzisiaj, tak że apostolskie świadectwo o Jezusie i dziele Jego nie jest dawne, lecz wiecznie teraźniej-

sze, zawsze żyjące, zawsze istniejące. Gdybyśmy mieli tylko księgę, Pismo św. Nowego Testamentu, możnaby powiedzieć: Co nas mogą obchodzić teraz jeszcze te stare dzieje i kto może wiedzieć, co tam jest prawdziwej, historycznej podstawy? My jednak opieramy wiarę naszą nie na księgach, lecz na żywych świadkach, na mężach, którzy w nieprzerwanem następstwie od Apostołów aż do dzisiaj naukę Chrystusa głoszą i przekazują. Nie jest to zamarła przeszłość, lecz żyjąca, zawsze trwająca teraźniejszość; liczba Apostołów pomnożyła się w tysiące i żyje i mówi po wszystkie czasy i dzisiaj także bez przerwy. Nie księgi są podstawą naszej wiary, lecz Kościół, który jest wśród nas i od Chrystusa istnienie swoje bierze. Księgi, jakkolwiek są święte i czcigodne, mają dowód swej prawdziwości w Kościele, bo następcy Apostołów bez przerwy zaświadczają, że te dokumenta są prawdziwe, i że pierwotne ustne świadectwo Apostołów w nich jest zawarte.

Jeszcze z innej strony rozważać musimy słowa: I wy świadczyć będziecie. Te słowa łączą się z drugiemi słowami: Duch Św. o Mnie świadczyć będzie; mówią więc, że Apostołowie nie dają osobnego świadectwa, coś biorąc ze siebie, lecz że swoje świadectwo łączą ze świadectwem Ducha Św., że są Jego narzędziami i posłami, przez to dane jest przyrzeczenie, że apostolskie świadectwo po wszystkie czasy nieskażone żyć będzie. Jeżeli dalej Pan Jezus mówi: i wy świadczyć będziecie, to stawia ich świadectwo narówni z świadectwem Ducha Św. Czy może więc być postawione fałszywe, niepewne świadectwo obok tego, które Duch prawdy sam daje? I jeżeli Pan Jezus mówi: i wy świadczyć będziecie, przyrzeka przez to, że nauki o Nim trwać będą według prawdy; bo sfałszowane świadectwo nie jest świadectwem, lecz oszustwem i zwodzeniem. Niepodobna też jest, aby Ojciec zesłał Syna jako światło świata i miał dopuścić, aby to światło w błędzie utonęło! I niepodobna pomyśleć, aby Syn, który jest drogą i prawdą, nie chciał i nie miał mocy zachowania tej drogi

i prawdy dla świata. Wierzmy mocno, że prawda na ziemię zeszła i jeszcze jest w świecie, i w świecie pozostanie do końca dni. Trzymajmy się tych, których jako świadków prawdy Syn Boży ustanowił.

I wy świadczyć będziecie. Słowa te nie do samych Apostołów się odnoszą, lecz do wielkiej rzeszy wyznawców ze wszystkich stanów, którzy za Ukrzyżowanym, odepchniętym i znieważonym tak wspaniale świadczyli, więcej może przez swój żywot niż przez słowo swoje. I my powołani jesteśmy do tego czci pełnego zadania. Pamiętajmy o tem, co mówi Pan Jezus (Mat. 10, 32): Ktokolwiek wyzna Mnie przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. Dajmy Mu więc świadectwo, każdy w swojem kole i w swoim zawodzie.

4. Jezus przepowiedział uczniom, że tak jak On prześladowanie cierpieć będą. Teraz mówi wyraźniej: Wykluczą was z bóżnic, przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. Ale jak to możliwe? To zaś, mówi Pan Jezus, uczynią wam, bo nie poznali Ojca ani Mnie. Lecz jak można o Żydach powiedzieć, że Boga nie znają, kiedy właśnie oni szczycili się doskonalszem poznaniem Boga? Jest rozpoznanie lub lepiej mówiąc, zdanie o Bogu, które wszelkie słabości, ciasnoty i ograniczenia natury ludzkiej bezwiednie Bogu przypisuje. Jest to jednak rozpoznanie nijakie, raczej jest zapoznanie. Tak było u Żydów, i dlatego odmawia im Pan Jezus poznania Boga. Dla Żydów nie był Bóg miłosiernym Ojcem, który szuka grzeszników, aby ich ratować, Bogiem wewnętrznej, szczerej czystości i świętości, lecz ich przewrotne serce wystawiało Go sobie jako pana, który żąda zewnętrznej służby i okazałości, który zważa na osobę, który chce ofiary ale nie miłosierdzia, który pełen gniewu i surowości karze i niszczy, gdy jest obrażony. Tak więc słusznie mógł Jezus powiedzieć: nie poznali Ojca ani Mnie. Więc

łatwo uwierzyć możemy, że im się zdawało, iż służą Bogu krwiożerczem prześladowaniem świadków Jezusa. Ci świadkowie wydawali im się przekleństwa godnymi, bo głosili ukrzyżowanego Mesjasza i porzucali przywilej Izraelitów, zwracając się także do pogan; wydawali się im pogardy godnymi, bo pochodzili z niskiego ludu; buntownikami, bo się do ludu zwracali; niebezpiecznymi, bo wewnętrznej świętości żądali a zewnętrzne ceremonje jako niedostateczne uważali; nawet w przyjaciołach Jezusa widzieli nieprzyjaciół Boga i zakonu Jego, bo znosili obrzezanie i przedział między Żydami i poganami obalić chcieli. Dlatego myśleli w swem przywidzeniu, że są uprawnieni do prześladowania onych mężów aż do mordu.

Jak jest z nami i naszem rozpoznaniem Boga? Czy może nie jest ono często tylko gołem słowem i rzeczą pamięci albo nawet błędnem mniemaniem, wytworzonem życzeniami i chęciami naszego pożądliwego serca? Gdy uspokoić pragniemy sumienie nasze co do licznych grzechów, to uważamy Boga jako niewyczerpanie miłosiernego, a przymykamy oko przed Jego świętością i sprawiedliwością. Staramy się Boga zjednać zewnętrznem oddaniem czci, jakoby był On żądny chwały. My chcemy sami naszym losem kierować, jakoby Bóg od nas był oddalony i nie dbał o bieg rzeczy. Odwołujemy się do Boga, jakoby był On stronniczym. W gniewie naszym wzywamy ognia z nieba, jakoby Bóg był mściwym. Przedstawiamy sobie Pana Boga, jakoby mieszkał w oddalonem królestwie, gdzieś daleko za chmurami, lub może jest On dla nas tylko gołem słowem, czemś nieokreślonem, jak los lub prawo. A jak mało znamy Ojca tak też i Syna. Dlatego widzimy i u nas jeszcze podobne skutki zaślepienia, jakie się u Żydów pokazały. Przymusem i gwałtem chce się osiągnąć to, co za wolą Bożą można tylko osiągnąć nauką i objaśnieniem. Człowiek jest pełnym urojonej mądrości i uczciwości, i bywa rozgoryczony, gdy drudzy innego są zdania. Nie wolno ci dla wiary nikogo nienawidzić ani prześladować; sąd na-

leży do Boga. Wiara jest człowieka wewnętrzną świętością, jest jego własną sprawą. Staraj się fałsz pokonać nauczaniem, lecz zaniechaj wszelkiego przymusu.

5. Pan Jezus przy pożegnaniu się przepowiedział uczniom swoim, że będą prześladowani, i dodał: Tego nie mówiłem wam od początku, gdy wśród was przebywałem. Wtenczas nie byli Apostołowie jeszcze dosyć umocnieni, i nie mieli się smucić zaproszeni, póki między nimi był Oblubieniec. Rozwój następuje zwolna, naprzód muszą siły wzrastać, nim człowieka obarczy się ciężarem. Dziecku zakrywa życie cierpienie, ma być swobodne i wzmocnić się, nim walkę podejmie. Oblubieńcy nie widzą jeszcze, co im przyszłość ciężkiego przyniesie; pragną się radować i odważnie wejść na nową drogę. Ta wesoła nadzieja nie zawodzi; bo chociaż nawet ciemność i ciężar się zdarzy, to jednak szczęśliwy koniec ma dzieło życia uwieńczyć. Choć też między radosnym początkiem a wspaniałym końcem mozół i cierpienie leży, nie ma nas to odwagi pozbawiać. Dziękujmy Bogu, że nam w dobroci swej zakrył, co nas czeka. Nabierzmy mocy w wierze i miłości, a gdy nas czasu swego nawiedzi, potrafimy to znieść.

6. O nienawiści, prześladowaniu i śmierci mówi Pan Jezus. Jak się to zgadza z nastrojem tych dni, gdy się zesłania Ducha Św. spodziewamy i przez to triumf sprawy Chrystusa święcimy? Zgadza się doskonale. Spoglądając na mozoły świata, umiemy ocenić naukę o Pocieszycielu; spoglądając na moc złego ducha, pojmujemy znaczenie nauki o pomocy z nieba. To jest naszą radością i przekonaniem, że świat do złego ducha nie należy, chociażby też moc jego była wielką. Po drugi raz rozbrzmi słowo: Niech się stanie światło, i to słowo ciemność zniweczy.

KONIEC TOMU I.

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096414086